

Bartłomiej Noszczak

# Orient zesańców





Orient zesańców



Szlaki Nadziei  
Odyseja Wolności

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU  
ODDZIAŁ W WARSZAWIE

Bartłomiej Noszczak

# Orient zesańców

Bliski Wschód w oczach Polaków ewakuowanych  
ze Związku Sowieckiego (1942–1945)



Warszawa 2022

Recenzenci

DR MARCIN GAJEC

DR HAB. JANUSZ WRÓBEL

Redaktor prowadząca

INGA JAWORSKA-RÓG

Redakcja i korekta

ANNA KANIEWSKA

Indeks geograficzny

MARIUSZ DOBKOWSKI

Projekt graficzny, skład, łamanie, projekt okładki

AGATA PIEŃKOWSKA

Na okładce: żołnierze Czołówki Warsztatowo-Naprawczej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w towarzystwie arabskiego mężczyzny i chłopca podczas przejazdu w 1942 r. do Aleksandrii w Egipcie (fot. Karol Angerman, zbiory AIPN)

Na skrzydełkach: ewakuacja polskich żołnierzy z Krasnowodzka w 1942 r. (zbiory AIPN), autor książki (fot. Piotr Życieński)

© Instytut Pamięci Narodowej

Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2022

Publikacja przygotowana przez Oddział IPN – KŚZpNP w Warszawie  
pl. Kasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa

ISBN 978-83-8376-947-9

Zapraszamy

[ipn.gov.pl](http://ipn.gov.pl)

[ksiegarniaipn.pl](http://ksiegarniaipn.pl)

WYDAWNICTWO   
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

## Spis treści

Wprowadzenie .....	9
<b>W sowieckiej matni .....</b>	<b>17</b>
Schemat eksterminacji .....	18
„Szliśmy 200 kilometrów” .....	19
W szalonym tempie .....	20
Z mrocznego snu .....	23
Powrót do życia .....	24
Okno zostaje zamknięte .....	27
Później .....	28
<b>Ucieczka do wolności .....</b>	<b>31</b>
W euforii .....	31
Smak wolności .....	36
Pomoc z góry .....	38
Życie jak sen .....	39
Wszystkiego w bród .....	42
<b>Na pace przez góry .....</b>	<b>47</b>
Chwile grozy .....	47
Ułańska fantazja .....	53
Najpiękniejsza droga w życiu .....	61
<b>Podłe dziury i metropolie .....</b>	<b>65</b>
Iran .....	65
Pahlawi .....	65
Meszhed .....	69
Kazwin .....	70
Hamadan .....	71

---

Teheran .....	71
Isfahan .....	81
Ahwaz .....	84
Irak .....	86
Bagdad .....	86
Kirkuk .....	93
Mosul .....	93
Palestyna .....	94
Tel Awiw .....	94
Jaffa .....	99
Rechowot .....	100
Kastina .....	100
Egipt .....	101
Kair .....	101
Syria .....	105
Damaszek .....	105
Liban .....	107
Bejrut .....	107
Opis obyczajów .....	111
Więcej niż uprzejmość .....	111
Interakcje .....	120
Lud bardzo niezależny .....	124
Metamorfoza w Palestynie .....	126
Miodowe lata .....	130
Los kobiety .....	131
Trudne dzieciństwo .....	136
Na głos muezina .....	141
Kontrasty społeczne .....	145
Kupić nie kupić... ..	150
Smaki i zapachy .....	160
Sceny z życia prowincji i metropolii .....	164
Atrakcje turystyczne .....	173
Iran .....	174
Pałac Golestan w Teheranie .....	174
Isfahan .....	175
Jonban .....	182

Meszhed .....	183
Persepolis .....	183
Szczyt Kuh-e Soffeh .....	184
Irak .....	185
Bagdad .....	185
Babilon .....	186
Habbanija .....	186
Chanakin .....	187
Miejsca święte dla Żydów .....	188
Palestyna .....	190
Jerozolima .....	190
Betlejem .....	198
Nazaret .....	199
Morze Martwe .....	199
Wycieczki żołnierzy Żydów .....	201
Egipt .....	203
Kair i okolice .....	203
Liban .....	207
Baalbek (Heliopolis) .....	207
<b>„Szalony upał, brak wody, pustynia” .....</b>	<b>211</b>
Ciepło–zimno .....	211
Chamsin .....	217
Nagi pejzaż .....	224
Iran w bieli .....	231
Jak ugryzie, będzie znak .....	232
Opis krajobrazu .....	237
Iran .....	237
Irak .....	244
Palestyna .....	246
Egipt .....	250
Liban .....	251
Zakończenie .....	255
Spis fotografii .....	259
Bibliografia .....	261
Indeks geograficzny .....	267



# Wprowadzenie

Książka *Orient zesłańców...* opowiada przede wszystkim o przekraczaniu granic – nie tylko w sensie dosłownym, lecz także przenośnym. Jej tematyka ogniskuje się na doświadczeniach Polaków, którzy wiosną i latem 1942 r. zostali ewakuowani ze Związku Sowieckiego do Iranu, gdzie zaczęli poznawać zupełnie im dotąd nieznaną część Bliskiego Wschodu. W ramach tego procesu niektórzy przybysze z „dalekiego kraju” pokonali również własne granice, zbudowane ze stereotypowych wyobrażeń i przekonań o miejscach, a przede wszystkim ludziach, którzy byli od nich odlegli nie tylko w perspektywie geograficznej, lecz także cywilizacyjnej, etnicznej, kulturowej i *last but not least* religijnej. Międzykulturowy skok na głęboką wodę został jednak w pewnym stopniu zamortyzowany przez to, że większość wygnanych z kraju rodaków pochodziła z Kresów Wschodnich, gdzie jak nigdzie indziej w II Rzeczypospolitej występowały różnorodności etniczne i ich pochodne.

Bezpośrednim impulsem do napisania tej książki była dla mnie lektura fragmentu *Najkrótszego przewodnika po sobie samym*, w którym Gustaw Herling-Grudziński zawarł swoje wrażenia z czasów, gdy jako dwudziestokilkuletni żołnierz armii gen. Władysława Andersa stacjonował na Bliskim Wschodzie. Opinia literata o Bagdadzie („To była atmosfera z *Baśni z 1001 nocy* czy nawet ze *Złodzieja z Bagdadu* – filmu kiedyś bardzo popularnego. Bagdad miał w sobie coś naprawdę

niezwykłego”<sup>1</sup>) stała się dla mnie punktem wyjścia do dociekań o bardziej ogólnym charakterze. Generalnie sprowadzały się one do próby odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób postrzegali Bliski Wschód również inni Polacy uratowani ze Związku Sowieckiego. Czy ich sądy o tym regionie współbrzmiały z „baśniowymi” skojarzeniami autora *Innego świata*?

Możliwość poznania Orientu przez rodaków stworzył dramatyczny splot czynników zewnętrznych. Druga wojna światowa i związane z nią sowieckie represje z lat 1939–1941 wyгнаły setki tysięcy Polaków z ich domów, skazując na „golgotę Wschodu”. Dość zaskakująca sekwencja zdarzeń, uruchomiona w czerwcu 1941 r. przez agresję Trzeciej Rzeszy na jej dotychczasowego sojusznika – ZSRS, doprowadziła jednak do tego, że część poddanych prześladowaniom osób mogła opuścić „niehumanitarną ziemię”, jak nazwał sowiecką Rosję artysta malarz i szef propagandy 2 Korpusu Polskiego mjr Józef Czapski. Po raz pierwszy od wybuchu globalnego konfliktu znaczna, gdyż ponad studwudziestotysięczna rzesza obywateli okupowanej Rzeczypospolitej poczuła smak wolności. Towarzyszyła temu również przemiana zachodząca w ich sferze psychicznej i fizycznej, którą dobrze oddają słowa nastoletniej wtedy Wandy Kociuby, związane z jej pobytem w Iranie: „Dawną blaźdźdź zastąpiły teraz na każdej buzi różane rumieńce, a dawny płacz zastąpił teraz rzadki przedtem, a teraz częsty gość – uśmiech”<sup>2</sup>.

Trudne warunki pobytu na emigracji, odmienności kulturowo-językowe, generalnie niesprzyjający klimat Bliskiego Wschodu i inne niedogodności nie przeszkadzały rodakom w poznawaniu regionu. „Mimo tego wszystkiego powiew orientalnego egzotyzy mu ożywia umęczone umysły, porusza wyobraźnię twórczą i budzi chęć do pisania. Ten i ów ogryzkiem ołówka i na skraju zdobytego papieru notował wrażenia, bo były niezwykle, niepowtarzalne” – zapamiętał iranista Franciszek Machalski<sup>3</sup>. *Orient zesłańców...* jest próbą uchwycenia tych właśnie wrażeń; przede wszystkim odzwierciedla on emocje, uczucia i nastroje Polaków wywołane ich obecnością na Bliskim Wschodzie –

<sup>1</sup> G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym*, opracowanie i przygotowanie tekstu do druku W. Bolecki, Kraków 2000, s. 38.

<sup>2</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”. *Pamiętnik z Syberii, Iranu i Libanu*, wstęp i oprac. W. Kujawa, Warszawa 2021, s. 123.

<sup>3</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski. Wybór tekstów*, wstęp i oprac. K. Paraskiewicz, K. Paraskiewicz, Kraków 2016, s. 53.

w ówczesnym Egipcie, Iraku, Iranie, Libanie i Palestynie (w 1948 r. powstało na jej terenie państwo Izrael). Oczywiście przybysze z Polski przebywali wtedy także „przejazdem” w innych państwach regionu, na przykład Jemenie czy pozostającym pod kontrolą Brytyjczyków emiracie Transjordanii, czyli współczesnej Jordanii. W źródłach, do których dotarłem, nie zachowały się jednak na ten temat dłuższe i wartościowe poznawczo wspomnienia<sup>4</sup>.

Spotkanie rodaków z Orientem, do jakiego doszło 80 lat temu, dotyczyło nie tylko ludzi – wraz z ich religią, kulturą, nauką, zwyczajami itd., lecz także na przykład zabytków architektury i świata przyrody. Zagadnienie to nie było dotychczas przedmiotem osobnego, zwartego opracowania<sup>5</sup>. Lukę poznawczą na tym polu wypełnia w pewnym stopniu niniejsza publikacja, która przyjęła formę źródłowego kolażu. Choć ma ona charakter popularnonaukowy, to wykorzystany w niej materiał źródłowy może również posłużyć do celów badawczych.

Pragnę podkreślić, że książka jest skierowana do dorosłego czytelnika. Nie wyczerpuje ona zagadnienia i nie przedstawia wszystkich elementów bliskowschodniej rzeczywistości z pierwszej połowy lat czterdziestych XX w., widzianej z perspektywy polskich emigrantów. Wynika to głównie z mimo wszystko dość ograniczonej liczby źródeł historycznych bezpośrednio związanych z tym zagadnieniem, a także ze zdolności percepcyjnych i narracyjnych świadków historii<sup>6</sup>.

---

<sup>4</sup> W tym przypadku z poczuciem niedosytu zostawia na przykład czytelnika Herling-Grudziński, który tak opisuje swój krótki pobyt w Adenie podczas wojny: „To było dla mnie miasto cudowne, oszałamiające zabytkami, zwiedzałem je w prawdziwym zachwyceniu, a dla żołnierzy, którymi wszyscy wówczas byliśmy, miało także zachwycające »ulice Chmielne«. Więc choć przysłowie mówi, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, to gdyby mnie ktoś zapytał, gdzie chciałbym pojechać przed śmiercią, odpowiedziałbym, że do Adenu” (G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym...*, s. 39).

<sup>5</sup> O interakcjach polskich uchodźców z ZSRS z mieszkańcami Iranu: S. Surdykowska, *Iran in the Eyes of Poles [w:] In the Archive of Memory. The Fate of Poles and Iranians in the Second World War*, ed. by S. Surdykowska, Warsaw 2014, s. 97–109.

<sup>6</sup> Oczywiście nie dotarłem do absolutnie wszystkich źródeł historycznych związanych z tematyką tej książki. Nie było to zresztą moim zamiarem, tym bardziej że publikacja ma charakter popularnonaukowy, a dalsze poszerzenie narracji mogłoby grozić jej przegadaniem. Inna rzecz, że na przykład dokumentacja archiwalna wytworzona przez podmioty polskiej administracji cywilnej i wojskowej ze względu na swoją specyfikę na ogół nie oddaje bogactwa emocji i wrażeń związanych z poznawaniem i „smakowaniem” Orientu przez uchodźców z „nieludzkiej ziemi”. Z kolei artykuły opublikowane na łamach prasy emigracyjnej (m.in. w periodykach: „Demawend”, „Nasz Przyjaciół”, „Polak w Iranie”, „Polska Walcząca”) miały z reguły charakter propagandowy i – zważywszy

Polscy uchodźcy nie poznali podczas wojny całego kosmosu Bliskiego Wschodu. Ich obecność w tej części świata zależała od uwarunkowań i czynników polityczno-wojskowych; ograniczała się do wybranych lokalizacji – miejscowości i/lub obozów wojskowych położonych z reguły w terenie pustynnym. Zarówno żołnierze, jak i osoby cywilne (dorosli i osoby niepełnoletnie) byli zwykle podporządkowani rygorowi, który regulował takie kwestie jak na przykład dysponowanie wolnym czasem i przemieszczanie się, co oczywiście utrudniało zgłębianie specyfiki regionu.

W książce dominuje układ problemowy. Zachowanie porządku chronologicznego było jednak trudne, dlatego w pewnym stopniu ma ono charakter umowny i nie jest ściśle przestrzegana regułą. Wynika to z faktu, że różne grupy Polaków – cywilów i wojskowych – nie znajdowały się na Bliskim Wschodzie jednocześnie w tym samym miejscu i czasie. Uchodźcy z ZSRS zostali rozproszeni w regionie, a z ich narracji, które często są niedatowane, trudno jest zbudować linearną opowieść.

Układ pracy dyktują przede wszystkim emocje, nastroje i wrażenia, jakich doświadczyli obywatele II RP podczas poznawania różnych aspektów orientalnej rzeczywistości. W ich opowieściach wydarzenia o znaczeniu doniosłym, na przykład przybycie do Iranu z ZSRS, sąsiadują z epizodami, które dostarczyły silnych bodźców – jak choćby podróż ciężarówkami znad Morza Kaspijskiego przez masyw gór Elburs do Teheranu. Dzięki temu zostały one lepiej zapamiętane i znalazły swoje odzwierciedlenie w źródłach historycznych.

Opisy wrażeń towarzyszących odkrywaniu Bliskiego Wschodu przez Polaków są zróżnicowane, podobnie jak zróżnicowany był (i jest) ten region geograficzny. Emocje mają pełną amplitudę – od euforycznego zachwyty po krytycyzm i rozczarowanie. W świadectwach powtarzają się jednak często zdumienie i zaskoczenie egzotyką miejsc, do których docierają rodacy. Poznają oni Orient przede wszystkim za pomocą zmysłów. Ta część świata ma w ich opowieściach swoje specyficzne, a zarazem wyjątkowe zapachy, smaki, widoki, temperaturę, wilgotność, a nawet dźwięki. O intensywności wrażeń świadczy to, że w miarę upływu czasu wśród niektórych polskich emigrantów zaciera-

---

na wojenne uwarunkowania – były poddane cenzurze prewencyjnej. Przedstawiają one na ogół dość jednostronny i bezkrytyczny obraz Bliskiego Wschodu. Wykorzystane w tej pracy źródła memuarystyczne są w mojej ocenie wiarygodniejsze pod tym względem.

ła się pamięć o „starym świecie” – czyli Polsce przedwojennej – który skonfrontowany z Orientem wydawał się mirażem i czymś nierzeczywistym. Przykładowo żołnierz „tułaczey armii” Edward Herzbaum tak pisał 1 września 1942 r. o swoich doświadczeniach na pustyni w pobliżu irackiej miejscowości Chanakin: „Ubrali nas tropikalnie – szorty, koszulki, hełmy korkowe – nieraz podziwialiśmy to w kinie. Teraz stało się codzienną rzeczywistością, a nasze stare, przedwojenne życie to daleki świat marzeń, bajek i egzotycznych filmów...”<sup>7</sup>.

Konwencja książki wpłynęła na zastosowane w niej kryterium doboru źródeł historycznych, którymi są przede wszystkim materiały pisane o charakterze memuarystycznym – pamiętniki, dzienniki, notatki, wspomnienia. Część z nich została wydana drukiem, a ich zestawienie znajduje się w umieszczonej na końcu bibliografii, która obejmuje również ważniejszą w mojej ocenie literaturę przedmiotu związaną z tematyką *Orientu zesłańców*... Pozostałe źródła pochodzą z zasobów archiwalnych – Archiwum Instytutu Pileckiego oraz Archiwum Ośrodka KARTA. Wiele z nich nie było wcześniej cytowanych i wykorzystanych do celów poznawczych.

Na zasadzie wyjątku włączyłem do książki świadectwa Polaków, którzy nie byli więźniami Gułagu i przebywali na Bliskim Wschodzie, zanim w 1942 r. przybyła tam fala rodaków uratowanych z ZSRS<sup>8</sup>. Choć wykraczają one poza zasadniczą problematykę pracy, to stanowią według mnie jej interesujące uzupełnienie. Za uwzględnieniem tych źródeł przemawia także fakt, iż od 1942 r. rodacy – znajdujący się wcześniej na Bliskim Wschodzie i uchodzący z sowieckiej Rosji – poznawali egzotykę Orientu wspólnie, na przykład jako żołnierze połączonych sił Armii Polskiej na Wschodzie, a później 2 Korpusu Polskiego.

Wartość dokumentarna materiałów źródłowych opublikowanych w tej książce jest dość zróżnicowana. Były one pisane na bieżąco (pamiętniki, dzienniki, notatki) lub powstały po latach (wspomnienia). Źródła memuarystyczne mają jednak swoje specyficzne cechy, które powodują, że należy je oceniać z odpowiednim krytycyzmem. Wątpliwości

---

<sup>7</sup> E. Herzbaum, *Między światami. Dziennik andersowca 1939–1945*, red. A. Richter, z posłowiem N. Daviesa, Warszawa 2016, s. 134.

<sup>8</sup> Dotyczy to następujących książek: P. Medyna, *Do Polski przez cały świat. Wspomnienia z 2 Korpusu*, Warszawa 1970; M. Wańkowicz, *Od Stołpców po Kair*, wybór, układ i przypisy S. Kozickiego, Warszawa 1971; J. Zajac, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie*, t. 2: *Dwie wojny*, Londyn 1967.

budzi przede wszystkim wiarygodność pamięci, która po latach może mylić przebieg zdarzeń i zaburzać ich chronologię. Zdarza się, że świadectwa prowadzą na poznawcze bezdroża, gdyż są filtrowane przez dodane z czasem emocje o pozytywnym i/lub negatywnym charakterze. Wpływają na nie także aktualne uwarunkowania, które sprawiają, że źródła bywają na przykład skażone prezentystycznymi ocenami. Wiele wreszcie zależy od cech charakteru świadka historii, który może mieć tendencje do przesady, mistyfikacji, mitomanii i megalomanii, co oczywiście ujemnie wpływa na wartość poznawczą jego opowieści.

W przypadku tej książki jest jednak inaczej. Choć wykorzystane w niej źródła mają oczywiście subiektywny charakter, to obrazują autentyczne uczucia, emocje i wrażenia związane z poznawaniem Bliskiego Wschodu. Na tym polu ich autorzy z reguły nie stosowali niszczącej wartości przekazu autocenzury.

Niektóre z przytoczonych w tej pracy relacji i wspomnień dotyczących regionu zawierają pewne nieścisłości faktograficzne. Mimo to nie poddaję ich krytycznej analizie i z reguły nie komentuję, co wynika z publicystycznej konwencji książki. Narracja źródłowa najczęściej nie wnika głęboko w szczegóły życia mieszkańców Egiptu, Iraku, Iranu, Libanu i Palestyny. Czasem jest pod tym względem nawet dość powierzchowna, gdyż generalnie nie została podbudowana specjalistyczną wiedzą. Polscy tułacze nie byli przecież przygotowani do niezależnej od ich woli podróży po Bliskim Wschodzie. Z tego powodu często poznawali ten region przelotnie – na przykład zza szyby ciężarówki, autobusu, pociągu. Jeden ze świadków, żołnierz armii Andersa Zygmunt Głęb, jadąc przez Iran do Iraku, napisał znamienne słowa: „Szkoda, że wszystkie te kolejne miasta oglądamy tak w biegu. Pełno tu zabytków, meczetów, egzotyki. No cóż, nie jesteśmy tu na wycieczce! A wielka szkoda!”<sup>9</sup>.

Zróżnicowanie w obrębie przywołanych w tej publikacji świadectw dotyczy także języka. Zupełnie dobre literacko treści sąsiadują z narracją o niższej wartości pod tym względem. Nie oznacza to jednak, że ten drugi typ źródeł nie dostarcza interesujących informacji związanych z procesem poznawania przez Polaków Bliskiego Wschodu.

---

<sup>9</sup> Archiwum Instytutu Pileckiego (AIP), IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 15, mps.

Wymienione właściwości materiału źródłowego wynikają m.in. z tego, że został on wytworzony przez szerokie i zróżnicowane pod względem płci, wieku, wykształcenia i pozycji społecznej grono osób. Rzec można, że są tu wszyscy – kobiety i mężczyźni; dzieci, młodzież i dorośli; generałowie Wojska Polskiego i szeregowi żołnierze; uczeni i ludzie bez wykształcenia; duchowieństwo katolickie i rabin itd., itd. Podobnie jak zróżnicowana była grupa polskich emigrantów na Bliskim Wschodzie, odmienne były opracowane przez nią świadectwa dotyczące przeżyć i emocji związanych z poznawaniem tej części świata – od lakonicznych i niemal hasłowych, po bardziej rozbudowane i szczegółowe, a w niektórych przypadkach – zwłaszcza wtedy, gdy powstawały *ex post* – podbudowane specjalistyczną wiedzą.

Zupełnie wyjątkowym, opartym na profesjonalnej wiedzy świadectwem są wspomnienia zacytowanego przeze mnie już wcześniej prof. Franciszka Machalskiego – związanego najpierw z Instytutem Orientalistycznym we Lwowie, a następnie katedrą filologii irańskiej w Zakładzie Iranistyki Instytutu Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uczony był prawdopodobnie jedynym spośród wszystkich ewakuowanych w 1942 r. z ZSRS Polaków, który nie tylko specjalizował się w zakresie wiedzy o Iranie, lecz także znał język tego kraju<sup>10</sup>.

Dużymi walorami pod względem formy i treści odznaczają się również świadectwa niespecjalistów – na przykład: Tadeusza Bodnara, Zygmunta Głęba, Edwarda Herzbauma, Wandy Kociuby, Jerzego Kostiuka, Stanisława Kowalskiego, Stanisława Kubali, Konstantego Rdułtowskiego, Krystyny Tomaszuk.

Wykorzystane w *Oriencie zesłańców...* zapisy wrażeń dotyczą swiata, który pod wieloma względami bezpowrotnie przeminął, a jego egzotyka straciła swój powab m.in. na skutek procesów politycznych i kulturowych, w tym także globalizacji. Karty tej książki dają zatem również dość rzadką w naszej literaturze sposobność do poznania wybranych aspektów bliskowschodniej rzeczywistości sprzed ośmiu dekad.

---

<sup>10</sup> W książce przywołuję relacje Machalskiego o Bliskim Wschodzie, jakie powstały w omawianym okresie (F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*). Zainteresowany tematyką czytelnik powinien też sięgnąć do jego późniejszych wspomnień (*idem*, *Wędrówki irańskie*, Warszawa 1960).

Edycję historycznych źródeł pisanych oparłem w tej publikacji na zasadach instrukcji wydawniczej Instytutu Pamięi Narodowej. W przywołanych świadectwach z reguły poprawiłem błędy językowe, interpunkcyjne i stylistyczne. Nazwy własne ujednoliciłem, zgodnie z pisownią przyjętą przez Jana Grzenię w *Słowniku nazw geograficznych z odmianą i wyrazami pochodnymi* (Warszawa 2008). Ich dopuszczalne oboczności pozostawiłem w źródłach wydanych drukiem. Zasady transkrypcji i transliteracji zastosowałem w przypadku nazw pochodzących z języków, w których nie używa się znaków alfabetu łacińskiego i które nie występują w wymienionym opracowaniu słownikowym.

Pragnę gorąco podziękować dr. Marcinowi Gajcowi i dr. hab. Januszowi Wróblowi, którzy przeczytali maszynopis tej książki i życzliwie go zrecenzowali. Mam nadzieję, że podobnie jak obu uczonym, niniejsza praca przypadnie do gustu również szerszemu gronu miłośników historii.



## W sowieckiej matni

Polakom, którzy wiosną i latem 1942 r. przybijają statkami z sowieckiego Krasnowodzka (dziś turkmeńskiego Turkmenbaszy) do irańskiego portu Pahlawi (obecnie Bandar-e Anzali), towarzyszą dreszcz emocji i bezgraniczna radość – nareszcie są wolni, z dala od „niehumanitarnej ziemi”. Panujące wówczas nastroje w ten oto sposób opisuje w swoich wspomnieniach żołnierz armii gen. Andersa Stanisław Kowalski: „Patrząc na oddalający się ląd sowiecki, miałem w sobie to przyjemne uczucie, że za sobą pozostawiłem więzienia, łagry, nędzę, biedę, zimno tajgi i tundry, ciężką pracę w kopalni i lasach, i ogólnie cały system nowoczesnego niewolnictwa. Pozostawiłem też poza sobą niewygody sowieckiej »wolności«, jak namioty wypełnione wodą, szpitale pełne chorych, zabójczą epidemię tyfusu i tragedię tych, którzy nawet z wolną kartą w ręku umierali z głodu, nędzy na sowieckiej ziemi. Poza nami też pozostali nasi najbliżsi, ale w związku ze zmianą sytuacji politycznej nasze nadzieje też pozostały z nimi”<sup>1</sup>. Jak do tego doszło? Zaczniemy tę opowieść od początku.

---

<sup>1</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dragona*, s. 269, mps.

## Schemat eksterminacji

We wrześniu 1939 r. sowiecka Rosja wypełnia sojusznicze zobowiązania wobec nazistowskich Niemiec i siłą anektuje ponad połowę przedwojennego terytorium Rzeczypospolitej. W podbitym kraju terror stalinowski jest wymierzony głównie, choć nie wyłącznie, w elity społeczne. Kulminacja represji następuje wiosną 1940 r. W ramach zbrodni katyńskiej Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD) morduje na rozkaz dyktatora ZSRS blisko 22 tys. Polaków; są to nie tylko wzięci do niewoli oficerowie, lecz także cywilni więźniowie polityczni<sup>2</sup>.

Władzę Kremla umacnia na podbitym terenie brutalna polityka ludnościowa. W lutym, kwietniu i czerwcu 1940 oraz w maju i czerwcu 1941 r. Sowietci wywożą w głąb swego kraju łącznie ponad 320 tys. polskich obywateli – osadników, kolonistów, leśniczych, urzędników, rodziny osób aresztowanych przez aparat policyjny, uchodźców wojennych<sup>3</sup>. Wśród deportowanych są zarówno etniczni Polacy, jak i Białorusini, Ukraińcy, Żydzi. Celem operacji jest rozbitcie struktur społecznych, wyrugowanie polskości, eksterminacja „wroga klasowego”.

Schemat wywózek jest podobny. Zaczynają się w nocy lub nad ranem. W pamięci świadków zostają zakodowane łomot do drzwi i krzyki: „Odkrywaj!” („Otwieraj!”), a później rewizja, grabież, niszczenie mienia. Pada rozkaz spakowania niezbędnych rzeczy. „Bystriej!” („Szybciej!”) – ponagląją enkawudziści. Sterroryzowani i zdezorientowani ludzie trafiają na najbliższą stację kolejową, a stamtąd ruszają zatłoczonymi wagonami towarowymi w nieznaną. Podróż trwa nawet kilka tygodni. Odbywa się w ciasnocie i brudzie. Jest znaczone tragediami – śmiercią, kalectwem, chorobami. Kresowianie na zawsze żegnają rodzinne strony. „Przejeżdżając przez granicę polsko-rosyjską, zapanował smutek i płacz. Wiedzieliśmy, że wjeżdżamy w kraj biedy, nędzy i głodu, mając małe nadzieje na wydostanie się stąd. Jazda ta trwała 17 dni, po drodze zostawialiśmy trupy starców i dzieci, którzy

---

<sup>2</sup> W. Materski, *Jeńcy wojenni i internowani w latach 1939–1941* [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009, s. 221.

<sup>3</sup> A. Głowacki, *Deportowani w latach 1940–1941* [w:] *ibidem*, s. 245.

nie przetrzymali tej jazdy” – napisze później pewien deportowany ze Lwowa chłopiec<sup>4</sup>.

## „Szliśmy 200 kilometrów”

Obywatele polscy, rozproszeni na bezkresnych obszarach Kazachstanu, Uralu i Syberii, trafiają do osiedli nadzorowanych przez enkawudzystów. Doznają kulturowego szoku. Wegetują w ziemiankach, lepiankach, barakach, namiotach. Warunki socjalno-higieniczne urągają standardom. Ludzie tracą zdrowie przy wyrębie lasu, zbiorach zbóż i bawełny, w kopalniach. Umierają z powodu chorób, głodu, zimna, giną w wypadkach.

Szczególnie tragiczny jest los dzieci, skazanych na łaskę i – częściej – niełaskę Sowietów. Wiele z nich umiera. Są zmuszane do pracy, indoktrynowane, rusyfikowane, poddane ateizacji. Cierpią psychicznie i fizycznie, zwłaszcza sieroty. Po wyjściu z ZSRS pewien trzynastoletni junak z powiatu kopyczyńskiego notuje: „W Rosji straciłem i ojca, i matkę, i brata, i siostrę. Bardzo mi dlatego smutno”<sup>5</sup>. Mimo represji wychowane w patriotycznej atmosferze dzieci wykazują hart ducha i nie poddają się. Panuje wśród nich powszechne przekonanie o nędzy sowieckiej Rosji, fałszywości jej propagandy, a także własnej wyższości kulturalnej. Tęsknią za polską szkołą.

22 czerwca 1941 r. sytuację zesłańców zmienia atak Niemiec na ich sojusznika – Związek Sowiecki. 30 lipca tego roku premier RP gen. Władysław Sikorski zawiera układ z władzami sowieckimi. Na Wschodzie ma powstać polska armia, a Polaków objąć tzw. amnestia. Tak zwana, bo przecież z prawnego punktu widzenia nie uczynili nic złego. Jej wprowadzenie nie ma więc nic wspólnego z rzeczywistością – w zamyśle Kremla służy legitymizacji bezprawnych represji stosowanych przez Sowietów po 17 września 1939 r. Gabinet Sikorskiego przyjmuje tę zniewagę w imię ratowania rodaków.

---

<sup>4</sup> Relacja nr 21 [w:] „*W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali...*”. *Polska a Rosja 1939–1942*, wybór i oprac. I. Grudzińska-Gross, J.T. Gross, wstęp J.T. Gross, Kraków 2008, s. 116.

<sup>5</sup> Relacja nr 84 [w:] *ibidem*, s. 184.

Na czele formującej się w ZSRS armii staje gen. Władysław Anders – bohater Września '39, aresztowany przez Sowietów we Lwowie, przetrzymywany w moskiewskich więzieniach Butyrki i Łubianka, ostatecznie uwolniony na mocy „amnestii”. Cywile i wojskowi zmierzają do punktów zbornych – miejsc formowania się polskich sił zbrojnych w Buzułuku, Tatiszczewie, Tockoje. Są zdeterminowani, walczą o życie. Pewien 5-letni w 1942 r. chłopiec z powiatu wilejskiego ucieka z ZSRS razem ze swoją siostrą. Jak wspomina: „szliśmy 200 kilometrów na piechotę przez góry, naturalnie że boso, po ostrych kamieniach, w 40 stopniach ciepła i bez wody. Na stacji, jak czekaliśmy na pociąg, okradli nas, tak że tylko została się puszka od mleka, którą znaleźliśmy w śmietniku, a która służyła nam za kubek”<sup>6</sup>.

W miejscu formowania się polskiego wojska brakuje wszystkiego – jedzenia, mundurów, ekwipunku, broni. Armia cierpi na brak kadry oficerskiej wymordowanej podczas zbrodni katyńskiej. Mimo nieprzygotowania już w lutym 1942 r. Stalin chce wysłać Polaków na front – jako mięso armatnie, czemu sprzeciwia się Anders.

## W szalonym tempie

Sikorski, zdając sobie sprawę z trudnego położenia polskich żołnierzy w ZSRS, w rozmowie ze Stalinem na Kremlu (3 grudnia 1941 r.) formułuje koncepcję ich ewakuacji do Iranu i powrotu do sowieckiej Rosji po doposażeniu i przeszkoleniu przez Amerykanów i Brytyjczyków. Ale premier RP spotyka się z odmową dyktatora, który podejrzewa, że jest to wymierzony w niego spisek mocarstw zachodnich. Wobec groźby zerwania relacji polsko-sowieckich Sikorski wycofuje się ze swojej inicjatywy. Obie strony podpisują 4 grudnia 1941 r. deklarację, która mówi o ich wspólnej walce z siłami Niemiec, co przekreśla na pewien czas zamysł przemieszczenia całej Armii Polskiej na Bliski Wschód. Z czasem jednak odżywa on na nowo.

O stale pogarszającej się sytuacji Polaków w ZSRS, związanej m.in. z drastycznymi redukcjami zaopatrzenia, Sikorski dowiadyuje się od Andersa i widzi rozwiązanie tego problemu w wywiezieniu z „niehumanitarnej

---

<sup>6</sup> Relacja nr 100 [w:] *ibidem*, s. 201.

ziemi” wszystkich polskich żołnierzy. 18 marca 1942 r. Anders odbywa w tej sprawie rozmowę ze Stalinem. Włodarz Kremla sygnalizuje możliwość zmniejszenia polskich sił w Związku Sowieckim z około 67 tys. do 44 tys. osób. Lecz jego rozmówca odrzuca taką możliwość, proponując w zamian przeniesienie „nadwyżki” polskich żołnierzy do Iranu; nalega również, by do ewakuacji dołączyć cywilów – kobiety i dzieci z rodzin wojskowych. „Ludzie marli w ośrodkach przejściowych i zapasowych setkami i tysiącami. Wydałem zarządzenia dołączenia do transportów wojskowych każdego Polaka, który się zgłosi. Polecilem dołączyć sierocińce i ochronki dla dzieci”<sup>7</sup> – pisze po latach Anders. Bierze za tę decyzję osobistą odpowiedzialność mimo sprzeciwu wobec wywiezienia cywilów ze strony szefa Sztabu Naczelnego Wodza gen. Tadeusza Klimeckiego i ambasadora RP w ZSRS Stanisława Kota. Po konsultacjach inicjatywa ewakuacji wojskowych i cywilów zostaje ostatecznie przyjęta na wyższym szczeblu – przez szefów rządów Polski, Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego.

Przygotowania do tej operacji przebiegają dość sprawnie. Strona sowiecka przygotowuje m.in. składy wagonów kolejowych i statki. Pewnych trudności nastęrcza kwestia organizacji transportów cywilnych; pod tym względem wyjazd skoszarowanych żołnierzy jest prostszy. W pierwszej kolejności sowiecką Rosję mają opuścić sieroty i rodziny wojskowych, a następnie pozostali Polacy, wśród których największe szanse na ewakuację mają ludzie nauki, specjaliści i osoby „wyjątkowo zasłużone dla kraju”.

Pociągi z polskimi zesłańcami w ZSRS jadą do Krasnowodzka, co czasem zajmuje kilka dni lub dłużej. Przemierzają one Kirgistan, Uzbekistan i Turkmenistan. Wzdłuż torów i na stacjach kolejowych czekają dodatkowo także inni zesłani w głąb sowieckiej Rosji Polacy, którzy mają nadzieję, że uda im się dołączyć do ewakuowanych. Jednak to szczęście spotyka tylko nielicznych. Wszyscy odczuwają trudną i męczącą podróż jako ucieczkę z „czerwonego raju” – ku wolności. Podobne emocje występują także wśród żołnierzy. Generał Zygmunt Bohusz-Szyszko pisze po latach w swoich wspomnieniach, że wojsko opuszcza ZSRS „z westchnieniem ulgi, z radością”<sup>8</sup>. Żołnierze mają nadzieję,

<sup>7</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 2008, s. 154.

<sup>8</sup> Z. Bohusz-Szyszko, *Czerwony Sfinks*, [b.m.w.] 1993, s. 78.

że na Bliskim Wschodzie szybko otrzymają nowe uzbrojenie, dlatego wyjeżdżając, bez żalu oddają nieliczną sowiecką broń.

Ewakuacja do Iranu odbywa się w tempie szalonym jak na sowieckie warunki: „Pewnie bardzo zależy im na tym, by się nas pozbyć, byśmy w tak dużej masie nie byli”<sup>9</sup> – czytamy pod datą 24 marca 1942 r. w dzienniku czynności gen. Andersa. Polskie władze wojskowe przygotowują wykazy ewakuowanych osób. Ze strony sowieckiej procedurę nadzoruje generał NKWD Gieorgij Siergiejewicz Żukow. W Iranie Dowództwo Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie z gen. Józefem Zającem na czele powołuje Bazę Ewakuacyjną w Teheranie i tworzy dla rodaków opuszczających ZSRS sieć jedenastu zlokalizowanych w perskich miastach obozów relokacyjnych.

Niektórzy Polacy nie mają jednak szczęścia: nie dociera do nich informacja o „amnestii” i ewakuacji, nie zostają wypuszczeni z więzień, łagrów i miejsc przymusowego pobytu, są chorzy i nie nadają się do podróży, spóźniają się przez trudności komunikacyjne. Choć wolność jest blisko, to śmierć – na przykład z głodu i wyczerpania – nadal dziesiątkuje całe rodziny. W jednym z kołchozów w Uzbekistanie z siedmiu polskich rodzin przeżywa tylko dwuletnia dziewczynka. Świadek zapamiętuje jej szlochanie: „Tatuś nie chce wstać. Zosia płakać i płakać”<sup>10</sup>. Dalsze losy dziecka są nieznanne.

Z Krasnowodzka do Pahlawi płyną z ewakuowanymi stare, zatłoczone do granic wyporności sowieckie statki towarowe. Jest ironią losu, że noszą one nazwy na cześć komunistycznych przywódców, na przykład Ławrientija Berii, Wiaczesława Mołotowa, Józefa Stalina. Podróż, która trwa nieraz dwa dni, a nawet dłużej, odbywa się w skrajnie trudnych warunkach higieniczno-sanitarnych. Na pokładach pod gołym niebem leżą setki ludzi w różnym wieku – słabych, chorych i wycieńczonych, pozbawionych wody i jedzenia, czasem tratowanych przez silniejszych, którzy – dosłownie – walczą o życie. Rodakom, którzy przemierzają największe jezioro świata, doskwierają choroba morska i strach

<sup>9</sup> *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941–1945*, przygotowanie do druku, wstęp i opracowanie B. Polak, Koszalin 1998, s. 53. Opisując ewakuację Polaków z ZSRS, płk Klemens Rudnicki zauważa, że towarzyszące jej sprawność i pośpiech wyglądały na wykonywanie na Polakach przez NKWD wyroku, teoretycznie najwyższego w wymiarze sowieckiej sprawiedliwości – wydalenia z ZSRS (K. Rudnicki, *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*, Wrocław 1990, s. 232).

<sup>10</sup> Relacja nr 110 [w:] *„W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali...”*, s. 212.

przed niemieckimi nalotami. Rejs jest dramatyczny, ale Polacy pocieszają się myślą, że wraz z kolejnymi milami morskimi są coraz dalej od znieawidzonej przez nich „niehumanitarnej ziemi”. Nadzieja dodaje im sił. Jak zapamiętał rabin Wojska Polskiego Pinkas Rosengarten: „Rejs po wzburzonym Morzu Kaspijskim zniszczonym statkiem towarowym robił wrażenie ostatniego etapu cierpienia w »czerwonym raju«. Oficerowie, żołnierze, a szczególnie cywile, cierpieli na ciężką chorobę morską. Cały pokład był pokryty wymiotami. Każdy z uczestników podróży chronił się we własnym kącie”<sup>11</sup>.

Choć trudności podróży są niczym w porównaniu z doświadczeniami w ZSRS, stan zdrowotny ewakuowanych, a zwłaszcza najmłodszych, jest najczęściej bardzo zły. Są ludzie, którzy na skutek chorób, wycieńczenia i wypadków umierają podczas morskiej podróży, nie doczekawszy wolności.

Dane liczbowe dotyczące liczby ewakuowanych Polaków są zróżnicowane, co wynika m.in. z pospiesznego charakteru operacji i nieprzygotowania baz – wysyłającej i przysyłającej transporty – do precyzyjnej rejestracji przybyszów. Według budzących zaufanie szacunków brytyjskich, opartych m.in. na analizie polskiej dokumentacji, w pierwszej turze ewakuacji – od 24 marca do 5 kwietnia 1942 r. – sowiecką Rosję opuszcza około 31,1 tys. żołnierzy i 12,4 tys. cywilów<sup>12</sup>.

Oprócz głównej – morskiej – jest również mniej obciążona ewakuowanymi lądowa droga ratunku z „niehumanitarnej ziemi”. Do 20 września 1942 r. około 2,6 tys. cywilów i 68 żołnierzy przybywa przez malownicze góry Kopet-dag do turkmeńskiego Aszchabadu, a stamtąd do obozu przejściowego w irańskim Meszhedzie. Później część z nich, głównie sieroty, zostaje przetransportowana do Indii.

## Z mrocznego snu

Przybycie do Iranu wywołuje euforię wśród Polaków, którzy mają świadomość, że oszukali przeznaczenie. Ich życie w Związku Sowieckim

<sup>11</sup> P. Rosengarten, *Zapiski rabina Wojska Polskiego*, przekład J. Kociszewski, Warszawa 2001, s. 93.

<sup>12</sup> Dane za: J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003, s. 42.

było stale zagrożone, poddane napięciu, targane dramatami. Na plażach irańskiego wybrzeża Morza Kaspijskiego rodakom po raz pierwszy od klęski Września '39 i deportacji do ZSRS towarzyszy poczucie odzyskanej wolności. Dotyczy ono wszystkich – bez względu na płeć, wiek, wykształcenie.

Evakuacja jest skomplikowaną operacją logistyczną, przygotowaną przede wszystkim przy pomocy służb transportowych, zaopatrzeniowych i medycznych aliantów zachodnich. W Pahlawi powstają tymczasowe, prowizoryczne obozy przejściowe, które są zbudowane z szałasów i namiotów. Dla niektórych uchodźców brakuje jednak miejsca i początkowo nocują pod gołym niebem, śpiąc na kocach rozłożonych bezpośrednio na piasku. Za aprowizację odpowiadają Brytyjczycy. W ramach kwarantanny Polacy muszą m.in. spalić swój „dobytek”. Płomienie trawią nie tylko podręczne środki transportu, lecz także znoszone mundury, ubrania cywilne, bieliznę. Nikt jednak nie żałuje spopielenych rzeczy, które przypominały o „dobrodziejstwie sowieckiego raj”. Jest to swoisty rytuał oczyszczenia i początek nowego życia. Do 25 kwietnia 1942 r. pierwsza rzesza emigrantów opuszcza gościnne Pahlawi i zdradliwymi górskimi serpentynami dociera do Teheranu, gdzie powstają dla nich cztery ośrodki tymczasowego pobytu; funkcjonują one do wiosny 1943 r. Stolica Iranu jest największym w tym państwie miejscem schronienia dla polskich uchodźców – głównie kobiet i dzieci.

## Powrót do życia

Wśród rodaków zachodzi proces „przyzwyczajania się z powrotem do świata”. Jest to trudne, a zarazem fascynujące, bo Orient był dotąd dla większości z nich absolutnie nieznanym, tajemniczym, odległym i egzotycznym. Bliski Wschód jest w oczach uratowanych z ZSRS odbiciem opowiadań z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. Nikt nie mógł przypuszczać, że zrzędzeniem losu się tu znajdzie i zobaczy na żywo ten intrygujący świat. Orient przyciąga, wabi tajemniczością, odmiennością ludzi, krajobrazów, zwyczajów i architektury.

Początkowo mimo starań Amerykanów i Brytyjczyków (ważną rolę odgrywa w tym zwłaszcza ppłk Alexander Ross), gościnności Irańczy-

ków i prowadzonej na miejscu przez Polaków akcji logistycznej egzystencja emigrantów jest trudna. W dość biednym państwie, jakim jest ówczesny Iran, brakuje dla nich pomieszczeń, lekarstw, ubrań, zakwaterowanie jest spartańskie. Wśród rodaków, a zwłaszcza dzieci, szaleją choroby: dyzenteria, dur brzuszny, tyfus plamisty, zapalenie oczu, świerzb, malaria. Jeszcze długo będą one towarzyszyły przebywającym na Bliskim Wschodzie emigrantom, których organizmy zostały wyniszczone w sowieckiej Rosji. Skala zgonów powoduje, że w Pahlawi zostaje założony cmentarz dla polskich uchodźców. Z czasem powstaną kolejne nekropolie, na przykład w Teheranie. Problemem jest także to, że Iran znajduje się w zasięgu strefy wojennej. Cywilów nie można zostawić bez opieki wojskowej.

Rodakom pomaga gabinet Sikorskiego. W Teheranie powstaje Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, która odgrywa decydującą rolę w organizowaniu życia rodaków na wygnaniu. Również ministerstwa rządu RP wysyłają swoich przedstawicieli do stolicy państwa szachów. Zostaje nawiązana współpraca m.in. z władzami brytyjskimi i irańskimi, a także organizacją Czerwonego Krzyża. Zadaniem chwili jest ratowanie żywych. Priorytetem staje się również kwestia nauczania dzieci i młodzieży. Z czasem machina administracyjna zaczyna pracować właściwie. Polskie władze wojskowe i cywilne, a zwłaszcza poselstwo pod kierownictwem ministra Karola Badera, współpracują z Irańczykami i robią wszystko co w ich mocy, by pomóc potrzebującym.

Szczególnie ważny jest los najmłodszych. Większość polskich dzieci i młodzieży po karkołomnej podróży górkami serpentynami z Pahlawi przez pasmo gór Elburs dociera do Teheranu. W Mszhedzie, a później Isfahanie, zostają utworzone dla nich specjalne ośrodki. W tym drugim mieście panują korzystniejsze warunki klimatyczne i mieszkaniowe, dlatego dociera tam najwięcej małych Polaków; maksymalnie, w lutym 1943 r., jest ich około 2,6 tys. Zostają oni ulokowani w sumie w 21 zakładach opiekuńczo-wychowawczych (stalinowski sierociniec – *dietdom* – jest narzędziem zinstytucjonalizowanej opresji, dlatego w Iranie unika się stosowania jego nazwy).

W państwie „ród i słowików” (jak mówią o Iranie poeci), a później także w innych miejscach na Bliskim Wschodzie, gdzie znajdują się skupiska emigrantów z Lechistanu, działa polskie szkolnictwo cywilne i junackie oraz oświata dorosłych. Rozwijają się polskie ośrodki

naukowe. Aktywność prowadzi harcerstwo. Dzięki decyzji władz RP od 1943 r. uchodźcy z ZSRS, którym wojna przerywa studia, mogą kontynuować naukę na uniwersytetach w Indiach i Libanie.

Małoletni nie tylko wspólnie się uczą, lecz także bawią, zapominając o traumie wyniesionej z „niehumanitarnej ziemi” (niestety, pozytywna transformacja psychofizyczna nie dotyczy wszystkich). Z czasem część z nich opuszcza Iran i zostaje przetransportowana przez iracki port Basra do indyjskiego Bombaju i Karaczi, skąd niektórzy wyruszą później do nowych miejsc docelowych, na przykład w Afryce, Meksyku i Nowej Zelandii.

Dzięki zabiegom medycznym Brytyjczyków, którzy przekonują się o wartości bojowej polskiego żołnierza, 26 lipca 1942 r. władze sowieckie pozwalają przesunąć na Bliski Wschód pozostałą część polskiej armii i cywilów. W tej grupie znajdują się również Białorusini, Ukraińcy i Żydzi, którzy są już w szeregach wojska podporządkowanego Andersowi. Od końca lipca 1942 r. wyjazd polskich cywilów koordynuje ze strony ambasady RP w Kujbyszewie komisarz ewakuacyjny inż. Andrzej Jenicz i powołani przez niego lokalni komisarze przy poszczególnych jednostkach wojskowych armii Andersa.

W drugiej turze ewakuacji – od 10 sierpnia do 1 września 1942 r. – przybywa do Pahlawi około 43,7 tys. żołnierzy i 26 tys. cywilów<sup>13</sup>. Dzięki doświadczeniom wyniesionym z pierwszego etapu ewakuacji mają oni zagwarantowane lepsze warunki tranzytowe, socjalne i medyczne (m.in. powstają dla nich szpitale, ambulatoria i izby chorych). W Pahlawi działa Obóz Ewakuacyjny nr 1, który składa się z pięciu rejonów zakwaterowania, przeznaczonych osobno – po dwa – dla cywilów i wojska; jeden ma charakter zapasowy. Sprawniej przebiega proces relokacji do wyznaczonych miejsc pobytu. Do połowy października 1942 r. nowa fala uchodźców z ZSRS zostaje ulokowana w stolicy Iranu. Ośrodki przejściowe działają także w Meszhedzie (od marca) i Ahwazie (od lipca).

---

<sup>13</sup> *Ibidem.*

## Okno zostaje zamknięte

W sumie w 1942 r. Związek Sowiecki opuszcza ponad 116 tys. obywateli polskich, w tym około 75 tys. żołnierzy i 41,1 tys. cywilów, wśród których jest prawie 13 tys. dzieci. (Bodaj ostatni zorganizowany transport polskich dzieci z sierocińca w Aszchabadzie wyjeżdża do Iranu w czerwcu 1943 r.). Niestety, większość rodaków pozostaje na „nie-ludzkiej ziemi”. Część z nich później powróci – żołnierze z podporządkowaną Sowiecom armią „dowodzoną” przez płk. Zygmunta Berlinga, a cywile w ramach ekspatriacji. Wielu tam umrze.

Los rozdziela żołnierzy i cywilów. Siły polskie w Iranie wchodziły w skład brytyjskiej 10 Armii (w obawie przed wzrostem wpływów Trzeciej Rzeszy od przełomu sierpnia i września 1941 r. Wielka Brytania okupuje ten kraj razem z ZSRS). Na miejsce koncentracji polskich sił zostaje początkowo wyznaczona Palestyna. Jednak ze względu na zajęcie części Kaukazu przez Wehrmacht i nową falę osób ewakuowanych z „nie-ludzkiej ziemi” Brytyjczycy wskazują Polakom nowe miejsce dyslokacji – Irak. Od przełomu sierpnia i września 1942 r. wojsko stacjonuje w rejonie miejscowości Chanakin, Dżalaula, Habbanija, Mosul, Qayara i Quizil Ribat. Przerzut polskich sił zbrojnych z Palestyny do okupowanego od maja 1941 r. przez Brytyjczyków Iraku odbywa się drogą lądową – przez Transjordanie i Syrię, lub znacznie dłuższą – morską-lądową – przez Kanał Sueski, Morze Czerwone, Ocean Indyjski i Zatokę Perską do portu Basra, skąd żołnierze są przewożeni do miejsc postoju koleją lub samochodami.

12 września 1942 r. Sikorski wydaje rozkaz utworzenia jednolitej Armii Polskiej na Wschodzie, powstałej z połączenia żołnierzy Andersa z jednostkami wchodzącymi w skład Wojska Polskiego stacjonującego na Bliskim Wschodzie, czyli Dowództwa Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie oraz 2 Korpusu Strzelców.

Równolegle rozwija się aktywność szkoleniowo-formacyjna. W zarządzanej przez Brytyjczyków Palestynie powstają szkoły junackie dla nastoletnich dziewcząt i chłopców. Od lutego 1942 r. działa Centrum Wyszkożenia Broni i Służb, które z czasem staje się główną bazą pracy szkoleniowej dla polskich formacji organizowanych na Bliskim Wschodzie. Zostają powołane do życia Szkoła Kadetów, Szkoła Młodszych Ochotniczek, Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet. Na Bliskim

Wschodzie podejmują także działalność polskie organizacje społeczne, kulturalne, oświatowe i religijne.

Równocześnie pogarszają się stosunki polsko-sowieckie. Jeszcze w kwietniu 1942 r. Kreml wstrzymuje pobór do armii Andersa. W styczniu następnego roku wprowadza tzw. paszportyzację, która oznacza, że wszyscy mieszkańcy ziem zajętych we wrześniu 1939 r. przez Armię Czerwoną stają się automatycznie obywatelami ZSRS. W końcu 13 kwietnia 1943 r. wybucha polityczna bomba. Niemcy informują o odkryciu w Katyniu grobów polskich oficerów zamordowanych przez NKWD. Rząd Sikorskiego oczekuje wyjaśnień, ale Kreml *de facto* ich nie udziela i 25 kwietnia zrywa stosunki dyplomatyczne z legalnymi władzami RP w Londynie. Okno ewakuacyjne dla Polaków z ZSRS zostaje ostatecznie zamknięte.

## Później

Armia Andersa, która od lipca 1943 r. nosi oficjalną nazwę 2 Korpusu Polskiego, szkoli się na pustyniach Iraku i Palestyny, a także w górach Libanu, które dają przedsmak walk, jakie czekają na Polaków we Włoszech. Pod koniec tego samego miesiąca dowództwo brytyjskie nakazuje relokację sił polskich z Iraku do Palestyny, co w praktyce zajmuje dwa miesiące. Później, na przełomie 1943 i 1944 r., żołnierze płyną z egipskiego portu w Aleksandrii przez Morze Śródziemne do Italii, gdzie walczą z Niemcami do 1945 r. Szlak bojowy „tułaczey armii” wyznaczają takie miejsca – symbole chwały oręża polskiego, jak Monte Cassino, Piedimonte San Germano, Bolonia.

Także cywile systematycznie opuszczają Iran. Zjawisko to przyspiesza napięta sytuacja polityczna, związana z możliwością sowieckiej interwencji w tym kraju. W dwóch dużych falach emigracji jesienią 1943 i 1945 r. trwa exodus obywateli RP do Indii, Libanu, Palestyny, Wielkiej Brytanii, krajów Afryki Południowej i Afryki Środkowej. Po zakończeniu wojny w Europie wyjadą także do innych miejsc, rozproszonych po niemal całym świecie. Obywatele polscy będą wówczas musieli ponownie adaptować się do życia w nowych warunkach społecznych, politycznych, kulturowych, a także – co nie jest bez znaczenia – klimatycznych. Udaje im się to z różnym skutkiem. Na wielu z nich do-

świadczenia graniczne na „niehumanitarnej ziemi” odbijają trwałe piętno, degradując kondycję psychiczną i fizyczną.

Ci, którzy zdecydowali się na powrót do Polski, gdzie po 1945 r. panuje już nowy sowiecki „ład”, znów wpadają w matnię. Charakter systemu komunistycznego poznaje też wspomniany ppłk Ross: pragnąc zobaczyć po wojnie, co dzieje się w jego „ukochanej Polsce” (w 1933 r. spędził w niej rok, ucząc się języka polskiego), razem z brytyjską drużyną piłkarską jedzie do Warszawy.

Po latach jego syn David zanotuje: „Nie wiem, jaki był wynik meczu, ale wiem, że Ojciec był przerażony tym, co tam zobaczył”<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> Cyt. za: *Isfahan. Miasto polskich dzieci*, red. I. Beaupré-Stankiewicz, D. Waszczuk-Kamieniecka, J. Lewicka-Howells, Londyn 1987, s. 80.





# Ucieczka do wolności

## W euforii

Iran budzi nadzieje wśród polskich uchodźców z „niehumanitarnej ziemi”, którzy płyną z Krasnowodzka do Pahlawi. Kowalski tak zapamiętuje 1 kwietnia 1942 r., gdy jego statek dobija do bliskowschodniego portu: „Przed nami zaś był inny świat, wprawdzie nieznan, ale na pewno lepszy i bardziej ludzki. Przed nami też było inne życie, może wymagające od nas poświęcenia, ale zawierające w sobie wyższe cele i idee niż marną śmierć w syberyjskich łagrach. Przed nami też otwierała się droga do wolnej Polski, może nie do takiej, jaką mieliśmy kiedyś na myśli, ale zdecydowanie prowadząca do rodzinnego kraju”<sup>1</sup>.

„Przy porannym świetle wschodzącego słońca – kontynuuje swoją opowieść żołnierz Wojska Polskiego Kowalski – po raz pierwszy ujrzeliśmy przed sobą panoramę perskiego miasta Pahlawi. Na pierwszym planie przed nami ukazały się zabudowania i urządzenia portowe, a na dalszym widoki Orientu o wschodniej architekturze i wspaniałym krajobrazie nadmorskich okolic Kaukazu [sic!]. Już tylko chwile dzieliły nas od dotknięcia stopą perskiego lądu i znalezienia się w kraju poza zasięgiem stalinowskiego terroru. Ale istotą naszych głębszych myśli

---

<sup>1</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dragona*, s. 269, mps.

nie była ziemia starożytnych Persów i nowoczesnych szachów, nie legendarny i mistyczny Orient i nie piękno górskich krajobrazów, lecz wolność od prześladowań, biedy i niepewności jutra”<sup>2</sup>.

Nowa ziemia jest dla większości polskich uchodźców niemal zupełnie nieznaną. Zygmunt Głąb, który przypląwa do Pahlawi 14 sierpnia na statku „Kaganowicz”, notuje po latach, że rodacy są jej ciekawi, gdyż wcześniej znali ją tylko „z historii i perskich dywanów”<sup>3</sup>.

Przybycie do Iranu wywołuje wśród ewakuowanych z ZSRS wybuch niekontrolowanej radości. Wydarzenie to w następujący sposób zapamiętuje będąca wówczas dzieckiem Barbara Kulikowska: „Podniecenie nie do opisanie! I bezgraniczna radość! Za chwilę będziemy na wolnej ziemi, z dala od Sowietów, gdzie nic nam nie będzie grozić i nigdy nie zabraknie jedzenia. Bogu będziemy dziękować za ocalenie, a szachowi Persji [Mohammadowi Rezie Pahlawiemu – B.N.] za przyjęcie nas. [...] Zastanawiam się, czy jest ktoś, kto stracił rodzinny dom, ojczyznę, przeżył niewolę i potrafiłby określić smak odzyskanej wolności. To uczucie wydaje się niemożliwe do nazwania. Do dzisiaj pamiętam te dni, kiedy niektórzy Polacy padali na kolana na wybrzeżu Morza Kaspijskiego w Pahlawi i całowali złoty piasek”<sup>4</sup>.

Ten gest radości wykonuje m.in. Anna Połtowicz, która podczas wojny pracuje jako nauczycielka w Łucku, w marcu 1940 r. zostaje aresztowana przez NKWD, a następnie więziona i deportowana do obozu pracy za Uralem. W sierpniu 1942 r. jej statek długo czeka na redzie, zanim Anglicy zgodzą się, by zacumował w irańskim porcie. Kiedy wreszcie pasażerowie schodzą na ląd, Połtowicz klęka na piasku i całując go, przysięga, że dopóki będzie żyła i zachowa przytomność, nigdy więcej nie pozwoli się zawlec do Rosji, choćby to miało kosztować ją życie. Ślubuje również, że nigdy nie zmarnuje ani kromki chleba, gdyż po doświadczeniach na „niehumanitarnej ziemi” wie, czym jest głód<sup>5</sup>.

W 1942 r. Krystyna Tomaszuk ma 10 lat i jest jedną z pierwszych uratowanych z sowieckiej Rosji młodych Polek, która przypląwa

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 270, mps.

<sup>3</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 2, s. 116, mps.

<sup>4</sup> W. Adamczyk, B. Dominiczak, E. Ledóchowicz, *Kwiaty polskie na wygnaniu*, Poznań 2015, s. 111–112.

<sup>5</sup> A. Połtowicz, *Z Horochowa do Persji [w:] Wspomnienia Sybiraków*, t. 7, oprac. J. Przewłocki, Warszawa 1993, s. 89.

z Krasnowodzka do Pahlawi. Ma szczęście, gdyż towarzyszą jej najbliżsi – matka Krystyna Skwarko (później będzie kierowała zakładami opiekuńczo-wychowawczymi dla polskich dzieci w Isfahanie) i brat Stanisław. Obecność w irańskim mieście po okresie tułaczki dziewczyna utożsamia z poczuciem wolności, szczęścia i bezpieczeństwa: „Szczęście znaczy to, że Mama patrzy na mnie i uśmiecha się. Mama wie, co ja myślę. I ja wiem, o czym Mama myśli też. Jesteśmy bezpieczni. Naprawdę bezpieczni. Na zawsze. Po wyładowaniu nas na piasku Pahlawi znaleźliśmy się na wolności. Wiedzieliśmy, że żadne zło nie mogło już nas dotknąć”<sup>6</sup>.

Daty 27 marca 1942 r. – stanięcia po raz pierwszy na ziemi irańskiej w Pahlawi – nie zapomni nigdy Stanisław Dmuchański. „To, co ciemne i nieludzkie, pozostało za nami” – notuje<sup>7</sup>. Dzień przybycia do irańskiego portu zapamiętuje również na całe życie były policjant z Mościsk Baltazar Forbotko: „Niezapomniany dzień wolności. Jeden drugiego szczywał za policzki czy inne części ciała, nie wierząc, że to jest prawda – wolność, której nie miałem przez parę lat. Nie widzę strażników, karabinów i tych przeklętych wież, które pilnowały całą Północną Rosję i jej poniewierany naród”<sup>8</sup>.

Franciszkanin o. Łucjan Królikowski (w 1938 r. wstąpił do zakonu, dwa lata później został aresztowany przez NKWD, po „amnestii” ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii w Kirgistanie) tak wspomina przybycie do państwa szachów: „Po wyładowaniu wielu ludzi śmiało się i płakało na przemian, jak gdyby rozum postradali z radości. Ale nie był to objaw szaleństwa, tylko gwałtowny, niemieszczący się w piersiach poryw dziękczynnego wzruszenia. Oszołomienie wobec znalezienia się znowu pośród normalnych, ludzkich warunków życia opanowało zresztą wszystkich znajdujących się na wybrzeżu uchodźców i było tak radosne, że pozwalało w pierwszych chwilach zapomnieć o zmęczeniu, chorobie, a nawet o tym, że czeka nas przecież dola tułaczy, bez domu, odciętych na Bóg wie jak długo od ojczyzny”<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć. Przez Syberię na Antypody*, Warszawa 2009, s. 68.

<sup>7</sup> Archiwum Ośrodka KARTA (AOK), AW\_II\_0564, Wspomnienia Stanisława Dmuchańskiego *Byłem na Kołymie i pod Monte Cassino*, s. 35, mps.

<sup>8</sup> AOK, AW\_II\_2692, Wspomnienia Baltazara Forbotki, s. 21, mps.

<sup>9</sup> Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo. Polskie dzieci na tułaczym szlaku 1939–1950*, Kraków 2008, s. 95.

W irańskim porcie nastroje uratowanych ze stalinowskiej Rosji zmieniają się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – „tak jakby obudzili się z długiego, mrocznego snu. Z gardeł setek podróżnych wydobywały się okrzyki radości, szczęścia i zadowolenia. Z chwilą zejścia na irański łód ludzie wpadali w euforię, gdyż kończyli długą podróż pełną niebezpieczeństw i cierpień” – pisze rabin Rosengarten<sup>10</sup>.

Polacy, schodząc na irański łód, zrywają ostatnie więzy łączące ich z ZSRS: „Nasza radość nie miała końca! Nasze myśli o tych cierpieniach, które przeżyliśmy w »raju« sowieckim, ustąpiły miejsca radosnemu poczuciu, że nareszcie jesteśmy naprawdę wolni! Chcieliśmy krzyczeć na cały głos: »Witaj wolny świecie!«” – wspomina swoje przybycie do Pahlawi 29 marca 1942 r. nastoletni wtedy Jerzy Dąbrowski<sup>11</sup>.

W drugiej turze ewakuacji z ZSRS (18 sierpnia 1942 r.) przypląwa do Pahlawi statek, na którym znajduje się żołnierz służb łączności Tadeusz Bodnar. W swoich wspomnieniach również on przywołuje euforię, jaka ogarnia wycieńczonych podróżą pasażerów, kiedy po trudnym rejsie przez Morze Kaspijskie docierają do irańskiego nabrzeża: „Statek już dobija do mola, a ludzie podnoszą się ostatkiem sił. Co się stało? Jakiś duch w nich wstąpił. Ludzie wiwatują, tańczą, skaczą, ściskają, całują się i zapomnieli o urazach, i przejściach nocnych, i w tym smrodzie cieszą się, »już nareszcie« – mówią. Powariowali czy co? Nam też udziela się ta radość i z Gieńkiem [nieznanym z nazwiska towarzyszem podróży Bodnara – B.N.] składamy sobie nawzajem życzenia, że już nareszcie jesteśmy na wolnej ziemi. Nie wiemy, jaka ona będzie, ale to, co przeszliśmy, to już zostało za nami. Jak ludzie byli spragnieni tej wolności. Przecież ci ludzie umierali na statku z wycieńczenia, a teraz skąd tyle sił nabrali? Co za radość. My z Gieńkiem jak ściskaliśmy się, to o mało do wody nie wpadliśmy, bo łódka pod nami zachybotwała. Widzimy ludzi na brzegu i oni do nas machają, a my do nich. Statek już przybił do brzegu. Naprawdę ludzi ogarnął szal radości”<sup>12</sup>.

Euforii towarzyszy poczucie ulgi związane z wyzwoleniem się z „niehumanitarnej ziemi”. Żołnierz 5 Kresowej Dywizji Piechoty Edward Herzbaum notuje pod datą 19 sierpnia 1942 r.: „Wobec tego jesteśmy

<sup>10</sup> P. Rosengarten, *Zapiski rabina...*, s. 93.

<sup>11</sup> AOK, AW\_II\_1890, Wspomnienia Jerzego Henryka Dąbrowskiego *To i owo. Syberrria też! Pamiętniki z życia*, s. 46, mps.

<sup>12</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna przez Sybir do II Korpusu*, Wrocław 1997, s. 219.

w Persji. Nareszcie – po trzech latach wydostaliśmy się z czerwonego rajy sowieckich republik, który nie na darmo nazywają krajem zmotoryzowanej nędzy i zorganizowanego głodu”<sup>13</sup>.

W ostatniej turze ewakuacji ze stalinowskiej Rosji jest płk Klemens Rudnicki (od kwietnia 1942 r. dowódca 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty, a następnie 6 Brygady Strzelców), który również odczuwa radość z powodu przybycia do irańskiego portu. „Od chwili gdy stopy nasze dotknęły ziemi perskiej, poczuliśmy się jak ludzie, którzy z ciemności nocnych nagle w jasną słoneczność się wydostali. Znikło, jak za różdżką czarodziejską tknięte, koszarne piekło, a rozwarło się nad nami jasne, ciepłe i gościnne niebo. Już nie nadzieja, ale pewność wstąpiła w nasze dusze i – jakby najlepszy lekarz – zaczęła stawiać nasze schorzone ciała na nogi. Jest wprost nie do wiary, jak szybko ludzie zaczęli przychodzić do siebie”<sup>14</sup>.

Wojskowy zadaje sobie pytania, co jest tego powodem – las białych namiotów rozłożonych nad morzem, irańscy przekupnie obnoszący towary, o których Polacy dawno zapomnieli, kąpiel w Morzu Kaspijskim? Trudno jest mu to precyzyjnie określić. „Byliśmy na pewno w nowym świecie, w świecie dla nas jak z bajki” – konstatuje oficer Wojska Polskiego<sup>15</sup>.

Podobnych emocji doświadczają także Polacy, którzy zostają ewakuowani z ZSRS drogą lądową. Gdy 12 marca 1942 r. granicę irańską przekracza ich pierwszy transport (w tej grupie są dzieci i ich opiekunowie), z piersi najmłodszych wyrывa się hymn polski „dla nich radosny i zmartwychwstały” – jak zapamiętuje ten wzruszający moment artystka Hanka Ordonówna<sup>16</sup>.

Iwona Gronkowska, która we wrześniu 1943 r. przybywa z Aszchabadu do Iranu razem z matką oraz innymi polskimi dziećmi z sowieckiego sierocińca, notuje: „Po karkołomnej jeździe górską drogą dotarliśmy do granicy perskiej. Po jej przekroczeniu – kiedy zdaliśmy sobie z tego sprawę – smutny nastrój zmienił się w euforię. Łzy smutku przeobraziły się w łzy radości. Popłynęły modlitwy dziękczynne, śpiewy, okrzyki. Nie mogłam uwierzyć, że to rzeczywistość, że naprawdę opuszczam ten kraj naszego nieszczęścia, udręki, kraj straszny, krainę

<sup>13</sup> E. Herzbaum, *Między światami...*, s. 132.

<sup>14</sup> K. Rudnicki, *Na polskim szlaku...*, s. 238.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> W. Hort (H. Ordonówna), *Tułacze dzieci*, Warszawa 1990, s. 167.

zła niemożliwego do wyobrażenia, rządzoną zasadami perfidnymi, pokrętnymi i skazującymi człowieka na zagładę, niedającą mu szans”<sup>17</sup>.

## Smak wolności

Polacy mimo chorób i wyczerpania psychofizycznego cieszą się z odzyskanej wolności. Docierają do Iranu jak do Ziemi Obiecanej; kraj „Iwa i słońca” (jak zwano Iran od motywów umieszczonych w jego ówczesnym godle) jest dla nich wybawieniem z opresji. Przekonani są o tym wszyscy – bez względu na płeć, wiek, wykształcenie, status społeczny, zawód. Na rodaków wpływa kojąco nie tylko poczucie uwolnienia się z sowieckiej matni, lecz także egzotyczna przyroda, która pozytywnie oddziałuje na zdrowie. Przedwojenny parlamentarzysta, a w 1942 r. komisarz ewakuacyjny Polaków ze Związku Sowieckiego, Konstanty Rdułtowski w następujący sposób opisuje pierwszy tydzień swojego pobytu w Pahlawi: „Tymczasem wypoczywałem. Doskonale, czyste, nadmorskie powietrze – piękne morze, a nad nim śliczne niebo i uczucie wolności wpływały kojąco”<sup>18</sup>.

Przybycie do bliskowschodniego portu wspomina będący wówczas dzieckiem Andrzej Bałaban: „Po wylądowaniu na perskiej ziemi poczuliśmy się naprawdę wolni i bardzo szczęśliwi. Koszmar prawie dwupółletniego pobytu w ZSRR pozostał za nami”<sup>19</sup>. Nieznany dotychczas z imienia i nazwiska świadek, oficer Wojska Polskiego, pisze w podobnym duchu: „Jak tylko dobiliśmy do Pahlawi, zauważyłem kilku żołnierzy wołających, całując ziemię: »Ty wolna ziemiо!«”<sup>20</sup>.

Ojciec Królikowski zapamiętuje, że obozowy tryb życia w Pahlawi „w codziennym przymierzu ze słońcem i wodą” zwiększa radość pierw-

<sup>17</sup> W. Adamczyk, B. Dominiczak, E. Ledóchowicz, *Kwiaty polskie na wygnaniu...*, s. 219.

<sup>18</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 3, s. 66, rkps. Memuary Rdułtowskiego zostały wydane drukiem (K. Rdułtowski, *Notatki z wygnania*, Warszawa–Wrocław 1996), jednak w mojej ocenie zawierają one daleko idące ingerencje w treść podstawy tekstu. Z tego powodu w *Orientie zesańców...* odwołuję się do oryginalnego rękopisu tego źródła, który jest przechowywany w zasobie AOK.

<sup>19</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/40, Wspomnienia Andrzeja Bałabana *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat dzieciństwa 1939–1942*, s. 35, mps.

<sup>20</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/31, Wspomnienia anonimowego autora, s. 45, rkps.

szych dni wolności. Odczuwają to zwłaszcza dzieci; nawet najsłabsze z nich i najbardziej wyczerpane znowu zaczynają się uśmiechać<sup>21</sup>.

1 kwietnia 1942 r. przybyła do Iranu Zofia Łukjaniec, która w następujący sposób przywołuje swoje pierwsze wrażenia z pobytu w „wolnym mieście” Pahlawi: „Rozłokowano nas wzdłuż plaży Morza Kaspijskiego i spaliśmy wszyscy bezpośrednio na piasku, owinięci każdy w swój koc, z workiem ekwipunku pod głową. Nocny wiatr przykrył wszystkich warstwą piasku, spod którego wygrzebywaliśmy się rano niczym kraby. Nikt jednak nie narzekał na piasek we włosach, oczach, uszach i między zębami. Pękały naprężenia, zaczynaliśmy się śmiać z byle czego. Wolność – wolność uderzała do głów”<sup>22</sup>.

Uchodźczyni z ZSRS Hanna Juszczyk wspomina: „Mimo okropnych warunków na okręcie, który był używany do przewożenia węgla, wszyscy płaczą ze szczęścia. Nawet po wylądowaniu w Pahlawi nie chcą wierzyć, że okres niewoli się skończył. Ja też chcę widzieć ten wolny kraj, ale oczy mam tak chore, że nic nie widzę. Obie z siostrą chorujemy też na biegunkę. Mamusia ratuje nas jak może kupionym ryżem”<sup>23</sup>. O odzyskanej wolności pisze także Helena Antolak: „I tak wyrwaliśmy się z tego domu niewoli. Persja przyjęła nas, chorych [i] zbiedzonych, bardzo serdecznie!”<sup>24</sup>.

Pahlawi jest dla Polaków oazą wolności nie tylko w sensie przenośnym, lecz także dosłownym; poczucie swobody potęguje egzotyczna przyroda. Stanisław Kmiecik wspomina: „Dobijamy do portu Pahlawi. Tutaj zaraz inne życie, nawet ptaki w powietrzu latają, śpiewają, czego po stronie sowieckiej nie było, bo tam wszystko żyło tylko pod strachem. Kiedy my wysiedliśmy z okrętu, to się świeciło. Przemaszzerowaliśmy przez miasto do obozu, ale tutaj już drzewa zielenieją, kwiaty kwitną, trawniki zielone i kupić można, co się chce, tylko pieniędzy trzeba”<sup>25</sup>.

Poczucie swobody dominuje w nastrojach emigrantów, którzy przedostali się do Iranu z ZSRS. Świadczy o tym m.in. następujące wydarzenie. W maju 1942 r. gen. Anders składa w Teheranie wizytę szachowi

<sup>21</sup> Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo...*, s. 99.

<sup>22</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/667, Wspomnienia Zofii Łukjaniec *Z domu niewoli. Obóz Kowiejski*, b.p., mps.

<sup>23</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/446, Wspomnienia Hanny Juszczyk, s. 6, mps.

<sup>24</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/16, Wspomnienia Heleny Antolak, s. 18, mps.

<sup>25</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/436, Wspomnienia Stanisława Kmeciaka zamieszczone w teście wspomnień Wacława Józefowskiego, s. 14, mps.

Rezie Pahlawiemu, któremu dziękuje za życzliwość, z jaką władze Iranu i jego obywatele przyjmują Polaków. Na ulicach miasta można wtedy spotkać grupki rodaków. Kiedy generał pyta się ich o najsilniejsze przeżycie w nowych warunkach, wszyscy odpowiadają, że „po latach ciągłej zmory” jest to poczucie wolności<sup>26</sup>.

## Pomoc z góry

W wielu świadectwach ewakuacja ze Związku Sowieckiego jest przypisywana ingerencji Bożej opatrności. Krystyna Kaczmarek wspomina: „Zostajemy wylądowani na plaży w Pahlawi. Bosymi stopami staję na piasku. O, błogosławiony piasku! Ty gorący, dobry perski piasku! Chciałabym paść na kolana, ale muszę iść, bo wszyscy idą. Wznoszę tylko oczy do nieba na chwilę i szepczę: »Dzięki Ci Boże, dzięki, dzięki! Jestem wolna!«”<sup>27</sup>.

Nastroje mistyczne panują zwłaszcza w tej grupie ewakuowanych, która przybywa do Iranu w okresie Wielkiego Tygodnia. Przykładowo gdy w Wielki Piątek 3 kwietnia 1942 r. Franciszek Machalski dopływa do Pahlawi i wreszcie, po uciążliwej podróży, stawia nogę na suchym lądzie, wypowiada następujące słowa: „Dzięki Ci, Boże, jesteśmy w Iranie!”<sup>28</sup>.

Ucieczka z ZSRS, która przypada na okres Świąt Wielkanocnych, ma wyjątkowy, podwójnie symboliczny charakter. Danuta Drabik pisze: „Była akurat Wielkanoc, 5 kwietnia 1942 r., gdy wymęczeni morską chorobą wylądowaliśmy na perskiej ziemi, w Pahlevi. Co za radość! W dniu Zmartwychwstania Pańskiego skończył się najsmutniejszy okres w naszym życiu. Nie mogłam oczom uwierzyć, gdy na piaszczystej plaży zobaczyłam las namiotów i kręcących się Persów z pełnymi koszykami południowych owoców i żywności, wykrzykujących: »Jajca waronek!« Pierwszy raz od dłuższego czasu można było kupić, co się podoba i w dowolnej ilości – nawet za ruble (gdyby nam ich nie zabrano)”<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, s. 159.

<sup>27</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/453, Wspomnienia Krystyny Kaczmarek *Nasza rosyjska gehenna*, s. 9, mps.

<sup>28</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 116.

<sup>29</sup> *Z Kresów Wschodnich RP na wygnanie. Opowieści zesłańców 1940–1946*, red. H. Łąpo, Londyn 1996, s. 438.

Wiarę w moc Bożej opatrności wyrażają także ci spośród emigrantów, którzy przybywają do Iranu w drugiej turze ewakuacji. W tej grupie jest m.in. Antoni Domoń, który po latach w następujący sposób przedstawia to wydarzenie: „tam, na tej perskiej ziemi odczuliśmy naprawdę tę rolę Boską, to szczęście na ziemi, życzliwość Persów. Naraz wielki dostatek i życie o wielkim rozmachu wojennym”<sup>30</sup>.

Dla wielu Polaków przybycie do Iranu jest jednak radością przez łzy, gdyż na „niehumanitarnej ziemi” zostawili swoich najbliższych. Na Bliski Wschód docierają niepełne rodziny – bez ojców, matek, dzieci, bliskich krewnych, którzy zmarli w ZSRS m.in. na skutek chorób, głodu i przymusowej pracy. Zdzisław Dolecki, podobnie jak wszyscy polscy uchodźcy ze Związku Sowieckiego, wita z radością przybycie do Pahlawi. Nie może jednak zapomnieć o złu, które go wcześniej spotkało: „Na zakończenie muszę jeszcze wspomnieć, jaka wielka radość panowała, gdy szliśmy uliczkami miasteczka, przechodząc na drugą stronę miasta. Niemal cała ludność miasteczka wyległa nas witać, rozdając nam słodycze, papierosy i owoce. Sklepy pootwierane, pełno w nich towaru. O, jakże inny świat pozostawiliśmy, powracając do normalności. Niektórzy z nas płakali z radości, całowali ziemię, dziękując Bogu, że zdołali przeżyć gehennę. Ja, mimo radości, wspominałem ze smutkiem o swojej mamie, która pozostawiła złożone swoje kości w tej niehumanitarnej ziemi”<sup>31</sup>.

## Życie jak sen

Entuzjizm wolności, jaki panuje wśród Polaków w Iranie, dość skutecznie – przynajmniej na pewien czas – tłumi trudną pamięć o pobycie na Wschodzie. Feeria bodźców związana z egzotyką Orientu spełnia w tym przypadku funkcję terapeutyczną; pozwala wyrwać się z traumy i zapomnieć o przeżytych na zesłaniu doświadczeniach granicznych. Nowe, egzotyczne miejsca wyzwalają chęć do życia w Polakach uratowanych z „sowieckiego raj”; są one na tyle wyjątkowe, że nasuwają skojarzenia z obecnością w krainie jak z bajki.

<sup>30</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/217, Wspomnienia Antoniego Domonia, b.p., rkps.

<sup>31</sup> *Ibidem*, Wspomnienia Zdzisława Doleckiego, s. 8, rkps.

Żołnierz Jan Buczkowski pisze: „Jak przekroczyliśmy granicę Rosji, okazał się inny świat. Jak w bajce – wszystkiego w bród, tylko pieniądze [trzeba mieć]. Inny klimat, inni ludzie i życie inne. Widać, że chociaż jest wojna i czeka nas krwawe starcie, ale chce się żyć. Bo w Rosji była nędza, głód, chłód i wszy, i bieda”<sup>32</sup>.

Pochodzący z Łucka dwudziestoletni wtedy żołnierz „tułaczey armii” Tadeusz Antoszewski tak wspomina Pahlawi, do którego przybija 23 marca 1942 r.: „Ludzie uśmiechnięci, zadowoleni, gwar na ulicy jak w ulu. Spragnieni byliśmy ich życia, pragnęliśmy włączyć się w ich wir i [z] nimi cieszyć się”<sup>33</sup>.

Kontrast między wegetacją w sowieckiej Rosji a pobytem w Iranie jest tak duży, że niektórym z emigrantów nasuwa skojarzenia z obecnością w raju. Bogdan Trybuchowski wspomina: „Dla nas, polskich dzieci, po sowieckim Sojuszu Iran był prawdziwym rajem, chociaż czasami bolały nas brzuchy od jedzenia na zapas”<sup>34</sup>. Podobną opinię o państwie szachów wyraża żołnierz Jan Księźniak<sup>35</sup>.

Dla niektórych Polaków po doświadczeniach wyniesionych ze Związku sowieckiego – państwa na opak, gdzie – systemowo – słowa mają inne znaczenie niż opisywana przez nie rzeczywistość, wyjątkowa w Iranie jest... normalność. Tomaszek tak wspomina swoje pierwsze wrażenia z Pahlawi: „Mama wychodzi na zewnątrz budynku. Ulica jest pełna słońca. Wszędzie są ludzie – śmiejący się, serdecznie rozmawiający między sobą. Persowie, tak jak wszyscy normalni ludzie, o każdej innej zwyczajnej, normalnej porze, normalnego dnia. Ludzie wchodzi do sklepów. Ludzie wychodzą na ulicę. Ludzie stoją w cieniu drzew, przyjaźni i towarzyscy. Sklepy są pełne zwyczajnego, normalnego towaru, jak na przykład owoców, rzeczy spożywczych, narzędzi domowych, ubrania. Ale także i egzotycznych przedmiotów – biżuterii, srebra, dywanów. To jest taki, kiedyś dobrze znany, ale od dawna już wcale dla Mamy nieznanym świat, świat z przedwojennych czasów – świat nieodzwojennym dramatu ostatnich, wojennych lat. To jest

<sup>32</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/128, Wspomnienia Jana Buczkowskiego, s. 9, rkps.

<sup>33</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 117, mps.

<sup>34</sup> B. Trybuchowski, *Polskie drogi 1940–2000. Przez Syberię, Iran, Indie i Afrykę do Manchester*, Lublin 2011, s. 45.

<sup>35</sup> AOK, AW\_II\_1215, Wspomnienia Jana Księźniaka *Przez tajgi Sybiru, pustynię Kara-Kum do armii generała Andersa* (Koluszki 1991), s. 90, mps.

raj. Mama jest oczarowana, oszołomiona tym światem, który widzi wokół siebie. Czuje się nawet zaskoczona, widząc tych normalnych ludzi i wiedząc, że sama może się teraz poczuć jak jedna z nich, jak część tego zwyczajnego, normalnego dnia”<sup>36</sup>.

W państwie „ród i słowików” proces powrotu do normalności okazuje się jednak o tyle trudny, choć fascynujący zarazem, że świat Orientu jest dla większości polskich uchodźców zupełnie nieznanym, tajemniczym, odległym i egzotycznym. Swoje wrażenia z pobytu w Pahlawi tak oto przedstawia Herzbaum: „Chodzimy trochę sennie, jeszcze niezupełnie się zbudziłyśmy i przecieramy oczy, gdy patrzymy na betonowe budynki w porcie, na ludzi czyściutko i porządnie ubranych, na policjantów w nieco śmiesznych, egzotycznych szarych mundurach, na wystawy sklepów, w których wszystko jest – a nie ma kolejki”<sup>37</sup>.

Podobne odczucia towarzyszą Janinie Walbach: „Dnia 1 września [1942 r.] przyjechaliśmy do Pahlawi – portu w północnej Persji. Oczom naszym ukazał się zupełnie inny świat... przyszłości, życia i nadziei. Sklepy pełne były towarów, ludzie uśmiechnięci, przyjemni, a miasto pełne gwaru i życia. Chcieliśmy wymazać z pamięci i zapomnieć na zawsze naszą koszmarną przeszłość. Wchłanialiśmy tę naszą nową rzeczywistość – chodziliśmy jak w transie, chwilami niepewni, czy to aby nie sen. Upajaliśmy się wolnością, życzliwością Persów, wonią egzotycznych owoców – to był świat naszych marzeń!”<sup>38</sup>.

Również Wanda Szwender dobrze wspomina swój pobyt w Pahlawi: „Po przeszło dwuletniej nędzy sowieckiej byliśmy oczarowani przepelnionymi sklepami, czystością... Dnie mieliśmy wypełnione kąpielami w morzu i musztrą. Świeże powietrze morskie, dobre odżywianie, różnego rodzaju owoce wzmocniły nas fizycznie, chociaż wiele bardzo wycieńczonych i schorowanych pozostało tam na zawsze. Pahlawi to dla mnie czarowna bajka, która trwała aż do wyjazdu w październiku [1942 r.] do Teheranu”<sup>39</sup>.

Pobyt w portowym mieście nad Morzem Kaspijskim pomaga Polakom zregenerować utracone siły fizyczne i psychiczne. W niektórych wspomnieniach ma on niemal idylliczny charakter. Dobrze ilustrują to zdania napisane przez żołnierza Stanisława Kubalę: „Słońce

<sup>36</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć...*, s. 68–69.

<sup>37</sup> E. Herzbaum, *Między światami...*, s. 132.

<sup>38</sup> *Z Kresów Wschodnich RP...*, s. 249.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 67.

towarzyszyło nam codziennie i wszystkiego mieliśmy pod dostatkiem. Kojący szum morza ułatwiał osiągnięcie równowagi psychicznej”<sup>40</sup>.

Evakuowana z „niehumanitarnej ziemi” Aleksandra Jarmulska-Rymaszewska pisze z kolei tak: „1 kwietnia 1942 zeszliśmy na gościnną ziemię perską, cali, choć coraz bardziej wyczerpani... Tęgo uczucia bezgranicznej radości nie da się opisać! [...] Spaliśmy w namiotach – żyliśmy w jakiejś niesamowitej euforii. To nic, że wyrzucano ubrania, a z przydziałów niektórzy, jak ja, dostawali dziwaczne rzeczy, może po kimś z Hollywood?, że strzyżono i golono głowy. Najgorszy koszmar za nami”<sup>41</sup>.

„Rozkosz kąpieli w morzu, rozkosz jedzenia do syta, spokoju, odpoczynku, wspaniałe uczucie, że nic nam nie grozi – w Pahlawi zaczęła się nasza dobra, nowa droga wiodąca do uzdrowienia, do użycia po mękach, do odrodzenia duszy i ciała, droga, która na końcu zawiodła mnie do Isfahanu”<sup>42</sup> – wspomina Irena Beaupré-Stankiewicz.

W podobnym duchu wypowiada się Maria Kopij, która tak opisuje swoje przybycie do Pahlawi: „Co za radość! To nic, że siedzieliśmy pod namiotami na gorącym piasku, ale nie widzieliśmy bolszewickich żołnierzy. Świeże powietrze, czysta woda, dobre posiłki”<sup>43</sup>. Kojący wpływ Morza Kaspijskiego na „umęczone dusze” zapamiętała również Irena Kowalska<sup>44</sup>.

## Wszystkiego w bród

W Pahlawi Polacy mogą wreszcie najeść się do syta i pokonać głód, który towarzyszy im niemal przez cały okres poniewierki w Związku Sowieckim. Są zaskoczeni dostępnością towarów i możliwością ich kupna – bezpośrednio od ulicznych handlarzy lub w całkiem dobrze zaopatrzonych sklepach. Ten aspekt obecności w Iranie powtarza się jak refren w świadectwach uchodźców.

---

<sup>40</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu. Wspomnienia 1939–1947*, red. i oprac. T. Danilecki, S. Szarejko, Białystok 2021, cz. 1, s. 289.

<sup>41</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 53.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 57.

<sup>43</sup> *Z Kresów Wschodnich RP...*, s. 138.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 339.

Stefania Kretowicz w następujący sposób opisuje swoje przybycie do irańskiego portu: „Persowie witali nas serdecznie, rozdając hojnie rodzynki i daktyle. Po nieciekawej jeździe statkiem, gdzie wszyscy mieli rozwolnienie po słonych śledziach, którymi nas karmili, i poprzedniej głódówce [w ZSRS – B.N.], tu było ciekawiej. Piękna plaża, służba porządkowa w czerwonych fezach, tyle słodczy do jedzenia, słońce”<sup>45</sup>.

Po wyjściu na ląd Antoszewski razem ze swoimi towarzyszami broni maszeruje do koszar przez portowe miasto. Stwarza to okazję do przelotnego poznania miejscowego asortymentu. „Zaraz na początku zobaczyliśmy sklepy zapełnione żywnością. Co tam nie było: mięso, wędliny różnego rodzaju, a przed sklepami z pieczywem były wystawione stragany, przeróżne chleby i bułki; od tego wszystkiego w głowie się mąciło. Sklepy spożywcze miały okna wystawowe załadowane różnościami – bez przesady jak u nas w przedwojennej Polsce”<sup>46</sup>.

Żołnierze zachowują się jak dzieci, wskazując sobie nawzajem bogate zaopatrzenie irańskich punktów sprzedaży i nie wierząc, że to, co widzą, dzieje się naprawdę. „Przecież przejechaliśmy tylko granicę” – zauważa sarkastycznie Antoszewski<sup>47</sup>.

Ulicami Pahlawi defiluje również chor. Ignacy Maćkowiak. Po latach wspomina, że znajdujące się tam sklepy oferują najróżnorodniejsze towary: „W czasie marszu podchodzą do nas Persowie z wszystkich stron, oferując nam na sprzedaż rzeczy, o których nam się w rajku sowieckim nie śniło. Co tylko dusza zapagnie, dosłownie wszystko. Nawet papierosy gotowe, których nie widzieliśmy od dwóch lat, jajka, jajka gotowane, o których nam się nie śniło, daktyle, którymi niestety aż nadto Polaków szybko nakarmiono”<sup>48</sup>.

Wśród polskich wojskowych, którzy maszerują w równym szyku przez Pahlawi, jest dziewiętnastoletni wówczas Aleksander Topolski. Miasto wywiera na nim ogromne wrażenie. Jak wspomina: „To był wstrząs. Byliśmy zaszokowani obfitością wszystkiego, ilością towarów w sklepach, kramami zapełnionymi żywnością czy otwartymi i zapraszającymi do środka restauracjami. Po trzech latach sterowanej przez

<sup>45</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/571, Wspomnienia Stefanii Kretowicz, s. 20, mps.

<sup>46</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 117, mps.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> AOK, AW\_ZS\_0504, Wspomnienia Ignacego Maćkowiaka *Wyrwany z otchłani piekła*, s. 64, mps.

sowieckie państwo nędzy i braku czegokolwiek ten irański róg obfitości w Pahlawi wydawał się nam czymś nierzeczywistym”<sup>49</sup>.

Na początku kwietnia 1942 r. do redy irańskiego portu przybija statek z Kazimierzem Korzeniewskim na pokładzie. Mieszkaniec położonego nad Dźwiną Leonpola tak opisuje Pahlawi: „Było to portowe ładne miasto, pełne kwiatów i od razu rzucających się w oczy sklepów, przepelnionych różnymi, dawno niewidzianymi towarami. Chlebek i bułeczki jaśniutkie jak słońeczko! Wędliny, różne cukierki, ciastka, napoje, warzywa, owoce. Jak w miastach przed wojną w Polsce. Nigdzie kolejek nie było przed sklepami. Nawet w pewnym momencie dotknąłem ręką swego czoła, by się upewnić, czy nie śnię. Czy to jest rzeczywistość roztaczająca się przede mną. Odetchnęliśmy pełną pierśią, szczęśliwi, że wyrwaliśmy się z tego rajy bolszewickiego, w którym króluje szatan w ludzkiej postaci”<sup>50</sup>.

O „perskich osobliwościach” wspomina Adam Kaliński: „Pahlevi! Port perski na Morzu Kaspijskim. A tam cuda! Jak byłem chory i potrzebowałem kawy w Rosji, to w szpitalu dostawałem łyżeczkę kawy na receptę, a tutaj – chłopcy biegają po brzegu i krzyczą: »kawa, herbata, papierosy, ciastka, cukierki i owoce!«. Jednym słowem: żyć i nie umierać. Dostaliśmy trochę pieniędzy na wywóz, więc można było to wymienić na perskie pieniądze i zaopatrywać się we wszystko”<sup>51</sup>.

Inny żołnierz armii Andersa, plut. pchor. Stanisław Szlachcic, przyływa do Pahlawi z Krasnowodzka 14 sierpnia 1942 r. Podobnie jak wielu jego rodaków również on jest pozytywnie zaskoczony dostępnością towarów, która kontrastuje z niedoborami na tym polu w ZSRS: „O dziwno, tam w Rosji wszystkiego brak. Tu, w Iranie, sprzedawcy żyć nie dają przechodniom, zachwalając towary gotowe do spożycia”<sup>52</sup>.

Pierwszą rzeczą, jaką zapamiętuje po przybyciu do państwa szachów płk Rudnicki, są produkty spożywcze, o których istnieniu polscy emigranci zdążyli zapomnieć: „ciastka, bułki, słodyczne najdziwniejsze,

---

<sup>49</sup> A. Topolski, *Bez dachu. Moje wojenne przeżycia na Bliskim Wschodzie i we Włoszech*, przeł. P. Laskowicz, Poznań 2012, s. 14.

<sup>50</sup> AOK, AW\_II\_2187, Kazimierz Korzeniewski *Pamiętnik mieszkańca miasteczka Leonpola, powiatu brasławskiego na Wileńszczyźnie, ze swoich przeżyć i spostrzeżeń*, s. 26, mps.

<sup>51</sup> AOK, AW\_II\_3011, Wspomnienia Adama Kalińskiego, s. 22, mps.

<sup>52</sup> AOK, AW\_ZS\_0511, Odpis notatnika Stanisława Szlachcica, s. 11, rkps.

ryż sypki jak piasek, kury pieczone i inne cuda”<sup>53</sup>. Wojskowy ocenia, że znalazł się w „świecie jak z bajki”.

Inny żołnierz „tułaczey armii”, Herzbaum, wspomina zdziwienie towarzyszące ewakuowanym z ZSRS Polakom, którzy na śniadanie otrzymują w Pahlawi biały chleb, kiełbasę, daktyle, biszkopty i kakao. Po sowieckim niby-jedzeniu jest to zmiana rewolucyjna<sup>54</sup>.

Kuchnia polowa dostarcza Polakom także obiad: „Boże, jaki on był dobry, inny, bo oto po dwóch latach jadłam słodką bułkę, czekoladę, jabłka itp.”<sup>55</sup> – wspomina Kociuba.

Nazaretanka siostra Maria Teresa (Stanisława Jasionowicz) pisze po latach: „W Pahlawi chodzili po naszym obozie sprzedający Persowie. Mieli ogromne kosze z gotowanymi jajkami i pęki rzodkiewek. Był to dla nas luksus! Kiedyś ktoś nam je kupił i do dziś pamiętam, co to była za uczta. Nie jadłam jajka przez dwa lata wygnania!”<sup>56</sup>.

O obfitości produktów spożywczych mówią też inne świadectwa. Przykładowo swoje przybycie do Pahlawi i pierwsze kroki w tym mieście tak przedstawia Kazimierz Baczewski: „Na molu stały ciężarowe samochody, gdzie załadowaliśmy swoje rzeczy, a sami w kolumnie marszowej ruszyliśmy przez miasto. Otoczyli nas różni sprzedawcy arabscy, oferowali pomarańcze, figi i różne rzeczy. Wokół pootwierane sklepy, wszystkiego w bród. Mój Boże, w porównaniu z tym, gdzie byliśmy – raj”<sup>57</sup>.

Możliwość zaspokojenia głodu wzmacnia nie tylko ciało, lecz także duszę. Bronisław Wawrzukowicz zapamiętuje, że gdy polscy uchodźcy z ZSRS pierwszy raz od prawie dwóch lat widzą w Iranie w sprzedaży chleb i placki, świat znowu staje się dla nich cudowny, zaczyna ich powoli opuszczać apatia i wraca chęć do życia<sup>58</sup>.

<sup>53</sup> K. Rudnicki, *Na polskim szlaku...*, s. 238.

<sup>54</sup> Z. Herzbaum, *Między światami...*, s. 78.

<sup>55</sup> W.B. Kociuba, „*Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli*”..., s. 119.

<sup>56</sup> S. Jasionowicz (s. Maria Teresa), *Pamiętam... i nie pamiętam... Wybór wspomnień (1940–1950)*, Warszawa–Paryż 2016, s. 59.

<sup>57</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/35, Wspomnienia Kazimierza Baczewskiego, s. 28, rkps.

<sup>58</sup> *Z Kresów Wschodnich RP...*, s. 237.





# Na pacy przez góry

## Chwile grozy

Ewakuowani ze Związku Sowieckiego Polacy przechodzą w Pahlawi obowiązkową kwarantannę, a następnie wyruszają samochodowymi konwojami po zdradliwych górskich drogach do nowych miejsc pobytu na Bliskim Wschodzie. Cywile kierują się głównie do Teheranu, dokąd ich pierwszy transport dociera 30 marca 1942 r. Miejscem docelowym żołnierzy są pustynne obozy wojskowe zlokalizowane w Iraku i Palestynie. Górskie odcinki drogi – przez masyw Kopet-dag – czekają też na ewakuowanych z ZSRS, którzy przemierzają ponad tysiąckilometrową trasę prowadzącą z turkmeńskiego Aszchabadu przez Meshhed do Teheranu.

Nowy etap tułaczki dostarcza rodakom niezapomnianych wrażeń – nie tylko ze względu na jego walory krajobrazowe, lecz także szaleńczą jazdę kierowców po trudnych, wymagających odpowiednich umiejętności szlakach. Droga z Pahlawi do Teheranu ma ponad 360 km długości i zajmuje dwa dni. Jej część prowadzi przez niebotyczne góry Elburs. Jest bardzo niebezpieczna – wąska i kręta, wiedzie po szczytach gór i skrajach przepaści. Niektóre odcinki są wykute w litej skale, a na poboczu brakuje zabezpieczeń. Nierozważny ruch kierownicą grozi katastrofą. Jeszcze większe wyzwania czekają na tych spośród żołnierzy Andersa, którzy w drodze z Pahlawi do obozów wojskowych w Iraku

(na przykład w Habbaniji i Chanakinie) pokonują dwa pasma górskie – Elburs i Zagros – oraz bezkresne, suche pustynie.

Ze względów bezpieczeństwa podróż do Teheranu odbywa się tylko w ciągu dnia. Trasa jest zazwyczaj dzielona na dwa etapy, z których pierwszy kończy się noclegiem w Kazwinie. Pasażerowie są przewożeni w części ładunkowej ciężarówek – amerykańskich chevroletów, dodge'ów, studebakerów oraz sowieckich zisów. Tylko niektórzy Polacy – głównie dzieci – mają szczęście i w „komfortowych warunkach” przemierzają drogę do stolicy Iranu w autobusach. Konwoje, liczące od kilkuset do nawet półtora tysiąca osób, nadzorują Brytyjczycy.

Przeżycia związane z tą niezapomnianą podróżą wspomina Andrzej Bałaban, który razem ze swoją matką zostaje w sierpniu 1942 r. przewieziony z Pahlawi do teherańskiego szpitala (oboje chorują na malarię): „Jechaliśmy wąskimi drogami góorskimi poprzez pasmo gór Elburs. Jazda ta wielokrotnie wywoływała chwile grozy, gdy samochód jechał tuż nad krawędzią kilkusetmetrowej przepaści”<sup>1</sup>.

Będąca wtedy dzieckiem Tomaszuk także odczuwa lęk. Młodzi Irańczycy jadą do Teheranu z zawrotną prędkością przez wąską, krętą i niebezpieczną trasę. Widoki są piękne. Ale w grupie, w której znajduje się polska dziewczyna, mało kto je podziwia: „Z jednej strony drogi były wysokie góry. Z drugiej strony – głębokie przepaście. Okolice były wyschnięte. Pustynie ciągnęły się wzdłuż dolin i wąwozów. Ale my nie myśleliśmy o podziwianiu widoku. Wymiotowaliśmy i bardzo się baliśmy”<sup>2</sup>.

Jerzy Dąbrowski zapamiętuje z Elbursu głębokie na kilometr przepaści. Ma wrażenie, że nie jedzie przez góry odkrytą ciężarówką, lecz leci samolotem: „Wychyliwszy głowę, można było zobaczyć duże drzewa w dolinie, które wyglądały [na] nie większe od zapałek! Z naszego długiego konwoju straciliśmy tam tylko jedną ciężarówkę, gdy jej kierowca wziął zakręt trochę za szybko. Przejeżdżaliśmy też przez kilka wąskich tuneli drogowych, z ostrymi zakrętami przy wejściu i wyjściu, ale kierowcy jakoś prawie że wcale nie zwalniali szybkości, nawet gdy mijali inne wozy w tunelu, jadące w przeciwnym kierunku. Chociaż ja wtedy byłem dość młody, to jednak ta podróż trochę mnie straszyla”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/40, Wspomnienia Andrzeja Bałabana *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat dzieciństwa 1939–1942*, s. 36, mps.

<sup>2</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć...*, s. 71.

<sup>3</sup> AOK, AW\_II\_1890, Wspomnienia Jerzego Henryka Dąbrowskiego *To i owo. Syberria też! Pamiętniki z życia*, s. 47, mps.

Pochodzący z Sarn dziewięcioletni wówczas Wiesław Adamczyk notuje w pamięci, że wykuta w skale droga jest tak wąska, iż na wielu jej odcinkach wystarczy miejsca tylko dla jednego pojazdu. W dole straszą zniszczone wraki, a nawet ludzkie szczątki. „Koła naszej ciężarówki często niebezpiecznie się zbliżały do samej krawędzi drogi, a na dodatek jechaliśmy zdecydowanie za szybko. Wszyscy byliśmy przerażeni i niektórzy zaczęli prosić kierowcę, aby zwolnił. On jednak ignorował wszelkie prośby. W jego oddechu czuć było alkohol”<sup>4</sup>.

W trosce o zdrowie i życie swoje oraz współtowarzyszy szaleńczej eskapady chłopiec zatem drapie znalezionym kawałkiem blachy w dach szoferki. Kierowca obawiając się, że samochód szwankuje na skutek szybkiej jazdy, zwalnia. Po pokonaniu trasy przez góry pasażerowie oddychają z ulgą, dziękując Adamczykowi za udany podstęp, który być może uratował ich przed kraksą<sup>5</sup>.

Przejazd z Pahlawi do miejsc docelowych jest wyjątkowym przeżyciem nie tylko dla starszych i młodszych cywilów, lecz także żołnierzy, którzy – przynajmniej teoretycznie – są odporniejsi na tego rodzaju wyzwania. Stanisław Kowalski wspomina: „Nasz wyjazd na południe nastąpił dopiero 25 kwietnia [1942 r.]. Wyjechaliśmy z Pahlawi trzytonowymi ciężarówkami, prowadzonymi przez kierowców cywilnych. Wkrótce sprawa stała się jasna, dlaczego podczas tego transportu nie użyto pojazdów i kierowców wojskowych. Droga prowadziła przez góry Kaukazu [w istocie Kowalski przemierza wtedy masyw Elburs – B.N.] – dzikie, skaliste, strome i niedostępne. Najczęściej jednotorowa droga wiła się po niebezpiecznych zboczach i nad głębokimi przepaściami. Od krętych dróg i przerażających widoków kręciło mi się w głowie, a czasami byłem bliski wymiotowania. Niektórym z moich współtowarzyszy to się przydarzyło. Byliśmy szczęśliwi, gdy dotarliśmy do miejscowości Kazwin, gdzie na noc ulokowano nas w domu jakiegoś bogatego Persa”<sup>6</sup>.

Dalsza droga Kowalskiego i jego towarzyszy prowadzi przez góry Zagros. Polacy nocują w pobliżu miasta Hamadan i rankiem ruszają w stronę granicy z Irakiem. Świadek pisze: „Znowu zawrotne wąskie

<sup>4</sup> W. Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, przeł. E. Ledóchowicz, Poznań 2010, s. 198.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 198–199.

<sup>6</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dragona*, s. 272–273, mps.

drogi, bezdenne przepaści i znaczna wysokość nad poziomem morza. Dróżki tak wąskie, że tylko jeden pojazd mógł przejechać je jednorazowo, a w wypadku dwustronnego ruchu trzeba było cofać się do szerszych miejsc wykutych w skale, aby przepuścić ruch idący w odwrotną stronę. W czasie podróży zauważyliśmy, że temperatura wybitnie się podniosła. Musieliśmy znaleźć się na niższym poziomie. Na to też wskazywały tradycje lokalnej ludności, która w tej porze roku udawała się w góry celem wypasania trzody. Kraj był piękny i zielony, pokryty bogatą roślinnością, a krajobrazy górskie były wprost cudowne”<sup>7</sup>.

Podróż z Pahlawi do stolicy Iranu dostarcza Zygmuntowi Głębowskiemu dwójce emocji – związanych z pięknem, a zarazem grozą krajobrazu oraz szaleńczą jazdą kierowców po zdradliwych górskich serpentynach. Polak szczegółowo opisuje jazdę po trasie, którą miejscowi nazywają „Drogą dwóch tysięcy zakrętów”: „Wystartowaliśmy ostro i tempo jazdy szybkie. Już po godzinie jazdy zaczynamy stopniowo piąć się, choć jeszcze łagodnie, ale stale pod górkę. Coraz mniej prostych odcinków. Wzrasta ilość zakrętów, ale jak na razie kierowcom to nie przeszkadza i nadal tempo jazdy ostre. Jadę w drugim z kolei samochodzie w tej kolumnie. Siedzenie mam tuż za kabiną kierowcy. Plandeki z przodu mamy podniesione, bo ciepło, no i przyjemniej jest obserwować krajobraz. Jest okazja coś poznać. Im bliżej południa, robi się coraz chłodniej, bo pniemy się ciągle w górę. Już po odgłosie silnika można poznać jego ciężką pracę. Coraz to ktoś wyciąga koce i nakrywa się. Nasze »harcerskie« mundurki widać nie na te warunki. Słońko wysoko i wyraźnie grzeje. Nie widać ani jednej chmurki, a jednak zimno. Zakręty zresztą teraz tak liczne, że słońko tylko nam miga raz z prawej, raz z lewej, jak na karuzeli. Robi się mglisto. Ostatni chojracy, ze mną na czele, wyciągają szybko koce. Samochód wiruje to w lewo, to w prawo, na niekończących się zakrętach. Już prostych odcinków w ogóle nie ma. Coraz większa mgła. Kierowcy włączyli światła. Jest lekka mżawka – drobniutki deszczyk i śnieg. Spuszczamy wreszcie plandekę z przodu i z tyłu. Ja jednak wychylam się na zewnątrz. Siedzenie w takim zamkniętym pudle jest beznadziejne. Wolę nawet zimno. Kiedyż wreszcie skończy się ten podjazd?! Koledzy odchyłili tylną plandekę. Patrząc teraz tylko do tyłu, widzieli szybko uciekającą to w lewo, to w prawo ścia-

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 273, mps.

nę zbocza. Już kilku dostało choroby morskiej. Jednak lepiej patrzeć w przód. Pojazdy nieco zwolniły ze względu na gorszą widoczność. Po pracy silników widać, że nie pniemy się już w górę, a jesteśmy na płaskowyżu. Faktycznie, pojawił się jakiś płaski, poszerzony jakby plac, gdzie się zatrzymujemy. Tu postój pół godziny. Opodal jakiś budynek wkuty w grań. To przystań. Można tu wypić gorącą herbatę i coś zjeść. Kierowcy zapewniają, że teraz już będzie jazda w dół i coraz cieplej”<sup>8</sup>.

Filomena Bykowska, która wiosną 1942 r. przybywa do irańskiego portu nad Morzem Kaspijskim, tak wspomina swoją dalszą podróż na południowy wschód: „Po kilku dniach w Pahlawi autobusami odwołano nas do Teheranu. Droga była trudna. Miejscami autobus wspinał się pod górę, a potem hamując, zjeżdżał w dół. Z jednej strony były wiszące skały nad drogą, z drugiej widziało się urwisko i przepaść. Takie widoki zapierały dech w piersi. Szczęśliwie jednak dojechaliśmy na miejsce”<sup>9</sup>.

Będący wtedy dzieckiem Jerzy Wielebnowski wspomina inną górską trasę – z Aszchabadu do Teheranu: „Jechaliśmy przez wysokie góry serpentynami, wspinaliśmy się na wysokie przełęcze i serpentynami zjeżdżaliśmy w dół. Jak byliśmy na górze, to samochody w dole wydawały się mniejsze od pudełka zapalek. Niezliczone ilości zakrętów i niezabezpieczonych krawędzi nad przepaściami”<sup>10</sup>.

Ten sam świadek przywołuje wypadek, do jakiego dochodzi na szlaku. Jeden z pojazdów nie mieści się w zakręcie i stacza w dół, wywracając na bok. Pewna junaczka zostaje ranna, a pozostali pasażerowie są mocno potłuczeni. Droga jest niebezpieczna, lecz rekompensuje to jej piękno: „Wysokie góry, wysokie, nagie skały, a w dole kotliny zielonych pastwisk poprzecinane rwącymi strumieniami i rzekami. Małe urocze górskie wioski z gajami drzew figowych i drzew granatu”<sup>11</sup>.

Tę samą trasę pokonuje w czerwcu 1943 r. czternastoletnia wtedy Janina Duma (jak pamiętamy, jest to prawdopodobnie ostatni zorganizowany transport ewakuacyjny Polaków z ZSRS), która tak o niej opowiada: „Droga prowadziła bardzo niebezpiecznymi serpentynami przez wysokie góry i bardzo strome przepaście, a nasi kierowcy jechali bardzo

<sup>8</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 5, mps.

<sup>9</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/140, Wspomnienia Filomeny Bykowskiej, s. 17, mps.

<sup>10</sup> AOK, AW\_II\_2498, J. Wielebnowski, *Wertepy. Wspomnienia*, [b.m.w.] 1994, s. 28.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

ryzykancko. Samochody często zatrzymywały się na naszą interwencję. Widoki i sytuacje były tak niesamowite, że woleliśmy niektóre odcinki trasy przejść piechotą. Wreszcie udało się. Byliśmy uratowani!”<sup>12</sup>.

Ci żołnierze, którzy zostają przydzieleni do polskich jednostek stacjonujących w Iraku, ponownie doświadczają emocji związanych z podróżą samochodami przez irańskie góry. Wśród nich jest m.in. Zygmunt Głąb, który we wrześniu 1942 r. wyjeżdża z Teheranu i kieruje się określoną drogą – przez Kazwin – do położonego na zachodzie Iranu Hamadanu, a stamtąd dalej – do miejsca docelowego w Iraku. Część trasy prowadzi przez pasmo Elbursu, a następnie Zagrosu. Powtarzają się wrażenia znane z drogi wiodącej z Pahlawi do Teheranu. Autor zapisów tak to wspomina: „Już za Kazwinem rozpoczyna się wspinaczka, coraz bardziej zawiła. Pogoda piękna. Jest już dobrze ciepło, a to jeszcze rano. Pod plandeką trudno byłoby wytrzymać, gdyby nie przewiew. Jedziemy ostro w dół, by znowu za moment rozpocząć nową wspinaczkę. Silniki coraz ciężiej dyszą. Droga asfaltowa już się skończyła. Kierowcy zostawiają coraz większe odstępstwa od siebie, bo tumany kurzu utrudniają obserwację drogi, jakże trudnej i krętej. Dobra była kiedyś może dla karawan wielbłądzych, a nie takich dużych wozów. Mimo wariackiej jazdy na niektórych zakrętach szybkość prawie piechura, a i to mamy obawy, czy się na zakręcie zmieścimy. Już na dwóch z nich doganiamy poprzednika, który zakręt musi wykonać z cofaniem, bo się nie mógł wyrobić. Ja siedzę, jak przedtem, tuż za kabiną kierowcy. Interesuje mnie ta jazda, choć przychodzą momenty grozy, czy my się zmieścimy. Najgorsze są takie odcinki, kiedy jest kawałek prosty, bo tu kierowców mocno ponosi, a potem muszą gwałtownie hamować, by »wyrobić się« na najbliższym zakręcie. Jeżą się nam włosy, choć jeszcze od podstrzyżyn w Pahlawi niewiele wyrosły. Przy każdym ostrzejszym hamowaniu samochód dostaje drgawek – razem z nami – jakby się coś miało za chwilę urwać. Znowu czuje się wyraźny chłód, choć wrażenia z jazdy rozgrzewają. Zerkam czasem do kabiny i obserwuję w lusterku twarz kierowcy, którego taka właśnie jazda jakby pasjonowała. Właśnie na tych trudnych odcinkach śmieje się, szczerząc białe zęby. Może kiedyś, jak będę kierowcą, poznam te wszystkie tajniki jazdy i inaczej tę jazdę ocenię?”<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> AOK, AW\_ZS\_0888, Wspomnienia Janiny Dumy, s. 15, mps.

<sup>13</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 13, mps.

Zygmunt Głęb kontynuuje swą opowieść: „Znowu pomału się opuszczamy. Byliśmy dotychczas na najwyższym położonym odcinku drogi. Przebiegała ona podobno na wysokości ponad 1600 m n.p.m. Patrząc tak na tę drogę, zauważamy, że nie spotkaliśmy na całej trasie ani jednego pojazdu jadącego w przeciwnym kierunku. Na szczęście, bo trudno by się było zmieścić na takiej drodze. Mgiełki opadają. Pokazało się przysłonięte słońko, przypiekając już górną plandekę. Właściwie to nie wiadomo, co lepsze – czy ten chłód przed godziną, czy ten narastający skwar. Na pewno najlepiej czulibyśmy się u nas w Polsce. Dobijamy wreszcie do końca drugiego etapu podróży. Jest to obóz tranzytowy angielski, tuż przed dużym miastem o nazwie Hamadan. Jesteśmy zmęczeni tą jazdą, tylko siedząc i patrząc”<sup>14</sup>.

## Ułańska fantazja

Siłę wrażeń polskich uchodźców podczas podróży z Pahlawi do Teheranu potęgują kierowcy, którzy – jak wiemy – prowadzą pojazdy ryzykownie, brawurowo, wręcz na granicy szaleństwa. Pędzą nawet ci z nich, którzy przewożą dzieci. „Piękne widoki, głębokie przepaści i ostre zakręty” – zapamiętuje trasę do stolicy państwa szachów Kulikowska<sup>15</sup>. Jednocześnie opisuje ona strach najmłodszych, kiedy szoferzy – nie tylko Irańczycy, lecz także Kurdowie i Ormianie – jadą szybko bez względu na ostre zakręty, przepaści i inne niebezpieczeństwa, jakie czyhają w górach na kierowców. I to nie tyle na drogach, co kamiennych bezdrożach. Dzieci słabym językiem angielskim i/lub na migi proszą, by zwolnić, lecz kierowcy uśmiechają się szeroko i pędzą dalej. Mimo ryzyka dla wielu najmłodszych jest to niezapomniana podróż<sup>16</sup>.

Generalnie w jej trakcie dominuje jednak strach. „Opuszcziliśmy Pahlawi – pisze Tomaszuk – w konwoju ciężarówek prowadzonych przez młodych Persów, jadących z zawrotną szybkością. Droga była wąska, kręta i niebezpieczna. Z jednej strony drogi były wysokie góry. Z drugiej strony wysokie przepaści. Okolice były wyschnięte. Pustynie ciągnęły

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 14, mps.

<sup>15</sup> W. Adamczyk, B. Dominiczak, E. Ledóchowicz, *Kwiaty polskie na wygnaniu...*, s. 112.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

się wzdłuż dolin i wąwozów. Ale my nie myśleliśmy o podziwianiu widoku. Wymiotowaliśmy i bardzo się baliśmy”<sup>17</sup>.

„W kilku miejscach – wspomina drogę z Pahlawi do Teheranu Helena Nikiel – widzieliśmy na dnie przepaści rozbite samochody. O wypadek było bardzo łatwo, gdyż kierowcy jechali bardzo szybko, a na tej wąskiej drodze dwa samochody mogły się wyminąć tylko po dokonaniu wielu manewrów. Przy tym była to droga kamienista i piaszczysta, więc jechaliśmy w gęstych tumanach kurzu. Dla mamy, która nie znosiła jazdy samochodem, był to koszmar. Trzęsło nami straszliwie, więc mama leżała wychylona za burtę i cały czas tej podróży miała torsje. Wreszcie po kilku czy kilkunastu godzinach takiej jazdy zjechaliśmy w dolinę i już niedługo później dotarliśmy do obozu położonego około 5 km od Teheranu, w którym były przygotowane dla nas baraki”<sup>18</sup>.

Będąca wówczas dzieckiem Franciszka Miedziak wspomina irańskich kierowców, którzy popisują się swoją zręcznością – ścigają się, wyprzedzają, trąbią: „Cały transport pędzi. Jechaliśmy w kłębach kurzu, siedząc z »duszą na ramieniu«, skuleni pod plandeką, jakby tam było schronienie przed groźbą gór”<sup>19</sup>.

Nie tylko małoletni, lecz także dorośli z trudem znoszą szaleńczą eskapadę. Plastyczny opis stylu jazdy kierowców zostawia Zygmunt Głęb. Jak pamiętamy, po pokonaniu wiodącego pod górę odcinka trasy przez Elburs jego konwój zatrzymuje się na postoju: „Gorąca herbata z rumem postawiła nas mocno na nogi. Jedziemy dalej. Faktycznie, wyraźnie w dół. Jazda kierowców wydaje się być w tych warunkach zbyt brawurowa. Dopuszczają do zbyt wielkiego rozpędu na krótkich prostych, by potem gwałtownie hamować przed bardzo ostrymi tu zakrętami. Wyraźnie i szybko rozjaśnia się. Od czasu do czasu mignie nam daleki, potężny, ośnieżony szczyt – to podobno najwyższy szczyt masywu Elburs – Demawend (ponad 5600 m n.p.m.) – dominujący nad Teheranem. Podnosimy przednią plandekę. Nastroje trochę się poprawiają. Mamy jednak często tzw. pietra, patrząc przed siebie i dalej w dół. Walimy z dużą prędkością prosto w ścianę skalną, by tuż przed nią gwałtownie skręcić i odsłonić potężną, głęboką przepaść. Ciągły pisk hamulców i centymetry dzielące nas od tych dwóch skrajnych

<sup>17</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć...*, s. 71.

<sup>18</sup> AOK, AW\_ZS\_0887, Wspomnienia Heleny Nikiel, s. 20, mps.

<sup>19</sup> AOK, AW\_ZS\_0576, Wspomnienia Franciszki Miedziak *Wspomnienia i nadzieje*, s. 29, mps.

niebezpieczeństw. Chwilami zastanawiamy się nawet, czy jeśli uda się nam przy takiej jeździe dotrzeć do szpitala w Teheranie, najpierw nas będą leczyć czy składać z części?”<sup>20</sup>.

Oficer Wojska Polskiego, które personalia są do dziś nieznane, w następujący sposób wspomina szaloną jazdę górskimi szlakami: „Nie-daleko portu [Pahlawi – B.N.] czekała na nas kolumna samochodów ciężarowych, która utkwiała mi się w pamięci niezwykle karkołomną jazdą perskich kierowców – wariatów. Nie przypuszczałem, że da się przejechać przez bardzo górzyste i kręte serpentyny z taką szybkością, szczególnie z góry na dół, z jaką ci Persowie jechali. Kilka dni później dowiedziałem się w Teheranie, że jeden z następnych samochodów zrolował w przepaść, ale to nie zostało oficjalnie potwierdzone”<sup>21</sup>.

Młody żołnierz Topolski jedzie nowiutkim studebakerem z Pahlawi przez Kazwin, Hamadan i Kermanszah do obozu wojskowego w pobliżu irackiego Chanakinu. W kabinie kierowcy – Persa siedzi por. Wiesław Lewicki, który jest przerażony jego stylem jazdy po górskich drogach Elbursu. Usiłuje na migi dać do zrozumienia szoferowi, by nie przekraczał prędkości 60 kilometrów na godzinę. Ale ten go nie rozumie; wydaje mu się, że wojskowy chce, by wskazówka prędkościomierza nie spadała poniżej tego limitu. Pojazd jest amerykański i pokazuje szybkość w milach, co oznacza, że jego prędkość wynosi blisko 100 kilometrów na godzinę. Na górskim szlaku pozbawionym zabezpieczeń to szaleństwo. Pers początkowo nie dowierza i kręci głową, ale daje za wygraną. Dociska pedał gazu. „Tego było za dużo Lewickiemu, który zatrzymał ciężarówkę i kazał wszystkim wysiąść. Nigdy nie widziałem porucznika tak zdenerwowanego. Wrzeszczał na Persa po polsku i rosyjsku, a kierowca wykrzykiwał coś w farsy i chyba po francusku. W końcu jednak się dogadali i ruszyliśmy w dalszą drogę. Ale na wąskiej, krętej górskiej szosie, raz po raz ginącej za wybrzuszonymi głazami zasłaniającymi zakręty, gdzie po jednej stronie pięła się stromizna, a po drugiej otwierała bezdenna czeluść, strach budziła w nas nawet jazda z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę”<sup>22</sup>.

Ekscytującą, pełną mocnych wrażeń podróż do stolicy Iranu zapamiętuje również Stefania Kretowicz: „Rano zaprowadzono nas na plac

<sup>20</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głaba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 5, mps.

<sup>21</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/31, Wspomnienia anonimowego autora, s. 45–46, rkps.

<sup>22</sup> A. Topolski, *Bez dachu...*, s. 25–26.

[w Pahlawi – B.N.]. Tam wsiedliśmy na ciężarówki, które dosłownie zaczęły pędzić na złamanie karku drogami, a właściwie serpentynami wśród gór. Z jednej strony skała, z drugiej przepaść, a przed nami znów wyrasta góra. Wydaje się, że zaraz się rozbijemy. Na szczęście nie! Widoki piękne, ale nie dla nas w tej chwili! Stukamy, aby kierowca się zatrzymał, potrzeba wyższa! Ale on się nie spieszy, śmieje się, lecz nam nie do śmiechu! Jazda w takim tempie na przybitych do lory deskach przy bólu brzucha to męka! Wreszcie staje, wysiadamy. Nagie, wysokie skały i asfaltowa droga, ludzie patrzą, trudno, trzeba kucnąć... Po długich cierpieniach docieramy do Teheranu!”<sup>23</sup>.

Emma Baszakowa wspomina swoją podróż z Pahlawi do Iraku, również zwracając uwagę na brawurę Irańczyków: „Ruszamy w nową podróż amerykańskimi dodge’ami lub rosyjskimi zisami, ale kierowcy Persowie jadą jak cyrkowcy. Jedziemy przez góry Elburs. Wspaniałe widoki, serpentyny, nawisy skalne – piękna, choć groźna przyroda. Kierowcy na wąskich drogach, prawie nad przepaścią, puszczaają kierownicę i wznosząc ręce, wołają »Allah«. Przejeżdżamy mosty, tunele, mijamy się z pociągami, a wspinając się coraz wyżej, widzimy niżej »trzytonówki« wyglądające jak małe żuczki. Wreszcie zjeżdżamy z tej przełęczy. W drodze odpoczynki w Kazwinie, Hamadanie, Kermanszah”<sup>24</sup>.

Anna Pakulska jako dziecko przemierza we wrześniu 1942 r. zdradliwy górski szlak z Pahlawi do Teheranu. Kierowcy w jej wspomnieniach jadą niezwykle brawurowo. Z tego powodu wiele osób mdleje ze strachu. Dramatyczną podróż kompensują zapierające dech w piersiach, fantastyczne widoki – zbocza gór, jary, przepaście<sup>25</sup>.

Jadący z Pahlawi do Kermanszah w sierpniu 1942 r. polscy żołnierze trzymają się na zakrętach uchwytów i zamykają oczy. Pozostali, którzy patrzą, nie mają odwagi, by śmiać się ze swoich strachliwych kolegów. Samochody jakimś cudem nie spadają w przepaść, mimo że pasażerowie przewracają się na pakach. Później wstają, przecierają oczy z kurzu i znów kurczowo trzymają się jakichkolwiek elementów, dających złudne poczucie bezpieczeństwa<sup>26</sup>.

Wojskowi, którzy opuszczają Iran w drodze do Iraku, muszą na pewnym odcinku trasy zjechać w dół po karkołomnej – krętej i wąskiej dro-

<sup>23</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/571, Wspomnienia Stefanii Kretowicz, s. 20, mps.

<sup>24</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/52, Wspomnienia Emmy Baszakowej, s. 3, mps.

<sup>25</sup> AOK, AW\_II\_1621, Wspomnienia Anny Pakulskiej, s. 11, mps.

<sup>26</sup> E. Herzbaum, *Między światami...*, s. 133–134.

dze, na której różnica poziomów między górą a dołem wynosi około półtora kilometra. Ze względu na bezpieczeństwo transportu, którym kierują Brytyjczycy, wzdłuż całego szlaku rozstawione są wojskowe posterunki. Ruch jest regulowany tylko w jednym kierunku – przepuszcza pojazdy w górę lub dół. „Wszystko byłoby w porządku – wspomina żołnierz gen. Andersa Jerzy Kostiuk – gdyby nie zwariowani kierowcy perscy, którzy pędzili jak szaleni z góry na dół, balansując nad krawędziami przepaści. Patrząc przez burtę, widziałem, jak niejednokrotnie koła samochodu omal nie wisiały nad krawędzią. Lubię takie emocje, chociaż nieraz serce podchodziło do gardła. Dopiero na dole następowo odprężenie”<sup>27</sup>.

Niektórzy z kierujących pojazdami, by dodać sobie odwagi w trakcie jazdy przez góry, narkotyzują się lub piją alkohol. Zygmunt Głąb zapamiętuje, że zapytani, dlaczego to robią, składają tylko ręce jak do modlitwy, a indagowani w sprawie jazdy pod wpływem podejrzanych środków uśmiechają się, „szczerząc białe zęby”. Mówią, że jak Allah będzie chciał, to można zginąć nawet w łóżku<sup>28</sup>.

O stosowaniu używek przez kierowców mówią też inne świadectwa. Żołnierz armii Andersa Romuald Kobecki, który w 1942 r. jedzie z Teheranu do obozu wojskowego w irackim Chanakinie, pisze: „Na górskich serpentynach trzeba było uważać na perskich kierowców, żeby nie narkotyzowali się opium w czasie postojów. Groziłoby nam runięcie w przepaść. Z gór zjechaliśmy na szlaki niezmierzonej pustyni. Słońce paliło jak ogień. Poprzez angielskie obozy tranzytowe w Hamadanie, Kermanszahu nad Jeziorem Słonym i w Habbaniji dotarliśmy do naszego baonu w Chanakinie”<sup>29</sup>.

Urszulanka szara siostra Monika Alexandrowicz tak wspomina swoją podróż z Pahlawi do Teheranu, w którą wyrusza w Wielką Sobotę rannem 4 kwietnia 1942 r.: „Załadowano nas na ciężarówki. Droga znów była straszna. Prowadziła poprzez góry i wąwozy, ponad przepaściami. Przebywanie licznych serpentyn i zakrętów przyprawiało o zawrót głowy. Jakimś cudem załadowane wozy utrzymywały równowagę i nie

<sup>27</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało? Wspomnienia z zesłania do sowieckiego Kazachstanu i służby w 2. Korpusie gen. Władysława Andersa (1939–1947)*, wstęp i opracowanie naukowe P. Chmielowiec, Rzeszów 2010, s. 130.

<sup>28</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, *Wspomnienia Zygmunta Głęba Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 6, mps.

<sup>29</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi prowadzą do kraju. Wspomnienia 1939–1947*, Warszawa 1969, s. 116.

staczały się w głębokie przepaście. W tę drogę wysyłano tylko młodych, bardzo odważnych i sprawnych kierowców, a i oni, pewnie dla dodania sobie odwagi, pili przed podróżą trochę alkoholu”<sup>30</sup>.

Kierowcy urozmaicają Polakom szaloną trasę przez góry także w inny sposób. Trybuchowski tak to przedstawia: „Przez wąskie drogi, serpentyny, w szalonym tempie i nad przepaściami. Od czasu do czasu pokazywali nam miejsca, gdzie jakaś ciężarówka spadła w przepaść. Tak jak gdyby było nam za mało strachu”<sup>31</sup>.

Dla niektórych emigrantów jazda przez góry kończy się tragicznie. Do dziś nie wiadomo dokładnie, ilu Polaków traci podczas niej życie. Uczestnikiem niebezpiecznego zdarzenia drogowego w paśmie Elbursu jest Rdułtowski. W autobus, którym jedzie w stronę Teheranu, uderza wyjeżdżająca nagle zza skały samochodowa cysterna, niszcząc jego przedział silnikowy: „Wstrząs, wszyscy padają na podłogę autobusu. Krzyk i płacz. Jakiś pan siedzący z przodu ma połamane nogi. Kilka osób ma pokaleczone twarze i ręce odłamkami szkła z szyb, które wszystkie wyleciały. Na szczęście nikt nie jest zabity. Ja nawet się nie potłukłem, bo upadłem na innych”<sup>32</sup>.

Franciszka Miedziak jest świadkiem wypadku, w którym giną na miejscu wszyscy pasażerowie i kierowca<sup>33</sup>. Antoszewski, który 24 marca 1942 r. razem z towarzyszami broni pokonuje trasę z Pahlawi do Teheranu, wspomina, że ciężarówki, którymi jadą, nie mają plandek, co teoretycznie ma pomóc w zachowaniu bezpieczeństwa podróży. Nie zawsze jest to jednak możliwe: „Nie wiadomo, jaka była przyczyna – czy urwało się przednie koło, czy po prostu [pojazd] nie mógł wziąć zakrętu i zaczął się zsuwać w dół. Żołnierze, widząc to, kto mógł to się ratował, skacząc na boki z samochodu, ale ci, którzy siedzieli na przodzie samochodu – im nie udało się zeskoczyć i razem z wozem i kierowcą znaleźli śmierć w głębokim jarze”<sup>34</sup>.

Dramatyczne zdarzenie drogowe opisuje Zbigniew Paź: „Od 29 marca 1942 r. do 7 kwietnia [tego roku] przebywaliśmy w stolicy Iranu.

<sup>30</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody*, Warszawa 1998, s. 29.

<sup>31</sup> B. Trybuchowski, *Polskie drogi 1940–2000...*, s. 45.

<sup>32</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 3, s. 70–71, rkps.

<sup>33</sup> AOK, AW\_ZS\_0576, Wspomnienia Franciszki Miedziak *Wspomnienia i nadzieje*, s. 29, mps.

<sup>34</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 121, mps.

Podróż tymi ciężarówkami to istna makabra. Kierowcy Irańczycy chyba byli najgorszymi szoferami na świecie. Jeździli jak wariaci. Wymijali się po niezabezpieczonych serpentynach górskich jak szaleńcy, popisywali się swoją idiotyczną głupotą, aż wreszcie przyszedł oczekiwany tragiczny wypadek. Podczas jednego takiego popisu na zboczu przepaści, na samym zakręcie wymijająca – zupełnie niepotrzebnie – ciężarówka trąciła tę wolniejszą... Nigdy nie zapomnę widoku pięćdziesięciu pasażerów razem z ciężarówką – wylatują z drogi serpentyny, jak gdyby wystrzeleni przez rakietę, lecą w przepaść. Wyglądają jak spadochroniarze, ich ciała odbijają się od skał i pędzą w głębię przepaści. Przeżyli więzienia i katorgi syberyjskie, aby w tak tragiczny sposób stracić swoje życie, które przygotowani byli oddać w walce za Ojczyznę, którą to szansę odebrał im zwariowany kierowca. Pięćdziesięciu młodych ludzi po wielkich zmaganiach i cierpieniach w łągach sowieckich zginęło w głębinach przepaści irańskiej. Cześć ich pamięci”<sup>35</sup>.

Tadeusz Czerkawski zapamiętuje górski odcinek drogi z Pahlawi do Kazwinu, na którym widać ślady dramatycznych wydarzeń: „Cywilni perscy kierowcy jechali jak szatani po tych górach, a w nas serce zamierało na widok głębokich przepaści ze szczątkami rozbitych samochodów”<sup>36</sup>.

Przed Kazwinem kierowca pojazdu, który wiezie Topolskiego i jego towarzyszy broni do obozu wojskowego w Iraku, na jednym z najostrzejszych wiraży wskazuje palcem dno jaru, gdzie leży wrak autobusu. Z góry wygląda on jak zniszczona zabawka. „Nie mogliśmy oderwać oczu od kolorowych ubrań rozrzuconych wokół autobusu. Było oczywiste, że nikomu nie przyszło nawet do głowy, aby podjąć próbę zejścia do wraku”<sup>37</sup>. Okazało się, że katastrofa wydarzyła się trzy miesiące wcześniej, podczas pierwszej tury ewakuacji Polaków z ZSRS. Pojazd wiózł dziewczętą do Isfahanu<sup>38</sup>.

Wypadki podczas eskapady przez Elburs są również spowodowane przez nietrzeźwość kierowców. Przyczynia się ona do śmierci co najmniej trzydziestu polskich żołnierzy, o czym wspomina kawalerzysta

<sup>35</sup> IP/Arch/8/1.1/840, Wspomnienia Zbigniewa Pazia, b.p., mps.

<sup>36</sup> T.M. Czerkawski, *Sztafeta wolności. Byłem żołnierzem generała Andersa*, Warszawa 2012, s. 127.

<sup>37</sup> A. Topolski, *Bez dachu...*, s. 26.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

Kazimierz Gurbiel<sup>39</sup>. Wśród Polaków jadących do Teheranu zdarzają się też przypadki śmierci z wycieńczenia spowodowanej pobytem w wyniszczającej zdrowie sowieckiej niewoli. Rodacy zostają pochowani na cmentarzach w Kazwinie i stolicy Iranu.

Jazda przez góry ma także inną cenę – odbywa się kosztem zdrowia psychofizycznego kierujących pojazdami. Jeden z nich, młody Irańczyk, który włada językami angielskim i rosyjskim, jest na pół osiwiąły. Zapytany przez jednego z żołnierzy Andersa o przyczyny tego stanu, odpowiada: „Gdybyś ty wioził na ciężarówce tylu ludzi po takich wertepach, to byś też osiwiął”<sup>40</sup>.

Wśród uchodźców z ZSRS są również tacy, którzy podziwiają zdolności wiozących ich szoferów. Stanisław Kmiecik pisze: „7 kwietnia [1942 r.] rano wyjeżdżamy samochodami ciężarowymi z cywilami jako konwoje do Teheranu. Szosa prowadzi tylko górami, nieraz na szczycie góry nad samym brzegiem, gdzie urwisko i przepaść, nieraz to się skóra otrząsała, albo nieraz prostopadłe w dół i droga się kończy, a tu w przeciwnym kierunku idzie szosa na dół. Oczywiście była to bardzo ciężka praca prowadzić taki wóz duży po takich drogach, trzeba było podziwiać zdolności szoferów Persów”<sup>41</sup>.

Ojciec Królikowski wspomina „doświadczonych perskich kierowców”, których pojazdy wspinają się po stromych serpentynach, zwalniając podczas omijania groźnych urwisk i przepaści. „Starsi chłopcy – opowiada zakonnik – udawali zuchów, ale matki żegnały się krzyżem świętym w czasie tej drogi”<sup>42</sup>.

Na początku września 1942 r. pewien żołnierz z 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty przemierza w drodze do Bagdadu górski odcinek szlaku łączącego Pahlawi z Kazwinem. Wspomina, że irańscy kierowcy są tam powstrzymywani przez brytyjską żandarmerię przed nadmierną szybkością i zmuszani do utrzymywania porządku jazdy. Mimo to wykazują swoje umiejętności i doskonałą zaprawę w pokonywaniu górskich dróg. „Mijanie samochodów jadących w przeciwnym kierunku napawa obawą, ilekroć w chwili mijania mamy górę po lewej stronie i musimy

<sup>39</sup> AOK, AW\_II\_2327, Wspomnienia Kazimierza Gurbiela *Moja droga do Monte Casino* (Przemyśl 1987), s. 43, mps.

<sup>40</sup> AOK, AW\_II\_2355, Wspomnienia Józefa Hermana, s. 14, mps.

<sup>41</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/436, Wspomnienia Stanisława Kmiecika zamieszczone w teście wspomnień Wacława Józefowskiego, s. 15, mps.

<sup>42</sup> Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo...*, s. 100.

zjeżdżać nad przepaść. Zawsze jednak kierowca znajdzie tyle miejsca, aby bezpiecznie minąć wyładowane samochody, które spotykamy bardzo często”<sup>43</sup>.

Jan Książniak ocenia, że Irańczycy są „wspaniałymi kierowcami”<sup>44</sup>. Inny żołnierz armii Andersa, Stanisław Szlachcic, dość dobrze znosi dwunastogodzinną eskapadę z Pahlawi do Kazwinu, co jest m.in. zasługą kierujących pojazdami Irańczyków. Podczas podróży Polacy podziwiają góry, urwiska i przepaście, nad którymi „wprawna ręka kierowcy – Persa prowadziła maszynę. Do tej karkołomnej jazdy już po paru godzinach myśmy się przyzwyczaili; wiraże nad bardzo niebezpiecznymi przepaściami nie robiły na nas żadnego wrażenia”<sup>45</sup>.

Także, jak pamiętamy, dla niektórych dzieci podróż do stolicy Iranu jest wspaniałą atrakcją. Janina Januszewska pokonuje tę trasę w sierpniu 1942 r. Ciężarówki prowadzą młodzi Irańczycy, którzy dają upust swojemu temperamentowi na pełnej serpentynie i przepaści niebezpiecznej górskiej drodze: „Ale czy ktoś z nas młodych zwracał uwagę na to, jak oni jadą? Przepiękne widoki, szybka jazda – to było przeżycie. Może dorośli obawiali się jakiegoś wypadku, ale my? Dla nas to była frajda, jeszcze dopingowaliśmy kierowcę. Po paru godzinach szaleńczej jazdy dotarliśmy do Kazwinu. Była to nieduża miejscowość, ładnie położona w górach. Tam mieliśmy odpoczynek, posiłek i nocleg. Ulokowano nas w szkole, pięknie przywitano i wręczono dzieciom upominki. Na drugi dzień wcześniej rano wyruszyliśmy w drogę do Teheranu i już bez żadnego zatrzymywania się dotarliśmy do celu podróży”<sup>46</sup>.

## Najpiękniejsza droga w życiu

Grozę trasy z Pahlawi do nowych miejsc postoju rekompensuje piękno krajobrazu. W grupie żołnierzy „tułaczkiej armii”, która 24 marca 1942 r. wyrusza z koszar w Pahlawi przez masyw Elburs do Teheranu, jest

---

<sup>43</sup> *Dywizja Lwów. Wspomnienia żołnierskie z ZSRR i z Iraku: 1941–1943*, Wrocław 1989, s. 230.

<sup>44</sup> AOK, AW\_II\_1215, Wspomnienia Jana Książniaka *Przez tajgi Sybiru, pustynię Kara-Kum do armii generała Andersa* (Koluszki 1991), s. 91, mps.

<sup>45</sup> AOK, AW\_ZS\_0511, Odpis notatnika Stanisława Szlachcica, s. 12, rkps.

<sup>46</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/400, Wspomnienia Janiny Januszewskiej-Bułyhy, s. 9, mps.

pochodzący z Wołynia Antoszewski. Wojskowy zachowuje w pamięci uroki krajobrazu, którego jeszcze nigdy nie widział w swoim życiu: „Przed wszystkim przepiękna droga asfaltowa. Którędy ona nie prowadziła. Była bardzo kręta na różnym poziomie. Czasami jechaliśmy niemal szczytem góry, po chwili zjeżdżamy w dół, i to kilka kilometrów po to, żeby znowu silniki pracowały na całych obrotach i pięły się w górę. W niektórych miejscach przejeżdżało się w półtunelach. Ileż to kosztowało pracy, drażnić skałę. Serpentyzny – od nich dostawało się zawrotu głowy. Niektórzy nie mogli się patrzeć w tę kilkusetmetrową przepaść, albo odwrotnie – nad nami skała, końca szczytu nie widać, w obawie, żeby coś nie zleciało na głowę. Czasami takie załamania były, że niejednemu kierowca musiał do tyłu dać i ponownie brać zakręt”<sup>47</sup>.

Jesienią 1942 r. także inny żołnierz Andersa, Kubala, opuszcza Pahlawi i rusza do Teheranu. „Droga zaczyna więc się serpentykami ciągle w górę. Na tym poziomie rosną jeszcze gęste bukowe i dębowe lasy. Piękne dzikie lasy i bajecznie zielone stoki gór już z wolna pozostają coraz niżej, a my wciąż pniemy się wyżej i wyżej. Po pokonaniu jednego pasma przed nami odsłaniają się nowe, za każdym razem wyższe, aż gdzieś na horyzoncie giną w obłokach. Wokół przepaście, aż kręci się w głowie. Jedziemy wolniej w kłębach kurzu, który osiada na twarzach, zatyka nosy, wysusza gardła”<sup>48</sup>.

Z czasem szlak robi się coraz bardziej stromy. W okolicy dominują niskopiennie krzewy i rozległe, zielone hale. Z prawej strony drogi piętrzą się skalne ściany, a z lewej wgryza w teren wąwóz, którego środkiem płynie otoczona zielenią rzeka Mau-Dzył. Jak wspomina Kubala: „Za rzeką potężne pasmo potężnych gór najeżonych postrzępionymi graniami. Z wykutej w skale drogi widoki są przepiękne. W dole, kilkaset metrów niżej, połyskuje źródlaną wodą strumyk. Na zboczach pasą się stada owiec i kóz. Z tej odległości wyglądają jak białe lub czarne plamki na tle zieleni”<sup>49</sup>.

Silnik ciężarówki morderczo pracuje i pcha ją w górę. Po swojej lewej stronie polscy żołnierze mijają przepaść. Na skarpie pod samotną skałą dostrzegają resztki pojazdów, które uległy wypadkowi i stoczyły się po zboczach. Tymczasem droga wije się coraz bardziej, układając

<sup>47</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 120, mps.

<sup>48</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 290.

<sup>49</sup> *Ibidem*.

w ostre, trudne do pokonania zakręty. Na tej wysokości nie ma już roślin. Pojazdy, a zwłaszcza ich opony, są narażone na zniszczenie przez leżące na ziemi odłamki skał i kamieni. Wraz z wysokością spada temperatura, zmienia się także ciśnienie powietrza. Z czasem żołnierze Andersa pokonują najwyższe pasmo Elbursu. „Teraz tylko szare, prawie czarne skały. Wreszcie dotarliśmy na przełęcz. Dokoła ostre szczyty pokryte śniegiem, który skrzy się w słońcu różnymi kolorami. Po kilku godzinach bardzo niebezpiecznej drogi pokonaliśmy najniższy poziom przełęczy i jesteśmy już po drugiej stronie. Za nami pozostają sięgające nieba szczyty, pokryte wiecznym śniegiem i lodem. Przed nami teraz karkołomny zjazd”<sup>50</sup>.

Podróż do stolicy państwa szachów opisuje również s. Maria Teresa, zwracając uwagę na klimat i egzotyczny krajobraz: „Z Pahlawi pojedaliśmy kilkoma transportami do Teheranu. Potworny upał odbierał nam siły. Ciężarówki stawały w cieniu palm, by szoferzy mogli odpocząć. Pamiętam, że w pewnym momencie tej łące karkołomnej podróży po serpentynach zatrzymaliśmy się nad brzegiem jakiegoś strumyczka zarośniętego sitowiem i pełnego owadów i żab. Weszliśmy do wody i dłońmi ją nabieraliśmy, by się napić. Na pewno wiele dzieci pochorowało się z tego powodu. Ale pragnienie nie dawało nam spokoju w tym upale”<sup>51</sup>.

Groza górskiej trasy z Pahlawi do Teheranu sąsiaduje z pięknem jej widoków. Generał Anders jest nimi urzeczony, gdy przejeżdża tędy pod koniec sierpnia 1942 r. po dokonaniu w portowym mieście inspekcji tymczasowych obozów dla ewakuowanych z ZSRS żołnierzy i cywilów. Po latach wspomina: „Wróciłem z Pahlevi najpiękniejszą drogą, jaką w życiu widziałem. Początkowo biegnie ona wybrzeżem Morza Kaspijskiego wzdłuż szerokich uprawnych pól. Stopniowo wznosi się wąwozami coraz wyżej, przecinając gęste lasy, by wreszcie osiągnąć najwyższe pasmo górskie, gdzie wśród przepaści wije się zygakiem na ogromnej wysokości. W jednym miejscu prowadzi przez długi tunel wybity w skale. Jest otwarta dla ruchu tylko w ciągu pięciu miesięcy w roku, gdyż śniegi i zasy, lawiny i roztopy czynią ją niezdatną do użytku już wczesną jesienią i jeszcze w późnych miesiącach wiosennych”<sup>52</sup>.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 291.

<sup>51</sup> S. Jasionowicz (s. Maria Teresa), *Pamiętam... i nie pamiętam...*, s. 59–60.

<sup>52</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, s. 179.

Piękno przyrody dostrzega Herzbaum, który w sierpniu 1942 r. jedzie z Pahlawi do położonego w zachodniej części Iranu Kermanszah. Podróż jest trudna. Ciężarówki pokonują dziennie ponad 300 kilometrów, będąc w ruchu bez przerwy po kilkanaście godzin. Rekompensują to jednak fantastyczne widoki łańcuchów górskich. W ocenie żołnierza trudno jest sobie wyobrazić piękniejsze miejsce: „Całe życie spędzałem wolne chwile w górach, ale takich gór jeszcze nie widziałem. Przez ten dziki, nieokiełznany świat ciągnie się droga tak śmiało, że nie wiadomo, czy to śmiałość, czy szaleństwo”<sup>53</sup>.

Trasę Pahlawi–Kazwin opisuje inny jadący nią na początku września 1942 r. żołnierz „tułacznej armii”. Jego uwagę zwraca kontrast między północną a południową częścią pasma Elbursu: „Wreszcie mijamy przełęcz i z gór zielonych, pięknych, czarujących swym urokiem wjeżdżamy w góry szare, nagie, dzikie. Jak okiem sięgnąć – spalone słońcem popielate skały... Nastrój zachwytu, wywołany u wszystkich malowniczymi widokami po tamtej stronie gór, nagle prysł i ustąpił miejsca przykreemu uczuciu wobec panującej wokół martwoty. Nigdy tak jak wtedy nie przemówiły do nas swymi językami barwy: zielona i szara, symbol radości i smutku”<sup>54</sup>.

---

<sup>53</sup> E. Herzbaum, *Między światami...*, s. 133.

<sup>54</sup> *Dywizja Lwów...*, s. 230.



# Podłe dziury i metropolie

## Iran

### Pahlawi

Podczas swojej obecności na Bliskim Wschodzie Polacy odwiedzają małe osady i duże metropolie. Z reguły odbywa się to dwojako: albo mimochodem – zazwyczaj w trakcie podróży z jednego miejsca tymczasowego postoju do drugiego, albo w sposób stacjonarny – podczas dłuższego pobytu w danym miejscu. W tym pierwszym przypadku poznawanie zurbanizowanych przestrzeni Orientu ma zwykle charakter pobieżny i przypadkowy. W drugim odbywa się w sposób bardziej świadomy, przybiera na przykład postać zbiorowych wycieczek.

Uchodźcy zwracają m.in. uwagę na architekturę i życie codzienne tubylców. Korzystają również z miejscowych atrakcji, co głównie, choć nie wyłącznie, dotyczy będących na przepustce żołnierzy. Większość z nich jest młodymi ludźmi, spragnionymi życia po wegetacji w ZSRS. Orient daje im możliwość skorzystania ze swoich uroków i odnalezienia straconego na Wschodzie czasu.

Przybysze z Lechistanu są zauroczeni Pahlawi, które pozytywnie kontrastuje z miejscowościami poznanymi przez nich w stalinowskiej Rosji. Portowe miasto budzi zaskoczenie; nasuwając skojarzenia ze Starym Kontynentem, weryfikuje utarte schematy o Bliskim Wschodzie.

W artykule pisarki i publicystki, żołnierki armii Andersa Herminii Naglerowej *Frawaszi*, opublikowanym w październiku 1942 r. w czasopiśmie „Orzeł Biały”, czytamy: „Nasze pierwsze zdumienie objawiło się niemal dziecinnie: »To przecież Europa!«. W wykrzykniku tym było wprawdzie sporo zarozumiałości, ale też gotowość pozbycia się przesądów. Toteż od razu już w małym nadkaspiskim porcie sprostowaliśmy nasze pojęcia o »Azji«”<sup>1</sup>.

Stanisław Kubala przybywa do perskiego miasta we wrześniu 1942 r. Jadąc z portu do obozu przejściowego dla żołnierzy, dostrzega m.in. szerokie asfaltowe ulice; znaczny ruch mimo wczesnej pory dnia; dwukołowe arby załadowane towarami; piękne pojazdy osobowe. Uwagę przybysza przyciągają również bogato zaopatrzone wystawy sklepowe. „Inny świat, zupełnie inny od tego, z którego przyjechaliśmy. Straszny kontrast, aż w głowie się kręci. Nowoczesne samochody zachodnich marek obok osiołków i wielbłądów” – wspomina po latach<sup>2</sup>.

Rdułtowski pisze, że przedmieścia Pahlawi mają niewysoką zabudowę. Jednak domy irańskie w porównaniu z sowieckimi są czyste: „Sporo ludzi. Moc sklepów pełnych towarów – zwłaszcza owoców, jarzyn, wina, alkoholu. Wolny handel i inna zupełnie atmosfera. Poczuliśmy się od razu w innym świecie”<sup>3</sup>.

Gdy Kazimierz Barut jako nastolatek przybywa do tego samego irańskiego miasta, ma wrażenie, jakby się znalazł w „przedsionkach nieba”<sup>4</sup>. Z kolei Stanisław Kowalski tak opisuje Pahlawi: „Jeszcze przed południem tego niezapomnianego 1 kwietnia [1942 r.] stanęliśmy nogą na twardym bruku portowym i niemal zaraz pomaszzerowaliśmy ulicami miasta w kierunku plaży, obserwując po drodze życie bardziej ludzkie i wolne. Patrząc na budynki, ludzi, a zwłaszcza na wystawy sklepowe pełne towaru, nasze oczy, zgłodniałe tego widoku, nie mogły nasycić się ich bogactwem. Po sowieckich pustkach wszystko wydawało się dziwne, nienaturalne, a przy tym jak najbardziej cudowne. Mimo

---

<sup>1</sup> H. Naglerowa, *Frawaszi*, „Orzeł Biały”, 3 X 1942, nr 29 [w:] *Polacy w Iranie 1942–1945. Antologia*, t. 1, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2002, s. 156.

<sup>2</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 278.

<sup>3</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 3, s. 62, rkps.

<sup>4</sup> *Z Kresów Wschodnich RP...*, s. 78.

to, jak pamiętałem ze szkoły, w oczach Europejczyka Persja uchodziła za biedny kraj”<sup>5</sup>.

W ocenie Kociuby Pahlawi przypomina bardziej europejskie niż azjatyckie miasto, jest piękne. Dziewczyna, która poznaje wcześniej sowiecką rzeczywistość, zwraca uwagę na brak ogonków przed sklepami: „Ja byłam widokiem tym oszołomiona. Tak przecież niedawno widziałam długie kolejki przed każdym sklepem, a teraz wyrósł przede mną inny świat i stanęło przede mną jak z bajki »kryształowe miasto«, i nie ma nigdzie ani jednej kolejki”<sup>6</sup>. Nowy, hipnotyzujący egzotyką świat budzi w nastolatce nadzieję na lepszą przyszłość.

Kociuba zapamiętuje również, że portowe miasto dzieli szeroka asfaltowa ulica, po której obu stronach „mieniał się kobierzec kwiatów tysiącem barw”. Za nimi znajdują się rzędy sklepów z owocami, a dalej piekarnie, restauracje itp. „Miasto jest schludne i utrzymywane w najlepszym porządku. Nad głowami naszymi na drzewach lekko przyczepione wisały duże pomarańcze”<sup>7</sup>.

Polacy są zachwyceni obfitością oferty perskich sklepów. Po doświadczeniach w stalinowskiej Rosji nie dowierzają temu, co widzą. Przykładowo Tadeusz Czerkawski tak opisuje moment przybycia do Pahlawi: „Wysiadamy na molo, maszerujemy przez miasto i nie wierzymy naszym oczom. To niemożliwe, że taki świat jeszcze istnieje! Sklepy wędliniarskie zawieszane kiełbasami różnych gatunków, sklepy z górami wszelakiego pieczywa, cukiernie z rachatlukum i innymi wyrobami, ryby wędzone, smażone i surowe, masy owoców – pomarańczy, bananów, orzechów włoskich i ziemnych... To jednak dotychczas nie byliśmy w raju, jak nam to tylokrotnie powtarzano! A jeszcze śniadzi Persowie uśmiechają się do nas przyjaźnie, wciskają nam w dłonie paczki papierosów... Nie, tak nie wolno, taki szok nie na nasze skołatane nerwy!”<sup>8</sup>.

Uwagę Zygmunta Głęba, który przybywa do Pahlawi w sierpniu 1942 r., zwraca nie tylko bujna roślinność portowego miasta – kwiaty,

---

<sup>5</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dragona*, s. 270–271, mps.

<sup>6</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 117.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 118–119.

<sup>8</sup> T.M. Czerkawski, *Sztafeta wolności...*, s. 124.

kolorowe klomby, wysokie, strzeliste palmy ze zwisającymi w dół potężnymi, długimi liśćmi, lecz także obfitość egzotycznych owoców. „Spośród tej zieleni palm, krzewów oraz obfitego kwiecica przebijają bielutkie jak śnieg, egzotyczne budowle. Jedziemy po idealnie gładkim asfalcie. Na ulicach rojno od tubylców. Pełno dokoła kolorowych straganów ze stosami najrozmaitszych owoców cytrusowych, bananów, daktyli, granatów, pomarańczy i wielu innych, nieznanych nam jeszcze. Widać wielu tubylców z olbrzymimi koszami na głowie z wysoką piramidą z jaj. Gdyby nie to, że męczy mnie ta nieprzyjemna dolegliwość żołądkowa, mógłbym radować się tym, co dokoła widzę. To faktycznie raj dla oka i żołądka, spragnionego zresztą nie tylko owoców pełnych brakujących nam witamin. Na pewno i one szybko postawią nas na nogi. Pogoda piękna – jest bardzo ciepło i przyjemnie”<sup>9</sup>.

Kostiuk zapamiętuje, że podczas przemarszu przez Pahlawi Polacy są zaskoczeni widokiem wielu punktów sprzedaży z bogato urządzonymi wystawami, do czego nie przywykli w Związku Sowieckim. W pewnej chwili wojskowy zauważa wystawę sklepu spożywczego z masłem i różnymi smakołykami. Jest zdumiony, że takie produkty jak masło i cukier są w wolnej sprzedaży. Nie może w to uwierzyć również kolega Kostiuka, przekonany, że są to atrapy, z którymi polscy zesłańcy spotykali się często w stalinowskiej Rosji<sup>10</sup>.

Po wyjściu z obozu relokacyjnego na przepustkę do miasta żołnierze przekonują się, że na wystawie faktycznie znajdują się prawdziwe produkty. Zaopatrzeni w żywność (wojskowi otrzymują wówczas co dziesięć dni po 11 irańskich tumanów, 20 tumanów odpowiada wartości 1 funta brytyjskiego) kupują po pół kilograma masła, cukru i prasowanych daktyli. Wyposzczone podczas pobytu w Związku Sowieckim żołądki kapitulują jednak, gdy towarzysze broni wręcz na siłę połykają masło i daktyle<sup>11</sup>.

Zauroczenie Pahlawi z czasem jednak mija wśród polskich przybyszów. Być może w ogóle ma ono przelotny charakter, wynikający z tego, że Polacy w tym mieście po raz pierwszy po wyjściu z „niehumanitarnej ziemi” czują smak wolności i stykają się z orientalną rzeczywistością. Wrażenia wyniesione z wnikliwszej obserwacji codzienności w Persji są

<sup>9</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 1, mps.

<sup>10</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 127.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 127–128.

bardziej złożone, a nawet krytyczne. Machalski pisze związane z tym znamienne słowa: „W Pahlawi nie czuło się skutków wojny toczącej się daleko od granic Iranu. Stosy najróżniejszego pieczywa, pełne kadzie masła i innych tłuszczów, wory orzeszków i suszonych owoców oszalały. Gdy po jakimś czasie minęło, jakże powierzchowne pierwsze wrażenie, dostrzeżono brud i nędzę najuboższej ludności miast i miasteczek perskich, wyglądające spoza stosów pomarańcz, daktyli i bananów”<sup>12</sup>.

## Meszhed

Położony w północno-zachodnim Iranie Meshed jest po Teheranie drugim co do wielkości miastem państwa szachów, a także ważnym ośrodkiem jego życia religijnego i naukowego. Będący wtedy dzieckiem Jerzy Ostolski zapamiętuje Meshed jako „miasto przyklepione do skały, całe białe, ozdobione błękitem i złotem meczetów”<sup>13</sup>. Przebywał w nim razem z mniej więcej setką innych rówieśników z Polski, którzy w 1942 r. pokonują trasę z Iranu do Indii.

Opis jednej z ulic miasta pozostawia Czapski: „W niezliczonych sklepach, a raczej otwartych na ulicę głębokich wnękach, są uwieszone dziesiątki dywanów; szewcy wśród girland obuwia pracują do późna w nocy przy ostrym świetle spirytusowych lamp lub wielkich lamp naftowych bez klosza. Po nierównym bruku rozjeżdżają z fasonem dryndy parokonne, woźnice trąbią nieustannie w wyranżerowane przedpotopowe »made in Germany« trąbki automobilowe. W sklepach na bazarach całe garście turkusów, skórzanych waliz, na ulicach usypane piramidy najcudniejszych winogron, stosy brzoskwiń. Wszystko to pomieszane z ostatnią niemiecką tandetą, której już nigdzie w Europie nie da się znaleźć; pyzate kubki z niemieckimi sentencjami gotykiem: »Ein süßes Mädchen, Ein guter Schuss«, i oleodruki w złotych ramach. Wszędzie kolorowy tłum pielgrzymów, turbany białe mułłów, turbany czarne, a także zielone potomków Mahometa. Widzę również Indusów w turbanach niebieskich. Kobiety przykryte zawojami czarnymi

<sup>12</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 52–53.

<sup>13</sup> AOK, AW\_II\_2879, Jerzy Ostolski, *Co to jest wojna. Wspomnienia dziecka (1938–1948)*, s. 78, mps.

lub białymi, wielkimi jak prześcieradła, są prawie niewidoczne. Wielu mężczyzn ma znaki henny na rękach, na policzkach, na włosach”<sup>14</sup>.

W Meszhedzie Czapski doznaje wrażeń podobnych do tych, jakie są udziałem Herlinga-Grudzińskiego w Bagdadzie; pisze, że znajduje się w świecie baśni z *Księgi tysiąca i jednej nocy*<sup>15</sup>.

## Kazwin

Po pokonaniu masywu Elbursu Polacy – jadący z Pahlawi do Teheranu i/lub dalej do Ahwazu – zatrzymują się na nocleg w obozie etapowym zlokalizowanym w Kazwinie. Ich lokum stanowi m.in. znajdująca się w tym mieście rezydencja szacha.

Rdułtowski tak opisuje Kazwin: „Miasto ładne, liczy ok. 60 000 mieszkańców. Ładne domy, pomniki, dużo zieloności. W pobliżu jest dawna forteca zbójcka, gdzie specjalnie oddawano się »haszynowi« [czyli narkotyzowano się haszyszem – B.N.]”<sup>16</sup>.

W ocenie Kubali Kazwin jest ładną miejscowością, nowoczesnie zbudowaną i dobrze oświetloną. Notuje, że jest tu dużo starych meczetów. Dokoła krząta się wielu ludzi „w czystej bieli, noszących się z dostojnością”. W zajazdach na parkingach królują kilimy i maty. Pije się herbatę z rodzynekami<sup>17</sup>.

Inny szeregowy żołnierz „tułaczey armii”, Zygmunt Głęb, zatrzymuje się w rezydencji władcy Iranu. Jak wspomina: „W dużej komnacie na błyszczącej jak lustro podłodze wyłożono w kilku rzędach grube maty na legowisko. W komnacie obok rzędy stołów – to lokal na posiłki. W dalszych, przyległych pokojach lokale do gier, czytelnia z całą masą różnych kolorowych pism itp. Obiecywaliśmy sobie przechadzkę po tym pięknym, egzotycznym miasteczku oraz przyległym, podobno zabytkowym, wspaniałym parku z fontannami i wodospadami. Niestety, ja w obawie o swoje nagłe potrzeby nie zdecydowałem się nigdzie iść. Wielu też miało zawroty głowy i wymioty, co lekarz określił jako »chorobę górską«, podobną w objawach do »choroby morskiej«. Kilkunastu

<sup>14</sup> J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990, s. 327–328.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 328.

<sup>16</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 3, s. 71, rkps.

<sup>17</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 292.

się wybrało do ogrodów i do miasta, i opowiadali cuda”<sup>18</sup>. Niestety, nie wiemy, co żołnierze mieli na myśli. Źródła, do jakich dotarłem, milczą na ten temat.

## Hamadan

Przydzielona do jednostki propagandowo-gospodarczej „tułacznej armii” Maria Włodkowska pisze w swoim dzienniku pod datą 11 kwietnia 1942 r., że Hamadan jest położony między górami. Zamieszkuje go 60 tys. mieszkańców – Arabów, Ormian, Irańczyków i Rosjan. Miasto ma charakter „wybitnie wschodni” – w jego centrum znajduje się plac ze skwerem i fontanną pośrodku. Stąd promieniście rozchodzą się ulice w sześciu kierunkach. Po utwardzonych drogach jeżdżą parokonne dorożki i prywatne samochody. W mieście jest sporo zieleni. Tylko na głównych ulicach domy mają wystawy sklepowe i są zwrócone oknami w stronę ulicy. W bocznych odnogach królują tylko mury z furtkami, skrywające podwórza z basenami i kwietnikami<sup>19</sup>.

## Teheran

Leżący u podnóża niebotycznego Demawendu Teheran jest stolicą, a zarazem największym miastem kraju „lwa i słońca”; na początku lat czterdziestych XX w. mieszka w nim około pół miliona osób – głównie Persów, ale też Ormian i w mniejszym stopniu Żydów. Jak wiemy, metropolia jest ważnym miejscem docelowym i tranzytowym dla polskich uchodźców, którzy po okresie kwarantanny docierają tu głównie z Pahlawi. Będące esencją orientalnej egzotyki miasto wywołuje wśród Polaków moc emocji i wrażeń związanych z jego poznawaniem.

W kwietniu 1942 r. przyjeżdża do Teheranu kierownik Czołówek Rewiowej Armii Polskiej w ZSRS, artysta i reżyser Kazimierz Krukowski. Wspomina on piękno i bogactwo miasta, ale akcentuje również występujące w nim zróżnicowania. „Widoczne tu było przemieszanie stylu europejskich stolic ze wschodnią egzotyką Azji. Wytworne sklepy

<sup>18</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 6, mps.

<sup>19</sup> AOK, AW\_II\_2954, Dziennik Marii Włodkowskiej, cz. 1, s. 84, mps.

i uliczni sprzedawcy, eleganckie restauracje i dancingi z występami zagranicznych artystów, a tuż obok skromne kafejki z nieodzownym tańcem brzucha na wzór bajader i odalisek. Nowoczesne drapacze chmur w sąsiedztwie zabytkowych drewnianych i glinianych parterowych domków. Samochody, tramwaje i tarasujące ruch uliczny dwu- albo czterokołowe arby zaprzężone w muły czy osiołki. Mężczyźni w europejskich strojach, kobiety w czarczafach zakrywających twarz. W zakładach fryzjerskich każdy klient otrzymuje filiżankę czarnej kawy i zostaje bezpłatnie obsłużony przez czyściciela butów. Wielkie hotele kategorii lux i małe hoteliki noclegowe. W kinach najnowsze filmy amerykańskie, na placach i w parkach, pod gołym niebem, popisują się kuglarze i akrobaci oraz charakterystyczna perska kapela składająca się wyłącznie z fletów, piszczałek, dzwonków i bębenków<sup>20</sup>.

Krukowski pisze również o sklepach jubilerskich, które wabią klientów wystawami i kapią od złota. Sąsiadują one z kramikami oferującymi sztuczną biżuterię i pamiątkową galanterię, gdzie „można i należy przed kupnem należycie się potargować”. Ze stolicy państwa szachów „Lopek” zapamiętuje ponadto ekskluzywne kluby i domy gry przeznaczone wyłącznie dla osób posiadających imienne karty wstępu. Znajdują się tam także „ogólnie dostępne, niemal oficjalne, domy publiczne, przeważnie połączone z łaźnią turecką, ale oddzielne dla tubylców i cudzoziemców, jak również dla oficerów i żołnierzy”<sup>21</sup>.

Inny polski uchodźca – Rdułtowski spędzi w perskiej aglomeracji równe dwa lata. 1 września 1942 r. wjeżdża on do miasta długą i szeroką ulicą imienia Szach-Reza, czyli ojca panującego wtedy w Iranie Mohammada Rezy Pahlawiego. Wyasfaltowaną, dwukierunkową drogę dzieli skwer, na którym znajdują się elektryczne latarnie: „na całej długości gorączkowy ruch budowlany. Budują nowoczesne wille i domy jedno- lub dwupiętrowe, rzadziej trzypiętrowe, o płaskich dachach w modernistycznym stylu międzynarodowym. Tak samo mogłyby one stać u nas w Warszawie na Mokotowie czy Żoliborzu, jak w Berlinie, Paryżu czy tutaj. Gdzieniedzie wielkie gmachy uniwersyteckie czy szkolne, już z zachowaniem cech stylu wschodniego, ozdobione kolorową mozaiką. Przelatujemy miasto, nie zbaczając z tej ulicy, i o parę

<sup>20</sup> K. Krukowski, *Z Melpomeną na emigracji*, Warszawa 1987, s. 44.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 44–45.

kilometrów po drugiej, wschodniej jego stronie, wjeżdżamy do polskiego obozu cywilnego Nr 2<sup>22</sup>.

Polak zwraca uwagę na architekturę Teheranu. W marcu 1943 r. pisze: „Pałace i wille bogaczy ukryte w cieniu parków, od ulicy schowane za wysokimi murami ze wspaniałymi wjazdowymi bramami. Tam niespotykany u nas prawie panuje przepych i bogactwo. Przy ulicach wspaniałe są tylko gmachy publiczne: ministerstwa, magistrat, urzędy, banki. Poza tym przeciętne nowożytnie europejskie wille i kamienice z magazynami – niewysokie, zazwyczaj jedno- lub dwupiętrowe. Zapewne wobec niebezpieczeństwa trzęsienia ziemi<sup>23</sup>.”

Żołnierze Andersa, wśród których znajduje się Antoszewski, przybywają do bliskowschodniej metropolii 25 marca 1942 r. „Miasto tętniło życiem, ruch na ulicach niesamowity. Zupełnie co innego jak miasta sowieckie, nie ma porównania. Cieszymy się niezmiernie, zawsze [to] coś nowego. Persowie przyjaźnie machają rękoma, są uśmiechnięci. Widać, że przedstawiamy jakąś wartość<sup>24</sup>.”

Niedługo później, gdyż 4 kwietnia, przyjeżdża do Teheranu Korzeniewski, który po latach wspomina: „Miasto bardzo ładne i czyste. Sporo wspaniałych pałaców i urzędów wśród palm i kwitnących krzaków. Klomby z przeróżnymi kwiatami. Fontanny. Dużo różnych pomników. Ulice asfaltowe. Wszędzie pełno sklepów, dobrze zaopatrzonych. Przed niektórymi były nawet wyłożone dywany, po których kupujący wchodził do tych sklepów. Dużo też różnych kawiarenek, restauracyjek, wszelkich zakładów usługowych. Wydawało mi się, że było dużo niezbyt wysokich domów, ale wszystkie w otoczeniu zieleni i kwiatów<sup>25</sup>.”

Inny żołnierz „tułacznej armii”, kpr. Bernard Pazio, opisuje stołeczne miasto barwnym językiem: „Zaczęły się baśniowe dnie i noce. Egzotyczny Teheran, minarety meczetów. Pulsujące życiem i gwarem bazyry pełne wspaniałych dywanów, złota, srebra, owoców, wina, słodyczy, a między tym dobrem nasza dobra znajoma – żubrówka. Boże kochany, czegoż tam nie było. Było wszystko – jak w baśniowym sezamie. Roi

<sup>22</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 3, s. 74, rkps.

<sup>23</sup> *Ibidem*, z. 4, s. 11, rkps.

<sup>24</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 121, mps.

<sup>25</sup> AOK, AW\_II\_2187, Kazimierz Korzeniewski *Pamiętnik mieszkańca miasteczka Leonpola, powiatu brasławskiego na Wileńszczyźnie, ze swoich przeżyć i spostrzeżeń*, s. 27, mps.

się krzykliwy, gestykulujący tłum egzotycznych postaci, a między nimi polscy żołnierze oszołomieni i zdziwieni wesoło pulsującym życiem i bogactwem miasta”<sup>26</sup>.

Kociuba nazywa leżącą u stóp Demawendu metropolię „pierwszą tamą cierpień i łez po Sybirze”<sup>27</sup>. Jej mieszkańcy życzliwie witają przybyszów z egzotycznego dla nich Lechistanu: „Ludność uśmiecha się przyjaźnie i potężne domy chylą się niewidzialnie na przywitanie dalekich Polaków. Bramy obozu [relokacyjnego] rozwierają się na oścież i każą nam wchodzić do czystych sal na wypoczynek”<sup>28</sup>.

W ocenie młodej Polki Teheran jest „ładny i schludny”, choć – jak zauważa wrażliwa nastolatka – jest to także miejsce śmierci Polaków, którzy wycieńczeni i schorowani na skutek pobytu w sowieckiej Rosji, przegrywają walkę o życie mimo pomocy udzielanej im przez Brytyjczyków i Irańczyków<sup>29</sup>.

Uchodźcy z ZSRS podkreślają nowoczesny charakter bliskowschodniej metropolii. Są zaskoczeni widokiem jej wysokich budynków, bogatych sklepów, wystaw z drogą biżuterią, szerokich ulic, kobiet ubranych elegancko na europejską modłę. Kubala, który przybywa do miasta jesienią 1942 r., odnotowuje zdziwienie, jakie towarzyszy jemu i jego kolegom; wspomina: „centrum to dzielnica na wskroś europejska. Daleko Warszawie do tej wschodniej metropolii. Ulice szerokie, nawierzchnia asfaltowa i dobrej jakości. Rezydencje w stylu zachodnioeuropejskim. Ulice dobrze oświetlone, z pięknymi neonami. Dużo różnych reklam. Okna wystawowe wypełnione towarami. Salony mody, magazyny, sklepy jubilerskie, restauracje na ulicach, dużo eleganckich samochodów różnych marek świata, dużo zieleni egzotycznej, ogródki z parasolami, dużo klombów. Jednym słowem, szykownie, a piękne meczety ze smukłymi minaretami podkreślają, że to jednak jest imperium wschodnie”<sup>30</sup>.

„Jakiż to raj po opuszczeniu nieludzkiej ziemi, gdzie byliśmy przesładowani przez wszy, pchły, pluskwy... i ludzi” – notuje Kulikowska

<sup>26</sup> AOK, AW\_II\_2622, Wspomnienia Bernarda Pazio, s. 144, mps.

<sup>27</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 315.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 122.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 123.

<sup>30</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 294.

swoje wrażenia z pobytu w Teheranie<sup>31</sup>. Urok orientalnego miasta skłania do podobnej refleksji Henrykę Kłopecką: „Byliśmy szczęśliwi, że wydostaliśmy się z Rosji. Otrzymywaliśmy gorące posiłki i mieliśmy opiekę”<sup>32</sup>.

Generalnie Teheran podoba się rodakom. Pochodząca z Wileńszczyzny członkini Pomocniczej Służby Kobiet Wincentyna Próchnicka zauważa, że jest on pięknym i nowoczesnym miastem<sup>33</sup>. Wtóruje jej Krystyna Wariwoda, która w następujący sposób opisuje swoje pierwsze wrażenia związane z wizytą w metropolii: „Piękny widok miasta aż oddech w piersi wstrzymuje, znów perskie bajki przed oczyma, bo miasto wygląda jak wielka lśniąca mozaika. Kawiarnie jak w Polsce. Wyprawy do miasta na dobrą kawę i ciastka ze śmietaną są coraz częściej”<sup>34</sup>.

Inny świadek historii, Stanisław Kmiecik, tak wspomina swoje wrażenia związane z obecnością w stolicy państwa szachów: „Tutaj miasto bardzo ładne, ale też jest bardzo gorąco, po bokach ulic płynie woda, która chłodzi i jednocześnie czyści ulice. Tutaj bardzo duży ruch samochodowy. Wszystko nowoczesne wozy – i śliczne wozy”<sup>35</sup>.

Żołnierz Ignacy Maćkowiak zapamiętuje piękne i nowoczesne miasto z szerokimi asfaltowymi ulicami i „tysiącami samochodów”<sup>36</sup>. Na przepustce ma on możliwość lepiej je poznać. Jest zaskoczony, że niemal na każdym sklepie widnieje informacja o mówiącym po polsku jego personelu. Maćkowiak jest pod wrażeniem bogatego zaopatrzenia teherańskiego targowiska: „Czego tu nie można otrzymać, wszystko, czego dusza zapagnie”<sup>37</sup>.

Stołeczną aglomerację przywołuje w swoich wspomnieniach Ada Fighiera-Sikorska, która poznaje ją, będąc dzieckiem: „Teheran jest dużym, nowoczesnym miastem – przynajmniej w centrum. Ze sklepów na ulicach Lalezar, Istanbul, Ferdowsi, Manuczehri wychylają głowy

---

<sup>31</sup> W. Adamczyk, B. Dominiczak, E. Ledóchowicz, *Kwiaty polskie na wygnaniu...*, s. 112.

<sup>32</sup> *Z Kresów Wschodnich RP...*, s. 87.

<sup>33</sup> AOK, ZS\_0240, Wspomnienia Wincentyny Próchnickiej, s. 30, rkps.

<sup>34</sup> AOK, AW\_ZS\_0504, Wspomnienia Krystyny Wariwody *Historia mojej podróży z Polski do Anglii – przez „raj sowiecki”*, s. 11, mps.

<sup>35</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/436, Wspomnienia Stanisława Kmeciaka zamieszczone w teście wspomnień Wacława Józefowskiego, s. 15, mps.

<sup>36</sup> AOK, AW\_ZS\_0504, Wspomnienia Ignacego Maćkowiaka *Wyrwany z otchłani piekła*, s. 69, mps.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 70, mps.

zaciekawieni kupcy, zresztą część ich towaru wyłożona jest tradycyjnie na ulicy. Persjanki spozierają jednym odsłoniętym okiem. Brzegami ulic, szerokich i zadrzewionych, płyną »ariki«, takie wąskie kanaliki, służące do wielu rzeczy: w jednym końcu kobiety myją naczynia lub czerpią wodę, w drugim końcu dzieci... załatwiają swoje potrzeby naturalne”<sup>38</sup>.

Opis głównej ulicy bliskowschodniej metropolii zostawia Franciszka Miedziak: „najbardziej szykowna ulica Teheranu z mnóstwem neonów i reklam to Lalezar. Mieściły się tu salony mody, salony piękności, kawiarnie i restauracje. Witryny sklepowe pełne były towarów: tkanin, futer, pięknej biżuterii, złotej i srebrnej... Wszędzie sterty kabanosów, salami, piramidy czekolady, mnóstwo owoców – w sklepach i na straganach”<sup>39</sup>.

Emilia Brancewicz odwiedza irańskie miasto późną jesienią 1942 r.: „Teheran – miasto olbrzym, tonące przeważnie w ciepłym słońcu. Zbudowa piękna, bogata, wiele rzeźb. Pamiętam rzeźby, pomniki trzech lwów w centrum miasta. Obok nich przechodziłam, idąc do szpitala. Ulice szerokie, ruch samochodowy duży, konie i dorożki liczne”<sup>40</sup>.

Zdzisław Kisielnicki notuje, że Teheran jest pięknie położony w kotlinie otoczonej wzgórzami, na których zalega śnieg. Miasto jest dosyć czyste, z wieloma ładnymi sklepami z wyrobami ze srebra, misternie wykonanymi dywanami itp. Świadek przeszłości zapamiętuje także kina, teatry i lokale rozrywkowe, w których wszędzie słychać muzykę. W kilku z nich jest nawet polska obsługa. Ceny są stosunkowo niskie. „Wszystkiego można dostać pod dostatkiem” – kończy swoją opowieść o stolicy Iranu Kisielnicki<sup>41</sup>.

Filomena Bykowska wspomina: „Pamiętam piękne miasto Teheran – stolicę Iranu. Często jeździliśmy tam po zakupy, jak otrzymywaliśmy tzw. żołąd cywilny, czyli zapomogę rodzinną. Był tam ogromny bazar podziemny. Można było wszystko kupić i wszystko sprzedać. Wchodziło się dużymi schodami w głąb ziemi. Podziemie było oświetlone światłem elektrycznym, a co pewien czas były wnętrza ze światłem na-

<sup>38</sup> IP/Arch/8/1.1/255, Wspomnienia Ady Fighiery-Sikorskiej, s. 30, mps.

<sup>39</sup> AOK, AW\_ZS\_0576, Wspomnienia Franciszki Miedziak *Wspomnienia i nadzieje*, s. 29, mps.

<sup>40</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/110, Wspomnienia Emilii Brancewicz *Przeżyłam i opowiedziałam*, s. 21, rkps.

<sup>41</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/909, Wspomnienia Zdzisława Kisielnickiego, s. 70, mps.

turalnym, tak jakby otwory drzwiowe w budynku. W wydrążonych korytarzach i wnękach były kramy, sklepy, kawiarenki, warsztaty usługowe i bary, gdzie można było zaspokoić głód i pragnienie. Persowie zachwalali swoje towary i usługi różnymi formami, okrzykami, śpiewem, gwizdaniem oraz typowo wschodnią muzyką. Człowiek wracał po takiej wędrówce bazarowej zmęczony gwarem i szumem oraz oglądaniem różnego rodzaju towarów”<sup>42</sup>.

O podziemnym bazarze w Teheranie i innych atrakcjach miasta pisze również Kowszon: „Teheran – dość ładne miasto, czyste, dużo sklepów z perskimi dywanami. Ciekawy teherański markiet (bazar) pod ziemią. Lalezar to była ładna główna ulica, a w końcu tej ulicy był szpital. W mieście był katolicki kościół, ale francuski”<sup>43</sup>.

Stanisław Kubala i jego towarzysze broni poznają kupiecką część Teheranu w listopadzie 1942 r. „Zaczynamy od azjatyckiej dzielnicy, która jest jednym wielkim targowiskiem, pełnym wrzawy, natrętnej muzyki wschodniej i gamy różnorodnych zapachów. W powietrzu unosi się zapach ambry, czosnku, olejków, cebuli. Wszystko to zmieszane jest ze smrodem odchodów osłów i wielbłądów. Przy wysokiej temperaturze chwilami zapachy te są nie do wytrzymania. Mimo to wszędzie moc różnorodnych dywanów, różnych drobnych wyrobów rękodzielniczych, owoców południowych i wyrobów cukierniczych takich jak chałwa. Do tego uliczne usługi, od fryzjerskich po konsumpcyjne. Wokół straganów, stoisk i obnośnego handlu tłum ludzi zaaferowanych interesami”<sup>44</sup>.

Żołnierze zagłębiają się w mikrokosmos orientalnego targowiska. Im są dalej, tym staje się on coraz bardziej egzotyczny – jak z bajki. Kubala notuje, że sprzedaż obwoźna, która odbywa się na małych osiołkach, oferuje tu dosłownie wszystko – od owoców cytrusowych do pamiątek i biżuterii ze złota lub srebra. „Ta różnorodność towarów, gwar, piskliwa muzyka i zapachy sprawiają, że człowiek staje się częścią tej społeczności, zapominając, co tu robi”<sup>45</sup>.

Teherański targ odwiedza 19 września 1943 r. Rdułtowski (w tym czasie jest on wiceprezesem powstałego 28 września 1942 r. w Iranie Zespołu Pracy nad Odbudową Polski oraz pracuje w działającym od 1 stycznia 1943 r. Centralnym Biurze Ewidencji Obywateli Polskich

<sup>42</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/140, Wspomnienia Filomeny Bykowskiej, s. 19, mps.

<sup>43</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/555, Wspomnienia O. Kowszona, s. 20, mps.

<sup>44</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 296.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 297.

na Wschodzie). Opisuje to miejsce jako labirynt długich, krzyżujących się sklepionych korytarzy, szerokich na około 5 metrów. Po ich obu stronach umieszczone są sąsiadujące ze sobą sklepiki. Sklepienia przepuszczają naturalne światło słoneczne i powietrze. Każdy korytarz tworzy szereg wielu takich małych sklepień. Mniej więcej co dziesięć magazynów od korytarza biegną na lewo i prawo jego odgałęzienia, kończące się dziedzińcem z sadzawką lub fontanną, wokół którego ulokowane są sklepiki. Bazar oferuje szeroką gamę najrozmaitszych towarów o zróżnicowanych cenach – od złota i szlachetnych kamieni po perfumy i mydło. Emigracyjny działacz zauważa, że towary zebrane z setki dużych rosyjskich miast nie dorównują temu, co znajduje się na jednym perskim bazarze<sup>46</sup>.

Zwraca on również uwagę na sztukę budowniczych tego miejsca, w tym na przykład na misterne ułożenie cegieł w ścianach, które bez tynku i innych upiększeń czarują obserwatora swoimi deseniami i wzorami. „Naturalnie i publiczność na bazarze ciekawa. Bazar ściąga typy z całego świata” – kończy swoją opowieść Rdułtowski<sup>47</sup>.

Orientalne targowisko w stolicy Iranu jest miejscem wzruszenia Danuty Lorenc, która jako dziecko odwiedza je razem ze swoim ojcem. Przestrzeń handlowa ją oczarowuje. Wrażenia potęguje możliwość spotkania się z dawno niewidzianym rodzicem, który jest żołnierzem armii Andersa. Na bazarze Lorenc otrzymuje od ojca ubrania, buty i to, o czym zawsze marzy, czyli bransoletkę i pierścionek. „W tym dniu moja radość nie miała końca. Nie z powodu zakupów i pierwszej w życiu biżuterii – ale unosił mnie na skrzydłach ten splot wszystkiego prawie jak z baśni: tajemnicza i egzotyczna Persja, jej zapachy i kolory, obcy i muzyczny gwar bazaru, błysk świecidełek, które dostałam, i najbardziej ze wszystkiego – schowanie całej mojej dłoni we wnętrzu dużej ręki silnego, kochanego człowieka, który był dla mnie nie tylko jedyną, jaka mi została rodziną, ale wszystkim: bezpieczeństwem, domem, całym światem. Radość tamtej chwili była tak niezemska, niezwykła, pełna jakiegoś uniesienia i lekkości, że zapamiętałam ją na zawsze, takiego rodzaju radości chyba już nigdy więcej nie przeżyłam...”<sup>48</sup>.

<sup>46</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 107, rkps.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 108, rkps.

<sup>48</sup> Cyt. za: W. Adamczyk, B. Dominiczak, E. Ledóchowicz, *Kwiaty polskie na wygnaniu...*, s. 168–169.

W ocenie Rdułtowskiego centrum starego miasta w Teheranie stanowi rynek, który ma prawdziwie wschodni – perski charakter. Tworzy go labirynt sklepów, sklepików i straganów, bogatych zakładów handlowych wielkich kupców i wózków drobnych przekupniów<sup>49</sup>.

Uchodźcy z Polski dostrzegają także w stolicy kraju „łwa i słońca” bliskowschodnie przeciwieństwa. Nieznany do dziś z imienia i nazwiska świadek notuje: „Miasto kontrastów – tak jak wszystkie miasta Wschodu. Obok nędzy – przepych, obok dzielnicy tubylców – dzielnica europejska”<sup>50</sup>. Franciszka Miedziak zauważa, że Teheran to nie tylko pałace, rezydencje, wille położone w pięknych ogrodach, meczety oraz rozległy bazar, lecz także slumsy, gdzie obok śmietników żyją nędzarze w swoich lepiankach, szopach i szałasach<sup>51</sup>.

Pod datą 8 marca 1943 r. Rdułtowski notuje w swoim dzienniku, że przykre wrażenie wywiera na nim „rozpiętość dobrobytu materialnego” w Teheranie: „Pod drzwiami pysznych pałaców wala się na głównych ulicach przez cały rok, przez mrozy zimowe i upały letnie, nędza głodna, zawszawiona, dosłownie naga i bosa. Tak leżą dzieci, kobiety, kalecy, chorzy – jęcząc o jałmużnę. Leżą w biały dzień na stopniach parlamentu”<sup>52</sup>. Polski emigrant dostrzega również, że na głównych ulicach miasta śpią żebracy. Obok nich w oknach wystawowych „świecą wyroby złote i mnóstwo drogich kamieni. Oto jest Wschód!”<sup>53</sup>.

Podobne odczucia ma Zygmunt Głęb, który razem z kolegami z wojska zwiedza Teheran w sierpniu 1942 r.: „Na ulicach tu stale ściska i wrzawa. Wielojęzyczne rozmowy: po angielsku, rosyjsku, francusku, no i po polsku. Często obserwuje się olbrzymi kontrast między biedotą a bogactwem lub wręcz przepychem. Również budownictwo ciekawe. Wspaniałe są świątynie muzułmańskie z przepiękną, barwną mozaiką na kopułach i sklepieniach w przepięknych wnętrzach. Nie wszędzie wolno wejść. Wśród przepięknej, starożytnej architektury wiele nowoczesnych budynków, głównie urzędów, banków, hoteli. Ale wchodząc trochę tylko głębiej w »zaciszne« ulice, w które się nie zapuszczamy,

<sup>49</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 34, rkps.

<sup>50</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/30, Wspomnienia anonimowe, s. 20, mps.

<sup>51</sup> AOK, AW\_ZS\_0576, Wspomnienia Franciszki Miedziak *Wspomnienia i nadzieje*, s. 30, mps.

<sup>52</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 11, rkps.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 34, rkps.

widać już biedę. Pełno tu sklepików z biżuterią, ale i dużych magazynów jubilerskich. To nas jednak na razie nie interesuje. Rozpiętość cen bardzo duża, nawet w podobnych sklepach na innej ulicy. Najtaniej u ulicznych handlarzy, ale i najłatwiej o kanty – szczególnie jeśli chodzi o wyroby ze złota, srebra itp. Dużo tu dzieci wałęsających się po ulicy. Kupiłem w sklepie za krana dobrych, czekoladowych cukierków. Naważył mi [sprzedawca] dużą torbę, chyba kilową, bo nie mogłem się połapać w cenie i dogadać. Na ulicy dałem kilku napotkanym dzieciom po garści cukierków, nie wiedząc, jakie będą tego skutki. Nagle opadła nas taka chmara dzieci, że ledwie udało się nam z tego wyjść<sup>54</sup>.

Teherańskie kontrasty dotyczą również życia codziennego, w którym nowoczesność sąsiaduje z zacofaniem. O tym zjawisku pisze na przykład w marcu 1943 r. Rdułtowski: „Na ulicy wśród pędzących niesłychanie szybko jak na miasto aut eleganckich, których tu jest b[ardzo] dużo, ciężarówek i autokarów, dzwoni cała gama dzwonek – dużych, mosiężnych – zawieszonych na szyjach wielbłądów – miarowo i noga za nogą kołyszących się w długim szeregu. To karawany idące z powrotem z miasta przez pustynię do dalszych okolic kraju. Bardzo lubię te dzwoneki i jakąś wielką powagę obrazu takiej karawany<sup>55</sup>.

Niektórzy uchodźcy z Lechistanu patrzą na stolicę Iranu z dystansem. Przykładowo Bronisław Chudzik pisze, że robi ona „swojskie wrażenie” i przypomina Lublin (co mimo wszystko jest chyba pewną przesadą). Jego zdaniem egzotykę miasta można poznać dopiero na bazarze: „Pstrokaczna towarów, mieszanina ludzi rozmaitych ras: Hindusów, Arabów, Persów i innych, które trudno nam było nazwać, a przy tym zgiełk towarzyszyły transakcjom<sup>56</sup>.

Wśród polskich uchodźców z ZSRS są tacy, którzy z żalem opuszczają gościnną irańską metropolię. W czerwcu 1942 r. Kociuba tak pisze na ten temat: „W obozie [relokacyjnym] pozostawiłam tylko dwie duże łzy<sup>57</sup>. Inna, nieznaną do dziś z imienia i nazwiska Polka ma podobne odczucia z tym związane; notuje w swoich wspomnieniach: „Przy-

---

<sup>54</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 12, mps.

<sup>55</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 4, rkps.

<sup>56</sup> AOK, AW\_ZS\_0690, Wspomnienia Bronisława Chudzika, s. 109, mps.

<sup>57</sup> W.B. Kociuba, „*Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli*”..., s. 125.

zwycailiśmy się do ludzi, do miasta, nawet do Persów, którzy przynieśli owoce w ogromnych koszach”<sup>58</sup>.

## Isfahan

Słynny z bezcennych zabytków perskiej architektury Isfahan leży u stóp gór Zagros na wysokości około 1590 m n.p.m. Przepływa przez niego rzeka Zayandeh Rud. Na początku lat czterdziestych XX w. miasto liczy około 120 tys. mieszkańców. Panuje w nim łagodny klimat. Isfahan tonie w zieleni, dlatego nazywany jest „miastem ogrodów”. Wrażenia związane z pobytem w tym egzotycznym miejscu opisują głównie, choć nie wyłącznie, polskie dzieci, dla których – jak pamiętamy – utworzono w tej dawnej stolicy Iranu ośrodki wychowawczo-opiekuńcze, zwane zakładami. Niektórzy z małoletnich mają okazję dość dobrze poznać miasto, gdyż przebywają w nim blisko trzy lata – od 1942 do 1945 r. Jest to w pewnym sensie miejsce ich dzieciństwa, nazwane nieprzypadkowo „miastem polskich dzieci”.

Pierwsze zabudowania Isfahanu Krystyna Tomaszuk dostrzega z perspektywy ciężarówki, którą jedzie z Teheranu; jest podekscytowana i oczarowana nowym miejscem. Zapamiętuje wysokie budynki i mury, które mają kolor piaskowy: „Domów nie widać. Tylko same dachy. Domy są zasłonięte murami. Bramy i drzwi budynków są pomalowane na kolor niebieski. Zaokrąglone dachy i wąskie wieżyczki też są koloru nieba”<sup>59</sup>.

Mieszkająca przed wojną w Sokółce narratorka jedzie zadrzewioną, główną arterią Isfahanu – słynnym bulwarem Czahar Bagh (Czterech Ogródów). Sklepy mają tu otwarte drzwi i kuszą zróżnicowaną ofertą – dużymi lustrami w złożonych ramach, owocami, dywanami, wazonami i wieloma innymi, nieznanymi Tomaszuk towarami. Powietrze, którym oddycha dziewczyna, jest przesiąknięte nowymi dla niej zapachami: „Niezwykłe perfumy wypełniają mi płuca. To miejsce jest zupełnie inne od tego, co pamiętam na czarno-białych przedwojennych fotografiach w Polsce. Jest inne od obrazów z wojennej Sokółki. Jest zupełnie odmienne od ponurej szarości Związku Radzieckiego. To miejsce jest

<sup>58</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/30, Wspomnienia anonimowe, s. 25, mps.

<sup>59</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć...*, s. 72.

miejszem jaskrawych kolorów, nowych kształtów i wesołych dźwięków. Gorąco pragnę, żeby to miejsce było dla mnie bardzo specjalnym miejscem. Chcę też, żeby czas, który tutaj spędzę, był bardzo specjalnym czasem”<sup>60</sup>.

Tomaszyk poznaje Isfahan za pomocą zmysłów, chłonąc miasto całą sobą. Ten stan dobrze oddaje następujący fragment spisanych przez nią po latach wspomnień: „Teraz, gdy już zdążyłam poznać Isfahan, rozumiem, skąd przychodzą dźwięki i zapachy, które kiedyś wydawały mi się takie bardzo dziwne i obce. Śpiewający głos, który słyszę kilka razy każdego dnia i który wydawał mi się taki bardzo tajemniczy i przywołujący, jest w rzeczywistości głosem *mullah*, zwołującego wiernych na modlitwy w meczecie. Głos dzwoneczków oznajmia, że stado kóz albo karawana osiołków czy wielbłądów przechodzi ulicami miasta. Zawodzenie płaczek jest częścią pogrzebowej procesji. Delikatne stukanie młoteczeków i dłutek w ciągu dnia to pracujący mężczyźni i chłopcy wytwarzający artystyczne wyroby sztuki perskiej. Bliskim wydaje mi się nawet zapach gorącego piasku w wąskich uliczkach i duszny, ale dla mnie egzotyczny zapach kurzu wełny w sklepach sprzedających dywany. Zapach węgla drzewnego, smak chałwy, bulgotanie wodnych fajek w perskich herbaciarniach są ważną częścią tego, czym jest dla mnie Isfahan. Kryształowe dzwoniczki malutkich szklaneczek zawieszanych na palcach rąk herbaciarza i z wielką sztuką uderzanych jedna o drugą jest pełen uroku starych, tysiącletnich tradycji. Wszystko to jest »moim« Isfahanem – źródłem mojego stałego stanu oczarowania. Staram się zagarnąć i zapamiętać zapachy, dźwięki i obrazy Isfahanu w moim sercu i pamięci, żebym mogła je zabrać ze sobą, gdy przyjdzie czas do odjazdu. Wiem, że jestem dzieckiem. Ale też wiem, że moje serce staje się bardzo duże i pełne, gdy myślę o Isfahanie”<sup>61</sup>.

Pobyty w tym mieście wspominają również z rozrzewnieniem inne wychowanki polskich zakładów – Jadwiga Lewicka-Howells i Danuta Waszczuk-Kamieniecka: „Obce otoczenie oddziaływało silnie na naszą młodą, wrażliwą wyobraźnię. Nie mogłyśmy się oprzeć urokowi miasta. Isfahan, niezapomniane miasto naszej młodości – kwintesencja życia otoczona pustkowiem. Aby zrozumieć duszę Isfahanu, trzeba bezpośrednio zetknąć się z jego urokiem – »triumfu elegancji i wzoru

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 72–73.

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 84.

orientalnego piękna«. Szczęśliwi ci, którzy zachowali w pamięci obrazy, odgłosy i atmosferę wschodniego miasta, które czterysta lat temu nazwane było przez podróżników: »Isfahan nis-i-dżan – Isfahan jest połową świata«<sup>62</sup>.

Metropolię w następujący sposób prezentuje Aleksandra Jarmulska-Rymaszevska, skupiając się na jej układzie urbanistycznym: „W czasie naszego pobytu w latach 1942–[19]45 Isfahan był stosunkowo dużym miastem. Główne jego ulice były szerokie i krzyżowały się prostopadle, boczne zaś, zwłaszcza w starych dzielnicach, tworzyły zagmatwany labirynt zaułków, gdzie łatwo można się było zgubić. Domy mniejsze i większe, przeważnie jasne lub płowe w kolorze, tonęły w zieleni, główna ulica Czahar Bagh składała się z trzech alei wysadzonych drzewami; słusznie nazywano Isfahan »miastem ogrodów«. Nawet ubogie małe domostwa przy bocznych ulicach miały poza wysokimi murami, charakterystycznymi dla wszystkich domów wschodu, małe podwórka, na których rosły drzewa migdałowe i figowe oraz krzewy róż i granatów»<sup>63</sup>.

Bujną roślinność Isfahanu zapamiętują także inni uchodźcy. Kulikowska pisze na przykład, że jest on starym, egzotycznym miastem, pełnym zieleni, ogrodów i meczetów<sup>64</sup>. Wtórjuje jej s. Alexandrowicz, zauważając, że irańska metropolia tonie w zieleni<sup>65</sup>.

Wiekowy Isfahan ma wiele zabytków architektury – pałace, meczety, kościoły, cmentarze. Nieprzypadkowo nazywany jest z tego powodu „miastem niebieskich meczetów” i „muzeum świata”. Miejsce to słynie również z bazarów. Jeden z nich odwiedza w 1944 r. Maria Zimmermann: „Bazar jest doskonale zbudowany [jak] na tutejsze warunki klimatyczne, ponieważ cały jest osłonięty dachem z kopułami, który doskonale chroni przed promieniami tutejszego słońca, tak że wewnątrz wcale nie odczuwa się upałów. Wewnątrz pod dachem ciągną się małe sklepiki i pracownie. Towary są podzielone. Są na przykład ulice, wzdłuż których wyrabiają tylko rzeczy skórzane, a więc: buciki, walizki, teczki, siodła, itd., przy innych słychać dźwięk uderzanych metali, czyli wyrabiają tam samowary, miski, miednice – wszystko

<sup>62</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 83.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 128.

<sup>64</sup> W. Adamczyk, B. Dominiczak, E. Ledóchowicz, *Kwiaty polskie na wygnaniu...*, s. 112.

<sup>65</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 35.

z miedzi lub mosiądzu. Są też ulice, przy których można nabyć przedmioty europejskie, i to zarówno tandetę, jak i rzeczy w bardzo dobrym gatunku. Przy czym przedmioty zagraniczne są bajecznie drogie w stosunku do perskich. W innej uliczce są same korzenie i jakieś szafrany, jakieś suszone zioła, omal nie zaczadziałam...”<sup>66</sup>.

Machalskiemu Isfahan przypomina stolicę Małopolski: „Miasto to, położone na pustyni na płaskowyżu irańskim, pełne zabytków wspaniałej architektury sakralnej i świeckiej, jako żywo przypominało mi Kraków. Analogii jest sporo: Isfahan przez z górą dwa wieki był stolicą Iranu i siedzibą sławnej dynastii Safawidów – tych, którzy po raz pierwszy w historii (XVI w.) nawiązali stosunki dyplomatyczne z naszym krajem – jest jednym wielkim muzeum, leży nad malowniczą rzeką Zajande-rud, ma wspaniały bazar – takie ich Sukiennice itd.”<sup>67</sup>.

Podobne skojarzenia ma Zimmermann, która tak opisuje widok ogólny Isfahanu z dachu pałacu Ali Kapu: „Kiedy wyszliśmy na dach pałacu, który także jest tarasem, ujrzelśmy piękny widok na cały Isfahan, wyglądający jak szara plama, przetkana gdzieś zieleńią, i [dzielnice] Dżulfę całą tonącą w zieleni. Wśród tych szarych domów i zielonych drzew lśniły w słońcu błękitne kopuły meczetów i wieżyczki minaretów. Jednak Isfahan jest naprawdę bardzo ładnym miastem i przypomina powagą swoich zabytków nasz Kraków”<sup>68</sup>.

Wśród rodaków ewakuowanych z ZSRS są jednak także tacy, którym Isfahan nie przypada do gustu. Przykładowo Aleksander Dobosz, który zwiedza to miasto jako kilkunastoletni chłopak, wspomina po latach: „Na ogół Isfahan ubogo wyglądał, a w nim niektórzy Persowie. Żebraków także nie brakowało, co świadczyło o ubogości rządu perskiego”<sup>69</sup>.

## Ahwaz

Ahwaz jest położony w południowo-zachodnim Iranie nad rzeką Karun. W omawianym okresie mieszka w nim około 40 tys. osób – Arabów, Kurdów, Persów, Turków. Miasto stanowi ważny ośrodek handlowy i rolniczy; w jego pobliżu jest wydobywana ropa naftowa. Ponieważ

<sup>66</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 92.

<sup>67</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 59.

<sup>68</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 98.

<sup>69</sup> AOK, AW\_ZS\_0769, Wspomnienia Aleksandra Dobosza, s. 109, mps.

Ahwaz znajduje się na drodze do Zatoki Perskiej, powstaje tam obóz przejściowy dla polskich uchodźców, którzy wyruszają stąd w dalszą tułaczkę po świecie. Miasto nie zachwyca jednak swoim wyglądem, co w połączeniu z panującymi w nim trudnymi warunkami klimatycznymi nie ułatwia oczekiwania na wyjazd z Iranu.

Adamczyk przybywa do Ahwazu w grudniu 1943 r. Wspomina, że miasto składa się z dwóch części – „nowsza, europejska w stylu, charakteryzowała się szerokimi ulicami wysadzonymi palmami, przy których się mieściły hotele, sklepy, restauracje i kawiarnie; starsza była uboższa, odrapana i raczej nieodwiedzana przez Europejczyków”<sup>70</sup>.

Swoje wrażenia z pobytu w Ahwazie w ten oto sposób opisał we wrześniu 1943 r. na łamach „Polaka w Iranie” inż. Ryszard Dzikowicki: „Jak każde miasto azjatyckie – ruchliwe i handlowe. W śródmieściu ma jezdnie asfaltowe i chodniki, ale na ogół jest brudne i niepociągające. Są poszczególne ładne wille i budynki nowoczesne, dobre lody i wielka różnorodność napojów chłodzących”<sup>71</sup>.

Helena Nikiel nie owija w bawełnę, pisząc: „Była to mała, niesłychanie brudna i hałaśliwa arabska miejscina. Raz byłam tam z mamą na bazarze i zostało mi właśnie to wrażenie ciasnoty, brudu i krzyku. Był tam też wielkie, z daleka widoczne zbiorniki nafty i innych paliw”<sup>72</sup>.

Na początku listopada 1942 r. Emilia Brancewicz przyjeżdża z Teheranu do Ahwazu i tak opisuje to miejsce: „Ahwaz – miasto o wąskich uliczkach. Brud na ulicach, bieda wyglądała niemal z każdego zaułka. Sklepy były dobrze zaopatrzone, ale trzeba było mieć dużo pieniędzy”<sup>73</sup>.

W Ahwazie, w drodze z Iranu do Afryki, zatrzymuje się w grudniu 1943 r. Franciszka Miedziak, która zauważa, że w tym jednym z najgorętszych na świecie miast dobrze czują się tylko „skorpiony, tarantule i inne pająki ze swoim śmiercionośnym jadem”: „Modliliśmy się do Matki Boskiej Ostrobramskiej, aby nas wywiodła spod rozgrzanego nieba, z pustynnych wydm, z dusznych stajni i twardych prycz, tego piekielnego miejsca na ziemi, zwanego Ahwazem”<sup>74</sup>.

<sup>70</sup> W. Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok...*, s. 221.

<sup>71</sup> R. Dzikowicki, *Ahwaz – gorące miasto (wrażenia z podróży)*, „Polak w Iranie”, 5 IX 1943, nr 60 [w:] *Polacy w Iranie...*, s. 305.

<sup>72</sup> AOK, AW\_ZS\_0887, Wspomnienia Heleny Nikiel, s. 24–25, mps.

<sup>73</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/110, Wspomnienia Emilii Brancewicz *Przeżyłam i opowiedziałam*, s. 23, rkps.

<sup>74</sup> AOK, AW\_ZS\_0576, Wspomnienia Franciszki Miedziak *Wspomnienia i nadzieje*, s. 44–45, mps.

O tym miejscu na mapie Iranu pisze również w swoim pamiętniku Eugenia Wenserska-Krajewska: „W niedzielę (21 października [19]45) byłam w mieście – straszna dziura. Jest parę głównych ulic, gdzie znajdują się sklepy, są też uliczki typowo wschodnie z charakterystycznym gwarem i wrzaskiem, lecz tam niebezpiecznie chodzić (tak głośną tablicę), gdyż można tam wszystkiego się spodziewać – kradzieży, a nawet pchnięcia sztyłem. Na rozwidleniu ulic znajdują się zielone skwerki palmowe. Poza tym godny uwagi jest most nad dużą i głęboką rzeką Karun”<sup>75</sup>.

Pod koniec sierpnia 1945 r. przyjeżdża do miasta grupa polskich dzieci z Isfahanu. Jest wśród nich Beaupré-Stankiewicz, która notuje w swoim dzienniczku wrażenia z pobytu w tym miejscu: „A więc Ahwaz jest to podła dziura, jedno z najgorętszych miejsc na świecie. Klimatem swoim przypomina Karkin-Batasz [czyli miejsce w pobliżu uzbeckiego Guzaru, gdzie podczas wojny znajduje się Szkoła Młodszych Ochotniczek – B.N.]. Ahwaz jest położony na płaszczyźnie i wyjątkowo żadnych gór tu na horyzoncie nie widać w przeciwieństwie do Isfahanu i większości miast perskich. Natomiast jest coś innego, rzecz w Persji zupełnie wyjątkowa, a mianowicie duża, spławna rzeka, szeroko i malowniczo rozlana, ten sam Karun, który podziwialiśmy szalejący wśród wąskich dolin gór Lorestanu”<sup>76</sup>.

## Irak

### Bagdad

Irackie miasta poznają głównie stacjonujący w tym kraju żołnierze armii Andersa oraz członkinie Pomocniczej Służby Kobiet. Najwięcej emocji budzi stolica państwa. W listopadzie 1942 r. zwiedza ją Stanisław Kubala, który razem z innymi żołnierzami „tułaczey armii” po przyjeździe z Iranu stacjonuje w obozie wojskowym pod Quizil Ribat. „Zatrzymaliśmy się na dłużej w obrębie cytadeli bagdadzkiej. W głębi wrażenie robi duży meczet. Piękne smukłe minarety połyskują w promieniach

<sup>75</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 338.

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 346.

słońca. Stare czasy Szeherezady przypominają kraty w ostrych łukach bram. Śródmieście w stylu europejskim. Na skrzyżowaniach ulic policjanci pod wysokimi parasolami dyrygują ruchem ulicznym głównych arterii miasta. Chodniki zatłoczone wojskiem: Amerykanie, Anglicy, Hindusi, trochę Polaków. Arabów w burnusach i szyickich zawojach prawie nie widać w tej dzielnicy. Wszędzie napisy: *Out of bounds*. Całe dzielnice w mieście są zakazane dla Europejczyków, a szczególnie dla wojska. Bardzo dużo domów publicznych prowadzonych oficjalnie, zarejestrowanych przez Anglików, z napisami w języku angielskim, tylko dla wojska, tylko dla Anglików lub tylko dla oficerów. Do wyboru i cenniejsze, tańsze i droższe. Są też tylko dla ludności miejscowej”<sup>77</sup>.

Bagdad przypada do gustu Zdzisławowi Kisielnickiemu: „Ruch na ulicach bardzo duży, spotkać można różne narodowości. Strasznie jaskrawo to wygląda z powodu różnego rodzaju ubioru noszonego przez mieszkańców. Dużo jest ładnych lokali rozrywkowych, kin i teatrów rewiowych. Rozpusta jest tu wielka. Zaczepiają na ulicy w beczelny sposób handlarze żywym towarem. Miałem możliwość widzieć młodego króla [Nuriego as-Saida – B.N.], jadącego po mieście na spacer. Miasto posiada ładny ogród spacerowy, dużo różnych skwerów”<sup>78</sup>.

Jak wiemy, pod urokiem miasta nad Tygrysem jest Herling-Grudziński<sup>79</sup>. Metropolia wywiera również wrażenie na Marii Włodkowskiej, która – w drodze do Habbaniji (Brytyjczycy posiadają tu swoją największą bazę wojskową na Bliskim Wschodzie, obsługiwaną m.in. przez położone niedaleko lotnisko) – przejeżdża przez nią 15 kwietnia 1942 r. „Miasto piękne. Przy wjeździe same wille z ogródkami, różami i palmami. Wszystkie gmachy nowe, w ciepło żółtym kolorze. Wspaniałe jezdnie asfaltowe, skwery i kwietniki na głównych ulicach. Był też pomnik jakiegoś mężczyzny w stroju Araba na koniu [jest tu mowa o posągu króla Fajsala I postawionym na placu jego imienia – B.N.]. Miasto bogate, mnóstwo sklepów przy głównej ulicy, wszystkie prawie pod podcieniami i za kolumnadą”<sup>80</sup>.

W marcu 1943 r. dociera do Bagdadu razem ze swoimi towarzyszami broni Herzbaum: „Już z daleka widać było całe morze światła, później małe wille. Szerokie aleje, lampy łukowe – połyskujący asfalt...

<sup>77</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 305–306.

<sup>78</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/909, Wspomnienia Zdzisława Kisielnickiego, s. 73, mps.

<sup>79</sup> G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym...*, s. 38.

<sup>80</sup> AOK, AW\_II\_2954, Dziennik Marii Włodkowskiej, cz. 2, s. 88, mps.

W samym mieście połowa domów jest tak zbudowana, że pierwsze piętro wystaje nad parter mniej więcej do linii jezdni, a podtrzymują je okrągłe, grube filary. Ulice przez to wyglądają na jeszcze węższe<sup>81</sup>.

Ale miasto nie zachwyca wszystkich uchodźców. Przykładowo stajonujący w nim od listopada 1942 r. Tadeusz Wędzina uważa, że jest ono bardzo brudne. W stolicy Iraku znajduje się wiele domów wybudowanych w stylu europejskim, które sąsiadują ze skleconymi z gliny lepiankami<sup>82</sup>.

W listopadzie 1945 r. w drodze do Libanu przejeżdża przez stolicę Iraku nastoletni Adamczyk. Zapamiętuje, że miasto jest stare i brudne, pozbawione roślinności – „jedynie wąskie ulice i nędzne, odrapane domy. Na największym, sławnym bazarze Arabowie popijali na zewnątrz kawę, grając w regionalne gry. Przesiadawali głównie przed lokalami przeznaczonymi wyłącznie dla mężczyzn, w których wieczorami oddawali się życiu towarzyskiemu i rozrywce<sup>83</sup>”.

W oczach młodego człowieka bagdadzki bazar nie różni się od innych tego typu miejsc, jakie poznał wcześniej w Iranie. Oferuje on wszystko – od drogocennej biżuterii po egzotyczne przyprawy. „Stragany i sklepiki, pękające w szwach od różnorodnych towarów, tłoczyły się przy krętych i wąskich uliczkach. W jednych widzieliśmy kosztowne miedziane naczynia i przybory kuchenne. W innych królowały przywożone z daleka, rzeźbione wyroby z kości słoniowej. W jeszcze innych sprzedawano rozmaite miecze i noże, wysadzone kamieniami, które na pewno nie były szlachetne, ale przynajmniej w moich oczach wyglądały na równie drogocenne jak te, o których śniłem, słuchając przygodowych opowieści<sup>84</sup>”.

Choć obcokrajowcy, a zwłaszcza żołnierze, mają zakaz odwiedzania w Bagdadzie starej dzielnicy arabskiej, to chodzą tam wszyscy – ciekawi egzotycznego miejsca i związanych z nim wrażeń. Barwny opis niebezpiecznej wyprawy do tej części miasta zostawia Kisielnicki. „Charakterystyczne, że ulice [są] bardzo wąskie. Domy mają płaskie dachy, na których się modlą muzułmanie. Jest parę lokali w rodzaju kabaretów na wolnym powietrzu, gdzie odbywają się różne tańce i sztuki

<sup>81</sup> E. Herzbaum, *Między światami...*, s. 146.

<sup>82</sup> AOK, AW\_II\_2225p, Wspomnienia Tadeusza Wędziny, s. 16, rkps.

<sup>83</sup> W. Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok...*, s. 257.

<sup>84</sup> *Ibidem*.

akrobatyczne. Są specjalne palarnie opium, dużo sklepów z różnymi wyrobami ze srebra i złota. Kobiety chodzą w tej dzielnicy z zasłoniętymi twarzami, chętnie nawiązują znajomości z wojskowymi. Czasem smutnie się kończy taka znajomość. Były często wypadki pokaleczenia nożem, a nawet było parę wypadków śmiertelnych”<sup>85</sup>.

Ten sam narrator, błądząc po Bagdadzie w poszukiwaniu egzotyki, trafia na dziwny lokal, który składa się z małego, niskiego pomieszczenia ulokowanego w piwnicy pewnego domu. Choć miejsce to nie wygląda zachęcająco, Kisielnicki wchodzi do niego razem ze swoim kompanem. „Kilka mocno sfatygowanych stolików nakrytych idealnie wyplamioną serwetą, trzykrotnie więcej skrzypiących, rozhuśtanych krzeseł oraz bufet zastawiony wyszczerbionymi półmiskami o podejrzanej zawartości stanowią wyłącznie nie nazbyt komfortowe umeblowanie. Powietrze przesyczone jest zapachem cebuli, migdałów, wanilii i tytoniu, oczywiście z zastrzeżeniem, że tego rodzaju woń można nazwać zapachem. Instytucja za to zamknięta w czterech odrapanych ścianach: bar, restauracja, cukiernia i pokój do śniadań. Słowem, knajpa. Zresztą największe w stolicy Iraku miejsce spotkań Hindusów”<sup>86</sup>.

Żołnierz Andersa nie ma wątpliwości, że wystarczy przekroczyć próg tego przybytku, by znaleźć się „w kręgu przygody”. Razem ze swoim kolegą podejmuje jednak to ryzyko. „Mrugamy porozumiewawczo na siebie i bez słowa dajemy nura w czeluści spelunki. Gwarno tu i tłoczno. Niemal wszystkie stoliki były zajęte hałaśliwymi gośćmi, którzy żywo gestykułując, wzajemnie przekrzykują się w rozmowie. Na stołach okruszyny ciastek, rybie ości, bursztyn piwa w szklankach i asfalt czarnej kawy na dnach opróżnionych filiżanek. Po prostu dosłownie: »Ciemno jak u murzyna«. Z trudem przeciskamy się przez izbę, by wreszcie wylądować na dwóch koślawych krzesłach, zapomnianych przy ścianie pod dużym w złożonych ramach zwierciadłem, w którego odbiciu, niczym na srebrnym ekranie, płynie tu obok żywo rozgrywający się film. Przy sąsiednim stoliku siedzą dwaj brunatni żołnierze, zajęci grą stanowiącą skojarzenie warcabów z rzucaniem kości. Skupione twarze graczy okolone wąskim pasmem równo przystrzyżonej brody, głowy przypominają brązowe doniczki, z których wyrastają wysokie

<sup>85</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/909, Wspomnienia Zdzisława Kisielnickiego, s. 73, mps.

<sup>86</sup> *Ibidem*.

kaktusy turbanów ukręconych z zielonej materii. Obok nich mulat, w cywilnej błękitnej marynarce i spodniach z białego worka, brzęka w struny mandoliny. Czyni to jakby od niechcienia, raczej akompaniuje sobie do pijackiej czkawki, jaka raz w raz rytmicznie nim podrzuca”<sup>87</sup>.

„Opodal inny gentleman – opowiada ze swadą Kisielnicki – tak wspaniale czarny, że mógłby służyć jako reklama pasty do butów, pochłonięty jest jedzeniem. Trzyma w ręku kawałek kury, ruszając białkami oczu niczym szekspirowski Otello, kiedy dusi swą ukochaną. My dwaj postanawiamy nie tracić czasu. Bezskutecznie gryząc ciastko tak twarde, że słoń indyjski mógłby sobie na nim kieł wyłamać, zaczyna nam się gorąco robić. Duet nasz ściąga na siebie uwagę obecnych, jednakże bynajmniej niepożądaną. Następuje lekkie poruszenie i rozlegają się niedwuznaczne pomruki niezadowolenia. Jeszcze chwila i wybuchnie awantura. Nie pozostaje nam nic innego, jak zapłacić pospiesznie i czym prędzej się wynieść, dopóki nas nie wyniosą. Tym bardziej że jeden z siedzących w pobliżu, młodzieniec o buzi koloru kawy ze śmietanką, wydobył z zanadru zgrabny scyzoryk, tak zwany kiwi-kiwi, długości co najmniej pół metra, i wcale obiecująco zaczyna się nim bawić. Dwaj inni rzucają na nas na razie spojrzenia, które jednak są tak wymowne, że można nie zaglądać do hinduskiego słownika, by zrozumieć ich znaczenie. Słowem, nastrój mało serdeczny, aczkolwiek zebrani gotowi są urządzić nam gorące przyjęcie”<sup>88</sup>.

Nagle zjawia się nieznamy Arab, który – zwyczajem mieszkańców Orientu – charakterystycznie cmoka, wyrażając w ten sposób swoje uznanie. Kisielnicki korzystając z okazji, wita go i zaprasza do swojego stolika. Gość dziwi się, dlaczego, znając wiele innych względnie porządných cukierni, Polacy wybrali właśnie tę „tak podłą, ostatniorzędą mordownię”. Kisielnicki wyjaśnia, że Europejczycy znają miasto nad Tygrysem z opowieści, pantomim, baletu i kina jako miejsce przepięknie bajeczne, mieniące się tysiącem barw, rozdźwięczone przedziwnymi melodiami, tajemnicze i czarowne. Tymczasem w rzeczywistości jest tu co najmniej szaro i nieciekawie: „Przebywający na pustyni żołnierz, którego w dzień obwiewa chamsin, a w nocy usypiają wyjące szakale, marzy o zwiedzeniu tego legendarnego miasta. Gdy jed-

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 74, mps.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 74–75, mps.

nak otrzymuje wreszcie upragnioną przepustkę i przyjeżdża, doznaje bolesnego rozczarowania. Co bowiem oczekuje go tutaj? Kilka nowoczesnych ulic, kilka kin, teatrzyków i na każdym kroku skrzętnie unikających miejscowej policji cwaniaków proponujących towarzystwo niewiast o tak wrażliwych sercach, że zapalają się dozgonną miłością może nie od jednego spojrzenia, ale od jednego dywanu [czyli irackiej waluty – B.N.]”<sup>89</sup>.

Arab, jak się okazuje o imieniu Abdulkazar, odpowiada, że nawet jeśli Polacy będą w Bagdadzie miesiącami, nie poznają tego miasta, gdyż przebywanie w nim jest ograniczone dla przybyszów tylko do wyznaczonych stref. Stolica Iraku wydaje się im nieciekawa, gdyż nie odwiedzają wszystkich jej atrakcji – meczetu Al-Kadhimiya, arabskich teatrów, tajemniczych, ciemnych zaułków, bazarów, wiszących różanych ogrodów, a także dzielnicy rozkoszy, zwanej Rajem Bagdadu. Abdulkazar obiecuje Polakom pokazać ten tajemniczy, zamknięty dla Europejczyków Bagdad, żegna się z nimi i wychodzi. To samo robią za jego przykładem Kisielnicki i jego kolega z wojska. Choć są umówieni na spotkanie z arabskim *cicerone*, już nigdy go nie spotkają, gdyż kończy się im przepustka<sup>90</sup>.

Opis irackiego miasta, widzianego z perspektywy paki wojskowej ciężarówki, zostawia Zygmunt Głęb, który stacjonuje w pobliżu Chanakinu i pod koniec stycznia 1943 r. wyrusza stamtąd do Egiptu po pojazdy wojskowe dla swojego pułku. „Przejeżdżamy przez Bagdad. Szkoda, że tego starożytnego miasta, znanego z historii, nie można dokładniej oglądnać i zwiedzić. Spod plandeki samochodu, to z lewej, to z prawej, podziwiamy pełne egzotyki miasto. Jak poprzednio w Teheranie, Kazwinie i innych miastach w Iranie, tak i tu podobnie. Wiele kontrastów między przepychem wschodu i nędzą, luksusem i prymitywem, zabytkami i nowoczesnością. Przepiękne, pełne kolorowej mozaiki kopuły meczetów, pomiędzy których strzelają wysoko pod niebo smukłe wieże minaretów z galeryjką pod szczytem. Z tych to galeryjek muezin pięć razy dziennie wzywa wiernych na modlitwę do wielkiego Allaha. Wiele kwiecistych ogrodów, palm i zieleni, wśród której wyrażściej zarysowują się bielutkie jak śnieg mury egzotycznej zabudowy.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 75, mps.

<sup>90</sup> *Ibidem*, s. 75–76, mps.

Ale oto i peryferie. Miasto się kończy i wśród coraz skromniejszej zieleni skromne lepianki biedoty<sup>91</sup>.

Obecność żołnierzy alianckich sprawia, że w stolicy Iraku kwitnie prostytutcja. W swoich wspomnieniach Herling-Grudziński zapamiętuje, że jego koledzy z wojska szybko odkrywają tamtejszą „ulicę Chmielną”, gdzie uprawiają swoiste wyścigi erotyczne z czasem, który jest przecież ograniczony<sup>92</sup>.

Bagdadzkie domy publiczne opisuje Czerkawski: „Idąc ulicą biegnącą wzdłuż brzegu rzeki Tygrys, brudnej, mulistej, weszliśmy w dzielnicę, gdzie na każdym kroku wisiała czerwona latarenka, paląca się całą dobę. Podskoczyli do nas Arabcykowie, dzieciuchy jeszcze, zachwalając »towar«. Wreszcie zatrzymał nas przed jednym z domów Arab, lat około czterdziestu. Biała i czysta galabija [czyli tradycyjna, luźna szata noszona przez arabskich mężczyzn – B.N.], czerwony fez na głowie. Bez natarczywości powiedział do nas spokojnie i konfidencjonalnie: »Madame z wiatraczkiem!« – i czekał na naszą reakcję. Zdziwiliśmy się obaj: co to może być? Weszliśmy do budynku. Elegancko urządzony bar, gdzie można było napić się soku pomarańczowego, a nawet wina. Przy stolikach siedziały roznegliżowane pensjonariuszki. Kilku żołnierzy angielskich trzymało na kolanach dziewczęta. Podeszła starsza Arabka. Powiedzieliśmy o tym wiatraczku. Zaprowadziła nas do pokojów – sypialenek. Rzeczywiście, u sufitu wisiały wiatraczki, włączane na życzenie klienta<sup>93</sup>.

Kobecki wspomina, że na ulicach Bagdadu szeregowych i oficerów zaczepiają arabskie dzieci i kalecząc język angielski wołają: „Dobra kobieta, chrześcijańskie dziewczyny, dobra kobieta!”<sup>94</sup>. Nieletni odprowadzają spragnionych wrażeń żołnierzy do domu schadzek, skąd łatwo można wrócić z wstydliwą dolegliwością, trudną do wyleczenia w panującym w Iraku klimacie. Szpitale, zwłaszcza w rejonie Bagdadu i Mosulu, są zapełnione żołnierzami cierpiącymi nie tylko na malarię, lecz także choroby weneryczne<sup>95</sup>.

<sup>91</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 31–32, mps.

<sup>92</sup> G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym...*, s. 38.

<sup>93</sup> T.M. Czerkawski, *Sztafeta wolności...*, s. 159.

<sup>94</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 147.

<sup>95</sup> *Ibidem*, s. 147–148.

## Kirkuk

Generał Zając, będąc zastępcą dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, w październiku 1942 r. rozpoznaje teren przewidziany do obrony przez Polaków w przypadku powodzenia niemieckiej ofensywy na Kaukaz. Po drodze odwiedza on Kirkuk, który jest położony w północnym Iraku nad rzeką Khasa: „Dojeżdżając do m[iasta] Kirkuk, byliśmy zdumieni zielenią, kulturą, pięknymi budowlami. W samym mieście należy odróżnić stare dzielnice, malowniczo położone na wzniesieniu, być może dawniej o charakterze obronnym, od nowego miasta, zbudowanego na zachód od rzeki i na północ w rejonie źródeł naftowych. Tych ostatnich jest wiele i są, zdaje się, bardzo nowoczesne; odpowiednie urządzenia odciągają z nich szkodliwe pierwiastki i gazy, i wtłaczają ropę do rurociągu, który stąd prowadzi do Hajfy i Trypolisu w Syrii [*sic!*]. Wzdłuż tego rurociągu jechaliśmy z Palestyny aż do [Ar-] Rutby...”<sup>96</sup>.

Irackie miasto zostaje także zapamiętane przez szeregowego żołnierza armii Andersa, Zygmunta Głęba: „Kirkuk to niewielkie miasto, choć stanowi stolicę irackiego zagłębia naftowego z potężnymi rafineriami. Jest oddalony od stolicy – Bagdadu – o około 450 km na północ. Stąd prowadzą rurociągi naftowe przez pustynię syryjską i Liban oraz Jordanię i Palestynę do portów na Morzu Śródziemnym. Daleko za rafineriami, w pustyni, z dziesiątków rur i szczelin buchają potężne słupy ognia i, jak na ironię, podnoszą tu i bez tego piekielnie wysoką temperaturę. Spalają się tu miliony ton gazu bezpowrotnie i bezcelowo. Dla całości obrazu można jeszcze dodać, że co kilka dni polewaczka polewa tutejszą drogę ropą! Tak, właśnie ropą!”<sup>97</sup>.

## Mosul

Ponad 170 kilometrów na północny zachód od Kirkuku leży Mosul. W narracji Zygmunta Głęba nie jest on atrakcyjnym miastem: „Mosul, jak wszystkie miasta Wschodu, podobny do wielu z nich. Dużo egzotyki, starych budowli i brudno. Wiele straganów ze stosami przeróżnych owoców. Całe rzędy sklepików, jakby przyklejonych do siebie,

<sup>96</sup> J. Zając, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 210.

<sup>97</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 57, mps.

wylegających na ulice z towarem, nakrytych kolorowymi daszkami. Małe kawiarenki ze stolikami pod kolorowymi parasolami. Palarnie nargili. We wnękach zabudowy pracują prymitywnymi narzędziami przeróżni rzemieślnicy – jak w Chanakinie<sup>98</sup>.

Ten sam żołnierz razem z dwoma innymi towarzyszami wycieczki miło spędza czas w otoczonej kwitnącymi krzewami i palmami małej kawiarni położonej nad brzegiem Tygrysu. Później Zygmunt Głąb zmienia lokal i siedząc na jego tarasie pod kolorowym tropikiem, obserwuje ulicę Mosulu i jej najbliższe otoczenie: „Ruch tu jak na filmie przy zwolnionym tempie. Nikomu się tu nigdzie nie spieszy. Kobiety rzadko się tu widzi, a jeśli już, to w powłóczystych, cienkich szatach i z przysłoniętą do pół nosa twarzą. Niektóre z nich na przysłonie twarzy, nad nosem, mają jakieś metalowe rurki. Noszą również grube bransolety na obu rękach, a nawet na nogach nad kostkami. Wszystko, co mają do przeniesienia, noszą przeważnie na głowie. Stąd pewnie ich spokojny, majestatyczny chód na co dzień. Jeśli idzie rodzina, to pan i władca domu idzie na przedzie, a często też jedzie na osiołku, a za nim kobiety objuczone kosztami, dzbanami na głowie, dziećmi<sup>99</sup>.”

Mosul bardzo upodobał sobie Herling-Grudziński, który – jak to ujął – lubił się włóczyć po jego zabytkach. Po latach dowiaduje się, że było to również ukochane miasto Jerzego Giedroycia: „Pamiętam, że Jerzy żartobliwie powiedział, że gdyby miał wstąpić do jakiegoś zakonu, to wybrałby Mosul, gdzie są przepiękne klasztory<sup>100</sup>”. Do irackiego miasta Herling-Grudziński ma szczególną słabość, gdyż „dzięki niemu” debiutuje jako pisarz. W „Kurierze Polskim w Bagdadzie” (28 lipca 1943 r., nr 70) ukazuje się jego pierwszy reportaż – *Mosul nieznany*.

## Palestyna

### Tel Awiw

Szczególne wrażenie robi na polskich uchodźcach znajdująca się pod mandatem brytyjskim Palestyna, która kontrastuje z „nie ludzką ziemią”.

<sup>98</sup> *Ibidem*, s. 63, mps.

<sup>99</sup> *Ibidem*.

<sup>100</sup> G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym...*, s. 189.

„W pierwszym okresie przebywania w Palestynie wszystko było takie szokujące, nieprawdopodobnie bajeczne – tak, że nie można było się nadziwić, jak życie może być piękne, wygodne, urozmaicone, a wszelkie tego rodzaju zjawiska nie są utopią, ale czymś realnym – czymś, co mogło być tylko marzeniem w zacofanych krajach ZSRR” – pisze Kostiuk, który w czerwcu 1942 r. zostaje odkomenderowany do tego regionu Bliskiego Wschodu na dwumiesięczny kurs radiotelegraficzny<sup>101</sup>.

Wiosną 1942 r. przybywa do Palestyny z Iraku inny żołnierz „tułaczkiej armii” Tadeusz Antoszewski, który jest zaskoczony nowoczesną infrastrukturą i agrokulturą regionu: „Ten kraj odróżniał się od tych, które już przejechaliśmy. Porządek, ład, czystość, piękne drogi asfaltowe, nad drogami rowy, a w nich trawa strzyżona, pola zagospodarowane. Nie ma odłogów, domy i budynki gospodarcze mają ładny wygląd. Jednym słowem – takiej kultury jak dotąd jeszcze nie oglądaliśmy, pozazdrościć Żydom. Ogrody cytrusowe należycie prowadzone, wszędzie widać, nawet i w zakamarkach, wzorowo prowadzone gospodarki”<sup>102</sup>. Wojskowy jest zdania, że Palestyna „płynie mlekiem i miodem”.

Stacjonujący w Palestynie w lipcu 1943 r. żołnierz Zdzisław Kisielnicki wspomina to miejsce na mapie Bliskiego Wschodu w podobnym duchu: „Tu dopiero jechaliśmy pomiędzy ogrodami pomarańczowymi specjalnie nawodnionymi. Co parę kilometrów napotykalimy miasteczka, osiedla pięknie pobudowane, nowoczesnie. Moc autobusów komunikacyjnych z miasta do miasta. Jedno z większych miast jest Tel Awiw i Ben Harad, nie mówiąc o Jerozolimie, która jest dużym miastem, prawie tak jak Warszawa”<sup>103</sup>.

Tel Awiw, podobnie jak inne miejscowości na Bliskim Wschodzie, żołnierze 2 Korpusu Polskiego poznają przede wszystkim podczas wyjścia na przepustkę. Miasto urzeka ich nowoczesnym wyglądem i czystością<sup>104</sup>. Kubala ocenia, że jest ono najbardziej „europejskie” w Palestynie. „Wspaniałe sklepy, bogate witryny, tłum ludzi różnej narodowości. Bardzo dużo wojska, w pewnych okresach dominowali Polacy. Białe piękne kamienice, usytuowane tarasowo na stokach wzniesień,

<sup>101</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 133.

<sup>102</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 133, mps.

<sup>103</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/909, Wspomnienia Zdzisława Kisielnickiego, s. 78, mps.

<sup>104</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dragona*, s. 284, mps.

pięknie prezentują się na tle lazurowego nieba i brązoworudej ziemi. Całe masy Żydów z różnych stron świata, o różnym stopniu cywilizacji. Obok Żydów europejskich Żydzi azjatyccy, afrykańscy, często niepodobni do siebie. Obok pięknych czarnookich Żydówek – Żydzi ortodoksyjni, pejsaci, w jarmułkach i czarnych długich chałatach”<sup>105</sup>.

Poznanie Tel Awiwu jest ułatwione, gdyż z jego mieszkańcami można się bez trudu porozumieć po polsku. Jeszcze przed wojną w Palestynie osiedla się wielu Żydów z Polski, którzy – wiedzeni ideami syjonizmu lub chęcią lepszego życia – szukają tu swojej Ziemi Obiecanej. Junak Dąbrowski zauważa, że większe skupiska ludzkie w Palestynie, a zwłaszcza Tel Awiw, są jakby miniaturą Polski. Większość Żydów, szczególnie młodych, pochodzi z kraju nad Wisłą, którego język jest wszędzie rozumiany<sup>106</sup>. Kapral Pazio notuje, że w Palestynie czuje się jak w Polsce, gdyż na każdym kroku – w sklepie, kawiarni, na ulicy – słyszy on język ojczysty<sup>107</sup>. W ocenie Kubali „polski klimat” wytworzony przez Żydów w Tel Awiwie dobrze służy Polakom, a zwłaszcza żołnierzom. Kwitnie też dzięki niemu handel<sup>108</sup>.

Stacjonujący w Palestynie pancerniak Aleksander Średnicki pisze w swoim dzienniku jesienią 1943 r., że Tel Awiw jest nowoczesnym miastem. Zauważa w nim białe, czyste domy i szerokie przelotowe arterie. „Dużo sklepów i swojskich twarzy. Czuję się, jakbym znalazł się w mniej znanej dzielnicy Warszawy”<sup>109</sup>.

Późniejszą stolicę Izraela zwiedza z towarzyszymi Bodnar. „Jest to duże miasto, pełno sklepów i wszystko można dostać. Nie mamy kłopotu, wszędzie mówią po polsku. Gazet polskich jest tu więcej jak angielskich, hebrajskich czy arabskich. Kupiłem sobie parę gazet i kilka polskich książek. Czujemy się tu dobrze, wszędzie mówią po polsku – czy to na ulicy, czy w sklepie. Wygląda, jak byśmy byli w Polsce. Poszliśmy do kina, oczywiście na polski film. Nie wiedziałem, że tu jest aż tylu polskich Żydów”<sup>110</sup>.

<sup>105</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 319.

<sup>106</sup> AOK, AW\_II\_2100, Wspomnienia Zygmunta Kobaka *Lato na Kołymie* (Wrocław 1993), s. 40, mps.

<sup>107</sup> AOK, AW\_II\_2622, Wspomnienia Bernarda Pazio, s. 145, mps.

<sup>108</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 319.

<sup>109</sup> A. Średnicki, *Droga do Monte Cassino i dalej. Zapiski pamiętnikarskie i wspomnienia*, oprac. B. Wróblewska, B. Skaradziński, Warszawa 1993, s. 67.

<sup>110</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 254.

Również Kobecki zapamiętuje, że cały Tel Awiw „mówi po polsku”. „Z przechodniami, zwłaszcza ze starszej generacji, można się było swobodnie dogadać, jak na ulicy Niemieckiej, Subocz czy Jatkowej. Szyldy restauracyjne przemawiały swojskim językiem: »Restauracja Lwów«, »Dziś flaki i gęś pieczona z jabłkami«”<sup>111</sup>.

W lutym 1943 r. przyjeżdża do Tel Awiwu Zygmunt Głąb (znajdzie się tam ponownie w październiku tego roku). Zwiedza on m.in. główną ulicę metropolii, czyli liczącą blisko 3 km długości Allenby Street. „Masa dużych sklepów, restauracji, kawiarni. Prawie w każdym sklepie Żydzi z Polski – wszędzie mowa polska. Już na ulicy zapraszają do sklepów. Nawet nazwy polskie: kawiarnia »Krakowianka«, »Lwowianka« itp. Daliśmy się zaprosić do »Lwowianki«. Właściciel oferuje polski barszczyk i pierożki”<sup>112</sup>.

Polacy spacerują po nadmorskim bulwarze otoczonym palmami, bogatą zabudową mieszkaniową i hotelami. „Mamy tu dość często zaproszenia przygodnych wyrostków do »piękna madame«, »gud madame« lub »ciepła madame«. Nas natomiast określają jako »Bulandi«. Na bulwarze zrobiliśmy sobie grupowe zdjęcie. Kilka razy zauważyliśmy – na szczęście w porę – nasze M[ilitary] P[olice] i chowaliśmy się. Polaków żołnierzy tu niewielu. Cała armia jeszcze na terenie Iraku. Znacznie więcej wszędzie Anglików. Kawalek tylko dalej od centrum sklepy są już w większości arabskie. Zresztą mieszanina różnych nacji widoczna na ulicach. Zastanawialiśmy się, kto tu kogo nabiera – czy Żyd Araba, czy odwrotnie? Kto sprytniejszy?”<sup>113</sup>.

Dysponując wolnym czasem i pieniędzmi z żołdu, żołnierze „tula-czej armii” stacjonujący w pobliżu arabskiej wsi Kastina zwiedzają położone w Palestynie miejscowości. Szczególnie interesuje ich Tel Awiw, gdzie potrafią nie tylko wydać wszystkie zaoszczędzone pieniądze, lecz także zadłużyć się u swoich towarzyszy broni. Zwykle podróżują do tego miasta autostopem. Wrażeniami ze zwiedzania metropolii dzieli się Kostiuk: „Najwspanialej prezentowała się główna ulica Allenby’ego o supernowoczesnej architekturze. Wzdłuż [niej] można było podziwiać cudowną plażę, a tuż przy niej rząd eksponowanych restauracji, przed którymi kelnerzy w smokingach i białych rękawiczkach

<sup>111</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 170.

<sup>112</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 36, mps.

<sup>113</sup> *Ibidem*.

zachwalali przechodniom zestawy najwybredniejszych potraw i napoi, zapraszając równocześnie w wyszukanych słowach do spędzenia przynajmniej chwilowego wypoczynku w doskonale urządzonej i wyposażonej w najnowocześniejsze urządzenia klimatyzacyjne lokalu, przy dyskretnej umiłującej [czas] muzyce”<sup>114</sup>.

Kostiuka dziwi duża liczba eleganckich restauracji, które działają w Tel Awiwie mimo konkurencji. Razem z kolegami wchodzi do jednej z nich. Kelner prowadzi Polaków do specjalnie dla nich zarezerwowanego stolika. Wita ich szef sali, proponując bogate menu, złożone z potraw o niezrozumiałych dla rodaków nazwach. Na szczęście obsługa restauracji mówi po polsku, co dotyczy także innych lokali, gdzie są zatrudnieni Żydzi z Polski<sup>115</sup>.

Po pewnym czasie do radiotelegrafisty i jego kolegów przysiadają się dwaj naciągacze. Przedstawiają się jako Polacy, którzy ze względu na stan zdrowia zostali zwolnieni ze służby wojskowej. Opowiadają o historii Palestyny i jej zabytkach, oferując swoje usługi jako przewodnicy po Tel Awiwie. Oświadczają, że w zamian za „wspaniałe towarzystwo” następnego dnia zaprowadzą żołnierzy na taniec brzucha. „Oczywiście zapłaciliśmy za nich za cały obiad, a na drugi dzień naiwnością byłoby ich szukać. Z góry wiedziałem, że się więcej nie pokażą, a podobnej gratki będą oczekiwać u kolejnych przepustkowiczów”<sup>116</sup>.

Żołnierze nocują w jednym z luksusowych hoteli, a po śniadaniu wążają się bez celu po Tel Awiwie. Błądzą i muszą się pytać nieznanym o drogę, bezowocnie zaczepiając ich w językach angielskim, francuskim, niemieckim. Przechodnie kiwają tylko głowami. Wreszcie do Polaków podchodzi młody Żyd i oznajmia, by się nie męczyli, gdyż w Tel Awiwie można mówić po polsku. Wszyscy wracają szczęśliwie taksówką na Allenby Street<sup>117</sup>.

Żołnierze Andersa mile zaskakuje telawiwski bar „Hungary”, polecany im przez znajomych jako jeden z najokazalszych w mieście. „Lokal rzeczywiście okazał się prawdziwą oazą spokoju, wypoczynku, a zarazem piękna i niecodziennych wrażeń. Kelnerzy skakali koło naszego stolika bez przerwy, a najmniejszy gest z naszej strony powodował przybycie właściciela, troszczącego się o nasze wygody, gusta i upodo-

<sup>114</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 135.

<sup>115</sup> *Ibidem*, s. 135–136.

<sup>116</sup> *Ibidem*, s. 136.

<sup>117</sup> *Ibidem*.

bania”. W tym miejscu Kostiuk przekonuje się jednak, jak łatwo można stracić żołąd, gdy zapomniawszy się w wirze wieczornego życia, prosi piosenkarkę o wykonanie specjalnie dla niego i jego towarzyszy broni modnego wówczas szlagieru *J'attendrai (Będę czekał)*. Na szczęście dosiadają się znajomi, którzy uzupełniają rachunek. „Nie, tak dalej być nie może! Żegnaj Tel Awiwie na dłuższy czas! Od tej pory zacząłem doskonale orientować się, co można zrobić z nadwyżkami pieniędzy pochodzącymi z żołądka” – kwituje w swoich wspomnieniach wojskowy<sup>118</sup>.

## Jaffa

Z nowoczesnym Tel Awiwem kontrastuje arabska dzielnica Jaffa (w 1948 r. zostaje ona zajęta przez Izrael, a w następnym roku razem z Tel Awiwem wchodzi w skład stołecznej aglomeracji). Polacy dostrzegają różnice między tymi dwoma zurbanizowanymi przestrzeniami. Przykładowo Piotr Medyna pisze po latach: „Dziwne wrażenie na nas, przybyszach z Europy, wywierało to sąsiedztwo. W Tel Awiwie wspaniałe wystawy, bogate sklepy, restauracje, kina, na ulicach tłumy ludzi ubranych po europejsku. Tuż obok sąsiednia ulica jest już Jaffą: brudnawe, niskie domy, mało sklepów (poza bazarem), ruch niewielki. Arabowie w swoich białych hałabijach, kobiety w czarnych, powłóczytych szatach i z zasłoniętymi twarzami. Gdzieniegdzie mała kawiarenka, z której dochodzą obce, wschodnie melodie. Dwa leżące obok siebie miasta, dwa odrębne światy”<sup>119</sup>.

Także na Kowalskim Jaffa – w przeciwieństwie do Tel Awiwu – robi niemiłe wrażenie; wojskowy ocenia, że jest to „stare arabskie miasto, nieporządne i zaniedbane”<sup>120</sup>. Tej narracji wtóruje Kostiuk, notując, że Allenby Street dzieli „nowoczesność od zacofania, bogactwo od ubóstwa. To, co nas uderzyło w Jaffie, to gliniane domy, ciasne niebrukowane uliczki, brud, nędza, ludzie siedzący na ulicy, ubrani w lniane płótna z chustą na głowie. Dzieci wyciągające ręce po bakszysz. W ogóle inny świat, stwarzający złudzenie koszmarnego snu”<sup>121</sup>.

<sup>118</sup> *Ibidem*, s. 137.

<sup>119</sup> P. Medyna, *Do Polski przez cały świat...*, s. 42.

<sup>120</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, *Wspomnienia Stanisława Kowalskiego Wspomnienia dra-gona*, s. 284, mps.

<sup>121</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 136.

Żołnierze „tułaczey armii” są narażeni w Jaffie na biznesowe sztuczki Arabów. Zdegustowani widokiem dzielnicy, postanawiają jak najszybciej wrócić do Tel Awiwu. Właściciel dorożki żąda od nich za przejazd 150 fiłsów, co po targach udaje się zbić o dwie trzecie, a i tak jest znaczną sumą. Dorożkarz przejeżdża boczną uliczką pięćdziesiąt metrów, wołając: „Tel Awiw – wysiadać!”. Błądząc po Jaffie, Polacy nie zdają sobie sprawy, że nowoczesne żydowskie miasto, do którego chcą wracać, znajduje się obok. „Chytry uśmiech Araba był potwierdzeniem tego, że daliśmy się nabić w butelkę” – komentuje zdarzenie Kostiuk<sup>122</sup>.

## Rechowot

O Rechowot żołnierz „tułaczey armii” Stanisław Lachowski pisze, że jest miastem „czysto żydowskim”, leży między Jerozolimą a Tel Awiwem, ma piękne kawiarnie, bary, sklepy i czyste ulice, a język polski jest wszędzie znany<sup>123</sup>.

Polscy żołnierze, którzy stacjonują w pobliżu tej miejscowości, często wychodzą do niej na przepustki. Po tych eskapadach z czasem do miasta przyłgnie określenie „Grzechowot”<sup>124</sup>. Choć źródła milczą na ten temat, można się domyślać, co jest tego powodem.

## Kastina

Kastina jest w latach czterdziestych XX w. niewielkim osiedlem, a właściwie wsią bez szczególnych atrakcji. Znajduje się w niej za to dużo sklepów i restauracji, które chętnie odwiedzają żołnierze gen. Andersa. Kostiuk wspomina: „W wolnych chwilach z nudów wstępowało się do restauracji czy baru, ażeby ochłodzić się bądź to napojami, bądź doskonałym piwem. Co wieczór sznury żołnierzy ciągnęły po tych samych ulicach, szukając jakiejś rozrywki”<sup>125</sup>.

<sup>122</sup> *Ibidem*, s. 137.

<sup>123</sup> AOK, AW\_ZS\_0452, Wspomnienia Stanisława Lachowskiego *Z Łomży do Stonehaven bez biletu* (Stonehaven 1992), s. 63, mps.

<sup>124</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/436, Wspomnienia Stanisława Kmiecika zamieszczone w teczce wspomnień Wacława Józefowskiego, s. 16, mps.

<sup>125</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 134.

## Egipt

### Kair

Wielowiekowa stolica kraju nad Nilem jest największą bliskowschodnią metropolią, jaką podczas wojny poznają polscy uchodźcy. Liczące wtedy ponad 1,3 mln mieszkańców miasto stale się rozrasta, tętni życiem i działa jak magnes, przyciągając swoją orientalną egzotyką. Kair odwiedzają m.in. żołnierze z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Jest wśród nich Piotr Medyna, który sentencjonalnie zauważa, że „być w Egipcie i nie widzieć piramid to tak jak być w Rzymie i nie widzieć papieża”. Podczas urlopu zwiedza on najpierw Gizę, a później Kair. „Stolica Egiptu – pisze we wspomnieniach – zawsze robiła na mnie wrażenie miasta bardziej arabskiego niż Aleksandria. Europejczyków i wojskowych alianckich widziało się na ulicach znacznie mniej, więcej natomiast Arabów w narodowych halabijach, fezach i różnych innych wschodnich strojach”<sup>126</sup>.

Wiosną 1942 r., czyli niemal w przeddzień ewakuacji Polaków z ZSRS do Iranu, w Kairze ląduje gen. Anders, by omówić z Brytyjczykami szczegóły tej operacji. Stolica Egiptu podoba mu się: „Kair zrobił na mnie niezapomniane wrażenie. Śliczne miasto przy wiosennej, słonecznej pogodzie, zwykły ruch, jak w czasie pokoju, no i nie ma NKWD. Właściwie dopiero tutaj poczułem się prawdziwie na swobodzie i dlatego może do dziś dnia tak bardzo lubię Kair”<sup>127</sup>.

Latem 1943 r. miasto nad Nilem zwiedza Kubala. Po latach pisze, że Kair po zachodniej stronie rzeki jest zbudowany nowocześnie. Są tu szerokie ulice pokryte granitową kostką lub asfaltem dobrej jakości oraz reprezentacyjne budynki otoczone zielenią. Wystawy sklepowe oferują towary europejskich producentów. Reklama i oświetlenie są jak w europejskich metropoliach. Po mieście jeździ wiele eleganckich samochodów. Ta część egipskiej stolicy ma generalnie kosmopolityczny charakter, z tłumami ludzi, w tym wieloma Europejczykami<sup>128</sup>.

Część arabsko-koptyjska Kairu jest diametralnie inna. „Tu całe życie miejscowej ludności koncentruje się na ulicach. Tam sprzedają

<sup>126</sup> P. Medyna, *Do Polski przez cały świat...*, s. 73.

<sup>127</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, s. 155.

<sup>128</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 364.

wszystko, co mają. Brud i niechlujstwo, smród i zapachy Wschodu z dominantą czosnku. Ulice wąskie, na nich ludzie, osły i wielbłądy. Tłok taki, że czasem trudno się przecisnąć wśród porykiwań zwierząt i nieustannego gwaru. Mozaika typów i kolorów skóry. Dużo jest też Żydów, typowych z myckami, w chałatach. A obok masa kotów leniwie rozwalonych na słońcu. Jesteśmy na pograniczu dwóch światów. Mimo zakazu trochę zagłębialiśmy się w uliczki starej dzielnicy. Zaraz oblegają nas młodzi Arabowie i z miejsca zachwalają towar: – *Madam good, Polonia good!* I tak na przemian. Wreszcie żebrzą o bakszysz. Aby nas zachęcić, pokazują trzymane w ręku zdjęcia kobiet – *Good madam*. Są tak natrętni, że chwilami musimy ich dosłownie odpychać, aby można było przejść. Starzy Arabowie siedzą w niedbałych pozach pod ścianami budynków i palą fajki, ciągnąc opary opium przez wodę znajdującą się w specjalnych naczyniach. Świat groźny, pełen tajemnic, a przy tym bezlitosny”<sup>129</sup>.

18 września 1943 r. na kurs dowódców czołgów przyjeżdża z Palestyny do Kairu Aleksander Średnicki. W prowadzonym przez siebie dzienniku tak pisze na temat egipskiego miasta: „Kair zrobił na mnie duże wrażenie. Ruch, tłumy ludzi, taksówki, prywatne auta, od lat niewidziane tramwaje... Kobiety. To również niezwykle zjawisko w naszym życiu. W Palestynie widziałem zaledwie parę ładnych Żydówek i Arabek. Tu jest ich bardzo dużo”<sup>130</sup>.

Swoje pierwsze wrażenia związane z przyjazdem do metropolii nad Nilem odnotowuje we wrześniu 1944 r. Rdułtowski: „Przed wieczorem wjeżdżamy przez ulice wysadzone olbrzymimi fikusami lub palmami do stolicy Egiptu – pięknego i wielkiego Kairu. Liczy on przeszło 2 mln mieszkańców. Piękne, asfaltowe ulice, domy w śródmieściu sześć-, ośmiopiętrowe, są i trzynastopiętrowe drapacze nieba. Inne [są] dzielnice pięknych ogrodów i willi, pałacików bogaczy. Wielkie gmachy państwowe. Na wschód od miasta widnieje daleko grupa gór, a przed nią wielki meczet Alego. W części zachodniej miasto przecina piękna, pełnowodna teraz rzeka Nil i oddzielające się tu od niej boczne koryto. Prowadzą przez nią trzy wielkie mosty – zwodzone dla przepuszczania statków. Jeden murowany, arkadowy, zwany przez Polaków »mostem

<sup>129</sup> *Ibidem*.

<sup>130</sup> A. Średnicki, *Droga do Monte Cassino i dalej...*, s. 63.

Poniatowskiego«, drugi z wysokim wiązaniem żelaznym bardziej na południe (tzw. przez nas »most Kierbedzia«), a trzeci na północ”<sup>131</sup>.

Rdułtowski jest zdania, że Kair bardziej przypomina miasto europejskie niż bliskowschodnie. Na jego ulicach panuje duży ruch – jeżdżą taksówki, tramwaje, autobusy, dorożki. Czasem pojawia się ciągnięta przez osła, muła lub konia dwukółka. Ruch pieszych na chodnikach jest uporządkowany. Nie ma tu – tak jak w miastach Iranu – sprzedawców, objuczonych towarami wielbłądów i osłów. Wieczorem mężczyźni oblegają restauracje i kawiarnie – jedzą, piją, palą nargile, dyskutują. Na ulicach jest znacznie mniej żebrzących niż w Iranie, a na głównych arteriach nie ma ich wcale. Mimo to rozpiętość między bogactwem a nędzą wydaje się – podobnie jak wszędzie na Bliskim Wschodzie – ogromna<sup>132</sup>.

Żołnierze „tułaczej armii” poznają lepiej egipską metropolię w 1943 r., gdy w drodze na kontynent docierają tu z Palestyny. Miasto nad Nilem podoba się Bodnarowi na tyle, że odwiedza je jeszcze co najmniej dziesięciokrotnie. Zwiedza m.in. piramidy, meczety, ogród zoologiczny, akwarium. Na rynku w Kairze – wspomina – można dostać wszystko: „od złotych funtów angielskich (nasi nazywali je kasztany) do każdej waluty, jaka jest na świecie. Piękne też mieli wyroby skórzane i można było dostać skórę węża czy też krokodyla. Piękne też mieli wyroby ze srebra, złota i kości słoniowej. Ceny były dość przystępne, ale trzeba było targować się i pilnować swojej kieszeni”<sup>133</sup>.

Bodnar ma w Kairze swoją ulubioną kawiarnię – słynną, działającą do dziś Groppi Café, gdzie można się m.in. delektować aromatyczną kawą, wyśmienitymi ciastkami, tortami i wyjątkowymi w smaku lodami. „Kiedy – wspomina żołnierz – zamówiłem lody, to dosłownie paliły się i o dziwo, jak zgasilem ogień, to dalej były twarde. Innym razem zamówiłem inne lody i przyniósł [kelner] dużą kulę ładnie udekorowaną i jak dobrałem się do środka, to koniak czy jakiś inny alkohol wypłynął. Były pyszne i podziwialiśmy, jak to robią. Idąc po Kairze, nie można było ominąć »Groppiego«, gdyż aromat kawy rozchodził się niemal po całym mieście i nos sam prowadził do tej kawiarni. Mieli parę gatunków kawy i musiałem wszystkie wypróbować, a ciasta i torty to były

<sup>131</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 5, s. 30, rkps.

<sup>132</sup> *Ibidem*, s. 31–32, rkps.

<sup>133</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 260.

pyszne, tylko paluszki lizać. W kawiarni przygrywała orkiestra, przeważnie utwory klasyczne. Wieczorem zawsze było pełno ludzi i nieraz nie można było dostać stolika, i trzeba było czekać. Często tam zaglądałem z kolegami”<sup>134</sup>.

Podobnie jak w Bagdadzie, wizyta obcego w arabskiej dzielnicy Kairu także jest obarczona ryzykiem; czasem dochodzi tam do zabójstw. Z tego powodu żołnierze „tułacznej armii” (i nie tylko oni) mają zakaz wstępowania do tej części miasta, ale jej egzotyka i tajemniczość, połączona z dreszczykiem emocji, kuszą. Owiane złą sławą miejsce Bodnar postanawia odwiedzić razem z trzema kompanami. Dodatkową motywacją do tego jest wiadomość, że polskie wojsko ma wkrótce opuścić Egipt i zostać przetransportowane do Włoch.

„Weszliśmy tam – wspomina żołnierz 2 Korpusu Polskiego – i patrzmy, co za biedota. Idziemy dalej i na wszystkie boki rozglądamy się. W kieszeniach mamy »Churchilla« (noże składane) i w razie czego będziemy się bronić. Idziemy niepewnie i patrzmy, że oni patrzą na nas spod oka, tak jakby chcieli nas zakatrupić. Paru Arabów idzie z tyłu za nami i nikt tu nie prosi »bakszysz«. Coś tu nie jest w porządku, lepiej wracajmy, póki jeszcze możemy. Wycofujemy się i powoli wracamy, a ci, co szli za nami, zagradzają nam drogę. Wyciągamy nasze noże, a jeden z kolegów miał rewolwer i strzelił do góry ponad ich głowami. Z niechęcią rozeszli się na boki, a my z wielkim strachem powoli wyszliśmy z tej dzielnicy”<sup>135</sup>.

Stałe przepustki do Kairu ma Zygmunt Głęb i jego koledzy z 7 Pułku Artylerii Przeciwpancernej. Jeżdżą oni do miasta kolejką elektryczną z obozu wojskowego położonego w pobliżu przedmieścia noszącego nazwę Heliopolis. Stolicę Egiptu odwiedzają dość często – „w miarę jak starczało forsy”. Głęb wspomina: „W Kairze, jak w większości krajów i miast Wschodu, wspaniałe budowle architektury wschodniej. Bardzo dużo meczetów. Nad Nilem rozlokowały się najbogatsze dzielnice, ze wspaniałymi pałacami wśród gęstej zieleni palm, drzew i kwiecistych krzewów. Ale już bardzo niedaleko, a czasem w najbliższym sąsiedztwie, nędza, ubóstwo i zacofanie”<sup>136</sup>.

<sup>134</sup> *Ibidem*, s. 262.

<sup>135</sup> *Ibidem*, s. 263.

<sup>136</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 4, s. 88, mps.

## Syria

### Damaszek

Damaszek – jedno z najstarszych miast globu, a zarazem centrum kulturowe świata arabskiego – odwiedza w sierpniu 1943 r. Piotr Medyna, gdy wraz ze swoim pułkiem przemierza szlak z Iraku do Libanu, gdzie w górskim terenie mają się odbyć kilkutygodniowe ćwiczenia wojskowe. Syryjska metropolia, znajdująca się wówczas – podobnie jak i całe państwo – pod zarządem alianckiej Wolnej Francji, robi na nim „przyjemne wrażenie”. „Zobaczyłem miasto pełne ogrodów, o kolorycie białozielonym, ożywione, ruchliwe, dużo ładnych budynków, europejskie hotele i sklepy”<sup>137</sup>.

Przez Syrię – w drodze z Iranu do Libanu – przejeżdżają też polskie dzieci. W ocenie Beaupré-Stankiewicz stolica tego kraju jest ślicznym miastem, prawdziwą „perłą pustyni”: „Tonie w niezliczonych ogrodach, w świeżej, soczystej, bujnej zieleni. Na świecie jest przecież teraz jesień, a Damaszek jest w pełni rozkwitu młodego lata, drugich zbiorów, tonie wśród oliwek, winogron, kukurydzy, orzechów, dochodzi do skał gór Antylibanu i tam za sobą pociąga cudowną zieleń. Damaszek jest dużo piękniejszy od Teheranu i Bagdadu, może nawet i od Isfahanu. Ma białe, na europejską modłę zbudowane domy i nie ma tak bardzo typowych dla Wschodu murów kryjących wszystko przed okiem ludzkim”<sup>138</sup>.

W dzieciństwie ulubioną książką Kociuby są baśnie z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. Pod wpływem tej lektury jej wyobraźnię zawładnął świat Orientu, a zwłaszcza Damaszek. Nastoletnia dziewczyna ma własną wizję tego miasta – dużego, położonego na płaskim terenie, z licznymi meczetami, zatłoczonego, pełnego szejków w białych szatach, strwożonych kobiet i nagłych wybuchów dzikiej muzyki<sup>139</sup>. Marzenia o obecności w tym miejscu niespodziewanie spełniają się, gdy w 1945 r. wraz z innymi polskimi dziewczętami Kociuba dociera do Syrii (będącej już wtedy państwem formalnie niepodległym) przez Iran i Irak: „Świeże,

<sup>137</sup> P. Medyna, *Do Polski przez cały świat...*, s. 125.

<sup>138</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 350.

<sup>139</sup> W.B. Kociuba, *„Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”...*, s. 381.

niec ostre powietrze, monotonia pustyni ustąpiła ziemi uprawnej pokrytej jaskrawą zielenią i kwiatami. W polu pracowały żwawo kobiety, w pyłe bawiły się umorusane dzieci, podczas gdy pustynia zawsze była szara, pozbawiona żywych stworzeń<sup>140</sup>.

Droga prowadząca do Damaszku jest jedną z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek Kociuba widzi w swoim życiu. Metropolia ją urzeka. „Moim pierwszym wrażeniem było to, że Damaszek jest właśnie tym miastem, które widziałam w bajce. Miastem złotych i białych pałaców, willi, drzew palmowych, cyprysów, oleandrów i sosen porastających łagodne wzgórza. Wysokie smukłe minarety z wdziękiem wznoszą się na tle ciemnego, gorącego nieba<sup>141</sup>.

Przy wąskich ulicach syryjskiej aglomeracji znajdują się sklepiki. Z ich wnętrza dobiegają odgłosy piłowania drewna, grawerowania srebra i krojenia skóry. „Często przez hałaśliwy tłum przepycha się człowiek w szerokich tureckich spodniach, w czerwonym fezie na głowie, i obserwuje wszystkich na drodze i wszystko, co się tam dzieje, i mówi o pieniądzach lub polityce. Inny zachwala swoją najlepszą na świecie lemoniadę, która wypełnia mosiężne naczynie. Na prawie każdym rogu większego budynku widać było kobietę z twarzą zakrytą czarnym kwefem z fiołkami w koszykach. Nie wołała, była raczej cicha i załęk-niona<sup>142</sup>.

Według lokalnego przewodnika, który opowiada młodym Polkom o Damaszku, handlarki fiołków są najpiękniejszymi sprzedawczyniami w mieście, a oferowane przez nie kwiaty, wystawiane na bazarach w koszach, są najpopularniejsze wśród kupujących. Zachęczone tym opowiadaniem dziewczęta udają się na targ, który – jak notuje Kociuba – jest „wielką wystawą pracy, sztuki i przepychu. Na takich targach w ciągu wieków trudzili się skromni, bezimienni artyści, których dzieła wysyłane były w każdy zakątek świata. Jedwab damasceński, zbroje i ceramika stały się sławne i znane. Nigdy nie zapomnę targu w Damaszku z fiołkami i kobietami w czerni<sup>143</sup>.

Młodą Polkę zachwyca pochodzący z VIII w. meczet Umajjadów, który zalicza się do najstarszych i najważniejszych muźulmańskich miejsc kultu na Bliskim Wschodzie. „Jest ogromny. Płyty z marmuru,

<sup>140</sup> *Ibidem.*

<sup>141</sup> *Ibidem*, s. 382.

<sup>142</sup> *Ibidem.*

<sup>143</sup> *Ibidem.*

alabastru i granitu, prostota nieprzełamanych ścian, bogactwo kolorów na dywanach – każdy szczegół jest piękny i współtworzy jego przepych. Ale ogólne wrażenie to poczucie całkowitej prostoty. Ludzie zachodzą do środka, by się modlić, i panuje przyjemna cisza, ponieważ każdy zdejmuje buty. Wielki Meczet pozostanie w mojej pamięci jako stary wschodni kościół o wielkim splendorze”<sup>144</sup>.

Z islamskiej świątyni dziewczęta udają się z przewodnikiem na zwiedzanie położonej w pobliżu Doliny Jozafata. „Piękny różowy puch kwiatów morelowych, góry pokryte złotem zachodzącego słońca oferowały bardzo efektywny [sic!] widok Damaszku z Doliny Jozafata”<sup>145</sup>.

## Liban

### Bejrut

Pierwsi polscy uchodźcy pojawiają się w Libanie w 1940 r. Ich kolonia w tym państwie zaczyna systematycznie rosnąć dwa lata później – po ewakuacji rodaków z ZSRS. Najliczniejszą grupę uchodźców w „kraju cedrów” stanowi młodzież, która przyjeżdża do niego z Iranu i Palestyny. Ale wśród przybyszów są także stacjonujący głównie w Iraku żołnierze (w tej grupie znajdują się m.in. klerycy) i członkinie PSK, którzy w 1943 r. uzyskują zgodę władz RP w Londynie na kontynuację rozpoczętych przed wybuchem wojny studiów. Większość dorosłych rodaków przebywa w Bejrucie, który generalnie wywiera na nich bardzo pozytywne wrażenie.

„Bejrut – wspomina ówczesny student medycyny Stanisław Kasina – w czasie naszego pobytu był rzeczywiście pięknym miastem, pięknym i bogatym. Mieszkańcy, żyjący w zgodzie pomimo różnic etnicznych i religijnych, byli przyjaźni i życzliwi dla Polaków”<sup>146</sup>.

Studiująca farmację Danuta Kazatel-Łozińska tak opowiada o stołecznej metropolii: „Bejrut, stolica Libanu, był miastem, które trudno było sobie lepiej wymarzyć na pobyt na studiach uniwersyteckich.

<sup>144</sup> *Ibidem*, s. 383.

<sup>145</sup> *Ibidem*.

<sup>146</sup> Cyt. za: *Pod cedrami Libanu. Wspomnienia polskich studentów z Bejrutu 1942–1952*, red. B. Redzisz i inni, Londyn 1996, s. 68.

Bejrut wydawał się dla mnie rajem po okropnościach tułaczki w Rosji i Kazachstanie, dokąd wywieziono mnie ze Lwowa w kwietniu 1940 roku. Bejrut, »Perła Lewantu«, pięknie położony nad Morzem Śródziemnym, otoczony zewsząd górami, sąsiadujący z malowniczymi osiedlami tubylczej ludności, zalany słońcem, nad którymi unosił się zapach kwitnących drzew pomarańczy i różnobarwnych kwiatów, porywał swym urokiem. Porywał do życia, do snucia planów na przyszłość, do wysiłków w pracy nad studiami obranych gałęzi wiedzy<sup>147</sup>.

Michalina Zielińska-Bogacka, która kończy w stolicy Libanu kurs przygotowawczy farmacji, zapamiętuje hałaśliwy rynek miasta, na którym panuje „arabska atmosfera”, wysadzaną palmami długą promenadę nad wybrzeżem Morza Śródziemnego i elegancki tłum przy sklepach i w kawiarniach. W ocenie Polki Bejrut jest Paryżem Bliskiego Wschodu<sup>148</sup>.

Dla Zdzisławy Przychodzkiej-Kaweckiej, która studiuje w Libanie nauki humanistyczne, nadmorska metropolia jest cudownym miejscem – z białymi domami i ulicami, na których rosną palmy. Jej mieszkańcy – przedstawiciele różnych ras, narodowości i religii – tworzą wielokulturowy i kosmopolityczny tygiel. Wszędzie jednak dominuje kultura francuska – język, a przede wszystkim kuchnia z przepysznyimi ciastkami<sup>149</sup>.

„Miasto było bajecznie piękne, po prostu – urocze. Nad białoróżowymi domami, skąpanymi w słońcu, górowały wysmukłe minarety. Palmy daktylowe kołysały się pod łagodnym powiewem wiatru. Daleki horyzont zlewał się z błękitem morza, za miastem zaś wyrastały wzgórza w powodzi zieleni, usiane domkami. W powietrzu unosiła się upajająca woń jaśminu” – w ten oto sposób wspomina Bejrut studiująca w nim medycynę Anna Tylko-Makomaska<sup>150</sup>.

W 1944 r., po ukończeniu szkoły podchorążych w Egipcie, do stolicy Libanu przyjeżdża Stanisław Frenkiel, który na tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych kontynuuje rozpoczęte w Krakowie przed wojną studia malarskie. Po „latach ponurej Rosji” i wojskowych postojach w Teheranie, Bagdadzie i Jerozolimie Bejrut wydaje mu się miastem europej-

<sup>147</sup> *Ibidem*, s. 75.

<sup>148</sup> *Ibidem*, s. 100.

<sup>149</sup> *Ibidem*, s. 124.

<sup>150</sup> *Ibidem*, s. 130.

skim, pełnym przyjaznych ludzi, ładnych budynków, kawiarni, teatrów i restauracji<sup>151</sup>.

Wyjątkowy, a zarazem ciekawy opis bliskowschodniego miasta znajdujemy w wierszu Ireny Beaupré-Stankiewicz *Liban*. Wynika z niego, że jest ono frywolne, francuskie, trochę egzotyczne, nigdy dzikie – z dużą liczbą samochodów, paryskich strojów, elegancji i gwaru. Można w nim dostrzec elementy krajobrazu kulturowego Orientu – „osiołki, wielbłądy i fezy”, ale już nie „kobiety w zasłonach”, co w pewnym stopniu świadczy o ich wyemancypowaniu się z tradycyjnego stylu obowiązującego na Bliskim Wschodzie. W Bejrucie znajdują się wytworne hotele, kawiarnie, dansingi, bogate sklepy i gwarne bazy. Zimą metropolia pachnie mimoszą, szumi palmami i morzem. Latem upał niesie po niej zapach jaśminu<sup>152</sup>.

---

<sup>151</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>152</sup> I. Beaupré-Stankiewicz, *Liban* [w:] *ibidem*, s. 90–91.





# Opis obyczajów

## Więcej niż uprzejmość

W Iranie polscy uchodźcy z ZSRS mogą po raz pierwszy – w tak dużej swojej zbiorowości – poznać mieszkańców tego kraju. We wrześniu 1942 r. Walerian Charkiewicz pisze na ten temat w czasopiśmie „Zew”: „Przyglądamy się Persom z zaciekawieniem. Zwyczaje, obyczaje, ubiory, architektura – wszystko to stanowi dla większości Polaków, którzy nieoczekiwanie dla siebie znaleźli się w Iranie, wielką atrakcję. Ci zaś z Polaków, którzy dzieje Persów znają nie tylko z podręczników historii i którym kultura Wschodu nie jest obca w swych zasadniczych przejawach, szukają rzeczy i zjawisk znanych, a niepoznanych bezpośrednio. Jedni więc gapią się, drudzy obserwują, a skutek jest ten sam: oczy szeroko otwarte na wszystko, co mamy przed sobą”<sup>1</sup>.

Podobna ciekawość świata charakteryzuje rodaków także w innych miejscach Orientu, w których znaleźli się podczas wojny. Ma ona jednak obopólny charakter, gdyż nieznani i obcy przybysze z dalekiego Lechistanu budzą również zaciekawienie mieszkańców Bliskiego Wschodu – Polacy są dla nich tak samo egzotyczni jak oni dla nich.

---

<sup>1</sup> W. Charkiewicz, *Polska – Persja*, „Zew”, 19 IX 1942, nr 13 [w:] *Polacy w Iranie...*, s. 5.

„Gdy Persowie przywitani nas egzotycznym poczęstunkiem – wspomina swój przyjazd do Pahlawi w sierpniu 1942 r. Adamczyk – z niedowierzaniem patrzyli na nasze wychudzone ciała i zadawali mnóstwo pytań. Dlaczego tysiące Polaków opuszcza Związek Radziecki i skąd się w ogóle tam wzięli? Dlaczego tylu umiera i tylu innych choruje? Dlaczego i jak wyjechaliśmy ze swojego kraju? Czemu jest tak wiele sierot? Persowie z przerażeniem słuchali o uwięzieniu i głodzie w ZSRR. Relacje potwierdzały nie tylko nasz wygląd i choroby, które przywieźliśmy ze sobą, ale także liczba ludzi zmarłych tuż po przybyciu”<sup>2</sup>.

W tym samym miesiącu przejeżdża przez portowe miasto Zygmunt Głęb. Zauważa on wielu jego mieszkańców, którzy stoją po obu stronach drogi i witają Polaków okrzykami oraz machają do nich kolorowymi chustami. „Nie mamy pewności, co oznaczają te wiwaty, ale roześmiane, ciemne twarze z białymi zębami świadczą raczej o przychylności. Ciekawe, czy wiedzą chociaż, kogo witają?” – komentuje wojskowy<sup>3</sup>.

Żołnierze polscy, chcąc się jak najlepiej zaprezentować przed mieszkańcami portowego miasta nad Morzem Kaspijskim, defilują przez jego ulice w szyku czwórkowym. „Nic też dziwnego, że Irańczycy zaczęli podziwiać po raz pierwszy oglądanych przez siebie Polaków, tym bardziej że przyjechali z nieznanego im bliżej kraju”<sup>4</sup> – pisze Kostiuk.

Inny „żołnierz tułacz” Antoszewski tak wspomina reakcje pahlawieńczyków na obecność polskiego wojska w ich mieście w marcu 1942 r.: „Na nasz widok Persowie zatrzymywali się na ulicy i momentalnie zmieniali swój wyraz twarzy. Robili wrażenie ludzi zmartwionych, zaskoczonych tym stanem rzeczy, kogo goszczą w tym swoim kraju. Nasze twarze przedstawiały się nie najlepiej. Byliśmy goleni i w tym miejscu twarz była czysta, a pozostała część twarzy była brudna. No i te strzępy na nas wisiały. To coś mówiło za siebie. Nic dziwnego, że Persowie na nas patrzyli zadziwiająco, jakbyśmy przybyli gdzieś z planety Marsa”<sup>5</sup>.

Polacy budzą też zainteresowanie mieszkańców irańskiej prowincji. Aleksander Topolski w ten oto sposób opisuje spotkanie z pasterzami latem 1942 r. podczas postoju kolumny samochodów ciężarowych

<sup>2</sup> W. Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok...*, s. 195–196.

<sup>3</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 1, mps.

<sup>4</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?*..., s. 127.

<sup>5</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 118, mps.

w jednej z czajchan za Hamadanem: „W zasięgu wzroku nie było żadnej osady ani nawet samotnego domostwa, ale w okamgnieniu otoczył nas tłumek miejscowych mężczyzn i chłopców cuchnących zjełczałym tłuszczem i kwaśnym mlekiem. Wyglądali tak, jakby przed chwilą wyskoczyli z kart ilustrowanej Biblii. Byli pasterzami, ale ich stad nie było nigdzie widać. W końcu mieli za sobą tysiąclecia praktyki w ukrywaniu owiec i czynili to, ilekroć na horyzoncie pojawiała się obca armia. Chudzi i wysocy jak tyki, ze zmierzwionymi włosami i opaloną skórą, odziani w wystrzępione łachy, w sandałach z niewyprawionej skóry. Przypatrywali się nam intensywnie, przekazując sobie uwagi kącikami warg. O nic nie prosili, a kiedy częstowaliśmy ich jedzeniem, kiwali odmownie głową. Ale przyjmowali papierosy, dziękując wyjątkowo kurtuazyjnym gestem – niemal niezauważalnym skinieniem głowy, które byłoby na miejscu w wytwornym londyńskim klubie dla dżentelmenów”<sup>6</sup>.

Zaciekawieniu towarzyszy życzliwość miejscowych. Swoje doznania związane z obecnością w państwie „róż i słowików” w następujący sposób opisuje Czapski: „Pierwsze wrażenie z Iranu to niesłychana uprzejmość ludności, więcej niż uprzejmość – serdeczność. Wszystkie dzieci i wielu starszych machają nam rękami. W Kuczanie, gdzie się zatrzymujemy, by coś zjeść, przynosi nam dwóch młodzieńców winogrona za darmo, bo ruble trzeba było wymieniać na granicy, a nie ma tam żadnej po temu możliwości, bo nikt tam tumanów (pieniądz perski) nie wydaje. Tak bez pieniędzy przyjeżdżają tu wszyscy nasi od paru tygodni, więc gesty tych ludzi są zupełnie bezinteresowne”<sup>7</sup>.

Jak wiemy, mieszkańcy Pahlawi okazują swoją hojność polskim uchodźcom zaraz po ich przybyciu na irańską ziemię. Polacy zapamiętują również ich gościnność. Po latach Stanisław Kubala notuje, że Persowie są ustosunkowani serdecznie do uchodźców z ZSRS – uśmiechają się do nich i częstują owocami; da się odczuć, że okazują Polakom życzliwość<sup>8</sup>.

Halina Gluba wspomina: „Persowie obdarowywali nas pomarańczami, granatami, orzechami. Po Rosji czuliśmy się jak w niebie, nie chciało

<sup>6</sup> A. Topolski, *Bez dachu...*, s. 29.

<sup>7</sup> J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi...*, s. 323.

<sup>8</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 278.

się wierzyć, że spotkało nas tak wielkie szczęście, za co przy każdej modlitwie dziękowaliśmy Panu Bogu”<sup>9</sup>.

Janina Januszevska tak zanotowała w swojej pamięci wydarzenia z sierpnia 1942 r.: „W Pahlawi zostaliśmy przyjęci bardzo gościnnie. Ulokowano nas w namiotach. Była możliwość umycia się, otrzymaliśmy jedzenie. Młodzi chłopcy – Persowie biegali po plaży, oferując gotowane jaja na twardo i owoce. Przez głośniki podawano komunikaty zabraniające konsumpcji jajek na twardo, bo na nasze wygłodniałe żołądki mogło [to] być katastrofą. Dostaliśmy pożywienie delikatne, aby przyzwyczaić żołądki do normalnego odżywiania. Po dwóch dniach kwarantanny zarejestrowano nas, przydzielono suchy prowiant i wyruszyliśmy w dalszą drogę, która wiodła do stolicy Iranu, Teheranu”<sup>10</sup>.

Po latach Helena Stelmach dokładnie pamięta moment, gdy pahlawieńczy dowiadują się, że uwolnieni z ZSRS zesłańcy przybędą do ich miasta. Gromadzą się na trasie ich przejazdu z portu i witają chlebem, ciastkami, słodyczami i daktylami. Polka widzi, jak płaczą (dotyczy to zwłaszcza Persjanek), gdy zdają sobie sprawę z tragicznej sytuacji Polaków. Są życzliwi, serdeczni i wrażliwi<sup>11</sup>.

Będąca wtedy dzieckiem Antonina Romanowska zapamiętuje, że do położonego nad Morzem Kaspijskim obozu przejściowego w Pahlawi, gdzie kwaterują Polacy, przychodzą zamożne Iranki, przynosząc potrzebującym żywność, ubrania i obuwie<sup>12</sup>.

Empatia ze strony Irańczyków towarzyszy również Polakom podczas dalszego etapu ich tułaczki. Przebywająca w Hamadanie Maria Włodkowska notuje w swoim dzienniku 11 kwietnia 1942 r.: „Wszyscy Persowie i Ormianie są bardzo gościnni, zapraszali nas do siebie i gościnnie częstowali, zwłaszcza uchodźcy z Rosji, z którymi mogliśmy porozmawiać po rosyjsku”<sup>13</sup>.

W innym miejscu Włodkowska zapisuje, że w Pahlawi Irańczycy wrzucają fiołki do samochodów wiozących uchodźców z „niehumanitarnej ziemi”. Po drodze przewodnik karmi Polaków herbatą, a dzieci rodzynkami. Irańczycy częstują też przybyszów papierosami i cukierkami.

<sup>9</sup> *Z Kresów Wschodnich RP...*, s. 501.

<sup>10</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/400, Wspomnienia Janiny Januszevskiej-Bułyhy, s. 8–9, mps.

<sup>11</sup> Za: R. Fiedler, *Iran – śladami polskich uchodźców*, Poznań 2019, s. 41.

<sup>12</sup> AOK, AW\_ZS\_1102, Wspomnienia Antoniny Romanowskiej, b.p., mps.

<sup>13</sup> AOK, AW\_II\_2954, Dziennik Marii Włodkowskiej, cz. 1, s. 84, mps.

U fryzjera, po ostrzyżeniu lub uczesaniu, trzeba przyjąć gošcinę i wypić herbatę. Kiedy Polki piorą ubrania nad strumykiem, podchodzą do nich Iranki i prawie siłą im je odbierają. Po czym same wykonują tę zmuďną czynnošć, stale pytając, czy robią to dobrze<sup>14</sup>.

Jadący do Teheranu żołnierze armii Andersa spędzają noc z 24 na 25 marca 1942 r. w Kazwinie. „Przyjemnie tu było. Persowie byli do nas dobrze ustosunkowani. Zawsze ušmiechali się i na naszą czešć wymachiwali rękoma” – wspomina Antoszewski<sup>15</sup>.

Ten sam wojskowy zapamiętuje ciepłe przyjęcie i pożegnanie Polaków przez teherańczyków: „Żegnamy Teheran. Ludnošć częściowo poznała nas, polubiła. Dla nich śpiewaliśmy piosenki, jadąc ulicami. Pełno gapiów, stoją i wymachują przyjaźnie rękoma, my im się odwzajemniamy”<sup>16</sup>. Antoszewski z rozrzewnieniem opuszcza Iran i jedzie do obozu wojskowego położonego na pustyni w Iraku. W kwietniu 1942 r. w swoim wierszu pisze m.in.: „Persjo, nie dane nam było dłużej / gošćić się u Ciebie. / Opuszczamy Twój kraj z pokorą. / Jesteśmy Tobie wdzięczni, / za to, co nam okazałaš. / Przyrzekamy Ci Persjo, / że w naszych sercach i myślach, / nigdy nie zapomnimy tych gorących uczuć, / które doznaliśmy, goszcząc / w Twym słonecznym kraju”<sup>17</sup>.

Przebywający w stolicy kraju „lwa i słońca” wiosną 1942 r. żołnierz „tułaczey armii” Bronisław Chudzik notuje we wspomnieniach, że teherańczycy okazują Polakom swoją sympatię spontanicznie, co jest bardzo ujmujące<sup>18</sup>.

Gošcinnošć mieszkańców stołecznego miasta wspomina również będąca wtedy dzieckiem Izabela Mączko. W jej relacji Irańczycy są bardzo przychylnie nastawieni do uratowanych z „nieludzkiej ziemi”. Między innymi zapraszają ich do swoich pełnych zieleni i fontann ogrodów otaczających wille<sup>19</sup>.

Kazimierz Korzeniewski także zaznacza w swoim pamiętniku, że mieszkańcy stołecznej metropolii odnoszą się do Polaków przychylnie;

<sup>14</sup> *Ibidem*, cz. 2, s. 86.

<sup>15</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 118, mps.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 125, mps.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 126, mps.

<sup>18</sup> AOK, AW\_ZS\_0690, Wspomnienia Bronisława Chudzika, s. 106, mps.

<sup>19</sup> AOK, AW\_ZS\_0729, Wspomnienia Izabeli Mączko, s. 34, mps.

z czasem jednak zaczynają nabierać rezerwy w związku z bliżej nieokreślonymi „wyczynami niektórych Polaków i Polek”<sup>20</sup>.

Małoletni rodacy zostają życzliwie przywitani przez isfahańczyków. Obok ciężarówek, którymi przyjeżdżają do miasta, biegną głównie mężczyźni – dorośli i małoletni. Tomaszyc wspomina, że uśmiechają się oni do przybyszów i machają do nich rękami. Wykrzykują niezrozumiałe dla nich słowa. Część z nich rzuca polskim dzieciom daktyle, orzechy i egzotyczne owoce, których one jeszcze nie znają. „Bez zastanowienia przechylam się z ciężarówki i wyciągam rękę. Ręka młodego mężczyzny chwytą moją. Jego ręka jest ciepła. Przez chwilę mężczyzna biegnie wzdłuż ciężarówki. Potem puszcza rękę. Oboje śmiejemy się”<sup>21</sup>.

Także s. Alexandrowicz dostrzega życzliwość Irańczyków w stosunku do przybyszów z egzotycznej dla nich Polski. W jej ocenie przejawem tego jest m.in. zgoda na założenie polskich placówek opiekuńczo-wychowawczych dla dzieci w Isfahanie oraz udzielanie im pomocy medycznej. Wsparcie ma czasem obopólny charakter. Zakonnica przywołuje wydarzenie, które dotyczy jej bezpośrednio i świadczy o przyjaznym nastawieniu mieszkańców Iranu do Polaków: „Pewnego razu stałam na balkonie naszego zakładu [w Isfahanie – B.N.] i spostrzegłam, że podchodzi kilka kobiet, Persjanek. Kiwają na mnie i gestami dają wyraźnie do zrozumienia, żebym z nimi poszła. Trochę się obawiałam iść sama, nie wiedziałam, czego mogłyby chcieć ode mnie. Kiedy podeszła do mnie jedna z sanitariuszek w białym kitlu, Persjanki jeszcze bardziej nagląco wzywały, aby zejść do nich. Poszłyśmy więc. Zaprowadziły nas do jednego z domów przy tej samej ulicy i tam pokazały nam mały, szary tłumoczek, z którego wystawała główka dziecka. Przyjrząwszy się bliżej, stwierdziłyśmy, że dziecko jest już prawie konające – ledwo chwytą powietrze i sinieje. Persjanki dawały nam to samo do zrozumienia i gestami prosiły o ratunek. Chciałyśmy przede wszystkim uwolnić dziecko z powijaków, jednak to okazało się niemożliwe. Przesyczone wydzielinami szmaty trzymały całe ciało jak w gipsowym pancerzu. Trzeba było użyć nożyc do ich rozcięcia. Asystujące przy tym kobiety kiwały aprobowająco głowami i wydawały okrzyki zadowolenia. Gdy na koniec rozszerzyłyśmy szparę, w przecięciu ukazał nam się żalony

<sup>20</sup> AOK, AW\_II\_2187, Kazimierz Korzeniewski *Pamiętnik mieszkańca miasteczka Leonpola, powiatu brasławskiego na Wileńszczyźnie, ze swoich przeżyć i spostrzeżeń*, s. 27, mps.

<sup>21</sup> K. Tomaszyc, *Droga i pamięć...*, s. 72.

widok: całe ciało dziecka było zropiałe i zsiniałe. Jednak gdy ostrożnie jeszcze bardziej rozsunęliśmy te okropne powijaki, natychmiast nastąpiła poprawa w stanie niemowlęcia. Zaczęło normalniej oddychać i powoli ustępowała też siność z twarzy. Persjanki w żywiołowy sposób okazywały swoją radość. Nie było łatwą rzeczą wyleczenie skóry dziecka. Długi czas chodziliśmy do tego domu, lecząc i pielęgnując niemowlę, które wreszcie powoli zaczęło powracać do zdrowia. Persjanki po tym wydarzeniu przy każdym spotkaniu okazywały nam swą wdzięczność<sup>22</sup>.

Gościnność Irańczyków wpływa pozytywnie na nastroje ludzi ewakuowanych z „niehumanitarnej ziemi”. Stanisława Synowiec wspomina: „Z każdym tygodniem coraz bardziej czuliśmy się wolne, mieszkańcy Isfahanu byli dla nas bardzo przychylni i z niedowierzaniem słuchali opowieści o przeżyciach w niewoli sowieckiej”<sup>23</sup>.

Mieszkańcy Isfahanu są bardzo uprzejmi wobec Polaków, co zapamiętuje Tomaszuk. Uśmiechają się i chcą z nimi rozmawiać<sup>24</sup>. Zawarte przyjaźnie wpływają m.in. na wzrost obrotów handlowych. „Dosyć szybko Polacy zaprzyjaźnili się z Persami, zwłaszcza gdy lokalni producenci i fabrykanci zaczęli zarabiać na zaspakajaniu potrzeb polskiej społeczności. Oprócz jedzenia i ubrania było stałe zapotrzebowanie na meble dla zakładów, w których było coraz więcej dzieci. Wielu rzemieślników tak się wzbogaciło, że pozakładali swoje własne przedsiębiorstwa”<sup>25</sup>.

Okazywana Polakom przez Irańczyków życzliwość jest nie tylko reaktywnym i spontanicznym odruchem związanym z początkowym okresem ich obecności w państwie szachów. Przykładowo pewnego dnia dziewczęta z „miasta polskich dzieci” zostają zaproszone na przyjęcie weselne Sarem od-Dowleha, syna księcia – dobroczyńcy uchodźców i właściciela budynku, w którym znajduje się zakład nr 1 dla małoletnich. To nie tylko wyróżnienie, lecz także wyjątkowe przeżycie. Młode Polki są olśnione przepychem pałacu, w którym odbywa się ceremonia. Jest wieczór. Dzieci siadają w ogrodzie na perskich dywanach. Otacza je magiczny świat. Według wspomnień Zofii Wojtczuk: „Pałac oświetlony kolorowymi lampkami wyglądał jak z bajki. Długi taras z kolumnami

<sup>22</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 37.

<sup>23</sup> W. Adamczyk, B. Dominiczak, E. Ledóchowicz, *Kwiaty polskie na wygnaniu...*, s. 87.

<sup>24</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć...*, s. 82.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 81.

zasłany był przepięknymi dywanami. Wszystkie drzwi z komnat były otwarte na taras. Każdy pokój oświetlony był innym kolorem światła, więc była złota komnata, purpurowa, niebieska i zielona. Na ścianach wisiały przepiękne gobeliny i portrety. Tuż przed tarasem był ogromny basen ze złotymi rybkami, też oświetlony<sup>26</sup>.

Dziewczęta patrzają na te wspaniałości z zachwytem, nie wierząc własnym oczom. Na widok młodej pary dzieci z entuzjazmem klaszczą i wołają po irańsku: „Niech żyją nam”. Nowożeńcy, zanim wejdą do pałacu, odwracają się do młodych Polek i machają im rękami na pożegnanie. Gest wywołuje jeszcze głośniejszy aplauz. Jakby tego było mało, dziewczęta otrzymują przyniesione im na tacach makaroniki. Po krótkim czasie wszystkie wracają do swojego zakładu w Isfahanie i z wrażenia długo nie mogą zasnąć<sup>27</sup>.

Oczywiście stosunek Irańczyków do Polaków ma też swoje ciemniejsze strony. W ocenie Kociuby egzotyczni emigranci z Lechistanu budzą wśród niektórych mieszkańców Pahlawi mieszane uczucia – z jednej strony litość i współczucie, z drugiej niechęć, a nawet wrogość. „Ludność perska ze zdziwieniem i pożałowaniem patrzyła na nas, toteż ja kilka razy dostałam po plecach pomarańczami lub cytrynami. Często zbliżała się do mnie jakaś Persjanka, przypominająca raczej widmo, okryta płachtą – czadrą i podawała cukierki, ciastka, daktyle itp. Tak też przydarzało się prawie każdemu<sup>28</sup>.”

Odmienności kulturowe prowadzą czasem do incydentów, które dotyczą zwłaszcza kobiety. Na przykład w Isfahanie niektóre Polki są zaczepiane. Świadek tych zdarzeń zapamiętuje, że tamtejsi prości mużłmanie nie mogą się pogodzić z obecnością dużej liczby dorosłych kobiet i dziewcząt, które swobodnie chodzą po ulicach. Ich ubranie, choć jest bardzo skromne w pojęciu europejskim, razi ich wyobrażenia o tym, jak powinna wyglądać „porządna irańska kobieta”. Młodsze dziewczynki mają więc zakaz wychodzenia z zakładów opiekuńczo-wychowawczych bez opieki, gdyż jest to niebezpieczne. Starsze z nich dysponują przepustkami, lecz zawsze przemierzają się w grupie<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 302.

<sup>27</sup> *Ibidem*. Tę samą uroczystość opisuje Krystyna Tomaszuk (K. Tomaszuk, *Droga i pamięć...*, s. 89).

<sup>28</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 119.

<sup>29</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 299.

Mimo to zdarza się, że co bardziej krewcy Irańczycy rzucają kamieniami w dziewczęta i zrywają im z głowy berety<sup>30</sup>. Młode harcerki, które wyruszają na swoją pierwszą w terenie zbiórkę poza Isfahanem, są narażone na zaczepki miejscowych chłopców. Kociuba wspomina: „Ale idąc do kryjówki, spotkała nas niewielka nieprzyjemność, a mianowicie podjeżdżało [do] nas kilku Persów na rowerach, a przy tym zaczepiali nas w niemożliwy sposób. Milczałyśmy, ponieważ krzykiem mogłyśmy narazić się na wielkie niebezpieczeństwo, które i tak stawało się coraz groźniejsze (jeden nawet z nich kilkakrotnie straszył mnie nożem, ukazując przy tym w uśmiechu swe bandyckie kły)”<sup>31</sup>. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze i gra terenowa przebiegła bez przeszkód.

Mali Irańczycy i Ormianie nie oszczędzają dziewcząt także zimą z 1944 na 1945 r., gdy wracają one z lekcji do swoich kwater. Kociuba zapamiętuje, że spotykają je wtedy w Isfahanie niemiłe chwile, gdy chłopcy obrzucają je „bezlitośnie śnieżkami”<sup>32</sup>.

Istnieją jednak przesłanki, że pozytywne uczucia Irańczyków w stosunku do polskich emigrantów dominują nad negatywnymi. Na przykład w „Gazecie Polskiej” z 18 czerwca 1942 r. Maria Baake w przesłodczonym, choć zapewne bliskim prawdy tonie pisze, że perska gościnność i niezwykła życzliwość dla tysięcy polskich uchodźców – zwłaszcza iż objawia się podczas wojny – „przechodzi wszelkie oczekiwanie i czyni ten nieznanym nam dotąd bliżej naród najlepszym przyjacielem, którego serdeczności i życzliwości, okazywanej nam na każdym kroku, nie zapomnimy nigdy. Ta gościna tysięcy Polaków w Persji – już teraz to widzimy – zadzierzgnęła między tymi dwoma narodami najwyższe i najprawdziwsze węzły sympatii i przyjaźni; ze strony narodu perskiego sympatia ta popierana jest stale mnóstwem dowodów, ze strony ludności polskiej objawia się przede wszystkim w głębokiej wdzięczności, a następnie w szczerym pragnieniu zbliżenia się do tego gościnnego kraju i poznania go, jego miast i pamiątek, jego muzeów i architektury, jego starej, wspaniałej sztuki i kultury”<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 301.

<sup>31</sup> W.B. Kociuba, „*Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli*”..., s. 244.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 268.

<sup>33</sup> M. Baake, *Persja w oczach Polaków*, „Gazeta Polska”, 18 VI 1942, nr 142 [w:] *Polacy w Iranie*..., s. 63.

W ukazującym się w Londynie numerze „Polski Walczącej” z lipca 1942 r. można przeczytać, że Persowie przyjęli Polaków bardzo życzliwie i z prawdziwą gościnnością. Orientują się w położeniu geopolitycznym Polski, rozumieją je i dlatego pomagają rodakom w usuwaniu trudności związanych z napływem do Iranu wielotysięcznych rzesz wojska i cywilów. Przykładowo w Teheranie oddają do użytku polskich uchodźców wiele budynków, w tym także park harcerski z basenem<sup>34</sup>.

Czapski, rozważając fenomen perskiej gościnności, notuje znamienne zdania: „Uprzejmość, pomoc, której doznaje tak wielu Polaków, obcych wygnańców, od mieszkańców Iranu, jest zastanawiająca. Ta uprzejmość wygląda czasami dla Europejczyka aż uniżona, ale czy nie jest ona najprościej przez wiele wieków wytworzonym odrębnym stylem umownych form kraju o niezmiernie starej kulturze? »Chytry naród, trzeba się ich wystrzegać« – powiadają mi niektórzy. Na czym ta »chytrość« polega? Chytróść Aga Ali, który w głowę zachodzi, jak mi tu życie uprzyjemnić, czy lekarza Persa, biegle mówiącego po francusku, który odwiedzając chorych Persów, zachodzi i do mnie, pytając, czym mógłby mi służyć, i opowiada rozumnie i bez fantastyki o trudnej sytuacji Iranu?”<sup>35</sup>.

## Interakcje

Generalnie Polacy są ciekawi orientalnego świata, chcą poznawać jego mieszkańców, a także ich kulturę i zwyczaje. Ich uwagę przykuwa na przykład ubiór i zachowanie Persów. Kubala, jadąc we wrześniu 1942 r. z portu w Pahlawi do przejściowego obozu wojskowego, tak zapamiętuje mieszkańców miasta: „Ludzie poruszają się wolniej, dostojnie, jakby nieco ospale. Robią wrażenie, że mają dużo wolnego czasu. Takie zachowanie cechuje ludzi wolnych, niezależnych. Białe koszule wypuszczane na szerokie szarawary, skórzane sandały na bosych nogach. Strój ten obowiązkowo uzupełniają ciemne kamizelki i biały lub czarny turban. Kobiety z przysłoniętymi twarzami, gromady wyrostków”<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> *Przez ziemię perską – do Polski*, „Polska Walcząca”, 11 VII 1942, nr 28 [w:] *ibidem*, s. 75.

<sup>35</sup> J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi...*, s. 337.

<sup>36</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 278.

Niektóre z Polek podejmują prace dorywcze u bogatych mieszkańców Teheranu. Zatrudniają się jako gospodynie, pomoce domowe, opiekunki dzieci. Robią to, gdyż nie tylko pragną oderwać się od monotonnej codzienności panującej w obozach dla emigrantów, lecz także chcą poznać irańskie społeczeństwo od środka – z perspektywy domu i życia codziennego. Jedną z takich osób jest Maria Maciąg, która pracuje w położonej na krańcach Teheranu willi pewnego radcy prawnego Banku Irańskiego. Polka komunikuje się z Irańczykami w języku francuskim. Pomaga im w pracach domowych, szyciu, sprzątanii. Pierwsze wrażenie z obecności w perskim domu jest dla niej oszałamiające: „Moi nowi państwo są bardzo bogaci. Co za wspaniała willa! A obok druga, jeszcze niezupełnie wykończona, w tym samym ogrodzie. Wszędzie luksus. Dywany, lustra od sufitu do podłogi. Ale meble! A ile obuwia, ubrań!”<sup>37</sup>. W ciągu kolejnych dni Maciąg poznaje blaski i cienie życia majątnej irańskiej rodziny<sup>38</sup>.

Wzajemnemu poznawaniu się Polaków i Irańczyków sprzyjają także spotkania towarzyskie i osobiste kontakty między przedstawicielami inteligencji. „Bywaliśmy – wspomina Machalski – w domach redaktorów gazet i czasopism, profesorów uniwersytetu teherańskiego, urzędników różnych instytucji państwowych itp. Na przyjęciach i zebraniach prywatnych, gdzie tradycyjnie nie mówiło się o polityce i religii, spotykaliśmy się zawsze ze wspaniałą gościnnością. Rozmowy zwykle ogniskowały się na temacie klasycznej poezji perskiej i życiu kulturalnym Polaków”<sup>39</sup>.

W państwie szachów animowane są także spotkania uczniów i nauczycieli szkoły polskiej ze szkołą irańską. Przykładowo w grudniu 1944 r. emigranci z Lechistanu zwiedzają kilka irańskich placówek nauczania stopnia podstawowego, średniego i wyższego. „Znajdowaliśmy wszędzie wzorowy porządek, pęd do unowocześnienia metod nauczania i wychowania oraz zapał do nauki” – pisze iranista<sup>40</sup>.

Machalski szczególnie zapamiętuje spotkanie polskich i irańskich ludzi kultury zorganizowane w hotelu Metropol 4 stycznia 1944 r. Głównym tematem rozmowy są okrucieństwa wojny i jej nonsens w „epoce powszechnego postępu”. Machalskiego zastanawia wiara Irańczyków

<sup>37</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 120.

<sup>38</sup> Wybrane fragmenty jej wspomnień: *ibidem*, s. 119–126.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 113–114.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 114.

w możliwość pokojowej współpracy ludzkości na niwie polityki oraz nauki i kultury, która ma doprowadzić do „zupełnego absurdu używania przemocy w stosunkach między narodami”. Uczony notuje swoje spostrzeżenia: „Irańczycy na ogół w każdej niemal okoliczności, zwłaszcza w czasie spotkań towarzyskich, unikają zręcznie i taktownie rozmowy na tematy polityczne. Toteż nasza rozmowa przeszła szybko na ulubiony ich temat, tj. na literaturę, w szczególności na poezję, i to nie nową, lecz klasyczną, tradycyjną. Podziwiałem i podziwiam zawsze u Irańczyków zdolność do rozmowy na temat poezji i recytowanie poematów całymi godzinami. Przy omawianym tutaj spotkaniu nie brakło także i filozoficznych rozważań na temat przyjaźni i miłości, prowadzonych czasem pół żartem, czasem pół serio. Wszystko to razem czyni, że Irańczycy są przemiłymi ludźmi w obcowaniu, pod warunkiem że obcy potrafią pozyskać sobie ich zaufanie”<sup>41</sup>.

Kontakty, dające możliwość wzajemnego poznania się, dotyczą także najmłodszych Polaków. Dzieci przebywające w Isfahanie mają 11 czerwca 1943 r. niezwykle możliwość spotkania w tym mieście pary władców Iranu – szacha Mohammada Rezy Pahlawiego i królowej Fauziji bint Fu’ad. W skład delegacji wchodzi po czterech chłopców i po cztery dziewczynki z polskich zakładów. Dzieci i ich opiekunów zawieziono do pałacu. Gdy pojawia się orszak monarszy, jedno z nich notuje: „Serca zabiły silniej. Para królewska weszła do altany, a dygnitarze zatrzymali się u wejścia. Pochyleni, głębokim i niskim ukłonem przywitaliśmy Jego Cesarską Mość i Małżonkę. Oboje są bardzo młodzi i niezwykle prosto ubrani. Ona w sportowej sukience i białych pantofelkach, brunetka o bardzo jasnej cerze. Król bardzo przystojny, o śniadej cerze i krzaczastych brwiach, szczupły, zgrabny i również w sportowym ubraniu”<sup>42</sup>.

Do pary monarszej przemawiają polskie dzieci Robert Glej i Zofia Jarmulska. Następnie dziewczynki w strojach krakowskich wręczają laurkę i bukiet róż przewiązanych biało-czerwoną wstęgą. Szach dziękuje, uśmiecha się do dzieci, a jego żona zagaja krótką rozmowę o „polskim Isfahanie”. Audycja jest skończona. Po powrocie do zakładu opowiadaniom nie ma końca. Uczestnicy audycji są zasypywani

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 114–115.

<sup>42</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 271.

przez rówieśników pytaniami o wygląd pary królewskiej i przebieg spotkania<sup>43</sup>.

Polskie dzieci witają szacha i jego małżonkę w Isfahanie także w maju 1944 r. Najmłodsze z nich wręczają monarszej parze specjalne przygotowane na tę okazję bukiety róż. Małoletnich uchodźców drażni jednak bezustanne przyglądanie się im przez Irańczyków. Nagle – na rozkaz – wszyscy gapie zastygają w bezruchu. Przybywa monarsza para. Jak notuje Kociuba: „Ach! Tam – niedaleko, w towarzystwie żony i kilku starszych oficerów wolno zbliża się ku nam szach [Mohammad] Reza [Pahlawi]. Twarz ma piękną, młodą i spokojną. Obok niego z uśmiechem na twarzy stoi równie piękna i młoda towarzyszka jego życia – żona. Po przywitaniu się rozległy się szaleńcze okrzyki na cześć pary królewskiej. Deszcz kwiatów runął na królową, kiedy zbliżyła się ku nam. Pochyliwszy głowę z twarzą rozjaśnioną uśmiechem, złożyła podziękowanie. Po krótkim przywitaniu opuścił szach plac i udał się do pałacu gubernatora. My natomiast zadowolone wsiadłyśmy do auta. Za nami długo, długo jeszcze drgało echo mocnej perskiej (muzyki) orkiestry. Tematem naszej rozmowy to było ciągle, jak on był skromnie ubrany, jaki nieśmiały, a dlaczego nie miał żadnego przemówienia itd.”<sup>44</sup>.

Na co dzień polskie dzieci w Isfahanie spotykają jednak ludzi z niższych warstw społecznych. Należy do nich na przykład życzliwy i pracowity Pers o imieniu Jakub. Choć on sam jest biedny, dzieli się z innymi – bardziej potrzebującymi – tym, co posiada. Stanisława Grzesiukowicz-Hampel wspomina: „Stróżem zakładu nr 5 był chudy, wysoki Pers. Nazywał się Jakub. On otwierał i zamykał bramy. Spał zawsze na korytarzu. Bramę od ogrodu otwierał długo przed pobudką. Szorował i dezynfekował podłogę korytarza. Nosił wodę ze studni i polewał całe podwórko. Do jego obowiązków należało też przeszukiwanie zakamarków i wyłapywanie skorpionów, ażeby broń Boże, którejś z nas nie ukłuł. Jakub sprzątał też wszystkie klasy. Naprawiał złamane krzesła, stoły czy też łóżka. Wiecznie latał dziury w murach. Z izby chorych nosił dzieci na rękach do kąpieli w ogrodzie i zawinięte w prześcieradła, czyste, odnosił. Zawsze był pogodny, uczył te, które chciały się uczyć słów perskich. Gdy którakolwiek z nas miała do niego jakąś prośbę, zawsze ją z chęcią wykonywał. Karmił nasze »zakładowe«

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 239.

psy, mył je i szczotkował. Jakub wszystko robił. Miał dużą rodzinę. Oddawałyśmy jemu nasze rzeczy, z których wyrosłyśmy, a nawet dostawał nasze robótki na drutach. On dużo z tego oddawał żebrakom, a część zatrzymywał dla swojej rodziny. Opowiadał nam o swojej biedzie. Gdy zamknięto zakład, płakałyśmy za nim rzewnymi łzami, ale dorośli zapewnili nas, że Jakub dostał bardzo dobrą pracę u jakiegoś zagranicznego dygnitarza<sup>45</sup>.

## Lud bardzo niezależny

Na Bliskim Wschodzie Polacy poznają nie tylko Persów, lecz także inne nacje – Arabów, Kurdów, Ormian, Żydów. W październiku 1942 r. w irackiej miejscowości Sulajmanijja gen. Zajac po raz pierwszy w swoim życiu spotyka Kurdów. „Jesteśmy tutaj w samym sercu kraju Kurdów, ludu bardzo niezależnego, lubiącego swobodę, niechącego podlegać ani Persom, ani władzy irackiej, a zwłaszcza Turkom i Rosjanom. Lud ten ma swoich agów (przywódców) i tych słucha, jest dzielny, ale bardzo nieszczęśliwy, gdyż jego samodzielności nie chce nikt uznać, a odwrotnie – wszyscy ich sąsiedzi, zarówno Turcy, Arabowie z Iraku, jak i Rosjanie – niszczyli ich i mordowali. Zaszyci w górach, nie uznają władzy państw, do których terenowo należą. Natomiast są przychylnie nastawieni do Brytyjczyków. Spotkani policjanci kurdyjscy są uzbrojeni w karabiny i piękne kindżały, które noszą prawie wszyscy starci Kurdowie, uśmiechają się do nas życzliwie, choć oczywiście myślą chyba, że jesteśmy Brytyjczykami. Nie ma sposobu na porozumienie się z nimi<sup>46</sup>.

W pobliżu lotniska polowego w Sulajmanijji do polskich oficerów podchodzą kurdyjskie dzieci. Zajac pisze, że są one sympatyczne. Zauważa, że mają pomarszczone, postarzałe twarze. Wojskowy w następujący sposób ocenia naród kurdyjski: „Kurdowie z pierwszego zetknięcia się z nimi robią wrażenie dodatnie i są raczej sympatyczni. Niektórzy z nich bardzo dumni, na pięknych koniach, zapewne agowie lub szej-

<sup>45</sup> *Isfahan...*, s. 144.

<sup>46</sup> J. Zajac, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 211.

kowe, przy karabinach i pięknych kindżałach, z której to broni zdaje się dosyć często robią użytek”<sup>47</sup>.

18 października 1942 r. we wsi Dyjana polski generał składa wizytę prominentnemu Kurdowi Mahomedowi Alemu Aghanowi. „Muszę stwierdzić – pisze Zając – że ten szejk, który zresztą nie piastuje żadnego urzędu, ale jest bogaty, przedstawia się bardzo godnie i poważnie. Przyjmuje gości z dużą ceremonią, poczęstował nas herbatą, jabłkami i gruszkami. Skorzystałem z tego, żeby mu powiedzieć przez tłumacza, że my Polacy słyszeliśmy o tym, że Kurdowie są dzielnym narodem, na co on mi powiedział, że także oni słyszeli i wiedzą to samo o nas, na czym komplementy się skończyły. Na przyjęciu w domu, przez który przepływa świeża źródłana woda, siedzieliśmy nie po wschodniemu w kuckach, lecz na nowoczesnym garniturze mebli salonowych. Podłoga bez żadnej posadzki była przykryta perskim dywanem”<sup>48</sup>.

Wysokiej rangi wojskowy spotyka również gromady koczowniczych Kurdów z osłami, mułami i końmi jucznymi na drodze z Ruwandiz do Rayat i dalej do Iranu. „Częściowo są to nomadzi, którzy przed porą deszczową i zimą schodzą z gór w doliny i równiny. Wielu jednak przenosi na sobie towary. Jest charakterystyczne tutaj, że nie spotykamy zupełnie wozów. W Kurdystanie jeszcze nie poznali ekonomii przewożenia towarów na wozach. Taki ruch ograniczałby się tylko do szos, a nie mógłby się już odbywać po traktach górskich dla mułów i wielbłądów”<sup>49</sup>.

Opis kontaktów z Kurdami zostawia także Zygmunt Głąb, którego pułk stacjonuje od końca czerwca 1943 r. na pustyni w okolicach Kirkuku. „Tubylcy – Kurdowie – natychmiast wykorzystali fakt naszego przebywania nad Małym Zabem i dość szybko porobili tu swoje »stoiska«, w których można było na miejscu zakupić szaszłyk, arbuzy czy pomarańcze. Kąpiel w tej rzece – jedynej tu chyba, gdzie woda była bezpiecznie czysta – przy tych tu upałach była prawdziwą rozkoszą. Mieliśmy tam takie miejsce, gdzie tuż nad wodą była wysoka na około 5 do 6 m skała, skąd wykonywało się skoki. Były tu też dość duże ryby i amatorzy do ich łowienia”<sup>50</sup>.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 215–216.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 221–222.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 221.

<sup>50</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 58, mps.

## Metamorfoza w Palestynie

Więść o przybyciu do Teheranu Żydów uchodźców z ZSRS szybko się rozchodzi w tamtejszej diasporze, która szczególną opieką otacza będące sierotami dzieci. W irańskiej metropolii powołano komitet pomocy dla przybyszów z Lechistanu. Żydowski żołnierze i oficerowie są zapraszani na szabaty i święta religijne do bogatych domów ich współbraci. Pomocy dla Żydów cywilów udzielają głównie żydowskie organizacje dobroczynne, na przykład Joint. Dostarcza się im żywność i ubrania, co wywołuje pewne oburzenie i zazdrość wśród pozostałych uratowanych z „niehumanitarnej ziemi”<sup>51</sup>.

Po przybyciu do irackiego Mosulu żołnierze gen. Andersa zostają skierowani do swoich właściwych jednostek i obozów rozlokowanych w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od tego miasta. Także mieszkający w nim Żydzi przyjmują życzliwie swoich rodaków z Lechistanu. W lukrowanym tonie rabin Rosengarten notuje, że postępują oni „jak przystało na potomków Abrahama” – zgodnie z biblijnymi zasadami gościnności.

Zwłaszcza podczas szabatów i świąt religijnych Żydzi goszczą żołnierzy we własnych domach oraz spełniają ich prośby<sup>52</sup>. Przykładowo w Iraku w trakcie przygotowań do wieczerzy sederowych w święto Paschy w 1942 r. liderzy gminy żydowskiej w Bagdadzie odpowiadają na prośbę Rabinatu Garnizonowego i natychmiast po dostarczeniu mąki organizują sieć piekarń i piekarzy, którzy zgłaszają się do pracy w nocy. Po upieczeniu i zapakowaniu mace są wysłane do magazynów polskiej armii, a stamtąd do jednostek, w których służą Żydzi, oraz do miejsc, gdzie zorganizowane są centralne wieczerze sederowe. „Przywódcy gminy z oddaniem poświęcili się wykonaniu tego zadania. Należy im się wdzięczność i słowa podziękowania, gdyż dołożyli wszelkich starań, aby umożliwić naszym żołnierzom, którzy od początku wojny doświadczali ciężkich cierpień, właściwe obchody święta Pesach” – pisze Rosengarten<sup>53</sup>.

Również w Transjordanii polscy żołnierze spotykają Żydów, którzy pochodzą z Palestyny i jako oficerowie łącznikowi brytyjskiej armii wy-

<sup>51</sup> P. Rosengarten, *Zapiski rabina...*, s. 96.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 121.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 131.

konują w tym kraju pracę tłumaczy. Większość z nich ma polskie ko-  
rzenie i zna język polski, co oczywiście ułatwia rozmowy i wywołuje  
wzruszenie wśród żołnierzy Żydów służących w armii Andersa<sup>54</sup>.

W maju 1942 r. żołnierze „tułacznej armii” przekraczają granicę mię-  
dzy Transjordanią a Palestyną. Szczególne powody do euforii mają  
służący w niej Żydzi. Rosengarten notuje: „Żadne słowa nie potrafią  
wyrazić burzy emocji, które przeżywaliśmy, podróżując przez Ziemię  
Obiecaną, chłonąc atmosferę Kraju Izraela. Jak wulkan z głębi wybu-  
chała modlitwa dziękczynienia za przywilej przybycia do kraju tęsk-  
noty i marzeń. Była to długa, pełna cierpień droga rozpoczęta ucieczką  
przed nazistowskimi mordercami, przez zwątpienie, cierpienie, głód  
i poniżenie w komunistycznych więzieniach, obozach koncentracyj-  
nych i obozach niewolniczej pracy. Wszyscy mieliśmy wrażenie, że  
w końcu wyrwaliśmy się z niewoli na swobodę, z cienia w światło.  
Nic więc dziwnego, że z wielu ust wydobywały się szeptane modlitwy  
dziękczynne »do dobrego i czyniącego dobro« za cuda, których z nami  
dokonał”<sup>55</sup>.

Podobnie jak w Iranie, obecność polskich przybyszów budzi także  
zaciekawienie Żydów mieszkających w Palestynie. Zjawisko to ilustru-  
je następujące zdarzenie. W niewielkiej odległości od granicy mandatu  
brytyjskiego, między Transjordanią i Palestyną, Żydzi z Armii Polskiej  
spotykają na polu grupę rolników z kibucu. Ludzie ci przyglądają się  
wojskowym i są niezwykle zaskoczeni, gdy „dziwny” polski oficer –  
Rosengarten kieruje do nich słowa powitania: „Bóg z wami”. Wywiązuje  
się rozmowa. Rolnicy dziwią się, że żołnierz mówi po hebrajsku. Rabin  
wyjaśnia im, kim jest i jaka formacja przybyła do Palestyny. Dodaje,  
że nauczył się języka hebrajskiego w dzieciństwie, co także wywołuje  
zaskoczenie jego rozmówców. Po krótkim opisie tragicznych doświad-  
czeń, jakie spotykają Żydów w Polsce podczas wojny z rąk Niemców,  
wszyscy rozstają się „niezwykle serdecznie i ciepło”<sup>56</sup>.

Pracownicy kibucu częstują swoich współbraci z Polski sokiem po-  
marańczowym, owocami i ciastkami własnej produkcji. Przyjęcie spr-  
awia wielką radość nie tylko Rosengartenowi, lecz także towarzyszącym  
mu żołnierzom – Żydom i nie-Żydom. „Żołnierze Żydzi poczuli, że  
nareszcie skończyły się cierpienia i zyskali szansę przybycia do swojej

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 99.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 99–100.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 100.

historycznej świętej ojczyzny. Większość z nich stanowili ludzie, którzy cudem uratowali się z holocaustu i po raz pierwszy mogli odetchnąć atmosferą wolności i swobody<sup>57</sup>.

Gościnność Żydów potwierdza też świadectwo Kowalskiego, który dobrze wspomina ostatni dzień swojej podróży z irańskiego Pahlawi do obozu wojskowego w Palestynie: „Wprawdzie wciąż było gorąco, ale kraj był pokryty bujną zieloną roślinnością i widziało się dużo ludzi na drogach. Większość z nich [to] byli Arabowie w białych szatach, jadący na osiołkach. Ludzie w europejskich ubraniach też nie należeli do rzadkości. Wielu z nich było narodowości żydowskiej, których absolutna większość pochodziła z Polski. Na każdym postoju gromadziły się koło nas całe ich grupy, które wypytywały nas o Polskę i Rosję. W podarunku dawano nam pomarańcze i grejpfruty, za co odwdzięczaliśmy się im papierosami<sup>58</sup>.

Nad Jeziołem Tyberiadzkim wrażenie na Kobeckim wywiera nie tylko urok krajobrazu. „Piękne jezioro, dokoła soczysta zieleń, gaje pomarańczowe, ładne wille palestyńskich bogaczy, na plaży tłumy uroczych Żydówek, bardzo zgrabnych i wyzywająco kokieteryjnych wobec naszych oficerów, na co niechętnym okiem patrzyli młodzi Żydzi<sup>59</sup>.

W Palestynie Żydzi emigranci z Polski przechodzą metamorfozę, którą m.in. zauważa gen. Zajac. Przy wielu okazjach podkreśla on szacunek dla „nowych, dumnych Żydów utrzymujących się z pracy własnych rąk, pracujących na roli i budujących przemysł, w odróżnieniu od przestraszonych, unижonych Żydów, których znał z przedwojennej Polski<sup>60</sup>. Również w prywatnych rozmowach generał wyraża swoje zdziwienie zmianą, jakiej w Palestynie ulega „nieśmiały, były polski Żyd”. Podczas oficjalnych i prywatnych spotkań ten wysoki rangą wojskowy zawsze życzy mieszkańcom Palestyny – Żydom szczęścia w rozbudowie ich osadnictwa w starej i odbudowywanej przez nich ojczyźnie<sup>61</sup>.

Kobecki, który wraca z Libanu do Palestyny po odbyciu ćwiczeń wojskowych swojego pułku, obserwuje Żydów pracujących w Recho-wot. Dostrzega różnice między nimi a ich współrodakami z Kresów

<sup>57</sup> *Ibidem*.

<sup>58</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dra-gona*, s. 277, mps.

<sup>59</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 163–164.

<sup>60</sup> P. Rosengarten, *Zapiski rabina...*, s. 102.

<sup>61</sup> *Ibidem*.

Wschodnich: „W pomarańczowych gajach pracowali tu młodzi Żydzi, zupełnie niepodobni do tych z zaułków dalekiej Lidy, Baranowicz lub Słonimia. Ci byli wysportowani, o potężnych bicepsach; ich obnażone torsy świadczyły o wspaniałej kondycji fizycznej. Nie zwracali na nas uwagi”<sup>62</sup>.

Żydzi w Palestynie nie tylko witają polskich żołnierzy, lecz także goszczą ich w swoich domach, co czasem ma zupełnie przypadkowy charakter. Doświadczają tego na przykład żołnierze Kobeckiego, którzy podczas powrotu z ćwiczeń wojskowych zatrzymują się, by odpocząć przy jednej z zacienionych drzewami oliwnymi dróg. Podchodzą wtedy do nich starzy Żydzi z pobliskiego kibucu. Najpierw kurtuazyjnie pytają się, czy mogą ugościć żołnierzy. Niedługo później przy rozstawionych pod drzewami pomarańczowymi stołach siadają ułani, a obok nich ortodoksyjni Żydzi – „starzy z pejsami, w futrzanych czapach”. Kobeckiemu jako najstarszemu stopniem wyznaczone zostaje miejsce honorowe między dwoma rabinami. „Stoły uginały się pod ciężarem południowych owoców i wina. Starzy ludzie wypytywali o dalekie polskie miasta i miasteczka, które opuścili przed pierwszą wojną lub w okresie międzywojennym. Z rozrzewnieniem przyglądali się proporczykom, szeptali coś, cmokali ustami. Skarżyli się, że młodzi nie chcą pamiętać o kraju, w którym urodzili się ich ojcowie”<sup>63</sup>.

W kibucach Polacy są przyjmowani gościnnie, obdarowywani owocami, a nawet zapraszani na posiłki<sup>64</sup>. Bliskie relacje między Żydami w Palestynie a emigrantami z Polski zapamiętuje Emma Baszakowa: „Polscy Żydzi witają nas entuzjastycznie – przynoszą całe kosze pomarańczy i mandarynek do naszych namiotów. W restauracjach goszczą i są szczęśliwi, gdy w gronie naszym znajdzie się ktoś z miasteczka, z którego właściciel pochodzi”<sup>65</sup>.

Niestety obraz relacji polsko-żydowskich w Palestynie nie jest idealny. Cieniem kładą się na nim zaszłości sprzed wybuchu wojny. Przykładowo młodszy junak Jerzy Jurewicz, który w 1942 r. razem ze swoimi kolegami przybywa do Palestyny z Teheranu, wspomina: „Jedni Żydzi witali nas serdecznie i dobrodusznie, inni z wyraźną niechęcią. Wspo-

<sup>62</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 177.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 169.

<sup>64</sup> AOK, AW\_II\_2100, Wspomnienia Zygmunta Kobaka *Lato na Kołymie* (Wrocław 1993), s. 41, mps.

<sup>65</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/52, Wspomnienia Emmy Baszakowej, s. 4, mps.

minali, że w Polsce przedwojennej obrzydzano im życie i wysyłano do Palestyny. »Teraz wy będziecie na naszej łasce« – mówili”<sup>66</sup>. Prawdopodobnie tego rodzaju incydenty należały jednak do rzadkości.

## Miodowe lata

Przyjazd młodych polskich emigrantów z Iranu do Libanu w 1945 r. jest „skokiem do innego świata”. Danuta Waszczuk-Kamieniecka pisze po latach, że styl życia w obu tych państwach bardzo się różnił: „W Isfahanie typowy perski dom ukrywał się za wysokim glinianym murem, a tylko rozmiar i jakość bramy dawały słabe pojęcie o zamożności rezydencji. W Libanie natomiast budynki z balkonami lub tarasami stały w ogrodach z panoramicznym widokiem na morze i góry. Isfahan czarował egzotyką Wschodu, po którym Liban wydawał się prawie Europą o silnych wpływach francuskich”<sup>67</sup>.

Polskie dzieci zostają zakwaterowane w kilku miasteczkach położonych na wzgórzach, skąd roztacza się piękny widok na Morze Śródziemne. W tej części Libanu, państwa zróżnicowanego religijnie, mieszkają przeważnie chrześcijanie – maronici, co buduje pewną więź między nimi i przybyszami z Polski. Małoletni czują się tu bezpiecznie, chodzą po ulicach bez opieki starszych, co było zabronione w Isfahanie. „Mogliśmy nawet sami jeździć autobusem do Bejrutu, do kina czy na zakupy, bo w naszym miasteczku były tylko sklepy spożywcze. Po tylu latach tułaczki nasze życie nareszcie toczyło się bardziej normalnie” – zapamiętuje Kulikowska<sup>68</sup>.

Uchodźcy z ZSRS są pod wrażeniem gościnności Libańczyków. „Domy libańskie nie miały zamków ani kluczy. Wszystko stało otworem. Zapraszano nas do domu i często na tarasie częstowano czarną, mocną arabską kawą w miniaturowych filiżankach, owocami i słodyczami. Odmową robiło się widoczną przykrość. Trzeba jeszcze było

---

<sup>66</sup> AOK, AW\_II\_1569 1 K, Wspomnienia Jerzego Jurewicza *Wspomnienia i odczucia deportowanego dziecka. Tułaczka, głód, beznadzieja i niespodziewane ocalenie*, s. 15, mps.

<sup>67</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 357.

<sup>68</sup> W. Adamczyk, B. Dominiczak, E. Ledóchowicz, *Kwiaty polskie na wygnaniu...*, s. 113.

wziąć na drogę. Cudowny, spokojny, gościnnie naród!”<sup>69</sup> – zapamiętała jedna z Polek, która zamieszkała w Zouk Mikael.

Mieszkańców tej samej miejscowości wspomina Irena Juchniewicz-Godyń: „Przyjazny stosunek ludności arabskiej, a zwłaszcza maronitów, których styl życia nie różnił się zasadniczo od naszego, ułatwiał nam zakupy, wyjazdy do Bejrutu i innych miasteczek oraz wycieczki. Pomimo niepewności jutra życie w Zouku płynęło bardzo pogodnie, a piękno przyrody, morze, słońce, łagodny klimat oraz kontakty i przyjaźń z miejscową młodzieżą stwarzały idealną atmosferę”<sup>70</sup>.

Liban opisuje s. Maria Teresa, która również mieszka w Zouk Mikael: „Przeżyliśmy w Libanie bardzo szczęśliwe trzy lata. Libańczycy: muzułmanie i chrześcijanie, żyli ze sobą w zgodzie i przyjaźni. Nie widziałam nigdy zamieszek. Ten cudny, przyjacielski i spokojny kraj nastrajał nas bardzo pozytywnie, choć los nasz był nadal niepewny”<sup>71</sup>.

Niemal idylliczną atmosferę Libanu oddają słowa Haliny Adamiak-Wagner, która po uzyskaniu matury w Teheranie studiuje w Bejrucie stomatologię: „Piękny kraj, cudowny klimat i nadzwyczaj przyjazny stosunek miejscowej ludności, wszystko to stwarzało nam atmosferę ziemskiego raju. Mamy możliwość studiowania, mieszkania w ludzkich warunkach, korzystania z dobrodziejstw tego uroczego kraju, jakim był Liban”<sup>72</sup>.

Irena Beaupré-Stankiewicz pisze w wierszu, że Liban jest „krajem oazą” – z przyjaznymi ludźmi i pięknymi krajobrazami. Stanowi pogodną przystań między „grozą wojny a późniejszą szarzyzną życia”<sup>73</sup>.

## Los kobiety

W narracji polskich emigrantów dotyczącej kobiet na Bliskim Wschodzie najwięcej miejsca zajmują Iranki. Sylwia Gimżewska-Wachnianin zapamiętuje, że każda z nich ma bujne kręcone włosy, które sięgają poniżej ramion: „Wszystkie są bardzo szczupłe, zdawać by się mogło,

<sup>69</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 384.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 403.

<sup>71</sup> S. Jasionowicz (s. Maria Teresa), *Pamiętam... i nie pamiętam...*, s. 71.

<sup>72</sup> Cyt. za: *Pod cedrami Libanu...*, s. 80.

<sup>73</sup> I. Beaupré-Stankiewicz, *Liban* [w:] *ibidem*, s. 91.

że się przełamia w pasie, i dziwne, od czego nogi im się wygięły, kiedy unoszą taką wątlą tuszę. Do dziś dnia pozostał tutaj zwyczaj noszenia bardzo jaskrawych strojów. Pomimo że są straszne upały, nie widziałam żadnej bez pończoch<sup>74</sup>.

Konstanty Rdułtowski zauważa, że Iranki mają na ogół ładne, czarne oczy i świetnie robią „perskie oko” (czyli inaczej „puszczają oko”) spod jasnej zasłony, którą się okrywają od głowy do kolan<sup>75</sup>.

Powabne Iranki przykuwają zwłaszcza uwagę młodych żołnierzy „tułacznej armii”. Antoszewski zauważa, że to bardzo ładne, szczupłe, wysokie brunetki. Noszą przewiewne stroje, a ich twarze zasłania cienka i przejrzysta tkanina. Podobno nie przejmują się tym, że ich strój jest zbyt przezroczysty<sup>76</sup>.

W sierpniu 1942 r. Bodnar zwiedza z towarzyszami Pahlawi. Oceńca, że w portowym mieście panuje znaczny ruch, jest zwłaszcza dużo dzieci. Nie widać za to prawie kobiet, a gdy któraś z nich się pokaże, „ma twarz zasłoniętą i nie widać, czy jest ładna, brzydka, stara, czy młoda. Można tylko oczy zobaczyć, ale w nich nie można nic wyczytać, bo zaraz spuszcza ją na dół<sup>77</sup>.”

Okrycie Iranek budzi zainteresowanie kilkunastoletniego wtedy Andrzeja Czcibora-Piotrowskiego: „Współczułem Persjankom, które – bez względu na wiek – chodziły w luźnych sukniach i szarawarach, w chustach niemal bez reszty zasłaniających twarz, tak że widać było tylko jedno oko. Wyjątek stanowiły »zeuropeizowane« żony wojskowych, czarnowłose i pulchne<sup>78</sup>.” Franciszka Miedziak porównuje irańskie kobiety w czadorach do „czarnych motyli<sup>79</sup>”.

Mieszkanki Isfahanu w następujący sposób opisuje Kociuba: „Przedemną migały jedna po drugiej Persjanki, w zawojach okryte, ale większość już ich nie nosiła. Niektóre uśmiechały się przyjaźnie lub pociągały mnie za rękę, lub przekłuwały mnie swymi czarnymi jak węgiel

<sup>74</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 300.

<sup>75</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 25, rkps.

<sup>76</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 123, mps.

<sup>77</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 222.

<sup>78</sup> *Tułacze dzieci/Exiled Children*, wybór i oprac. red. K. Sulkiewicz, Warszawa 1995, s. 40.

<sup>79</sup> AOK, AW\_ZS\_0576, Wspomnienia Franciszki Miedziak *Wspomnienia i nadzieje*, s. 29, mps.

oczyma. Ja odpowiadałam im również uśmiechem”<sup>80</sup>. Młodą Polkę nieco drażni garderoba, która starannie okrywa irańskie kobiety; uważa, że są one bardzo ładne, a mimo to chowają swoje twarze za zasłoną materiału<sup>81</sup>.

„Modernistyczne” zwyczaje kobiet z państwa szachów budzą zdumienie – by nie powiedzieć zgorzenie – niektórych spośród uchodźczyń. „Nasze panie – wspomina Helena Nikiel, opisując Teheran – były też zdziwione osobliwą elegancją bogatych Persjanek (dziwną dla nas w owych czasach, gdyż nasze panie z niemal półwiekowym opóźnieniem przez jakiś czas robiły to samo). Mianowicie oczy, usta oraz paznokcie rąk i nóg miały pomalowane na kolor sukni. Oczywiście tak wyglądały Persjanki, które przyjęły europejski sposób bycia i ubierania, ale nie było ich zbyt dużo”<sup>82</sup>.

Także Tomaszuk wspomina, że niektóre kobiety w Iranie ubierają się po europejsku, chociaż wśród nich dominują te, które noszą czarny lub kolorowy czador. Przykrywa on całą figurę od głowy i części twarzy do stóp. By się upewnić, że materiał nie zsunie się i nie odkryje więcej twarzy, niż jest to wskazane, kobiety przytrzymują brzeg czadoru zębami. Pod tym strojem niektóre Iranki noszą jednak europejskie sukienki, a nawet pantofle na wysokich obcasach<sup>83</sup>.

Chudzik notuje, że także w nowoczesnym Teheranie wiele kobiet nosi czador. Ale są tam również „młode i ładne” Iranki, które chodzą po ulicach z odkrytymi twarzami. Studentki z reguły poruszają się po ulicach z gołymi głowami i z zainteresowaniem zerkają na nieznane im wojskowe mundury z polskimi naszywkami<sup>84</sup>.

„Na ogół naród piękny” – pisze o teherańczykach Helena Wołoszczuk. Zauważa ona, że kobiety przemierzają się po stołecznej metropolii w złotych pantoflach, z bransoletkami na rękach i nogach i ozdobami we włosach<sup>85</sup>.

Nowoczesna moda, jakiej hołdują niektóre z teheranek, przykuwa uwagę Kubali i jego kolegów z armii Andersa. Zjawisko to dziwi ich,

---

<sup>80</sup> W.B. Kociuba, *„Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”...*, s. 159.

<sup>81</sup> *Ibidem*.

<sup>82</sup> AOK, AW\_ZS\_0887, Wspomnienia Heleny Nikiel, s. 24, mps.

<sup>83</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć...*, s. 82.

<sup>84</sup> AOK, AW\_ZS\_0690, Wspomnienia Bronisława Chudzika, s. 109, mps.

<sup>85</sup> AOK, AW\_II\_0491\_Ł, Helena Wołoszczuk *Moje wspomnienia z podróży i pobytu za granicą w czasie II wojny światowej*, s. 13, mps.

gdyż kontrastuje z wiedzą o regionie, jaką posiadają. „Otwieramy oczy, bo jest dużo ładnych perskich kobiet, ubranych po europejsku, modnie jak w Paryżu. Nie pasuje to nam do tego, co wiemy z lektury szkolnej. Jest to co prawda pierwsze wrażenie odebrane z samochodu. Tej drugiej strony jeszcze nie znamy, mimo to jest co podziwiać”<sup>86</sup>.

Opisując Persjanki, ten sam uchodźca zauważa, że są one drobnej budowy ciała, dominują brunetki. Iranki noszą modne i eleganckie stroje. W męskim towarzystwie „chodzą bez zasłon”, czyli bez tradycyjnych strojów muzułmańskich – na przykład hidżabu, czadoru lub burki. Na co dzień noszą dużo ładnej biżuterii ze złota. Srebrem zadowala się biedota<sup>87</sup>.

Polacy opisują w swoich wspomnieniach także mieszkanki innych części Bliskiego Wschodu. Przykładowo Melchior Wańkowicz, który w 1942 r. odwiedza syryjski Damaszek, zauważa, że przez ulicę tego miasta przebiegają wiotkie postacie kobiece w ciężkich czarnych welonach. „Welony są przejrzyste i widać śliczne twarze, subtelne profile, zmysłowe usta i oczy, »których wzrok szczerością zdumiewa«, jak pisał Baudelaire o kobietach Wschodu”<sup>88</sup>. Literat uważa, że najpiękniejsze kobiety widział na Antylach, lecz po Kreolkach drugie miejsce w tym swoistym rankingu urody jest gotów przyznać Lewantynkom<sup>89</sup>.

W kwietniu 1942 r. kobiety z irackiej prowincji spotyka gdzieś na drodze przed Bakubą Włodkowska: „Kobiety przeważnie w czerni. Jakiś nakrycie w rodzaju opończy okrywa je od głowy do stóp. Na głowie coś w rodzaju zawoju, ogniste, czarne oczy i rude ogniste włosy. Sądzę, że kolorowane, bo naturalny kolor taki chyba [był] niemożliwy”<sup>90</sup>.

Machalski tak wspomina kobiety z położonego w Palestynie Lod: „Kobiety arabskie [są] wysokie z gęstą woalką (czarną) na twarzy. Jedną widziałem bardzo malowniczo ubraną. Kolory sukni bardzo jaskrawe, kontrastowe. Z kawiarni i jadłodajni arabskich płyną zapachy przyprawiające o mdłości. Mimo głodu i pragnienia nie wszedłbym tam za nic

<sup>86</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 294.

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 297.

<sup>88</sup> M. Wańkowicz, *Od Stołpców po Kair...*, s. 339.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 340.

<sup>90</sup> AOK, AW\_II\_2954, Dziennik Marii Włodkowskiej, cz. 2, s. 87–88, mps.

na świecie. Wstępuję do fryzjera, Araba. Chce mnie nabrać, ale znając już nieco stosunki, nie daję się mu. Skwar i zaduch, jak w piecu chlebowym, każą mi uciekać. Zresztą nie ma tu nic do oglądania. Siadam do autobusu i po kilku minutach jestem w Ramla”<sup>91</sup>.

Polacy na Bliskim Wschodzie są zaskoczeni przypadkami przedmiotowego – z ich perspektywy – traktowania kobiet. Zdarza się, że interweniują w tej sprawie, co oczywiście na dłuższą metę niczego nie zmienia. Bodnar wspomina zdarzenie, do którego dochodzi podczas stacjonowania polskich sił zbrojnych w pobliżu Kirkuku: „Koledzy zobaczyli, że Arab jedzie na osiołku, a z tyłu za nim idzie chyba jego żona i na głowie niesie jakiś tłumok. Zatrzymują ich i zdejmują go z osiołka, a sadzają Arabkę. Ona w krzyk, że on ją zabije, jest mężczyzną, jest moim panem, a ja jego żoną-niewolnicą i ma prawo mnie zabić. On jest panem, więc jemu ten przywilej przysługuje, a jej nie można siadać, tylko może iść, i to z tyłu za nim. Koledzy mówią do Araba, teraz my tu jesteśmy, a nasze prawo i religia nakazuje nam szanować kobiety, a jak ty ją skrzywdzisz skurwysynie, to my ciebie zastrzelimy jak psa, i na dowód pokazali karabin. Oczy wylazły mu na wierzch i nie wiem, czy zrozumiał, bo na pewno po polsku nie umiał, ale cały czas mówił, »yes, saheb« (»tak, panie«). Długi czas patrzyliśmy, czy idzie za nią, ale szedł, aż nam z oczu znikł, chyba zrozumiał”<sup>92</sup>.

Siostra Alexandrowicz wspomina, że w Iranie zdarzają się porwania kobiet do haremów lub półniewolniczej pracy, na przykład w prywatnych domach. Zakonnica również zostaje uprowadzona, lecz szczęśliwie udaje się jej wyskoczyć z samochodu napastnika, który niby proponuje jej podwiezienie do zakładu opiekuńczo-wychowawczego dla polskich dzieci w Isfahanie<sup>93</sup>. Ofiarą podobnego incydentu jest Franciszka Miedziak, którą w Teheranie siłą próbują wciągnąć do pojazdu dwaj irańscy żołnierze. Z opresji wydobywają Polkę harcerze, którzy prowadzą nieopodal swoje zajęcia<sup>94</sup>.

Dramatyczną praktyką jest handel kobietami. W Bagdadzie Kobeczki odwiedza targ niewolnic, który robi na nim przejmujące wrażenie. „Młode, zgrabne, wystraszone dziewczęta oglądano i poklepywano

<sup>91</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 182.

<sup>92</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 236–237.

<sup>93</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 37–38.

<sup>94</sup> AOK, AW\_ZS\_0576, Wspomnienia Franciszki Miedziak *Wspomnienia i nadzieje*, s. 35, mps.

jak konie na targowisku. Zaglądano im nawet w zęby. Kupcy – opaśli, uśmiechnięci lubieżnie – napawali mnie wstrętem” – wspomina<sup>95</sup>.

Także w Egipcie można kupić kobietę na targu. W 1943 r. jedno z takich miejsc odwiedza razem ze swoimi kolegami Zygmunt Głąb: „Poszliśmy, naturalnie z ciekawości, a nie na zakupy. Było to ciekawe, ale i przykre. »Towar« był oglądany jak u nas na targu, gdzie sprzedawano konie. A przecież to byli ludzie, w końcu czyjeś chyba dzieci?!”<sup>96</sup>.

## Trudne dzieciństwo

W Iranie w pierwszej połowie lat czterdziestych XX w. mimo obowiązku nauki w szkole podstawowej wiele dzieci go nie respektuje i spędza czas bez opieki dorosłych – na przykład na ulicy, która także na swój sposób je wychowuje. Niektórzy z małoletnich pracują, zwłaszcza w rzemiośle – przy produkcji dywanów i przedmiotów ze srebra. Ich ciężki los wspomina s. Alexandrowicz: „Pracowały nocą, w ciężkich, prymitywnych warunkach – były chętniej przyjmowane niż dorośli, bo ich drobne ręce bardzo zręcznie tkwały trudne desenie na słynnych perskich kobiercach, a ponadto można im o wiele mniej płacić”<sup>97</sup>.

Dramatyczny jest los skazanych na poniewierkę najbiedniejszych dzieci. Taki obrazek z Teheranu zapamiętuje Wańkowicz, kiedy wieczorem wraca do hotelu Lalezar: „W pewnym miejscu z jakiegoś bezsensnego sklepu bił ostry blask kilkuświecowej żarówki. W wąskim sektorze światła leżało wychudłe ciało dziecka. Z łachmanów wyglądały piszczelce: ostatni stopień wygłodzenia”<sup>98</sup>.

Polskie dzieci mają okazję obserwować trudne życie ich irańskich rówieśników. Zofia Litewska opisuje jedną z wycieczek, jaka została zorganizowana dla wychowanków placówki opiekuńczej w Mszehdzie: „Oprócz zajęć szkolnych urządzaliśmy również krótkie wycieczki, na przykład do pobliskiej fabryki dywanów, gdzie ze współczuciem patrzyliśmy na wynędzniałe twarzyczki perskich dzieci, ośmio-

<sup>95</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 147.

<sup>96</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 4, s. 92, mps.

<sup>97</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 36.

<sup>98</sup> M. Wańkowicz, *Od Stołpców po Kair...*, s. 393.

dziewięcio- i dziesięcioletnich, które pochylone nad krosnami tkwały przepiękne dywany, a wykonanie ich trwało nieraz kilka lat”<sup>99</sup>.

Machalski, zwiedzając w 1944 r. isfahański bazar, zwraca m.in. uwagę na los dziewczynki o imieniu Fawzija, która przez kilka godzin dziennie pracuje jako poganiaczka wielbłądów. Uczony jest wstrząśnięty niedolą dziecka, któremu odmówiono dzieciństwa, zabawy i nauki, i któremu – ze względu na fatalne warunki pracy – może grozić przedwczesna śmierć<sup>100</sup>.

Niektóre dzieci w Iranie są nie tylko wykorzystywane do półniewolniczej pracy, lecz także stają się ofiarami handlu ludźmi, o czym pisze s. Alexandrowicz: „Był też w zwyczaju handel dziećmi. Mnie samej zdarzyło się raz coś podobnego. Jadący wozem Pers zauważył mnie, gdy niosłam na rękę jedno z naszych dzieci [czyli wychowanków polskiego zakładu w Isfahanie – B.N.]. Zaczął mi na migi pokazywać, że bym mu dziecko oddała. Kiedy pokręciłam głową przecząco, wyciągnął z kieszeni gruby plik banknotów i podawał mi je z daleka. Gdy i teraz nie chciałam oddać dziecka, wyciągnął nową porcję pieniędzy, dokładając do poprzedniej paczki. Przeraziłam się i czym prędzej uciekłam z dzieckiem do domu”<sup>101</sup>.

Proceder wykupywania dzieci w kraju „lwa i słońca” opisuje także gen. Zajac: „Ciekawe panują tutaj obyczaje. Persowie okazują chęć kupowania naszych dzieci, względnie zabierania sobie naszych kobiet na żony. Takie czynią propozycje i przychodzą z mniej lub więcej zakamuflowanymi propozycjami tego typu do naszych czynników oficjalnych. Czynią to w najlepszej wierze i sądzą, że w ten sposób mogą nam pomóc”<sup>102</sup>. Wojskowy zaznacza jednak, że Irańczycy są bardzo dobrze usposobieni do Polaków<sup>103</sup>.

O ubóstwie panującym wśród irańskich dzieci świadczy nagabywanie przez nie dorosłych o jałmużnę. Jak wiemy, małe dzieci powtarzają jak mantrę słowo „bakszysz”, oznaczające rodzaj pomocy materialnej, jakiej muzułmanin ma obowiązek udzielić biednemu. Religijny obyczaj jest jednak powszechnie nadużywany i w wypaczonyj postaci

<sup>99</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 61.

<sup>100</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 177.

<sup>101</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 37.

<sup>102</sup> J. Zajac, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 111.

<sup>103</sup> *Ibidem*, s. 114.

nabiera charakteru natrętnego nagabywania o pieniądze. Zjawisko to ma na Bliskim Wschodzie charakter powszechny.

Żebrzą także dzieci irańskie. Jadący wiosną 1942 r. z Teheranu przez Kazwin do Palestyny Dąbrowski wspomina: „Gdziekolwiek nasze wozy stanęły, to jak i poprzednio byliśmy oblegani przez żebrzące dzieci, wyciągające swoje ręce ku nam i wołające »Bakszysz«. Wydaje mi się, że w Persji było jednak dużo biednych!”<sup>104</sup>.

Kapral Forbotko zapamiętuje postój jego kolumny samochodów w jednej z irańskich miejscowości: „Mamy młodych gości. »Bakszysz«. Wyciągają małe rączki po jałmużnę. Co mamy dać? Sami nie mamy nic, trochę porcji na drogę. Nie wiemy, jak długa ta droga będzie. Jednak parę kawałeczków chleba oddajemy dla tych młodych wyciągniętych rąk”<sup>105</sup>.

Tę samą plagę społeczną państwa szachów obserwuje w Isfahanie Tomaszuk. „Żebrzące dzieci biegną za nami i proszą o pieniądze. Wołają »puul-kuu-czy-luu«, co znaczy »trochę drobnych pieniędzy proszę«. Gdy kładę monetę na dłoni żebrzącego dziecka, nasze dłonie dotykają się i wtedy czuję szorstkość ich skóry”<sup>106</sup>.

Zjawisko wspomina również Forbotko: „»Bakszysz, bakszysz, bakszysz«. Te słowa (»daj nam coś«) będą nas prześladować i powtarzać się na każdym kroku – miejscu małego osiedla czy dużego miasta. Słowo »bakszysz« będzie z nami, dopóki będziemy na tym Środkowym Wschodzie”<sup>107</sup>.

Przebywający w Pahlawi Bodnar pisze z kolei: „Tyle ich jest [dzieci – B.N.], że nie sposób im wszystkim dać [pieniędzy]. Nie wiemy, co robić, bo nie możemy od nich uwolnić się. Nadszedł jakiś podoficer angielski i jak zobaczył, to krzyknął, a oni zaraz pierzchli. Podchodzi do nas i mówi »no bakszysz«”<sup>108</sup>.

Nagabywanie o bakszysz występuje również w Iraku. Latem 1943 r. Czerkawski korzysta z okazji i rusza na pięciodniowy urlop, odwiedzając w jego trakcie m.in. Bagdad i Niniwę. W mieście nad Tygrysem zwraca on uwagę na tragiczne położenie małych, którzy padają ofiarą

<sup>104</sup> AOK, AW\_II\_1890, Wspomnienia Jerzego Henryka Dąbrowskiego *To i owo. Syberria też! Pamiętniki z życia*, s. 48, mps.

<sup>105</sup> AOK, AW\_II\_2692, Wspomnienia Baltazara Forbotki, s. 24, mps.

<sup>106</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć...*, s. 83.

<sup>107</sup> AOK, AW\_II\_2692, Wspomnienia Baltazara Forbotki, s. 24, mps.

<sup>108</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 222.

wyzysku Europejczyków: „Wróciliśmy do Bagdadu, miasta kontrastów. Dzielnice wspaniałych willi i straszliwa nędza zaułków. Chmary brudnych i obdartych dzieci, żebrzących o bakszysz, niepozwalających spokojnie przejść. Mówiono nam, że w brytyjskiej rafinerii w Abadanie nad Zatoką Perską, gdzie upał pozwala białym pracować tylko dwie, trzy godziny dziennie, dziesięcioletni Arabowie pracują w tych zabójczych warunkach za nędzne wynagrodzenie po 12 godzin na dobę. Ten podział na tubylców, pozbawionych jakichkolwiek praw i nieludzko wykorzystywanych, i na Europejczyków budził nasz sprzeciw”<sup>109</sup>.

Dzieci nie tylko domagają się bakszyszu, lecz także same starają się zarobić na życie. Jedną z najpopularniejszych na Bliskim Wschodzie form ich samozatrudnienia jest czyszczenie butów. Zygmunt Głęb wspomina Bagdad, koncentrując swoją opowieść na losie jego najmłodszych mieszkańców: „Na ulicach pełno młokosów arabskich, którymi nikt się tu chyba nie interesuje. Jedni żebrzą o »bakszysz«, co jest tu tak nagminne, że nawet jeśli napotkany Arab udzieli jakiejś np. informacji o ulicy, przystanku lub t[ym] p[odobnej], wyciąga rękę i mówi »bakszysz«. Pełno tu wszędzie pucybutów. Noszą ze sobą cały »warsztat« w skrzynce z uchwytem. Pełno w niej przeróżnych past i szczotek. Nachalnie narzucają swoje usługi. Uczą się dość szybko języków, ale przy takiej gamie cudzoziemców i mieszaninie nacji często się im wszystko płacze i powstają śmieszne zdania, w których słowa pochodzą z różnych języków. Żołnierze często też dla kawału uczą ich takich zwrotów, aby było weselej. Czasem wychodzi to wulgarnie, ale tak to już bywa. Jeśli trafi się klient, to już ma dziesięciu chętnych, walczących z sobą pucybutów, którzy nawzajem się przepędzają, wołając do siebie »jalla« lub dosadniej »barra«, a także »won« lub »raus«, ale i po naszymu »spi...j«. Po naszymi ramionach mogą się orientować, z jaką narodowością mają do czynienia, ale ważniejsze [jest to], kto zwycięży w takiej walce o klienta. Po naszych naszymi »Poland« już nas rozpoznają, ale nie wymawiając litery »p«, określają nas »Boland«. Początkowo wszystkich nas określano jednakowo – »Inglesik«. Już od samego Iranu zawsze prostowaliśmy to, że nie jesteśmy Anglikami, którzy notabene nie cieszyli się tu sympatią, a jesteśmy Polakami, co już wtedy wychodziło na »Boland«. Czyszcząc but Polakowi, taki pucybut, zachwalając swą pracę, powiadał: »Czyszczi buta gut. Glanc

<sup>109</sup> T.M. Czerkawski, *Sztafeta wolności...*, s. 159.

jak cholera«. Jeśli ktoś nie da czyścić butów i ostro odtrąci któregoś z nich, to taki podejdzie od tyłu zniemacka i chlapnie szczotką na buty grubo pasty i buty trzeba dać innemu do wyczyszczenia. Bywa i inne rozwiązanie, trudniejsze, polegające na dogonieniu tego, co to zrobił, i kopnięciu go tym zapastowanym butem w jego białą galabiję. Często też cały scenariusz takiej zabawy jest z góry zaplanowany przez dwóch pucybutów. Jeden z nich spaprze but, a drugi zaraz podbiega, aby go oczyścić<sup>110</sup>.

Natrętni są również małoletni czyściciele butów w Kairze. Bodnar opowiada, jak zaczepia go tam ośmio-, a może dziesięcioletni chłopiec, proponując wyczyszczenie butów. Choć są one czyste, nie ustępuje. W końcu dopina swego i doskonale je poleruje – na połysk. Żołnierz Andersa płaci i odchodzi, lecz za chwilę przyczepia się do niego drugi chłopiec z tą samą ofertą, twierdząc, że poprzednik zrobił to źle. Mimo sprzeciwu Bodnara pucybut nie ustępuje. „Odpędzam, ale to nic nie pomaga, więc wreszcie mówię, to czyść. Kładzie pastę i pucuje, ale nie ma co, bo już nie będą się błyszczeć, i tak już wyglądają jak lakiery. Płacę mu, bo spieszę się i chcę iść dalej. Ledwo parę kroków zrobiłem, a już trzeci za mną idzie i mówi, że tamci źle wyczyścili i że oni w ogóle nie mają pojęcia, jak buty czyści się, bo to trzeba na buty popluć, aby lepiej błyszczały i będą dłużej błyszczeć. Mówię, że nie, a on swoje, więc przyspieszam kroku, a on za mną biegnie jak piesek. Tłumaczę mu, lecz to nic nie pomaga, więc przepędzam go jak psa i też nic nie pomaga, nic z tego sobie nie robi. Ze złością chcę go kopnąć, a on uchyla się, więc krzyczę po polsku, po angielsku i arabsku, a on nic – idzie dalej za mną. Podnoszę nogę, żeby znowu kopnąć, lecz zdążył w porę odskoczyć i widzi, że nic z tego nie będzie, więc oblał moje spodnie pastą. Chciałem

<sup>110</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 4, s. 91–92, mps. Także czyściciele butów w Syrii zauważyli, że znajomość kilku zwrotów w języku polskim pomoże im w zarobkowaniu. Wańkiewicz tak wspomina swój kontakt z pucybutami w Damaszku w 1942 r.: „Ledwom wysiadł z wozu na ulicy damasceńskiej, powitały mnie kordialne okrzyki: »Jak się masz, byku!...« To rój miejscowych pucybutów i gazeciarzy pokrzykiwał po polsku. W jednej chwili miałem wetknięte w ręce wszystkie, jakie były w sprzedaży, gazety i po każdym buciu jeździło po dwie szczotki czterech różnych pucybutów. [...] Nie wiem, kto nauczył te wróble damasceńskiej ulicy ćwierkać jak nasze Antki, ale był to przemyślny człek. Nasi żołnierze miękną natychmiast, dają sobie czyścić buty, wtykać papierosy, gazety i pocztówki, nie żądając reszty – pewno ze ściśniętego serca na myśl o tych, którzy sprzedają gazety »panom tymczasowym« [czyli Niemcom w okupowanej przez nich Polsce – B.N.]” (M. Wańkiewicz, *Od Stołpców po Kair...*, s. 339).

go dogonić, ale był sprytniejszy ode mnie. Byłem wściekły i jak wróciłem do obozu, to musiałem spodnie prać”<sup>111</sup>.

Incydent z pucybutem spotyka również w Kairze Dąbrowskiego. Jeden z czyścicieli brudzi mu pastą but i oferuje jego wyczyszczenie w bocznej, mało uczęszczanej uliczce. Nie odpowiada to junakowi, który słyszał o przypadkach zabójstw żołnierzy alianckich w stolicy Egiptu. Jest uzbrojony w bagnet, ale może on nie wystarczyć do samoobrony. Niespodziewanie zjawia się policjant, który każe pucybutowi wyczyścić obuwiu Dąbrowskiego za darmo, a następnie bez pardonowo przepędza, kopiąc w pośladki<sup>112</sup>.

## Na głos muezina

Świadectwa polskich uchodźców dotyczą również życia religijnego na Bliskim Wschodzie. Siostra zakonna Alexandrowicz zauważa, że niezależnie od niesprawiedliwości i nierówności społecznych w Iranie panuje „ogromny fanatyzm religijny”: „Przepiękne meczety o potężnych wieżach wzywają wiernych do modlitwy głosami muezzinów. Podobnie jak w Turcji, i tutaj każdy – na głos płynący z wieży meczetu – rozkłada dywanik i klęcząc, odmawia przepisane modlitwy”<sup>113</sup>.

W jednej z islamskich świątyń urszulanka szara jest świadkiem oryginalnego – z jej punktu widzenia – rytuału. W podziemiach tego miejsca kultu religijnego znajduje się wielka, mroczna sala ozdobiona roślinami, gdzie wiele kobiet modli się o szczęśliwe przyjscie na świat ich dziecka<sup>114</sup>.

Problemem w obserwacji życia religijnego i duchowego mieszkańców Orientu jest zakaz wstępu do miejsc kultu islamskiego dla osób, które nie są muzułmanami. Pewne wyobrażenie o tym aspekcie życia dają jednak polskim uchodźcom masowe rytuały i wydarzenia religijne o charakterze publicznym. W ocenie s. Alexandrowicz niektóre z nich świadczą o fanatyzmie, a nawet okrucieństwie praktyk religijnych

<sup>111</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 262.

<sup>112</sup> AOK, AW\_II\_1890, Wspomnienia Jerzego Henryka Dąbrowskiego *To i owo. Syberria też! Pamiętniki z życia*, s. 58, mps.

<sup>113</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 36.

<sup>114</sup> *Ibidem*.

Iranu. Prawdopodobnie w Isfahanie zakonnica obserwuje jedno z najważniejszych świąt szyickich, czyli Aszurę. Jego charakterystycznym elementem są procesje religijne, których uczestnicy biczą się, powodując samookaleczenia. Zakonnica nazywa tę praktykę „pochodem pokutnym” i zapamiętuje, że w jego trakcie nie wolno żadnemu Europejczykowi wyjść na ulicę pod groźbą utraty życia, a za wielką zasługę uważa się to, jeśli ktoś z uczestników pochodu zabije chrześcijanina. „Stałyśmy więc z dala od okien, na krzesłach, i przyglądałyśmy się temu ponuremu widowisku. Ludzie szli równymi szeregami, całą szerokością jezdni. Już z daleka słyhać było rytmiczne, głuche dźwięki, podobne do uderzania w deski. To pierwsza fala pokutników. Idą, uderzając z całych sił dłońmi w piersi, do taktu powolnych kroków. Za nimi następna grupa. Ci mają w rękach dyscyplinę, zakończoną ciężarkiem, i równie rytmicznie uderzają się nią przez prawe ramię. Następna grupa biczuje się przez lewe ramię. Wreszcie idący na końcu mają dyscypliny w obu rękach i uderzają się z obu stron. Krew spływa obficie po plecach... Widok jest wstrząsający. Milcząca ludzka masa maszerująca rytmicznie, półnaga, opływająca krwią, w jakimś dzikim zapamiętaniu przyprawia o dreszcz grozy. Rzeczywiście, lepiej nie znajdować się na drodze takiego pochodu!”<sup>115</sup>.

Pod datą 22 września 1943 r. Rdułtowski pozostawia w swoim dzienniku opis ramadanu w Teheranie. Początek i koniec islamskiego postu zwiastują w irańskiej stolicy rano i wieczorem dwa strzały armatnie. Podczas ramadanu nie można ani jeść, ani pić. Polak zauważa, że wśród niższych warstw społecznych wiara jest silna: „Tragarz wynędzniały, dźwigając wielki ciężar na plecach i z trudem stawiając kroki, powtarza za każdym [razem]: »Ali« – »Hossein«. Imiona tych dwóch zamordowanych i umęczonych proroków wzywa na pomoc. Nędzarz, wchodząc w tłum, szepce: »Jestem Ali, jestem Hossein«, żeby wykazać, że jest męczennikiem, i rozczulić serca”<sup>116</sup>.

Podczas ramadanu dzieci z polskich zakładów opiekuńczo-wychowawczych muszą uważać, gdy wychodzą na ulice, ponieważ Irańczycy umartwiają się, nie jedząc i nie pijąc od wschodu do zachodu słońca. Te wyrzeczenia – zapamiętuje Tomaszyc – wywołują u nich zły nastrój i zniecierpliwienie. Nauczycielka z zakładu nr 5 tłumaczy jednak pol-

<sup>115</sup> *Ibidem*.

<sup>116</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 108–109, rkps.

skim dzieciom, że ludzie na świecie mają różne zwyczaje, a irańskie nie są ani lepsze, ani gorsze od innych – „są po prostu inne niż nasze”<sup>117</sup>.

Rdułtowski pozostawia również w swoim dzienniku opis Szabanu, czyli święta upamiętniającego narodziny dwunastego imama – Mohameda al-Mahdiego. Szyici wierzą, że ten następca proroka Mahometa niespodziewanie zniknął w 878 r., lecz pewnego dnia powróci, wybawiając ludzkość od zła. W 1943 r. Szaban jest obchodzony 16 i 17 sierpnia. W tych dniach w Teheranie: „Niektóre domy iluminowane [są] elektrycznością; również wystawowe okna sklepowe. Gdziekolwiek na chodnikach ustawiono pod ścianami stoły. Na nich duże lustra w ramach i dużo lamp zapalonych naftowych i karbidowych różnego kształtu oraz lampek i żyrandoli elektrycznych. Przed stołami rozsyłane dywany i ustawione krzesła. Na jednym takim stole naliczyłem dwadzieścia dużych palących się lamp naftowych. Wśród nich głośnik radiowy. Kilkoro dzieci, siedząc na ustawionych półkolem na chodniku krzesłach, z powagą i w skupieniu słuchało muzyki nadawanej przez radio. Dziwne pomieszanie dawnych zwyczajów i nowych wynalazków!”<sup>118</sup>.

Świadkiem szyickiego rytuału pogrzebowego w Isfahanie jest Tomaszek. Ze względu na bezpieczeństwo może go obserwować wyłącznie z płaskiego dachu budynku, na który wchodzi się po schodach. „Już z daleka słychać głośny płacz i zawodzenie nadchodzącej procesji pogrzebowej. Bierze w niej udział więcej mężczyzn niż kobiet. Niektórzy mężczyźni obnażają ciała do pasa i uderzają się w plecy biczami zakończonymi metalowymi hakami tak silnie i tak długo, że aż krew spływa im strugami. Po tych, co się biczują, idą mężczyźni niosący nosze, na których leżą zwłoki zmarłej osoby, zawinięte w białe płótno. Jeżeli umarły był bardzo znany albo bogaty, wtedy jest tylu mężczyzn niosących nosze, że potrzeba tylko palców jednej ręki, żeby utrzymać nosze nad głowami tłumu. Z tyłu, za pochodem, postępują głośno zawodzące płaczki”<sup>119</sup>.

Czapski zwiedza w Meszhedzie szyickie sanktuarium Imama Rezy. „Główne miejsce świętości to grób z podwójną płytą, pod baldachimem z zielonego aksamitu. Każdy pielgrzym, a było ich sto tysięcy rocznie

<sup>117</sup> K. Tomaszek, *Droga i pamięć...*, s. 84.

<sup>118</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 96–97, rkps.

<sup>119</sup> K. Tomaszek, *Droga i pamięć...*, s. 84.

przed wojną, musi trzykrotnie obejść grób imama, przeklinając jego wrogów. [...] Widzę starców zacałowujących posadzkę z szaro-zielonego marmuru, setki ludzi w kucki, fanatycznie się modlących, przy drzwiach kutych ze srebra, pod stalaktytami z luster i złota, pod żyrandolami najcudowniejszej weneckiej roboty, gdzie na kruchych, białych, różowych, niebieskich i złotych szklanych piórach i łodygach kwiatów siedzą spokojnie tłuste gołębie, święte ptaki Meszhedu. Ludzie, skuleni na ziemi albo stojący, trzymają dłonie odwrócone do góry i śpiewają, zawodząc, każdy dla siebie. Wiem, że przepaść dzieli mahometanizm od chrześcijaństwa, a przecież patrząc na tych ludzi całujących kratę, otaczającą grób imama, na te kobiety gorzko płaczące u stóp tego grobu, myślę o mrocznej, pełnej pielgrzymów kaplicy częstochowskiej, o tłumie klęczących na bruku u stóp Matki Boskiej Ostrobramskiej, o tych ludziach, którzy tam wierzą równie mocno, wśród razów i nieszczęść, w Boga Wszechmogącego, w sprawiedliwość, i szukają łaski i orędownictwa u »Królowej Matki Miłosierdzia, życia słodkości i nadziei naszej«<sup>120</sup>.

Przebywający w Kairze Rdułtowski jest świadkiem święta Małego Bajramu, które przypada 3 września 1945 r. „Skończył się post ramadan. Całą noc rozlegał się śpiew z minaretów. Rano po strzałach armatnich, które tu są używane b[ardzo] często w związku z religijnymi i innymi rytuałami (np. codziennie przez cały ramadan wystrzał oznacza rozpoczęcie i postu nad ranem, i zakończenie takowego późno w nocy), ludzie pędzili do meczetów. Miasto ubrane chorągwiami i iluminowane”<sup>121</sup>.

Działacz emigracyjny podkreśla religijność Arabów. Pod datą 30 października 1944 r. notuje on w swoim dzienniku: „Lubię lud arabski za jego pobożność. Wieczorem o zachodzie widuję mężczyzn modlących się nad rzeką, na trawnikach lub skwerach – twarzą ku zachodowi, ku Mekce obróconych. Modlą się, stojąc, to znów klęcząc, to czołem biją o ziemię – zwykle podkładając specjalne dywaniki, na których klęczą i biją pokłony. Powtarzają to kilkakrotnie, a modlą się pięć razy na dobę”<sup>122</sup>.

<sup>120</sup> J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi...*, s. 329–330.

<sup>121</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 5, s. 107, rkps.

<sup>122</sup> *Ibidem*, s. 61, rkps.

## Kontrasty społeczne

Jak wiemy, na Bliskim Wschodzie królują dychotomie. Polscy emigranci dostrzegają je we wszystkich krajach tego regionu, w których przebywają podczas wojny. Zatrudniona w domu irańskiego bankowca Maciąg zwraca m.in. uwagę na obecne w nim rozwarstwienie społeczne: „Mówił mi ktoś, że w Persji właściwie nie ma klasy średniej. Z jednej strony bogactwo i zbytek, z drugiej nędza, głód, choroby i analfabetyzm. Dom, w którym obecnie jestem, to Persja w miniaturze. Państwo opływają w dostatki, a służba głoduje, chodzi w łachmanach. I co dziwniejsze – obie strony uważają to za rzecz normalną”<sup>123</sup>.

W ocenie Kostiuka Iran jest krajem kontrastów, podobnie jak wiele innych miejsc w tej części globu, gdzie obok biedoty żyją „w przepięknych pałacach ludzie bogaci, gdzie znajdują się niezmierzone pustynie, a nieco dalej wspaniałe góry o wielkim bogactwie fauny i flory; to [z jednej strony] olbrzymi rezerwuar ropy naftowej, przynoszący wzrost kapitałów, a z drugiej strony lepianki i szałas w miejsce przyzwoicie wybudowanych domów. Nie mieliśmy [jednak] wiele czasu na rozważania i kontemplacje, będąc zajęci swoimi sprawami, myśląc o tym, co nas jeszcze może spotkać na dalszych etapach żołnierskiej wędrówki”<sup>124</sup>.

Podziały są szczególnie wyraziste w irańskich miastach. Przykładowo wielu biedaków żyje na ulicach Isfahanu. Tomaszuk wspomina, że są wśród nich kalecy i chorzy, którzy gdy widzą lub słyszą przechodnia, „podsuwają się bliżej, w jaki tylko sposób mogą – na rękach, na kulach, na małych platformach na kółkach, na siedzeniu i odkrywają swoje kalectwa”<sup>125</sup>.

Rozwarstwienia społeczne występują również we względnie dostatniej stolicy państwa szachów. Stanisław Kubala notuje po latach w swoich wspomnieniach, że nawet w centrum miasta on i jego towarzysze broni z armii Andersa spotykają ludzi leżących na ziemi pod murem – umierających na oczach przechodniów lub już nieżywych, często przykrytych jedynie gazetą. Nikt się nimi nie interesuje. „Kraj ten, jak zresztą cały Bliski Wschód, to obszar o szalonych kontrastach.

<sup>123</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 125.

<sup>124</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 129.

<sup>125</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć...*, s. 83.

Obok dużego bogactwa skrajna nędza, gdzie gromady żebraków, często oszpeconych, omija się z daleka. A co jest w dzielnicach niedostępnych Europejczykom, można sobie tylko wyobrazić”<sup>126</sup>.

Janina Januszewska pisze: „Teheran jest to bardzo piękne miasto – bogate, a jednocześnie mające bardzo dużo biednych ludzi”<sup>127</sup>. Także Helena Nikiel wspomina różnice dzielące ludność metropolii: „Byliśmy z mamą kilka razy w Teheranie. Chyba dobrze pamiętam nazwy dwóch ulic: Ferdowsi i Lalehzar. A przy jakiejś bocznej ulicy był katolicki kościół, do którego czasem zachodziliśmy. Wystawy sklepów były piękne, bogate, ale tuż obok nich leżały na chodniku całe rodziny. Przeważnie były tam jednak matki z dziećmi, które tu się rodziły i tu umierały. To nas dziwiło i przerażało. Wprawdzie my też byliśmy nędzarami, ale kontrast bogactwa ze skrajną nędzą był zbyt rażący. Niepojęta była dla nas obojętność bogaczy na los ludzi chorujących i umierających z głodu pod ich wspaniałymi wystawami, kapiącymi złotem i drogimi kamieniami”<sup>128</sup>.

W podobnym duchu wypowiada się o Teheranie Jerzy Wielebnowski: „W mieście było widać olbrzymi kontrast między bogatymi i biednymi. Nie było warstwy pośredniej, tylko wielkie bogactwo i skrajna nędza – taka w łachmanach, brudzie i ropiejących ranach. Krążyły pogłoski o napadach rabunkowych, toteż wypadły do miasta czy po okolicy przestały być bezpieczne”<sup>129</sup>.

Dychotomie królują też w Ahwazie. „Widzieliśmy – wspomina Maria Ławińska – przepych i skrajną nędzę. W limuzynach damy w perłach i klejnotach, wojskowych i cywili eleganckich. A też starzec w boleściach obok trotuaru wił [się] i rękami darł ziemię. Nikt na niego nie zwracał uwagi. Jak trupa zawiniętego w prześcieradle nieśli ulicą wśród przechodni”<sup>130</sup>.

Siostra Alexandrowicz tak opisuje zróżnicowania społeczne w „mieście polskich dzieci”: „Isfahan jest miastem bardzo bogatym. Pełno tam wschodniego, bajkowego przepychu, a wspaniałe wystawy sklepów wypełnione są srebrem i turkusami. W ogóle turkusy spotyka się wszędzie – na rozmaitych przedmiotach codziennego użytku, jako ozdoby

<sup>126</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 298.

<sup>127</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/400, Wspomnienia Janiny Januszewskiej-Bułyhy, s. 9, mps.

<sup>128</sup> AOK, AW\_ZS\_0887, Wspomnienia Heleny Nikiel, s. 24, mps.

<sup>129</sup> AOK, AW\_II\_2498, J. Wielebnowski, *Wertepty. Wspomnienia*, [b.m.w.] 1994, s. 30.

<sup>130</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/653, Wspomnienia Marii Ławińskiej, s. 42, rkps.

stroju, a nawet na uprzęży osiołków. Bogaci Persowie opływają we wszelkie dostatki. Obok tego – skrajna nędza. Przy wspaniałych, bogatych budowlach – lepianki z gliny. Na ulicach mnóstwo żebraków natrętnie domagających się jałmużny. Żebrzą również dzieci. Zewsząd wyciągają się małe rączki z prośbą: »kuczullu pull« (mały pieniążek)!<sup>131</sup>.

Przebywający w Isfahanie polscy harcerze korzystają z możliwości zwiedzenia tamtejszej fabryki, którą kieruje przedwojenny łódzki włókiennik inż. Karol Ujma. Młodzi ludzie zwracają uwagę na kontrast między nowoczesnym wyposażeniem zakładu a losem zatrudnionych w nim osób: „W olbrzymich, pełnych zgiełkliwego jazgotu przędzalniach pracuje mnóstwo ludzi, przeważnie kobiet i dzieci. Pochylone nad ruchomymi warsztatami postacie robotników są chude, wymizowane, świadczące o niezbyt dobrym uposażeniu [...] Z drugiej strony właściciel fabryki, niejaki Kazarani [...] posiada kilka rezydencji w mieście i jedną za miastem w olbrzymim ogrodzie”<sup>132</sup>.

Syla Gimżewska-Wachnianin notuje: „Bogaci Persowie posiadają piękne ogrody, domy, auta, mają piękne urzędnictwa i żyją po europejsku, z tą może różnicą, że mają inne obyczaje. Mężczyźni są elegancko ubrani, włosy mają kręcone, przeważnie ciemne. Całymi dniami chodzą po ulicach, przesuując w palcach paciorki bursztynowe”<sup>133</sup>.

Podziały społeczne występujące w irańskiej armii zauważa będący wtedy dzieckiem Ryszard Tyrek: „Oficerowie tworzyli tu odrębną kastę. Nosili piękne piaskowe mundury, wzorowane krojem na niemieckich, i także czapki. Sprawiali imponujące wrażenie. Wszyscy im zazdrościliśmy i z pobłażaniem i litością patrzyliśmy na szeregowych żołnierzy, często obdartych i bosych, z karabinami na sznurkach, gotowych za parę groszy sprzedać bagnet czy magazynek z pociskami”<sup>134</sup>.

Także Czapski po przybyciu do Iranu zaczyna z czasem dostrzegać jego biedę i społeczne rozwarstwienie. W następujący sposób opisuje on mieszkańców Meszhedu: „Ten tłum robi na mnie wrażenie o ileż mniej mechaniczne i zgaszone niż tłum sowiecki. Pierwsze wrażenie to raczej nastrój zadowolenia z życia, nawet liczni żebracy toną w ruchliwym zgiełku. Ale po paru dniach i tutaj również uderzają sceny

<sup>131</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 36.

<sup>132</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 257.

<sup>133</sup> *Ibidem*, s. 299–300.

<sup>134</sup> *Tułacze dzieci/Exiled Children...*, s. 40.

haniebne. Obok sklepu zawalonego ciastkami idzie wysoki, wyschły człowiek i niesie na rękach dziecko, prędeż do trupka niż do dziecka podobne. Przed hotelem na trotuarze leży mały chłopak z wysoką gorączką. Nikt się tym nie interesuje, muchy czarnym rojowiskiem siadają mu koło oczu i spalonych gorączką półotwartych ust. Na środku jakiejś bocznej uliczki leży skulona chora, może umierająca z głodu kobieta”<sup>135</sup>.

Bieda sąsiaduje z bogactwem również w Iraku. Podobnie jak w innych metropoliach Orientu, społeczne dychotomie oddziałują na wrażliwość polskich uchodźców w Bagdadzie. „Miasto jest piękne, ale pełne kontrastów. Na przykład na jednej ulicy widać wspaniałe kamienice, pałace, wille, a po drugiej stronie budy sklecone z pudełek i blach. Obok bogatych przechodniów widzi się nędzarzy i żebraków, a nikt nie wstydzi się wyciągać rękę po bakszysz do Europejczyka czy Amerykanki” – wspomina Józef Herman<sup>136</sup>.

Na różnice kulturowe w irackiej metropolii zwraca uwagę Włodkowska: „W mieście kontrasty: niewiasty Arabki w czarnych opończach z kolczykami złotymi w uszach, w srebrnych bransoletach na nogach. Obok tego spotyka się niewiasty ubrane po europejsku, umalowane. Mężczyźni ubrani w jasne przeważnie chałaty [*sic!*], długie, rodzaj koszul rozciętych po bokach. Na to burnusy z samodziału, na głowach chusty białe w czarne kropki, przytrzymane czarnym węzłem w kształcie węża [*sic!*]. Częściej widoczni są jeźdźcy na koniach”<sup>137</sup>.

Kowalski tak wspomina swój przejazd pociągiem w pobliżu Basry: „Po raz wtóry przejeżdżałem obok miasta szałasów i nędzy w okolicy portowego miasta Basra. Bieda była ogólnym zjawiskiem w krajach arabskich, dlatego początkowo widok ludzkiej biedoty przyjąłem jako rzecz naturalną. Podczas ostatniej podróży dowiedziałem się, że ci biedni, zniszczeni ludzie i nagie, zbiedzone dzieciaki były ofiarą obalenia wielowiekowego niewolnictwa. Gdy w 1920 r. zniesiono niewolnictwo w Iraku, właściciele niewolników pozbyli się starych i chorych, a zatrzymali na służbie tylko zdolnych do pracy. Dzięki czyjejs wielkiej i ludzkiej myśli ludzie ci stali się żywym paradoksem hasła wolności. My mogliśmy im współczuć i jako niedawni nędzarze systemu sowiec-

<sup>135</sup> J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi...*, s. 327.

<sup>136</sup> AOK, AW\_II\_2355, Wspomnienia Józefa Hermana, s. 16, mps.

<sup>137</sup> AOK, AW\_II\_2954, Dziennik Marii Włodkowskiej, cz. 2, s. 88, mps.

kiego byliśmy pełni zrozumienia dla nich, ale poza tym współczuciem my nie byliśmy w stanie nic innego dla nich zrobić”<sup>138</sup>.

Zróźnicowania w świecie Orientu są widoczne także w kulturze pracy związanej na przykład z rolnictwem. Antoszewski jest pod wrażeniem wydajności żydowskich kibuców w Palestynie: „Są tu gospodarki indywidualne, ale i są spółdzielnie. Takie spółdzielnie nazywają się kibuce. W tych spółdzielniach pracuje młodzież – chłopcy i dziewczyny, zdrowy element (nie tak jak u nas – ludzie starzy, ułomni, jakieś niedojdy niepełnowydajni)”<sup>139</sup>.

Przeciwieństwem nowoczesnych żydowskich gospodarstw są gospodarstwa arabskie. Żołnierz „tułaczkiej armii” Czerkawski opisuje scenę, której jest świadkiem w Palestynie: „Ciekawy sposób był zastosowany do tych omłotów. Na dużym okrągłym klepisku z gliny, pośrodku którego umocowany był jakby kierat, chodziły w jarzmach dwa woły. Racicami młóciły rozłożone zboże. Po wymłóceniu i uprzątnięciu słomy kobiety podrzucały drewnianymi szuflami pozostałe zanieczyszczone ziarna. Wiatr odgrywał rolę wialni. Na ziemię opadało ziarno, resztę zanieczyszczeń wiatr znosił na boki. Prymityw, jakże różny od nowoczesnych żydowskich kibuców zaopatrzonych w najnowsze maszyny”<sup>140</sup>.

Na różnice społeczne w Egipcie zwraca uwagę Kostiuk: „Co mnie w tych czasach szczególnie urzekło, to uroczę palmy i miejscami wspinalnie zagospodarowane tereny, nieprzypominające bezkresnych piasków pustyni. Poza tym był to ciekawy kraj. Obok wielkich bogaczy panowała tam straszna nędza. Mówiono, że Anglicy zatrudniający Egipcjan płacą im jedną piątą normalnego zarobku”<sup>141</sup>.

Niektóre zdarzenia z kraju nad Nilem są dla będącego ich świadkiem żołnierza z Polski zderzeniem cywilizacji: „Wielu tubylców to ludzie leniwi, a z drugiej strony byle jak odżywiani, nieprzejawiający szczególnych potrzeb. Wielu chodziło boso, owiniętych w zawoje i lniane płótno; odżywiali się lepioszkami [*sic!*] i owocami, a mieszkali w glinianych chatkach. Wszędzie brud, ubóstwo, brak środków higieny osobistej”<sup>142</sup>.

<sup>138</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dragona*, s. 290, mps.

<sup>139</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 133, mps.

<sup>140</sup> T.M. Czerkawski, *Sztafeta wolności...*, s. 142.

<sup>141</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 150.

<sup>142</sup> *Ibidem*.

Sceny, które widzi Kostiuk, zapadają w jego pamięci i wyrabiają opinię o zacofaniu i biedzie Egipcjan. Pewnego dnia jest on na przykład świadkiem porodu pod palmą – bez niczyjej pomocy, bez wody, bezpośrednio na piasku. Po przyjściu dziecka na świat jego matka wstaje i jak gdyby nigdy nic wraca do swojego domu. Innym razem żołnierz „tułaczkiej armii” obserwuje, jak kilkunastu Arabów ciągnie linami statek w górę Nilu. „Nie chciało się wierzyć, by w XX wieku stosowany był system niewolniczy. A jednak to prawda”<sup>143</sup>. Najbardziej przykry dla Polaka jest jednak widok setek dzieci, które biegną za każdym pojawiającym się samochodem i błagalnie krzyczą: „Bakszysz, bakszysz!”, prosząc o jałmużnę<sup>144</sup>.

Kostiuk zauważa kontrasty społeczne Egiptu i wyzysk, jakiemu są poddani jego mieszkańcy ze strony białych ludzi. Obok biedoty można tam spotkać ludzi bogatych, „w rękach których spoczywały olbrzymie fortuny, nie mówiąc już o cudzoziemcach, ludziach białej rasy. Ci ostatni nie kryli się z tym, że ich celem była bezlitosna eksploatacja stojącej na niższym poziomie [społecznym] siły roboczej. Warunki bytowe, jak również zachowanie się Arabów, ich postawa wobec ludzi obcych narodowości i odwrotnie, nie wskazywały na to, by w najbliższej przyszłości doszło do znaczącej poprawy ich losu”<sup>145</sup>.

Inny żołnierz 2 Korpusu Polskiego, Kobecki, zauważa biedę w Port Saidzie: „Wycieńczeni, wychudzeni robotnicy portowi – Arabowie – dźwigający na kościstych plecach ciężkie skrzynie... Z angielskim pierwszym oficerem statku, którym mieliśmy płynąć do Włoch, zwiedziłem nocą Port Said. W portowych spelunkach zbierały się szumowiny z całego świata”<sup>146</sup>.

## Kupić nie kupić...

Jednymi z pierwszych Irańczyków, których Polacy spotykają w Pahlawi, są handlarze. W obozie przejściowym sprzedają oni naszym rodakom wszystko, czego dusza, a zwłaszcza ciało, zapragnie – jajka na twardo

<sup>143</sup> *Ibidem*.

<sup>144</sup> *Ibidem*.

<sup>145</sup> *Ibidem*, s. 152.

<sup>146</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 191.

(czyli osławione „jajca warone” lub „jaja warone”), kabanosy, placki, ser, ryby (świeże, suszone, gotowane, smażone), owoce (cytryny, daktyle, figi, granaty, mandarynki, pomarańcze, winogrona), ryż, słodycze. W portowym mieście szybko rozwija się handel między tubylcami a przybyszami. Na plaży powstają prowizoryczne stragany oferujące rozmaite przysmaki. Polacy sprzedają Persom każdy zbędny przedmiot, by za uzyskane pieniądze – tumany i riale (zwane także kranami) – kupić sobie przede wszystkim jedzenie<sup>147</sup>.

O tym aspekcie życia Orientu tak wspomina Stanisława Skotna: „W Pahlevi spaliśmy na piasku pod gołym niebem, ale już zaczynało się inne życie. Persowie z koszykami na głowach chodzili po plaży i sprzedawali różności, krzycząc: »kisz, misz, hurma, papieros, jajca warone« itp. Nikt nie miał pieniędzy, ludzie wymieniali co tylko mogli, aby coś kupić. Niektórzy ciężko to przechorowali albo wręcz przypłacili życiem”<sup>148</sup>.

Transakcje dotyczą nie tylko produktów spożywczych. Przykładowo 23 marca 1942 r. maszerujących do koszar w Pahlawi polskich żołnierzy nagabują handlarze, którzy chcą od nich kupić ubrania. Antoszewski sprzedaje jednemu z nich swoją marynarkę i pulower, za co otrzymuje pewną liczbę nieznanych mu wcześniej banknotów. Irańczyk nie daje jednak za wygraną i oferuje Polakowi kupno jego spodni. Za radą kolegów żołnierz Andersa robi to i za całą transakcję otrzymuje znaczną jak na tamte czasy sumę tumanów. Ci, którzy nie przyjmują oferty Irańczyków, później żałują, bo ich odzież w ramach kwarantanny zostaje w koszarach polana benzyną i spalona<sup>149</sup>.

Niektórzy irańscy kupcy bez pardonowo wykorzystują w Pahlawi gorączkę zakupów Polaków, wyposzczonych pod tym względem w sowieckiej Rosji. „Chcąc jeszcze szybciej i jeszcze więcej zarobić, sprzedawali artykuły spożywcze nieświeże i niedobre, na przykład niedosmażoną rybę, po której chorowało się momentalnie, a nawet zdarzył się przypadek śmiertelnego zatrucia. Wszystkich przestrzegano przed niesolidnymi handlarzami. Na nic zdały się ostrzeżenia czy fakt możliwości dokonania codziennych zakupów, wyboru potrawy i zaspokojenia

<sup>147</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 52.

<sup>148</sup> *Z Kresów Wschodnich RP...*, s. 506.

<sup>149</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 118, mps.

wszelkich potrzeb kulinarnych. Stan taki trwał dość długo, dopóki nie nastąpiło zaspokojenie wygłodzonych organizmów” – wspomina Kostiuk<sup>150</sup>.

Rozwój handlu z ocalonymi z „niehumanitarnej ziemi” tak opisuje małoletni wtedy Ryszard Tyrek: „Wokół obozu [przejściowego dla Polaków w Pahlawi – B.N.] Persowie pozakładali przenośne stragany, na których można było kupić za bezcen ugotowane na twardo jajka, owoce, orzechy, chałwę o różnych smakach i kolorach. Wielu Persów znało język rosyjski w stopniu umożliwiającym swobodne porozumiewanie się, byli serdeczni, wylewnie gościnni, obdarowywali polską dzieciarnię smakołykami”<sup>151</sup>.

Handel rozpoczyna się wkrótce po przybyciu Polaków do irańskiego miasta nad Morzem Kaspijskim. Przykładowo nocujących w obozie relokacyjnym rodaków budzą nad ranem 19 sierpnia 1942 r. irańskie dzieci, które krzyczą: „żubrówka” i „waronie jajca”. W przypadku pierwszego wyrazu sprawa jest oczywista – chodzi o alkohol. Ale drugiej potrawy nikt z rodaków nie zna. „Wybiegamy – wspomina Bodnar – i kupujemy żubrówkę, ażeby po Rosji wydezynfekować nasze żołądki, i pytamy na migi, gdzie są *waronie jajca*. To chyba musi być jakiś przysmak, a oni nam pokazują normalne kurze jaja. Dopiero zrozumieliśmy i zaczęliśmy się śmiać, bo chyba jakiś Ruski musiał ich nauczyć, bo *waronie* po rosyjsku to znaczy gotowane, a *jajca* to jajka. Nam to tak spodobało się, że też zaczęliśmy krzyczeć: »waronie jajca«. Dawno już jajka jedliśmy, więc bractwo rzuciło się na nie i wszystkie jajka od Arabów wykupili. Dobrze, że nam dali pobory w perskiej walucie, to mieliśmy za co kupować”<sup>152</sup>.

W Pahlawi handel rozkwita wraz z przybyciem do portu każdej nowej fali polskich uchodźców z ZSRS. „Straszna ilość jaj na twardo. »Jaja warone« – słyszy się od wczesnego świtu do późnej nocy” – notuje w swoim dzienniku pod datą 22 sierpnia 1942 r. żołnierz armii Andersa Aleksander Średnicki<sup>153</sup>. Ten sam świadek pisze, że co sprytniejsi mimo zapewnień, iż rubel nie znajdzie nabywców w Iranie, przemycają sowiecką walutę podczas podróży przez Morze Kaspijskie. W portowym

<sup>150</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 128.

<sup>151</sup> *Tułacze dzieci/Exiled Children...*, s. 20.

<sup>152</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 221–222.

<sup>153</sup> A. Średnicki, *Droga do Monte Cassino i dalej...*, s. 43.

mieście wymieniają ją na irańskie pieniądze, za które kupują produkty spożywcze i alkohol<sup>154</sup>.

Kubala, który przybija do irańskiego portu we wrześniu 1942 r., wspomina, że jeszcze zanim wyruszył stamtąd do obozu przejściowego dla wojska, kolumnę jego samochodów otaczają perscy handlarze, oferując Polakom upominki, galanterię rzemieślniczą, wino, papierosy, słodycze, a zwłaszcza różne odmiany chałwy, owoce cytrusowe. „Ruszamy z miejsca, boby nas wykupili” – podsumowuje<sup>155</sup>.

Ten sam uchodźca z ZSRS ocenia Persów jednoznacznie: „To mistrzowie handlu, potrafią sprzedać kupującego. Nie pomagają patroli żandarmerii, bezwzględne traktowanie schwytanych przez miejscową policję perską, jak i angielską. Schwytanemu wyrzucano towar z koszyków na ziemię, bijąc handlarza pałą, i zabierano go ze sobą. Po godzinie jest znów uśmiechnięty, zachwalający swój towar. W jaki sposób potrafił z osiołkiem, objuczonym kosztami z towarem, przedostać się przez gąszcz krzaków na skraj wydmy, nikt z nas nie potrafił zgadnąć. Stojąc na wale, daje znaki, że jest, a osiołek z towarem czeka na skraju buszu w dole. I jak tu nie skorzystać z takiej oferty? Chętnych do zakupów jest wielu, handel więc kwitnie, mają co sprzedawać, od różnego rodzaju drobiazgów rękodzielniczych i przemysłowych do artykułów spożywczych, cukierniczych i owoców. Ponadto zawsze aktualny alkohol i papierosy”<sup>156</sup>.

W drodze do portu Pahlawi kramy z produktami spożywczymi zauważa Kobecki. Notuje, że Irańczycy wrzaskliwie zachwalają jajka na twardo, tytoń, papierosy i różne drobiazgi<sup>157</sup>.

Jak wiemy, Polacy są urzeczeni obfitością towarów, które można nabyć w Iranie. Pod tym względem Bodnar tak wspomina Pahlawi: „Pełno sklepów, a w nich pełno towaru i, o dziwo, nie ma kolejek. Stoimy i nie możemy uwierzyć własnym oczom. Gdzieśmy to ostatnio widzieli. Aha, w Polsce, to było dawno i nasze sklepy były czystsze i elegantsze. Poszliśmy na rynek, czego tu nie ma. Pełno złotych i srebrnych rzeczy na straganach, a nawet można tu pieniądze z całego świata wymienić albo kupić. Trzeba uważać i targować się, bo oni oszukują i niejeden z nas

<sup>154</sup> *Ibidem*, s. 43.

<sup>155</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 278.

<sup>156</sup> *Ibidem*, s. 281–282.

<sup>157</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 113.

został oszukany, bo nie byliśmy nauczeni, ale później to wiedzieliśmy, jak z nimi postępować”<sup>158</sup>.

Na bazarze oczom Polaków ukazują się wiele różnych materiałów, królują kilimy i dywany. Wszyscy sprzedający zachęcają, by je kupić; są tak natrętni, że ciężko się od nich uwolnić: „Tylko kup, kup i ich to nie obchodzi, gdzie ja to będę trzymał. Mówią, że można ładną Arabkę kupić jako żonę, ale gdzie ją trzymać. Niejeden z chłopaków by kupił. [...] Idziemy dalej i patrzymy, a tu pełno owoców i jakie tylko dusza zapagnie. Nie możemy wytrzymać, bo nasz organizm po Rosji jest spragniony, więc kupujemy i zjadamy je łąpczywie, a resztę zabieramy do obozu”<sup>159</sup>.

Irańczycy handlują z polskimi emigrantami również w głębi swojego kraju. Przebywająca w Hamadanie Włodkowska pisze o tym zjawisku w swoim dzienniku pod datą 11 kwietnia 1942 r.: „Hałaśliwy naród, wiecznie handlujący, przede wszystkim jajkami, plackami i rodzynkami. Okrzyki »jajca warowny i surowny« rozlegają się wszędzie, na ulicy, na każdym postoju samochodów, dookoła namiotów. Nic nie pomaga odpędzanie tych sprzedających krzykaczy, którego dokonują hinduscy żołnierze. Wszędzie bowiem to bractwo wciśnie się. Odpędzani z jednej strony, zjawią się z drugiej, nawołując i zachwalając swój, notabene lichy towar”<sup>160</sup>.

Również podczas pokonywania ciężarówkami trasy z Pahlawi do Teheranu Polacy spotykają na niej Irańczyków, którzy proponują im kupno produktów spożywczych. Jak wspomina Maćkowiak: „Wzdłuż całej drogi Persowie przygotowali co mogli, by wykorzystać okazję do zrobienia interesu, handlując. Persowie zjawiają się wszędzie, gdzie zatrzyma się samochód, a robi to nasz zacny Anglik, który dowodzi kolumną samochodową przy przejeździe przez miasteczka i wioski perskie. Persowie oferują, co dusza zapagnie”<sup>161</sup>.

Handel odbywa się w najlepsze na lotnisku polowym w Teheranie, gdzie wiosną 1942 r. – w drodze do Palestyny przez Iran, Irak i Transjordanie – przejściowo stacjonują polscy żołnierze. (W tym samym miejscu są też rozlokowani cywile – dorośli i dzieci). Sprzedawcy oferują im

<sup>158</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 222.

<sup>159</sup> *Ibidem*.

<sup>160</sup> AOK, AW\_II\_2954, Dziennik Marii Włodkowskiej, cz. 1, s. 85, mps.

<sup>161</sup> AOK, AW\_ZS\_0504, Wspomnienia Ignacego Maćkowiaka *Wyrwany z otchłani piekła*, s. 68, mps.

głównie żywność. Formalnie, ze względów bezpieczeństwa, nie mogą się bezpośrednio kontaktować z Polakami, ale obie strony szybko znajdują na to sposób. Jerzy Dąbrowski opowiada: „Oficjalnie tych sprzedawców trzeba było przepędzać, ale oni podchodzili tylko niedaleko, aby powrócić w innym miejscu. Wkrótce obie strony nauczyły się, jak to robić, ażeby »wilk był syty i koza była cała«. Ci sprzedawcy przed odejściem zostawiali trochę owoców dla chłopca na warcie, które on z przyjemnością brał. On potem trochę na bok odchodził, co pozwoliło im wrócić i sprzedać owoce innym chłopcom. Po kilku minutach wartownik wracał i cała szarada zaczynała się na nowo!”<sup>162</sup>.

Inną marketingową strategię irańskich sprzedawców zapamiętuje Chudzik. Kiedy w południe pilnujący porządku wokół teherańskiego lotniska policjanci idą na obiad i wracają na służbę dopiero po trzech godzinach, handlarze oblegają ogrodzenie portu lotniczego. Z bliskowschodnią werwą zachęcają Polaków do kupna proponowanych im produktów. W praktyce można nabyć wszystko, co oferuje miejscowy rynek. Niestety, ograniczone środki płatnicze pozwalają żołnierzom „tułaczkiej armii” jedynie na kupno placków i jajek, a czasem także wina<sup>163</sup>. Przekupniów rozpędza co jakiś czas konna policja, co jest „barwnym, egzotycznym widowiskiem”<sup>164</sup>.

W celach handlowych teherańczycy dość szybko przyswajają sobie niektóre polskie zwroty i wyrażenia. Jak zauważa w kwietniu 1943 r. Rdułtowski, wielu miejscowych chłopaków co krok krzyczy w tym języku: „Proszę pana, dobra pasta” lub „Monsieur, polska gazeta”. Na sklepach widnieją polskie szyldy i napisy na wystawach: „Tu mówi się po polsku”, „Polacy mile widziani”, „Usługa polska” itp.<sup>165</sup>

Królestwem handlu jest Teheran. Jak pamiętamy, jego centrum znajduje się na miejscowym targowisku, ale transakcje można prowadzić także w nowocześniejszej części metropolii. Umiejscowiony tam duży pasaż handlowy podziwiał w listopadzie 1942 r. Kubala i jego kole-dzy z wojska. „I tu też wschodnia muzyka, ale już nie tak agresywna.

<sup>162</sup> AOK, AW\_II\_1890, Wspomnienia Jerzego Henryka Dąbrowskiego *To i owo. Syberrria też! Pamiętniki z życia*, s. 48, mps.

<sup>163</sup> AOK, AW\_ZS\_0690, Wspomnienia Bronisława Chudzika, s. 111, mps.

<sup>164</sup> AOK, AW\_II\_1569 1 K, Wspomnienia Jerzego Jurewicza *Wspomnienia i odczucia deportowanego dziecka. Tułaczka, głód, beznadzieja i niespodziewane ocalenie*, s. 14, mps.

<sup>165</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 32, rkps.

Idziemy dłuższą chwilę wśród kramów ze złotem. Naszyjniki, korale, kolczyki, pierścienie, jakich u nas nie widziałem. Jest dużo wyrobów ze srebra z dodatkiem kamieni. Sami złotnicy, tyle bogactwa na ulicy. Dalej futra, tkaniny, wyroby ze skór i dużo eleganckiego europejskiego obuwia. Za mało mamy tumanów, aby coś cennego sobie kupić na pamiątkę. Wreszcie znalazłem na swoją kieszeń ładny, gruby sygnet z wygrawerowanym polskim orłem próby 560. To ostatni krzyk mody. Persowie szybko zrozumieli, czego nam, Polakom, potrzeba. Dobrzy psychologowie i jeszcze lepsi handlarze, nawet Żydzi im ustępują<sup>166</sup>.

Barwny opis handlu w stolicy kraju „Iwa i słońca” zawiera artykuł Naglerowej *Na perskim jarmarku*, opublikowany w listopadzie 1942 r. w „Orle Białym”. Autorka zauważa, że rodacy chcą tu kupić wszystko – „od igły do wielbłąda”. „Oczy ubogich są zachłanne. Jarzą się przy witrynach jaśniej niż wielokaratowe brylanty i stają się bardziej niebieskie od turkusów. A nawet źrenice zmętniały z żalu i przez to podobne do agatów widzą – suknię szytą najnowszą europejską modą, garnitury, futra, jedwabie i wełny. Wszystko wydaje się potrzebne, niechby dlatego, żeby nawiązać znowu do przeszłości”<sup>167</sup>. Autorka kończy swój tekst filozoficzną konstatacją: „Kupując, sprzedając, wędrując od sklepu do sklepu, mierzymy czas i przestrzeń naszej wędrowki”<sup>168</sup>.

W kwietniu i maju 1942 r. żołnierze Andersa pokonują na ciężarówkach długą trasę z Pahlawi do Palestyny. Stanisław Kowalski tak wspomina któryś z jej etapów: „Jedną z większych dla nas uciech była możliwość nabycia włoskich orzechów. Persowie, w luźnych białych ubraniach i w turbanach na głowie, stali przy drogach i po prostu za bezcen sprzedawali je przejeżdżającym Polakom. Ja też uraczyłem się tym perskim specjałem niemal do przesyty”<sup>169</sup>.

Inny żołnierz „tułaczey armii”, jadąc na początku września 1942 r. z Pahlawi przez Kazwin i Teheran do Bagdadu, mija mieszkańców irańskich wsi, którzy stoją przy drodze i sprzedają Polakom po bajecznie niskich cenach arbuzy, brzoskwinie, gruszki i winogrona<sup>170</sup>.

<sup>166</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 297.

<sup>167</sup> H. Naglerowa, *Na perskim jarmarku*, „Orzeł Biały”, 8 XI 1942, nr 30 [w:] *Polacy w Iranie...*, s. 176.

<sup>168</sup> *Ibidem*.

<sup>169</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dragona*, s. 274, mps.

<sup>170</sup> *Dywizja Lwów...*, s. 229.

Julia Prochorowicz z rozrzewnieniem wraca pamięcią do czasu spędzonego w Iranie, akcentując przy tym możliwość swobodnego nabywania w tym kraju produktów spożywczych: „Otworzył się przed nami zupełnie inny świat. Można było kupić rozmaite południowe owoce – daktyle, morele, granaty i pomarańcze. Persowie sprzedawali pieczone duże placki, które nam bardzo smakowały”<sup>171</sup>.

Z przekazów dotyczących świata Orientu wynika, że pewne metody pomnażania zysku mają transgraniczny charakter. Przykładowo Machalski notuje, że dorożkarze w Isfahanie wysoko wyceniają swoją pracę – „nie gorzej od naszych górali zakopiańskich łupili skórę z klientów”<sup>172</sup>.

Handel króluje także w innych państwach Bliskiego Wschodu, które poznają polscy emigranci. Podczas pobytu w obozie wojskowym nad położonym w Iraku jeziorem Habbanija miejscowa społeczność sprzedaje rodakom owoce. Jak pisze Kowalski: „Był to okres dojrzewania brzoskwiń i sklepik obozowy był nimi przepełniony. Dla nas, pozbawionych witamin przez okres sowieckiej niewoli, był to następny cud wolnego świata. Na dodatek ludność lokalna przynosiła całe kosze brzoskwiń na sprzedaż do obozu, robiąc tym konkurencję sklepikowi. Przy naszych [potrzebach] jedzeniowych nigdy tego nie było za dużo”<sup>173</sup>.

Arabowie chcą handlować z Polakami nawet wtedy, gdy ci ostatni odpoczywają. Bodnar opisuje, że gdy przebywa na plaży nad leżącą niedaleko Kirkuku rzeką Zab: „Zaraz tam naszło pełno Arabów i każdy chciał nam coś sprzedać. Jedni sprzedawali winogrona, daktyle, pomarańcze, a inni wodę do picia, lemoniadę, zegarki, bransoletki, srebrne papierośnice i wyroby ze srebra, złota i ze skóry. Każdy coś miał do sprzedania i nie można było od nich odczepić się, a dzieci łążyły z wyciągniętą ręką i tylko bakszysz, bakszysz. Dasz jednemu, to zaraz cię cała chmara dzieciaków obstąpi z wyciągniętymi rękoma i trzeba uważać, żeby portfela nie wyciągnęli z kieszeni lub coś innego. Takie to wszystko natrętne i ani prośba, krzyki i nawet kopnięcia nie pomagają. Przepędzamy ich, a oni zaraz wracają”<sup>174</sup>.

<sup>171</sup> *Z Kresów Wschodnich RP...*, s. 37.

<sup>172</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 62.

<sup>173</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dra-gona*, s. 276, mps.

<sup>174</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 249.

Kowalski, który razem ze swoimi towarzyszami broni przybywa do Palestyny w maju 1942 r., pisze: „Tutaj spotkałem pierwszego polskiego Żyda w Palestynie, który mówił czystą polszczyzną i wydawał się być bardzo zadowolony ze spotkania się z nami. Człowiek ten miał mały sklepik z owocami i słodyczami. Dla mnie było to pierwsze spotkanie z takim luksusem jak czekolada, dlatego od razu kupiłem kilka tabliczek i zjadłem jak głodny wilk”<sup>175</sup>.

Dzięki żołdowi polscy żołnierze mogą wzbogacić swoją dietę. Orient daje im pod tym względem niemal nieograniczone możliwości. Stanisław Kmiecik wspomina: „Po dwóch dniach [pobytu w Teheranie – B.N.] dostałem żołd już w pieniądzu perskim. To dopiero wtenczas się życie rozpoczęło. Kupić można było co tylko zechciał; bardzo tanio, tylko wieprzowiny było brak, dlatego, że tutaj wielka gorączka, więc świnie nie wytrzymują. Butelka wina 2 tumany; to bardzo dobre. Papierosy dwa i pół krama dwadzieścia sztuk, i to bardzo dobre gatunki papierosów. A najwięcej to było jajek, tylko było słyhać: »Jajca warone dobre«. Tak krzyczeli sprzedawcy, co się już nauczyli po polsku”<sup>176</sup>.

Mistrzami handlu są na Bliskim Wschodzie także Żydzi. Kostiuk pisze o nich tak: „Znając Polaków i ich hojność, wokół naszego obozu uruchomili sieć sklepów wspaniale zaopatrzonych, w których nie brakowało dosłownie niczego. Wokół placu ćwiczeń pojawiły się prze-nośne kuchenki na wózkach z pysznymi zakąskami. Któryś z nich zauważył, że Polacy lubią sznycle; na drugi dzień pojawiły się wózki ze sznycłami”<sup>177</sup>.

Reklama jest dźwignią handlu. Na jednym z wózków ten sam żołnierz odczytuje hasło w języku polskim: „Tanie, dobre, gorące – to super kanapki pachnące”. Podczas przerwy w ćwiczeniach nikomu z Polaków nie chce się samemu przygotowywać jedzenia, dlatego każdy z nich kupuje kanapki u przedsiębiorczego żydowskiego sprzedawcy. W Palestynie jest bardzo wiele sklepów spożywczych i restauracji. Miejscowi organizują również punkty usługowe, podglądając, jaka oferta najbardziej odpowiada żołnierzom Andersa<sup>178</sup>.

<sup>175</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dra-gona*, s. 277, mps.

<sup>176</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/436, Wspomnienia Stanisława Kmiecika zamieszczone w tecz-ce wspomnień Wacława Józefowskiego, s. 15, mps.

<sup>177</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 133.

<sup>178</sup> *Ibidem*.

Żydzi dają Polakom dobrą lekcję zabiegania o klienta. W wolnym czasie Kostiuk wybiera się ze swoim kolegą na spacer, podczas którego obaj chcą ugasić pragnienie. Po wejściu do baru zostają od progu zasypani pytaniami sprzedawcy, czego sobie życzą i jaki rodzaj napoju przyniesie im ulgę w upalny dzień. Kostiuk lubi sok pomarańczowy. Właściciel baru oznajmia, że właśnie się skończył. Żołnierz może się napić innego, ale sprzedawca stanowczo oponuje: „Nie, nie może być inny. Jaki inny? Szanowny pan zażyczył sobie sok pomarańczowy, musi być sok pomarańczowy”. Żyd biegnie do sąsiada, u którego kupuje butelkę soku pomarańczowego i stawia przed żołnierzami, kłaniając się w pas. Przeprasza, że muszą czekać. „To się nazywa handel” – kwituje Kostiuk. Wspomina, że w podobny sposób walczone o każdego klienta w punktach usługowych, przy czym wachlarz usług był bardzo bogaty. Oferowano na przykład ekspresowe pranie bielizny, prasowanie koszul, czyszczenie butów, strzyżenie, golenie, poprawki krawieckie itp.<sup>179</sup>

Transakcję na Bliskim Wschodzie poprzedza rozbudowany rytuał targowania się. Ale trzeba uważać na to, co się kupuje. Przykładowo w Jerozolimie junak Dąbrowski nabywa od małego chłopca polską gazetę. Gdy ją otwiera, zauważa, że stał się posiadaczem tylko połowy jej pierwszej strony. Tymczasem smyk szybko znika w zakamarkach ulic. Zdarzenie tak rozśmiesza Dąbrowskiego, że nie żywi żadnej urazy do „małego nicponia”<sup>180</sup>.

Handel w świecie Orientu jest interesującym zjawiskiem do obserwacji. Przykładowo w Egipcie Kobecki zwiedza z towarzyszami z pułku piramidy i Sfinksa. Jednak nie wspina się na zabytki, gdyż woli obserwować handlujących Arabów z perspektywy tarasu kawiarni: „Zdolności komercyjne tych ludzi oraz ich nieprawdopodobna swada budziły mój szczerzy podziw. Polakom i Anglikom wtykano w ręce przeróżne »souvenirs made in Egypt«”<sup>181</sup>.

Zygmunt Głęb wspomina, że na ulicach Kairu można kupić lub naprawić prawie wszystko: „»Przesyceni« na co dzień naszymi działami samobieżnymi, takim samym mianem określaliśmy te sklepiki i warsztaty, noszone przed sobą na szelkach przez Arabów, jako samobieżne sklepiki lub warsztaty. Sprzedawcy mieli zawieszoną na paskach na

<sup>179</sup> *Ibidem*.

<sup>180</sup> AOK, AW\_II\_1890, Wspomnienia Jerzego Henryka Dąbrowskiego *To i owo. Syberrria też! Pamiętniki z życia*, s. 55–56, mps.

<sup>181</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 186.

szyi płytę z niskim obramowaniem, jak, powiedzmy, płytka szuflada, a na niej przeróżne towary, które trudno byłoby w całości wymienić. Dość powiedzieć, że można tu było nabyć wszelkie waluty aktualnie używane, nawet w złocie, w tym również »kasztań«, tak chętnie kupowane przez wielu. Można było kupić drobne upominki, karty do gry, zdjęcia z Kairu, ale i porno itp. Ci handlowcy bardzo dokładnie orientowali się w bieżących potrzebach rynku. Niedługo bowiem po naszym pojawieniu się można było u nich kupić wszelkie noszone przez nas naszywki, oznaki, odznaki, łącznie z naszym orzełkiem. Kto nie wiedział lub zapomniał, jak się tu handluje, przepłacał nieraz pięcio- do dziesięciokrotnie. Podobnie bywało w Bagdadzie i Teheranie. Wszędzie tu na Wschodzie sama ceremonia handlu, polegająca głównie na targowaniu się, jest ważna, a może nawet ważniejsza od zakupu”<sup>182</sup>.

Egzotyka handlu na Bliskim Wschodzie w pierwszej połowie lat czterdziestych XX w. ma też z perspektywy polskich uchodźców ciemniejsze barwy. Przykładowo w czerwcu 1942 r. kpr. Baltazar Forbotko jest świadkiem sprzedaży na bazarze w stolicy Syrii młodej kobiety – prawdopodobnie na żonę (o tym kontrowersyjnym zjawisku wspominają również inne przywołane w tej książce świadectwa): „Ojciec dziewczyny na małym osiołku przywiózł do miasta (Damaszek) na targ swoją własną córkę na sprzedaż. Ten handel odbywał się na targowisku, gdzie można było wszystko kupić – świnię, gęsi, kaczkę, kurczaki, owoce itd.”<sup>183</sup> Po dokładnym obejrzeniu przeznaczonej na sprzedaż młodej kobiety następuje długi targ o jej cenę. Towarzyszy mu gestykulacja oraz żargon różnych lokalnych języków. Transakcja kończy się zapłatą i wydaniem zaświadczenia o sprzedaży<sup>184</sup>.

## Smaki i zapachy

Orient urzeka polskich emigrantów egzotyką swoich smaków i aromatów, dlatego w ich świadectwach nieprzypadkowo wiele miejsca zajmują wspomnienia o bliskowschodnich specjałach. Przywołajmy w tym

<sup>182</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 4, s. 95–96, mps.

<sup>183</sup> AOK, AW\_II\_2692, Wspomnienia Baltazara Forbotki, s. 29, mps.

<sup>184</sup> *Ibidem*.

miejscu jeszcze kilka z nich. Jak pamiętamy, jednym z pierwszych wrażeń, jakie towarzyszą rodakom po przybyciu do Iranu, jest zaskoczenie wywołane bogactwem produktów spożywczych i ich różnorodnością. Zwraca na to uwagę m.in. płk Rudnicki, który po latach pisze o handlarzach roznoszących po pahlawieńskich plażach „ciastka, bułki, słodycze najdziwniejsze, ryż sypki jak piasek, kury pieczone i inne cuda”<sup>185</sup>.

Okazji do posmakowania specjałów Orientu jest wiele. Przykładowo żołnierze, którzy na początku września 1942 r. jadą przez Iran do Iraku, zatrzymują się po drodze w perskich wsiach, gdzie dorośli i dzieci proponują im kupno jaj, placuszków z jęczmiennej mąki „cienkich jak tektura, a wielkich niekiedy jak duże sito”. Oprócz tego jest bardzo dużo owoców, które cieszą się wielkim powodzeniem. Winogrona, granaty, brzoskwinie i gruszki są sprzedawane za bezcen. Młodzi żołnierze odkrywają, że za pół tumana mogą kupić porcję doskonałego szaszłyka z ryżem, a nawet pieczonego kurczaka. „Toteż na każdym przystanku wszystkie miejscowe restauracje-herbaciarnie – a jest ich zwykle po kilka – oblegane są przez tych szczęściarzy, których samochody znalazły się najbliżej. Wszystkie smakołyki zostają szybko rozchwywane”<sup>186</sup>.

Krystyna Tomaszuk, która jest wychowanką zakładu dla polskich dzieci w Isfahanie, zapamiętuje nieznaną jej wcześniej potrawę: „Przy każdym posiłku mamy nowe rodzaje jedzenia – biały, puszysty ryż z surowym żółtkiem na górze; duże, płaskie placki perskiego chleba; przeróżne rodzaje wspaniałych owoców, których nigdy przedtem nie jadłyśmy. Dużo gatunków winogron – małe, okrągłe i zielone; duże, owalne zielone oraz małe i duże fioletowe. Granaty, też owoce, nie tylko pięknie wyglądają, ale są bardzo smaczne. Jeżeli przekroi się je nożem, widzi się setki komórek (nasionek), czerwonych jak rubiny i napełnionych czerwonym sokiem. Można jeść te komórki pojedynczo albo można zębami odgryźć kilkanaście za jednym razem. Błonka zamykająca komórki pęka pod zębami, sok rozpryskuje się i napełnia usta. Jeżeli chce się wypić sok, trzeba z zewnątrz ostrożnie (żeby skórka nie pękła) pognieść owoc palcami. Potem nożykiem robi się otworek u samej góry, między listkami, które wyglądają jak korona, i albo pije się sok prosto z owocu, albo wylewa się go do szklanki. Kolor soku jest pięknie czerwony i błyszczący w słońcu, i skrzy”<sup>187</sup>.

<sup>185</sup> K. Rudnicki, *Na polskim szlaku...*, s. 238.

<sup>186</sup> *Dywizja Lwów...*, s. 232.

<sup>187</sup> K. Tomaszuk, *Droga i pamięć...*, s. 74–75.

Młoda Polka bardzo lubi pieczoną kukurydzę (jest ona moczona w dużych miskach w słonej wodzie i pieczona na małych palnikach stojących na rogach isfahańskich ulic), a zwłaszcza chałwę. Sklepy z tym ostatnim słodkim specjałem są udekorowane portretami szacha i jego małżonki oraz ozdobione dużymi lustrami. Owoce są ułożone w piramidy, a kwiaty wystawiane w bukietach z kolorami poukładanymi jeden na drugim, co przypomina wzór tęczy. Tomaszyc nie jest jednak specjalnie zainteresowana owocami i orzechami. „Lubię tu przychodzić, bo zawsze mam nadzieję, że Mama kupi mi mój największy przysmak – chałwę. Są dwa gatunki tej perskiej słodyczy. Jedna jest droga, szara i krucha, higienicznie pakowana w metalowe pudełka i sprzedawana w ładnych cukierniach i innych sklepach ze słodyczami. Drugi rodzaj chałwy jest bardzo tani. Ta chałwa jest sprzedawana we wszystkich owocarniach i wygląda trochę jak zlepione ze sobą krótkie włókna tłustej, złotej w kolorze słomy. Obie chałwy są robione z owoców, orzechów i nasionek sezamu. Ponieważ dzieci wolą tanią chałwę, dorośli tłumaczą, że tania chałwa jest robiona w bardzo niehigienicznych i przez to niezdrowych warunkach”<sup>188</sup>.

Sklepiarz, do którego przychodzi dziewczyna, kroi kawałek perskiego smakołyku, kładzie na papier i waży na zawieszanej u sufitu wadze. „Chałwa – kontynuuje swoją opowieść Tomaszyc – jest najsmaczniejsza, jak się ją je prosto z gazety. Ta sama tania chałwa jest podstawowym pokarmem biednych ludzi, którzy zawijają kawałki chałwy w płaskie placki chleba, na kształt rurek, i tak ją jedzą. Tanią – »słomianą« – chałwę można kupić tylko w okresie zimy. Często zastanawiam się, co biedni ludzie jedzą w okresie lata”<sup>189</sup>.

Stanisław Kalinowski tak zapamiętuje Iran od strony kulinarnej: „Cóż za raj rozciągał się przed naszymi oczami. Winogrona, grejpfruty, jabłka, granaty, duże bloki chałwy, świeże pieczywo, jajka – wszystko, czego nie widzieliśmy od dwóch lat”<sup>190</sup>.

O ucztach irańskiego księcia we dworze w Koszul pisze Maria Zimmermann: „Podawano najpierw kwaśne mleko w butelkach, doskonałe, podobne do naszego kefiru, potem mięso gazeli z kartoflami i szpina-

<sup>188</sup> *Ibidem*, s. 82–83.

<sup>189</sup> *Ibidem*, s. 83.

<sup>190</sup> Wspomnienia Stanisława Kalinowskiego [w:] *Polskie dzieci na tułacznych szlakach 1939–1950*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2008, s. 196.

kiem z liści winogronowych, bardzo smaczne, i ryż ze szpinakiem, herbatę, placki i nugat, bardzo wszystkim smakowało”<sup>191</sup>.

Potrawy w Kazwinie wspomina z rozrzewnieniem Zygmunt Głąb: „Posiłki były tu wspańiałe – świeże i smaczne. Nie wytrzymałem i pozwoliłem sobie przy mojej diecie zjeść wspańiały gulasz barani z ryżem i mocno ostrym sosem. Potem wino, kawa, kompoty, ciasta, no i masa owoców”<sup>192</sup>.

Polacy poznają na Bliskim Wschodzie nowe cytrusy. Pewien oficer Wojska Polskiego pisze na przykład: „Moi żołnierze [w Teheranie – B.N.] raz po raz zbliżali się do mnie, pokazując mi w zachwycie specjały tamtejsze, jak »kisz-misz«, czyli rodzynki, i wiele innych artykułów spożywczych. Rzeczono mi, że w sklepach i na targach nie ma słowa »niet«, czyli »nie ma« czegoś, ale można kupić, co się chce, nawet za ruble, których teoretycznie nie było wolno przewozić za granicę sowiecką”<sup>193</sup>.

W lutym 1943 r. Zygmunt Głąb przebywa dziesięć dni w obozie wojskowym w pobliżu palestyńskiej miejscowości Gedera i również zapamiętuje bogaty wybór owoców cytrusowych: „Pomarańcze za bezcen, duże, bardzo soczyste. Olbrzymie grejpfruty, choć niewielu na nie amatorów, bo mają gorzkawy smak. Dokoła nas prawie wszędzie sady owoców cytrusowych. Pomarańcze rozłupujemy na pół. Wysysa się sok i resztę wyrzuca. W życiu nie zjadłem i chyba nie zjem tyłu owoców cytrusowych co tu”<sup>194</sup>.

Ten sam żołnierz wspomina o owocach, które otrzymują jego towarzysze broni stacjonujący w palestyńskiej wsi Isdud: „Do wszystkich posiłków dostajemy pomarańcze. Na daktyle nie możemy już patrzeć, tak się nam w Iraku przejadły. Tutaj chociaż duży wybór: różne gatunki pomarańczy, grejpfruty, banany oraz bardzo soczyste granaty”<sup>195</sup>.

Także w Egipcie polscy emigranci mają sposobność poznania orientalnych smaków i zapachów. Na przykład mieszkający w Kairze Rdułtowski pisze pod datą 5 listopada 1944 r., że do sprzedawanych na

<sup>191</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 308.

<sup>192</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głąba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 6, mps.

<sup>193</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/31, Wspomnienia anonimowego autora, s. 46, rkps.

<sup>194</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głąba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 35, mps.

<sup>195</sup> *Ibidem*, Wspomnienia Zygmunta Głąba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 4, s. 72, mps.

ulicach miasta specjałów należą, oprócz pieczonej kukurydzy, trzcina cukrowa, której źdźbła są obdzierane z liści i w tej postaci zjadane. „Są jeszcze jakieś bulwy, wielkości b[ardzo] dużych ziemniaków – o smaku pośrednim między naszymi kartoflami a bulwą; przyprawiają je rozmaicie. Zresztą jest dużo owoców, jarzyn, których nazw ani smaku nie znam”<sup>196</sup>.

## Sceny z życia prowincji i metropolii

Świadectwa na temat zwyczajów mieszkańców Orientu dotyczą głównie Iranu i układają się w luźne, niepowiązane ze sobą spostrzeżenia. Przykładowo jadący z Pahlawi do Bagdadu we wrześniu 1942 r. żołnierz armii Andersa opisuje irańskie herbaciarnie – czajchany. Są to duże pomieszczenia bez ściany frontowej, często z werandą, zastawione długimi stołami, przy których stoją ławy nakryte dywanami. Miejscowi popijają w nich herbatę z maleńkich szklaneczek, które przypominają swoim kształtem bańki stawiane chorym<sup>197</sup>.

Ten sam wojskowy, stacjonując w pobliżu Chanakinu, niejednokrotnie doświadcza wraz ze swoimi towarzyszami broni niszczycielskiej siły bliskowschodniej przyrody. Bogatszy o te doświadczenia poznaje tajniki stroju Arabów. Wie na przykład, dlaczego noszą oni na głowie wykonane z białego, lekkiego materiału turbany: „Chusty te chronią ich przed zabójczym działaniem promieni słonecznych, a w czasie burzy oczy, nos i uszy od zasypania piaskiem. Wiemy również, dlaczego noszą długie, lekkie suknie z długimi rękawami: chronią one bowiem wieczorami i nocą całe ciało od ukąszeń komarów i moskitów, a tym samym od malarii. Arabowie nauczyli nas przeczuwać i rozpoznawać nadchodzącą burzę, a nawet zapowiadali jej nadejście na parę dni naprzód z zadziwiającą ścisłością”<sup>198</sup>.

Kociuba zapamiętuje, że odpowiednikiem chleba są dla isfahańczyków placki z jęczmiennej mąki. Irańczycy piją herbatę z oryginalnych małych szklanek. Siadają na ziemi, jedzą i śpią na niej. Nie używają

<sup>196</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 5, s. 66, rkps.

<sup>197</sup> *Dywizja Lwów...*, s. 232.

<sup>198</sup> *Ibidem*, s. 241.

mebli. Na młodej Polce wrażenie robią znane na całym świecie perskie dywany. Mają one piękne wzory i są wyrabiane przede wszystkim na użytek własny. Do ich produkcji wykorzystuje się głównie wełnę i w mniejszym stopniu jedwab. Oprócz dywanów uwagę autorki wspomnień przyciągają także wyroby ze srebra: „Przepiękne koronkowe bransolety zdawało się, że są utkane z jedwabiu, lecz to była tylko mylna myśl, gdyż były one srebrne”<sup>199</sup>. Polka zauważa, że popularnością u Persów cieszą się również kamienie szlachetne – turkusy.

Oczywistą praktyką mieszkańców Orientu jest chronienie się przed upałem. Ale dla przybyszów z Lechistanu jest to pewną nowością. Kowalski doświadcza tego w kwietniu 1942 r. podczas pobytu w obozie wojskowym w pobliżu jeziora Habbanija: „Nad tym jeziorem zapoznaliśmy się z pewnymi zwyczajami, obowiązującymi w gorących krajach, jak siedzenie w cieniu w gorącej porze dnia”<sup>200</sup>.

Siostra Alexandrowicz zwraca uwagę, że ze względu na gorący klimat życie w Iranie toczy się również nocą. „Wielu ludzi, chroniąc się przed gorącem w zamkniętych pomieszczeniach, sypia na płaskich dachach domów. Ja również nieraz wyczekiwałam momentu, gdy wszyscy już zasnęli, i kładłam się na płaskim dachu. Tam, chroniąc się pod szczelną moskitierą, słyszałam wszystkie odgłosy nocy. Nad ranem, około trzeciej–czwartej godziny, budziły mnie dzwoneczki wielbłądzich karawan. Ich delikatny, rytmiczny brzęk do taktu stąpających wielbłądów miał niezwykły, typowo wschodni urok”<sup>201</sup>.

Kobeckiemu odpowiada spokojny rytm życia mieszkańców Orientu – leniwie palących nargile i w chłodne wieczory w czajchanach przy filiżance kawy zatopionych w kontemplacji świata<sup>202</sup>.

Wrażenie na Polakach robią karawany zwierząt jucznych – wielbłądów i osłów, które transportują ludzi lub towary – na przykład kosze z owocami, suchą trawę, kamienie, glinę. Te egzotyczne korowody zauważa jesienią 1942 r. Kubala na drodze dojazdowej do Teheranu. „Coraz częściej spotykamy karawany objuczone towarami lub niosące na grzbietach całe rodziny wraz ze skromnym dobytkiem. Wielbłądy

<sup>199</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 161.

<sup>200</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dra-gona*, s. 275, mps.

<sup>201</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody*..., s. 36.

<sup>202</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi*..., s. 113.

z dumnie podniesionymi głowami kroczą majestatycznie jeden za drugim jak wąż pustynny. Z każdej karawany dochodzi cichy dźwięk małych metalowych dzwoneczków umieszczonych na kantarach. Pełno też małych osiołków, ciemnych i o jaśniejszej sierści. Te małe, ale silne zwierzęta, objuczone nieraz dużymi koszami pełnymi owoców i warzyw, dają sobie radę, nawet gdy biegną truchtem. Wszystko to ciągnie teraz do miasta, aby jutro z samego rana znaleźć się na targowiskach”<sup>203</sup>.

Kociubę cieszy widok Irańczyków, którzy na głowach – odkrytych lub owiniętych w turbany – dźwigają duże drewniane tace, a na nich stopniowo – w rodzaju stożka – ułożone pomarańcze lub inne owoce cytrusowe ozdobione piórami i kwiatami<sup>204</sup>.

Pewne zaskoczenie budzi dość prymitywny sposób uprawy roli w państwie „lwa i słońca”. Litewska notuje: „Z ciekawością przyglądaliśmy się też pracy rolnika w Persji, kraju, gdzie woda większą ma wartość niż ziemia rolna. Jakiż to uciążliwy i mało wydajny sposób nawadniania pól – osiołek drepcze niestrudzenie i kręci nieustannie koło kieratu wyciągającego wiadra wody do polewania pól”<sup>205</sup>.

Rdułtowski doskonale zna się na uprawie roli. Pochodzi z rodziny ziemiańskiej, przed wojną był prezesem Towarzystwa Rolniczego Baranowickiego, prezesem Izby Rolniczej Nowogródzkiej, a następnie wileńskiej. W II RP należał również do Koła Rolników Sejmu i Senatu. Fachowym okiem ocenia, że rolnictwo w Iranie jest bardzo prymitywne. W dużym stopniu polega ono na odpowiednim nawadnianiu pól, co przynosi jednak wspaniałe efekty. Zboża rosną szybko i dają obfity plon. Rdułtowski zauważa, że pszenica jara ma nieduże, lecz śliczne ziarna, które są gęsto osadzone w kłosie. Irańczycy żną ręcznie, stosując bardzo szeroki sierp, który jest nawet kilkakrotnie szerszy od tego, jakiego używa się w Polsce. Zboże jest znoszone z pola na plecach i niewiązane w snopy. Ziarno młóci się bezpośrednio na ziemi za pomocą walca zaprzęzonego do osłów lub samych tylko zwierząt jucznych – osłów lub koni, które tratują zboże kopytami. Chwastami są przeważnie oset i owies. Zamiast grabi Irańczycy używają narzędzia, które przypomina widły o bardzo gęstych i cienkich metalowych zębach. Po uprzątnięciu

<sup>203</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 293.

<sup>204</sup> W.B. Kociuba, *„Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”...*, s. 120.

<sup>205</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 61.

zżętego zboża na polu gromadzą się starsze kobiety i dzieci, które zbierają kłosa do przetaków i fartuchów<sup>206</sup>.

Młodzi ludzie z Polski przyswajają sobie niektóre bliskowschodnie umiejętności, na przykład strzelanie z palców, służące do akompaniamentu podczas śpiewu. „Pamiętam, że długo uczyłem się strzelać z palców na kilka rozmaitych sposobów. To wcale nie takie proste – opanować tę sztukę i móc potem akompaniować w ten sposób śpiewanej piosence” – notuje Andrzej Czycibor-Piotrowski<sup>207</sup>.

Swoje największe święto – Nowy Rok – mieszkańcy państwa „róż i słowików” obchodzą 21 marca. Jego opis, pochodzący z 1943 r., zostawia mieszkający w tym czasie w Teheranie Rdułtowski. „O czasie ściśle wyliczonym dla każdego roku przez astronomów co do sekundy, gdy nastaje przesilenie, na niebie rozlega się głośny strzał armatni, jak zwykle tutaj zwiastujący rozpoczęcie się święta, które trwa potem cały tydzień. Dziś chwila ta wypadła kilka sekund po 3 godz. 11 min po południu. Sklepy, fabryki, zakłady rzemieślnicze się zamykają. Na niektórych domach wywieszono chorągwie. Bogatsi wyjeżdżają dla rozrywki i nabożeństwa do miejsca świętego – Kom, gdzie jest grób uczzonego jakiegoś proroka [zapewne chodzi tu o sanktuarium i grobowiec czczonej przez szyitów Fatimy Masumeh, siostry imama Alego ar-Ridy – B.N.] i piękny meczet [Jamkaran – B.N.]. Na ulicach noszą do mieszkań kosze kwiatów, torty wspaniałe, cukry, skrzynki wina. W oknach sklepów wystawy świąteczne. Przez trzy dni restauracje całą noc otwarte: dancingi, bogate kolacje, libacje. Na ulicach m[ia]st tu sprzedają moc świec czerwonych, stożkowanych fugowanych na kształt świdra”<sup>208</sup>.

Nowy Rok opisuje również Machalski w artykule opublikowanym w 1944 r. na łamach czasopisma „Demawend”. Iranista zauważa, że Persowie ubierają się tego dnia odświętnie oraz składają sobie wizyty i życzenia – ustnie lub pocztą – na ozdobnych kartonikach z rysunkami kwiatów i wydrukowanymi wierszykami. Podczas odwiedzin przynoszą ze sobą kwiaty, podkreślając wiosenny charakter święta. Z okazji

<sup>206</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 67–69, rkps.

<sup>207</sup> *Tułacze dzieci/Exiled Children...*, s. 40.

<sup>208</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 120–121, rkps.

Nowego Roku na pięć dni zawiesza się w Iranie pracę administracji i szkolnictwa<sup>209</sup>.

W państwie szachów celebrowany jest również ostatni, czyli trzynasty dzień obchodów Nowego Roku, zwany Sizde. Uważa się go za feralny. Irańczycy nie tylko usuwają wtedy ze swoich mieszkań świąteczne wyposażenie, lecz także unikają przebywania w nich. Popularne są wówczas wyjazdy i wycieczki. Opis Sizde w Teheranie w 1943 r. odnajdziemy w dzienniku Rdułtowskiego: „Biedni szli pieszo, niosąc ze sobą kosze wiktuałów, nawet samowary i rondelki, i koczowali za miastem. W dzień ulice były prawie martwe; dopiero wieczorem zaroily się od wracających i przechadzających się mieszkańców”<sup>210</sup>. Rok później działacz emigracyjny notuje, że miasto jest opustoszałe, a teherańczycy wyprowadzają się z niego „kto jak może” – samochodami osobowymi, autokarami, końmi lub pieszo<sup>211</sup>.

Także Machalski opisuje trzynasty dzień irańskiego Nowego Roku. Jak wiemy, obowiązkowo należy spędzić go poza domem – najlepiej na łonie przyrody: „Toteż od samego rana tłumy mieszkańców miast płyną ulicami poza miasto, w pola. Bogaci teherańczycy jadą eleganckimi limuzynami. Spoza szyb automobilów wyglądają twarze po europejsku wystrojonych Persów i Persjanek. Ludność uboga, wzięwszy na siebie także co ma najlepszego, spieszy na piechotę lub leniwą dorożką. Kobiety zatulone w barwne malownicze »czadory« (zasłony) niosą dzieci na rękach lub prowadzą obok siebie za ręce. Mali chłopcy dźwigają zręcznie na głowach samowary i koszyki z jedzeniem i napojami”<sup>212</sup>.

Za miastem ludzie się bawią. Zewsząd dobiegają wesołe rozmowy i śpiewy. Tańczą młodzi mężczyźni, wykrzykując i wymachując chusteczkami. Uczony kończy swój artykuł słowami: „Miasto opustoszało. Domy zaległa cisza. Pogodny i beztroski lud perski wyszedł nowej wiosnie na spotkanie. Chodźmy i my razem z nimi, póki jeszcze jesteśmy gośćmi ziemi perskiej, łącząc się we wspólnej radości, jaką daje sercu człowieka każda nowa wiosna!”<sup>213</sup>.

<sup>209</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 202.

<sup>210</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 26, rkps.

<sup>211</sup> *Ibidem*, s. 160, rkps.

<sup>212</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 202.

<sup>213</sup> *Ibidem*.

Młody żołnierz armii gen. Andersa Kostiuk odnotowuje w swoich wspomnieniach obrazki z życia i obyczajów w Egipcie; dotyczą one głównie niższych warstw społecznych, mieszkających w rozrzuconych na pustyni osadach. W poszukiwaniu rozrywek w wolnej chwili Kostiuk wybiera się ze swoim kolegą na obejrzenie arabskiego wesela, które odbywa się w wiosce położonej nieopodal miejsca, gdzie stacjonuje polskie wojsko. Znajduje się w niej kilka chat glinianych bez wygód i nawet skromnego obejścia. Królują piasek, pustynia i monotony krajobraz, na którego tle można zobaczyć „co najwyżej szukającego źdźbła trawy osła lub gdzieniegdzie wielbłąda, a w nocy usłyszeć ryk szakali”<sup>214</sup>.

Podczas uroczystości nie ma żadnego jedzenia oprócz placków. Nie brakuje za to mocnego napoju alkoholowego – araku. Goście tańczą w rytm kilku pizczalek i pokrzykują. „Taniec trwał bez przerwy przez kilka godzin, a tancerze zmieniali się, tworząc długi wąż skaczących w ciemności istot ludzkich. Przy tym byli ubrani nędznie w lniane chałaty [*sic!*], obrzydliwie brudni, bez butów, zawodzący dzikie ryki. Od czasu do czasu ktoś wycofywał się z szeregu i padał półprzytomny na piasku. Całej ceremonii wesela nie byliśmy w stanie oglądać z uwagi na późną porę i ciemności, gdyż jedyne oświetlenie stanowiło rozpalone ognisko”<sup>215</sup>.

Polacy początkowo uważają, że niedobory w zakresie higieny osobistej Egipcjan wynikają z ich niechęci do dbałości o własne ciało i zdrowie. Dopiero później przekonują się, że miejscowa ludność nie dysponuje nawet najbardziej prymitywnym mydłem, którego nie można nigdzie kupić, lub nie ma na to pieniędzy (inna rzecz, że także w przedwojennej Polsce mało kto mógł sobie pozwolić na nabycie tego środka czystości; na wsi zastępował go na przykład wytwarzany metodą chałupniczą ług). „Ludzie ci – pisze Kostiuk – chodzili boso, spali na matach, a czasami na piasku. Odżywiali się mizernie. Przy wysokiej temperaturze praca stawała się istnym koszmarem”<sup>216</sup>. Przyczyną brudu i roznoszenia się chorób jest chroniczny brak wody.

Kostiuk jest świadkiem bezproduktywnego działania tubylców. Pewnego wieczoru polscy żołnierze dostrzegają na egipskim pustkowiu gromadę ludzi. Jest to niecodzienny widok, dlatego postanawiają sprawdzić, co się stało. Okazuje się, że w kolejce po wodę do studni stoi kilkanaście osób z wiadrami. Otwór w ziemi jest bardzo głęboki, dlatego

<sup>214</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 151.

<sup>215</sup> *Ibidem*.

<sup>216</sup> *Ibidem*.

nikt nie chce wybierać z niego wody osobiście. Robi to wielbłąd, który ciągnie kilkudziesięciometrową linę tam i z powrotem w kierunku studni. Oczywiście w tej sytuacji wyciąganie jednego wiadra z wodą zajmuje wiele czasu. „Efekt był taki, że ogonek za wodą prawie wcale nie malał, gdyż nowi mieszkańcy wciąż napływali, skazując się na kilkugodzinne oczekiwanie. Był to jeden z charakterystycznych obrazków z życia apatycznie nastawionej do świata ludności”<sup>217</sup>.

Niektórzy „żołnierze tułacze” poznają na własnej skórze bliskowschodnie obyczaje. Na przykład w egipskim mieście Ismailia Bodnar razem ze swoim nieznanym dotychczas z imienia i nazwiska towarzyszem broni pali opium. Znajomy Arab tłumaczy im, by pociągnęli z fajki niewielką porcję dymu, gdyż w przeciwnym razie się rozchochują. Bodnar wspomina: „Pociągnąłem lekko pierwszy raz i jakoś na razie nic, więc pociągnąłem drugi raz i wypuściłem dym. Patrzę, idzie dwóch żandarmów, przystanęli przy oknie i patrzą na nas, a my na nich. Chyba wyglądamy na podejrzanych, a może nas podejrzewają. Pociągnąłem fajkę całą gębą i zapomniałem o przestrodze. Wypuściłem dym i przez chwilę nic nie widziałem, bo dym zasłonił cały widok. Jak dym rozwiął się, to już żandarmów nie było, a ja zacząłem kaszleć i dusić się z dymu. Przed oczami zaczęły latać różne zygzaki, jakieś plamy kolorowe, a ja sam gdzieś unosiłem się, jakby w przestworza. O mało co nie wymiotowałem i dostałem halucynacji. Było bardzo przyjemnie i beztróska. Czułem, jakbym był w półśnie, na pół zwiędnięty i tak w głowie kręciło się, a świat cały wirował razem ze mną. Już więcej nie paliłem i Arab wyprowadził nas do pokoju, który też wirował i przewracał się na wszystkie strony z łóżkiem i z nami. Jak długo leżałem, nie pamiętam, ale jak obudziłem się, to mnie głowa bardzo bolała i byłem bardzo zmęczony. Miałem dosyć i powiedziałem, że już takich rzeczy więcej nie będę próbował. Ledwo dowlekliśmy się do obozu, przez parę dni nie za bardzo się dobrze czułem i nie bardzo chciałem jeść, więc przyrzekłem sobie, że już nigdy więcej takiego świństwa nie będę próbował”<sup>218</sup>.

Pod Hebronem Kobeckiego gości w namiocie pewien szejka. Polak siedzi na poduszkach i wzorzystych dywanach. Pali wspaniale zaparzoną kawę, je bliskowschodnie smakołyki. Najbardziej przypadają mu do

<sup>217</sup> *Ibidem*.

<sup>218</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 268–269.

gustu nadziewane migdałami figi w mleku kokosowym. Kobecki pali również nargilę. Po raz pierwszy widzi taniec brzucha w wykonaniu „bardzo zgrabnych i ładnych dziewcząt”. Polak rozwiewa mity narosłe wokół tej formy rozrywki mieszkańców Orientu: „Mylą się ci, którzy po obejrzeniu występów kabaretowych w Bagdadzie, Kairze, Bejrucie czy Damaszku twierdzą, że jest to taniec wyuzdany. Prawdziwy taniec brzucha jest piękny i niewinny. Tancerki zdają się płynąć po ziemi jak łabędzie po stawie. Widziałem to, mam więc skalę porównawczą”<sup>219</sup>.

Swoje wrażenia związane z paleniem nargili w Syrii zostawia Wańkiewicz. Jest on zdania, że w tym kraju dodaje się do niej pochodzącego z Iranu tytoniu, który musi mieć właściwości narkotyczne. Podczas zaciągania się fajką wodną literat zawsze odczuwa lekki zawrót głowy. „Jeśli kto doświadcza bólów artretycznych czy reumatycznych, to te na czas palenia nikną, jak nikną strapienia moralne. Człowiek z nargilami zapada w nirwanę, zda się płynie w jakimś dymie. Osoby, przedmioty tracą wyrazistość, jest się otoczonym światem cieni” – notuje<sup>220</sup>.

W Kairze przy okazji zakupu pamiątek – wyrobów rękodzieła – Rdułtowski dostrzega różnice między sztuką arabską a perską. Zauważa: „Nie ma tu znanych perskich miniatur ani ich pięknych dywanów, ani brokatów i tkanin bogatych, ani tych ładnych wyrobów srebrnych, ani rzeczy drewnianych, wykładanych specjalną drobną mozaiką. Za to dużo pięknych wyrobów z kości słoniowej, z masy perłowej, inkrurowanych, z hebanu, kości, perły i metali, rzeźby z rogów nosorożca o czarnym połysku, z miedzi i brązu ozdobionych srebrem, wreszcie przeważnie brzydkich i robiących wrażenie tandety wyrobów złotych. W architekturze Persji upiększa się domy kafłową kolorową mozaiką w przedziwne i bogate wzory. Tutaj ażurowe i misterne jak koronka drewniane żaluzje, balkony i inne ornamenty często się spotykają”<sup>221</sup>.

Polski emigrant dostrzega też inną, dziwną z jego perspektywy sytuację. W jego ocenie Arabowie i Persowie właściwie nie kultywują życia teatralnego<sup>222</sup>.

<sup>219</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 167.

<sup>220</sup> M. Wańkiewicz, *Od Stołpców po Kair...*, s. 341.

<sup>221</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 5, s. 76, rkps.

<sup>222</sup> *Ibidem*, rkps.





## Atrakcje turystyczne

Polacy, którzy podczas II wojny światowej przemierzają Bliski Wschód, mają możliwość poznania jego atrakcji turystycznych. Korzystają z nadarzającej się okazji – dla niektórych jedynej w ich życiu – i o ile otrzymają na to zgodę swoich cywilnych lub wojskowych przełożonych, opuszczają tymczasowe miejsce pobytu i ruszają na krótsze lub dłuższe wycieczki indywidualne lub grupowe<sup>1</sup>. Największą popularnością cieszą się wśród rodaków zabytkowe budowle oraz interesujące obiekty przyrodnicze. Oto ich wrażenia związane z tą formą poznawania Orientu.

---

<sup>1</sup> Pierwsze wycieczki naukowo-krajoznawcze animuje w państwie szachów Towarzystwo Studiów Irańskich. Odbywają się one pod opieką merytoryczną miejscowych archeologów – dyrektora Muzeum Archeologicznego w Teheranie dr. Mahdiego Bahramiego i Hesmoddina Kamjara. Szczególnie ważne są dwie wyprawy – do Isfahanu i Persepolis. W październiku 1943 r. pod kierownictwem prof. Stanisława Kościalkowskiego i dr. Bahramiego odbywa się dość duża, dwutygodniowa podróż po Iranie, która dostarcza Polakom informacji o zabytkach i życiu społeczno-kulturalnym kraju. Jej trasa prowadzi przez miejsca historyczne: Kom, Kaszan, ruiny Tappe Sijalk, Fin, Natanz, Isfahan, Pasargady, Persepolis i Sziraz. Jak notuje Machalski: „Po raz pierwszy w tych stronach pojawiła się tak liczna wycieczka naukowa z dalekiego, zaledwie przez tego i owego Irańczyka znanego jedynie z nazwy Lechistanu (kraj Lachów). Wszędzie spotykaliśmy się z życzliwością i gościnnością zarówno władz, jak i społeczeństwa irańskiego” (F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 71). Z czasem najwięcej wycieczek dla polskich uchodźców będzie organizowanych pod patronatem wojska w Palestynie.

## Iran

### Pałac Golestan w Teheranie

Jedną z większych atrakcji stolicy Iranu jest rezydencja szachów, czyli Pałac Golestan. Zwiedzający go 28 marca 1943 r. Rdułtowski jest pod wrażeniem przepychu i bogactwa wewnątrz. Polak ogląda dwie sale tronowe i salę lustrzaną. Zauważa, że wejście do budynku jest ozdobione dużymi i małymi lustrami ułożonymi we florystyczne wzory. Podłoga sali, w której znajduje się złoty, ozdobiony kamieniami szlachetnymi wysoki tron, została usłana pięknymi dywanami i wyposażona we wspaniałe świeczniki i kandelabry. „Śliczna być musi gra światła słonecznego lub elektrycznego, gdy się odbija i łamie w tych tysiącach lusterek i szkieleł” – zauważa Rdułtowski<sup>2</sup>. Przy ścianach sali tronowej stoją wysokie gabloty z kosztownościami ofiarowanymi szachom przez władców azjatyckich i europejskich. Są to m.in. wyroby ze złota, srebra, diamentów, pereł, kości słoniowej. Wielkie wrażenie robi ozdobiona dużym diamentem korona.

W drugiej, mniejszej sali tronowej znajduje się alabastrowo-marmurowy tron szacha. Pomieszczenie jest urządzone w orientalnym stylu. Od strony parkowego dziedzińca nie ma ono ściany, lecz jest przegrodzone kotarą. W tym miejscu szachinszach odbiera życzenia w dniu swoich urodzin i na Nowy Rok. „Pałac – notuje Rdułtowski – wielki, dookoła park ze ślicznymi starymi cyprysami i pnącymi się po nich wiecznie zielonymi bluszczami, których stare, wijące się łodygi dochodzą przy ziemi jakichś 25 cm grubości. Bluszczów takich jest sporo w prywatnych parkach w Teheranie”<sup>3</sup>.

Ściany pałacu na zewnątrz, a także mury okalające park są wyłożone piękną mozaiką kafłową. Schody w głównym wejściu zdobią ustawione po obu stronach ogromne wazy z chińskiej porcelany. W bramach i na podjeździe stoją alabastrowe kolumny. „Bogactwo ogromne, cho-

<sup>2</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 4, s. 22, rkps.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 23–24, rkps.

ciaż nie dość gustownie i umiejętnie porozkładane” – kończy swój opis Pałacu Golestan Rdułtowski<sup>4</sup>.

## Isfahan

Dawną stolicą dynastii Safawidów, czyli Isfahanem, jest oczarowany Machalski. Jeszcze jako chłopiec tęskni on do tego miasta i pragnie zobaczyć je na własne oczy, by się przekonać, czy naprawdę „Isfahan jest połową świata”, jak mówią o nim Irańczycy. Gdy na początku 1944 r. wojskowy dodge, pokonując zakurzone drogi, dojeżdża do oazy miasta, znawca Iranu jest szczęśliwy, gdyż realizują się sny jego młodości<sup>5</sup>.

W artykule opublikowanym na łamach jednodniówki Związku Nauczycielstwa Polskiego w Teheranie Machalski na podstawie swojej specjalistycznej wiedzy i przeżyć na gorąco opisuje wędrowkę, jaką odbywa po Isfahanie wraz z innymi Polakami. Po wstępie historycznym dzieli się wrażeniami z wizyty w zabytkowym mieście. Opisuje m.in. jego główną aleję – Czahar Bagh – na której królują sklepy i pracownie rzemiosła artystycznego. „Zewsząd dolatuje do uszu charakterystyczny szurgot hebli, jęk pił i stukanie młoteczków bijących w maleńkie dłutka. W stolarniach robi się meble, ramy do obrazów itp., w pracowniach zaś brązowników rodzą się brązowe, mosiężne lub miedziane naczynia użytku domowego. Tu również wykonywane są srebrne flakony, wazy, papierońnice itp. Oszałamiające mnóstwo szczegółów zdobniczych! I to wszystko wychodzi spod rąk przeważnie małych chłopców, pracujących na równi z dorosłymi przez cały Boży dzień!”<sup>6</sup>.

Machalski jest oczarowany isfahańskim majdanem, czyli rynkiem, który zachowuje urok swojej dawnej świetności. Znawca Iranu pisze: „Gdy stajemy po raz pierwszy na środku rozległego majdanu, doznajemy uczucia, że mało podobnych rzeczy widzieliśmy dotąd. Południowy bok rynku jest zamknięty przez potężny fronton meczetu szacha Abbasa z majestatycznie wznoszącymi się ku niebu minaretami, po przeciwnej stronie znajduje się piękne wejście do bazaru, jednego

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 24, rkps. W grudniu 1943 r. Rdułtowski odwiedza Pałac Golestan ponownie, ale tym razem z przewodnikiem. W swoim dzienniku zapisuje informacje związane głównie z historią przechowywanych tam eksponatów (*ibidem*, s. 148–150, rkps).

<sup>5</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 170.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 173.

z najsłynniejszych i najstarszych w Persji. Po wschodniej stronie olśniewa wzrok kopuła meczetu Szeicha Lotfollaha, a naprzeciwko niego po zachodniej stronie majdanu widnieją lekkie kształty pałacu szacha Abbasa, tzw. Ali Kapu. Zdumiewający rozmach w założeniu i wykonaniu, śmiałość i artyzm koncepcji, fascynujące piękno całości!”<sup>7</sup>.

Iranista jest pod wrażeniem bryły i ornamentyki Meczetu Szacha wybudowanego w XVII w. przez Abbasa I. Stanąwszy pod jego kopułą – obowiązkowo, jak wszyscy wycieczkowicze – przybysze z Polski sprawdzają dziesięciokrotne głębokie i rytmiczne echo. „Niespotykana bodajże gdzie indziej w świecie tego rodzaju akustyka budowli budzi podziw każdego turysty” – komentuje Machalski<sup>8</sup>. Zachwyca go również „prawdziwe szaleństwo alabastru” – dzieło wybitnych twórców irańskich, którzy wykuli w tym materiale wyszukane zdobnicze motywy, kwiatowe ornamenty i inskrypcje w języku arabskim.

Turyści kierują się następnie do meczetu szejka Lotfollaha, którego jasnobrązowa kopuła należy, zdaniem Machalskiego, do najpiękniejszych na świecie. Iranista kontynuuje swą opowieść: „Wchodzimy do wnętrza i stajemy jak urzeczeni olśniewającą pięknnością kolorowej mozaiki, pokrywającej ściany i kopułę meczetu. Stylizowane kwiaty i geometryczne wzory w kolorze żółto-niebiesko-zielonym oraz stylizowane napisy kufickie tworzą rzecz jedyną w swoim rodzaju! Nie widziałem dotąd nic piękniejszego tego typu”<sup>9</sup>.

Przy alei Czterech Ogrodów Polacy zwiedzają meczet Madar-e Szach (Matka Szacha), urzekający ich pięknem niebiesko-żółto-zielonej i biało-czarnej mozaiki. Minarety i kopułę pokrywają majolikowe jasnoniebieskie i ciemnolazurowe kafle. Motyw zdobniczy tworzy także pismo kufickie<sup>10</sup>.

Później Polacy podziwiają najstarszy, gdyż pochodzący z VIII w. meczet Jameh. Jest on, zauważa Machalski, swoistym muzeum sztuki irańskiej obrazującym mieszaninę epok i stylów w architekturze oraz zdobnictwie persko-muzułmańskim<sup>11</sup>.

Po miejscach kultu religijnego przychodzi czas na zwiedzanie za-  
bytków architektury świeckiej. Pałac szacha Abbasa I – Ali Kapu – jest,

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 174.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 176.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

w ocenie uczonego, budowlą lekką i zgrabną. Choć czas odbił na niej swoje piętno, niszcząc malowidła, kształty zabytku i jego wnętrze pozostają „niemal młodzieńcze, niezmienione, świadcząc o pięknie budowli, która była naprawdę jakby z Tysiąca i Jednej Nocy!”<sup>12</sup>.

W Isfahanie znajduje się jeszcze jedna słynna rezydencja Abbasa I – Czehel Sotun, czyli Pałac Czterdziestu Kolumn. Wyróżnia go dwadzieścia kamiennych ozdobionych słupów, które odbijają się w wodzie, co razem daje liczbę czterdziestu. „Wysokie i strzeliste kolumny z drzewa, dawniej podobno obite złotą blachą, dzisiaj pomalowane niezbyt wybrednie na czerwono, dźwigają część stropu, niezwykle strojnego rzeźbami i malowidłami kolorowymi”<sup>13</sup>. W sali recepcyjnej zwraca uwagę kopuła pokryta zharmonizowanymi ze sobą wspianiałymi malowidłami. W tym miejscu odbywały się przyjęcia posłów i ambasadorów, którzy składali wizyty szachowi Abbasowi Wielkiemu.

Polacy zwiedzają nie tylko zabytki, lecz także miejsca, gdzie można poczuć puls współczesnego miasta. Jedno z nich to isfahański bazar. W ocenie Machalskiego jest on ciemny i dość chłodny. Panuje na nim gwar. Miejsce tętni pracą garbarzy, szewców, piekarzy, cukierników, a także rzemieślników wyrabiających przedmioty z mosiężnej i miedzianej blachy. Profesje można wyczuć po zapachu – na przykład skóry i wypieków. Machalski zauważa dużą prostotę wnętrza bazaru. „Wchodzimy do olejarni. W ciemnych, ponurych łukowato sklepionych wnętrzach, oświetlonych skąpo światłem dziennym, wpadającym przez otwór w suficie, wielbłądy kręcą potężne młyńskie kamienie. Smętne i wręcz przykre wrażenie robią te stworzenia chodzące w kółko przez pół dnia bez przerwy. »Aby im się rozum nie pomieszał« – zasłonięto im oczy szczelnie. Jeśli zmęczone zwierzę przystanie na chwilę, popędza je głos małej dziewczynki, siedzącej w kucki opodal. Zawinięta w łachman wykonuje pracę poganiaczki wielbłądów przez kilka godzin dziennie”<sup>14</sup>.

Wycieczka, wraz z którą Machalski zwiedza Isfahan, poznaje również nowoczesną część miasta – ormiańskie przedmieścia, na których ulokowane są głównie zakłady włókiennicze. Jednym z nich kieruje wspomniany wcześniej w tej książce inż. Ujma. W zakładzie – w dzień i w nocy – pracują nie tylko dorośli kobiety i mężczyźni, lecz także

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 177.

dzieci od ósmego roku życia. Te ostatnie otrzymują najniższe wynagrodzenie za osiem godzin pracy. Robotnicy dostają także za wykonywane obowiązki chleb i dwa razy do roku ubranie. Podobno ich stosunek do polskiego inżyniera jest „bardzo przychylny i życzliwy”<sup>15</sup>.

W ocenie Machalskiego Isfahan jest oazą – w sensie dosłownym i przenośnym. Choć wokół wre praca, miasto jest pozbawione nerwowości i szybkiego tempa życia znanego z innych bliskowschodnich metropolii. „Począwszy od dorożkarzy, a skończywszy na urzędniku państwowym, nikt się w mieście tym nie spieszy ani nie denerwuje. Niemal z zachodem słońca ulice Isfahanu pustoszeją, ruch przechodniów i pojazdów ustaje. Nastaje wielka, perska cisza pustynnej nocy...”<sup>16</sup>.

Oczywiście Isfahan zwiedzają również przebywające tu polskie dzieci i młodzież. Wśród nich jest Tomaszek, która poznaje miasto, towarzysząc swojej matce i oficjalnym delegacjom odwiedzającym zakłady opiekuńczo-wychowawcze dla małoletnich emigrantów z Lechistanu. Dziewczyna wizytuje m.in. zlokalizowany w centrum miasta Meczet Królewski. „Kopuła i minarety pokryte wielokolorowymi, ale przeważnie w różnych odcieniach niebieskiego kafelkami, pociętymi w różne kształty i poukładanymi w różne piękne wzory – mozaiki. Cytaty z Koranu pokrywają dół kopuły i wysokie łuki wejścia. [...] Minarety mają na górze małe balkoniki, na których stoi *mullah*, gdy woła wiernych na modlitwy. Wszyscy powinni zdjąć obuwie przed wejściem do meczetu i każdy może wejść na górę minaretu. Schodki wiją się do góry spiralnie – są bardzo strome i wąskie”<sup>17</sup>.

Podczas wędrówek po zabytkowym mieście młoda Polka zwiedza m.in. Pałac Czterdziestu Kolumn, plac Maidan-Szah, Meczet Szacha. Zauważa, że w tym ostatnim jest zawsze chłodno, a mozaiki układają się w obrazy ptaków, roślin i kwiatów. „Ręką dotykam kafelków i czuję szorstkość ich brzegów i polewaną gładkość środka. Na zewnątrz meczetu kafelki są równie gładkie, zaznaczone gwiazdą i umieszczone pod największą kopułą. Jeżeli stanie się w samym środku gwiazdy i wykrzyknie jakieś słowo, echo powtórzy to słowo dziesięć razy. Jeżeli ktoś wykrzyknie więcej słów niż jedno, powstaje cały łańcuch powtarzających się słów, jedno po drugim. W Meczecie Szacha jest też bardzo sławna część mozaiki, umieszczona w samym środku, u góry i ponad

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 179.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> K. Tomaszek, *Droga i pamięć...*, s. 78–79.

bardzo wysokim głównym wejściem. Ta część prezentuje wazę z kwiatami i dwa pawie stojące frontem do siebie. [...] Czasem na podłodze meczetu można znaleźć małe kostki z gliny, udekorowane przeróżnymi symbolicznymi wzorami. W czasie modlitwy Persowie kładą je na modlitewnych dywanikach, klękają i pochylając się w stronę Mekki, przykładają czoło do cegiełki”<sup>18</sup>.

W Ali Kapu można poczuć egzotykę, a zarazem piękno Isfahanu. Tomaszek, która odkrywa Orient za pomocą zmysłów, przychodzi tu czasem wieczorami. „Jest zupełnie cicho. Tajemnicza atmosfera roztacza się wokoło. Mama i goście przestają nawet rozmawiać, nie chcąc przerywać mistycznego nastroju. W takich chwilach wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy zaczarowani pięknem, które nas otacza – jak w bajce”<sup>19</sup>.

Dziesięciolatka odwiedza sklepiki, które są wbudowane we wnęki murów rozciągających się po obu stronach placu Maidan-Shah. Podziwia tu sztuk irańskiego rękodzieła – perskie dywany, ręcznie malowane miniatury, wyroby ze złota, srebra, miedzi i brązu. Złoto biżuterii jest tak wysokiej próby, że kupuje się ją na wagę i płaci cenę, która jest uzależniona od wartości kruszcu w danym dniu. W sklepie z biżuterią Tomaszek zawsze szuka tekturowego pudełka, w którym właściciel sklepu zostawia stare, mniej wartościowe pierścienie, naszyjniki, bransoletki oraz kamienie szlachetne – turkusy, szmaragdy, topazy. „Wiedząc, że mi wolno, zanurzam rękę w tym dla mnie ogromnym bogactwie. Czuję przyjemny chłód metalu na dłoni, a później przyjemne łaskotanie, gdy różnokolorowe kamienie spadają między palcami mojej ręki z powrotem do wnętrza pudełka”<sup>20</sup>.

Dziewczyna obserwuje pracę mężczyzn i chłopców, którzy w sklepach lub na ich zewnątrz grawerują na metalowych przedmiotach lub w kości słoniowej misterne wzory zwierzęce. Wrażenie robi na niej Wielki Bazar, znajdujący się na drugim końcu placu Maidan-Shah i naprzeciwko Meczetu Szacha. Jest to labirynt złożony z wielokilometrowych tuneli, krzyżujących się i rozchodzących w różne strony. W środku bazaru jest zawsze chłodno. Tunele są przykryte dachem z kopułami. „Światło i świeże powietrze wchodzi przez kwadratowe otwory w środku każdej kopuły. Malutkie cząstki pyłu unoszą się i tańczą w długich pasmach słonecznego światła wchodzącego do środka.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 79.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 80.

To samo światło nadaje wszystkiemu połysk i lśnienie, kontrastujące ze stałym półmrokiem panującym w bardziej odległych zakątkach korytarzy”<sup>21</sup>.

„Bazar – snuje swoją opowieść Tomaszuk – przypomina mi bajkę o jaskini Aladyna pełnej bogactw i tajemnic. Dosłownie wszystko można kupić na tym bazarze – dywany, orzechy, przyprawy korzenne i owoce, biżuterię, kolorowe materiały, naczynia przeróżnego rodzaju, pantofle, radia”<sup>22</sup>. Polka jest zaskoczona, że konie i wielbłądy przenoszą wewnątrz bazaru ciężary, stąpając po rozłożonych na ziemi perskich dywanach. Chodzi jednak o to – tłumaczy dziewczynie jej matka – by wykładziny wyglądały na starsze, niż są, co zwiększa ich wartość<sup>23</sup>. Wrażliwa obserwatorka notuje: „Kocham ten bazar, jego kolory, światła i cienie, dźwięki, zapachy i smaki przeróżnych potraw i zawsze jakby zaczarowaną atmosferę. Wiem, że nawet gdybym się zgubiła, ktoś zawsze się mną zaopiekuje. Perscy strażnicy, którzy pilnują porządku w dużych budynkach w Isfahanie, znają mnie i uśmiechają się, gdy mnie widzą”<sup>24</sup>.

Drugim ulubionym miejscem Tomaszuk są isfahańskie wąskie uliczki, które ciągną się między murami, zasłaniając prywatne domy i ogrody. „W ciągu dnia w wąskich uliczkach jest przeważnie pusto i cicho. Tylko czasem widać, jak niebieska brama cicho się otwiera, czarno odziana postać kobiety cicho wyjdzie z bramy, cicho przejdzie kilkanaście kroków i cicho wślizgnie się do drugiej, też cicho otwierającej się i cicho zamykającej się bramy”<sup>25</sup>.

Inna młoda Polka – Kociuba – w następujący sposób przedstawia swoje wrażenia z wizyty w isfahańskim meczecie Madar-e Szach: „Zwewnątrz widzimy wiele barwnych ornamentów, mozaik, kopułę z niedostępnymi gołębiami i dwa strzeliste minarety. Do ścian ozdobionych mozaiką przylegają dwa marmurowe bloki, na których widzimy dwóch muzułmanów składających hołd swemu Bogu (rzeźba). Kiedy spokojnie wchodzimy do portalu, uderza o nas fala martwej ciszy”<sup>26</sup>.

---

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 81.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 82.

<sup>26</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 163.

Nastolatka podziwia dziedziniec muzułmańskiej świątyni i jej południową nawę. „Przejawia się w niej bogactwo ornamentyki i mozaik, które są tak piękne i harmonizujące ze sobą, że trudno oddalić się od nich. Wszystkie wzory i ornamenty biegną symetrycznie liniami. Przez wysoko umieszczone w górze okienko z oryginalnymi wzorami wlewa się jasny strumień światła, odbijający się w sklepieniu. Mozaiki na nim igrają wszystkimi barwami tęczy. Naokoło w górze biegną szerokim pasem cytaty z Koranu, opadając w ostrokołach na dół i znów pnąc się ku górze. Na głównym miejscu stoją z jednej bryły marmuru wykute schody, z których niegdyś mułła wygłaszał kazania wiernym. Dziś wszystko to umilkło, zginęło bez echa. Meczet obecnie jest natomiast tylko przedmiotem ciekawości zwiedzających. Już nie rozbrzmiewa głos mułły. Już nie zwołuje wiernych na modlitwy, ale pozostała tylko głucha pustka. Inne nawy są mniej okazałe. W nich to uczyli się klerycy. Okres świetności Persji minął już dawno. Przeminał, zapomniany, z wartkim biegiem aryku...”<sup>27</sup>.

Innym razem, w towarzystwie swojej matki oraz sióstr Cesi i Jadwigi, Kociuba wybiera się na wycieczkę do Pałacu Czterdziestu Kolumn. „W sali głównej całe ściany są obite olbrzymimi obrazami wykonanymi przez malarzy bizantyjskich, przedstawiającymi dawne życie oraz przyjęcia i narady za panowania ówczesnego szacha Abbasa [I]. Właściwie pałac ten ma tylko dwadzieścia kolumn, a ponieważ dwadzieścia odbija się w basenie, więc z tego to powodu został nazwany Pałacem Czterdziestu Kolumn. Na szczególną uwagę i zainteresowanie zasługuje tam piękny witraż. Przebawiliśmy tam prawie cały dzień, no i przy tej okazji zrobiliśmy tam sobie kilka zdjęć...”<sup>28</sup>.

Stare miasto w Isfahanie zwiedzają w listopadzie 1943 r. inne polskie dziewczęta. Wizytują one m.in. meczet Jameh. Zaglądając do znanej nam z opowieści Machalskiego olejarni, odnoszą podobne co on wrażenia. „Ciemna, brudna, makabryczna nora, po której snują się jakieś tajemnicze postacie. W jednych »izbach« stoją zwierzęta, w innych olbrzymie kamienie obracane przez starego wielbłąda gniotą ziarna bawełny, które następnie idą pod prasę, aby wyciekł z nich olej. Prasa ta przedstawia się jako płatanina pni drzewnych i lin pokrytych patyną wieków. Jednym słowem, urządzenie archaiczne, jakiego na pewno

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 231.

w Europie już nie spotykamy. W każdym razie nie można powiedzieć, ażeby zwiedzanie olejarni przyczyniło się do wzbudzenia apetytu. Przynęliśmy sobie w duchu nigdy nie brać do ust placków smażonych na tym »apetycznym« oleju”<sup>29</sup>.

## Jonban

We wrześniu 1942 r. polska młodzież z Isfahanu zwiedza położony na przedmieściach tego miasta meczet Jonban, którego największą atrakcją są tzw. tańczące minarety. Kociuba wspomina: „Ustawiliśmy się w trójki i ruszyliśmy do bramy meczetu. Nagle wszystkie podniosły[śmy] głowy do góry, gdzie chwiały się dwa minarety z cegły z pomocą jednego lub dwóch ludzi. Tkwiła w tym wielka tajemnica. Mimo że już upłynęło 650 lat, kiedy on został zbudowany (przez jakiegoś milionera), nie udało się nikomu zbadać tej konstrukcji. Amerykanie raz badali i wtedy wytrysła z nich woda. Widokiem tym byliśmy tak zdumione, że własnym oczom nie wierzyliśmy”<sup>30</sup>.

Idąc krętymi schodami, przewodnicy zaprowadzili dzieci na szczyt minaretów i zaproponowali, by spróbowały poruszyć ich konstrukcją. „No i naturalnie udało się nam to. Zdawało się, że już, że zaraz gruchniemy z gruzami na dół, lecz były to mylne przypuszczenia”<sup>31</sup>.

„Tańczące minarety” tak zapamiętuje w grudniu 1942 r. Alina Pietrzak: „Dnie mijały szybko. W powszednie dni uczyliśmy się, a w niedzielę chodziliśmy zwiedzać Isfahan. Widziałyśmy dużo ciekawych rzeczy. Jeździliśmy do meczetu, który był zbudowany 700 lat temu. Były w nim dwie wieże, kiedy jedną z nich poruszać, to obydwie będą się kiwać. To naprawdę cud, żeby [były wykonane] z cegieł i się ruszały. Ten meczet i wieże badali uczeni z Ameryki i nie mogli zbadać, jak to jest zrobione. Byłyśmy w innych meczetach, widziałyśmy piękne mozaiki. Widziałyśmy pałac szacha, w środku cały lśnił z brylantów i złota... Ogród cały w kwiatkach, naprawdę dużo rzeczy było ciekawych”<sup>32</sup>.

<sup>29</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 278–279.

<sup>30</sup> W.B. Kociuba, „*Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli*”..., s. 166–167.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 167.

<sup>32</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 107–108.

## Meszhed

Zwiedzanie zabytków Meszhedu, drugiego co do wielkości miasta Iranu i jednego z najważniejszych miejsc kultu szyitów, skłania Józefa Czapskiego do refleksji na temat ludzkiej natury: „Bajeczny bardziej niż wszystko był meczet, dokąd zachodziłem prawie co dzień. Strzępy historii tej świątyni, tego miasta, historii pełnej okrucieństw, najazdów i gwałtów, przypominały mi na każdym kroku, jak łatwe jest w Azji okrucieństwo, jaka jest wielka obojętność na los i cierpienie człowieka”<sup>33</sup>.

Rotmistrz wspomina także grób imama Rezy, który znajduje się w poświęconym mu sanktuarium w Meszhedzie. Plastyczny opis budynku, jego architektury i sztuki, oraz kultu religijnego szyitów jest istotny o tyle, że sporządził go wrażliwy na piękno artysta malarz i eseista: „Tłum, tłum ludzki recytujący, zawodzący, kobiety przytulone do krat, za którymi wśród kandelabrow, żyrandoli i luster jest grób imama Rezy. Wielkie kwadratowe podwórza, cudne baseny, otoczone kwiatami, gdzie na młodych eukaliptusach i palmach pną się turkusowe powoje koloru nieba, wśród ścian pokrytych majoliką ultramarynową, kobaltową, żółtą, pomarańczową i różową. Niektóre motywy zupełnie barokowe, ludzie-ptaki z twarzami ludzkimi i skrzydłami, wśród stylizowanych roślin i zwierząt (szyici nie są tak surowymi przeciwnikami przedstawiania ludzi i zwierząt w sztuce jak sunnici). Obok motywów europejskich XVIII-wiecznych inne, jakby żywcem wzięte z waz chińskich. I na tym tle kolorowym i bajecznym pielgrzymi zatraceni w modlitwie”<sup>34</sup>.

## Persepolis

Ważnym punktem na trasie wycieczek polskich uchodźców po Iranie jest jedna z największych turystycznych atrakcji tego kraju, czyli ruiny starożytnego miasta Persepolis. Przykładowo pod koniec maja 1945 r. udają się tam dzieci z Isfahanu. Po drodze mijają kilka miejscowości z zabytkowymi budynkami. Po nocy spędzonej w małym hotelu w mieście Abade następnego dnia zwiedzają m.in. Pasargady z grobowcem

<sup>33</sup> J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi...*, s. 328.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 329.

Cyrusa Wielkiego i dojeżdżają do Persepolis. W swoim pamiętniku Beaupré-Stankiewicz notuje: „Persepolis jest ogromnie piękne w swej minionej chwale, ogromnie majestatyczne w swej wielkości i ogromnie ciche w swym spoczynku. Dobrze mi jest w Persepolis, dobry jest ten cichy i jasny wieczór obramowany gasnącą łuną zachodu i oświetlony wielką, złotą lampą księżycą”<sup>35</sup>. Młodzi ludzie zwiedzają później Sziraz, gdzie m.in. składają wizytę w liceum dla dziewcząt.

### Szczyt Kuh-e Soffeh

Celem wycieczek są nie tylko zabytki irańskiej architektury świeckiej i sakralnej, lecz także atrakcje przyrodnicze. Przykładowo w marcu 1944 r. Kociuba w towarzystwie trzech koleżanek i opiekuna rusza na dość wysoką, gdyż wznoszącą się na 2257 m n.p.m. górę Kuh-e Soffeh w masywie Zagrosu. Dziewczyna jest pod wrażeniem jej piękna. „Na jednym ze szczytów zatrzymałam się, skąd popatrzyłam przez lunetę na ogólny widok Isfahanu, który widziałam wyraźnie. Z tej skały udałam się na inną, która była zbudowana z płaskich i równych brązowych kamieni, które przy silnym targnięciu rozpadały się na setki pomniejszych. Wreszcie stojący o wiele niżej ode mnie p[an] Bena począł głośno mnie wołać, bym schodziła. Na koniec wzięłam jeszcze raz lornetkę, popatrzyłam na p[ana] Benę i Isfahan i zaczęłam schodzić. [...] Wieczorem, kiedy już wszystkie byłyśmy w łózkach, z największą przyjemnością opowiadałam odbytą wycieczkę, a kiedy niebo rozprysnęło milionem gwiazd i ich królem, t[o] jest księżycem, wtedy wyszłam jeszcze raz z kilkoma koleżankami na balkon, by popatrzyły na sylwetkę, a raczej cień Kuh-e Soffeh”<sup>36</sup>.

Wiosną 1945 r. ten sam szczyt zdobywa grupa polskich dzieci pod kierownictwem harcmistrza Kazimierza Sylwanowicza. Wycieczkownicze mijają m.in. cmentarz ormiański (spoczywa tu poseł króla Jana III Sobieskiego Teodor Miranowicz) i dawny system obronny Isfahanu. Około 2 kilometrów od wierzchołka zaczyna się ostrzejsza wspinaczka. Dzieci mijają domek pustelnika i idą dalej z pewnym trudem. Jak wspomina Jacek Zimmermann: „Sam szczyt to gład o powierzchni czterech

<sup>35</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 285.

<sup>36</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 230.

metrów kwadratowych. Roztacza się z niego piękny widok na całą dolinę Isfahanu, aż po pustynię leżącą po jego drugiej stronie. Środkiem zielonej doliny przepływa rzeka Zajandeh – rzeka życia, która jest żywicielką całego Isfahanu, gdyż tam gdzie dochodzą jej wody, jest panowanie jej i człowieka, dalej pustynia. Nad jej brzegiem znajdują się nawet lasy. W dali widać meczety, ulice, minarety, domy, wszystko dzieło człowieka, który potrafił ten olbrzymi szmat ziemi wydrzeć pustyni”<sup>37</sup>.

## Irak

### Bagdad

Maria Włodkowska razem z grupą polskich oficerów i kobiet zakwaterowanych w obozie wojskowym pod Habbaniją zwiedza 18 kwietnia 1942 r. Bagdad. Polacy poznają muzeum Iraku, po którym oprowadza ich „miejscowy inteligent”. Grupa zwiedza również muzeum etnograficzne. „Wspaniałe stroje Kurdów, Beduinów, Żydów, a oprócz tego oddział poświęcony ostatniemu królowi Iraku Fajsalowi [II]. Był to bardzo zasłużony dla swego kraju władca, zeuropeizował, podniósł kulturę. Z portretu patrzą mądre, inteligentne oczy, nacechowane dobrocią”<sup>38</sup>.

Wizyta w muzeum dostarcza Włodkowskiej wiele informacji; emigrantka żałuje, że jego zwiedzanie trwa tak krótko. Polacy spacerują później po mieście, oglądając co ciekawsze budynki. Uwagę narratorki przykuwa m.in. wieżyczka meczetu, wykładana kolorowymi kafelkami i zwieńczona misterną architektoniczną konstrukcją<sup>39</sup>.

Zygmunt Głąb podziwia w Bagdadzie zbiory Muzeum Archeologii i Starożytności. Z zewnątrz ogląda również „przepiękne meczety”. Zachwycają go wspaniałe kolorystycznie i misternie wykonane bogate mozaiki, które pokrywają niekiedy duże powierzchnie świątyń<sup>40</sup>.

Od listopada 1942 r. w mieście nad Tygrysem stacjonuje jednostka, w której pełni służbę Tadeusz Wędzina. Podczas pobytu w Bagdadzie

<sup>37</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 281.

<sup>38</sup> AOK, AW\_II\_2954, Dziennik Marii Włodkowskiej, cz. 2, s. 96, mps.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 55, mps.

zwiedza on muzea archeologiczne, wojskowe, rodziny królewskiej i pałac Abbasydów; uczestniczy też w wycieczce do ruin starożytnego Babilonu<sup>41</sup>.

Latem 1943 r. artylerzysta Czerkawski wędruje po stolicy Iraku razem ze swoim kolegą Witoldem Zaczeniukiem. „Oglądaliśmy zabytki, kupowaliśmy pamiątki w sklepikach. Przyglądaliśmy się pracy młodocianych złotników, którzy wyczarowywali cuda i cudeńka ze srebra i złota – naszyjniki, misternie rzeźbione kolie, pierścionki i broszki jakby z delikatnej koronki. Coś tak wspaniałego, że trudno to wszystko opisać”<sup>42</sup>.

## Babilon

Generał Zajęc dociera do Babilonu w styczniu 1943 r. Jak pisze: „Wreszcie zwiedziliśmy ruiny Babilonu wraz z dołem po rzekowej wieży Babel oraz po pałacach Nabuchodonozora, gdzie miały się ukazać na ścianie słowa »Mane, tekel, fares«, przeznaczone dla Sardanapala. Zwiedziliśmy także ruiny świątyni bogini Isztar, Iwa Babilonu itp. Wrażenie duże, choć budowle bardzo proste. Zabraliśmy sporo drobnych ułamków z dzbanów, szkła fenickiego, a nawet cegły z pismem klinowym”<sup>43</sup>. Niestety, jest to jedyne świadectwo dotyczące zwiedzania Babilonu przez polskich uchodźców, jakie odnalazłem. Na marginesie obrazuje ono odmienną od współczesnej wrażliwość dotyczącą zabytków archeologicznych. Zabieranie ich z miejsca stanowiącego dla nich naturalną przestrzeń historyczną jest dziś nieakceptowalne.

## Habbanija

Polacy zwiedzają także miejscowości, które nie zajmują pierwszych stron w bedekerach po Bliskim Wschodzie. Przykładowo w pobliżu Bagdadu Herzbaum odwiedza Habbaniję, która – choć została wybudowana przez Niemców – sprawia wrażenie brytyjskiego miasteczka kolonialnego. „Asfaltowe aleje, nazwane po różnych londyńskich uli-

<sup>41</sup> AOK, AW\_II\_2225p, Wspomnienia Tadeusza Wędziny, s. 16, rkps.

<sup>42</sup> T.M. Czerkawski, *Sztafeta wolności...*, s. 159.

<sup>43</sup> J. Zajęc, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 299.

cach, drzewa i kwiaty, jednakowe domki ceglane – jak wyspa na pustyni. Chodziłem tam jak najczęściej – by zobaczyć coś innego niż ten wieczny piach”<sup>44</sup>.

## Chanakin

Przez Chanakin – w drodze do położonego w jego pobliżu obozu wojskowego – przejeżdża latem 1942 r. Topolski, który w ten oto sposób opisuje to miejsce: „beładne skupisko budynków z gliny, betonu bądź cegły. To, co było w nim stare, już się rozsypywało, a to, co nowe, wyglądało na niewykończone”<sup>45</sup>.

Podczas przepustki stacjonujący w pobliżu Chanakinu żołnierze „tułaczej armii” zwiedzają to nieduże irackie miasto – oazę nad rzeką Halwan i korzystają z jego ograniczonej liczby atrakcji. Pod datą 28 sierpnia 1942 r. kapral podchorąży artylerii Zbigniew Lewicki notuje: „Miasteczko tonie w palmach daktylowych i pomarańczowych drzewach. Piękny most we wschodnim stylu i typowe domy z bramami ozdobnymi, podwórzem z fontannami, labirynt uliczek w dzielnicy handlowej, pełno sklepików, przekupniów, kupujących. Ruch, gwar, krzyk – jednym słowem wesoło, wszystko można dostać”<sup>46</sup>.

Zygmunt Głąb razem z kilkoma towarzyszami broni odbywa wycieczkę do Chanakinu. Zauważa, że zamieszkuje go mieszana ludność z przewagą Kurdów. Rejon rzeki Halwan obfituje w zieleń z przewagą palm daktylowych. W miasteczku stoją nieduże domy, w większości są to lepianki. W Chanakinie Głąb i jego koledzy z armii poznają po raz pierwszy smak różnych egzotycznych owoców, na przykład granatów. Zauważają tu bardzo wiele straganów. „We wnękach w ścianie budynków w tureckim przysiadzie siedzą tubylcy, obok kawałek żelaza jako kowadełko, mały młotek, jakieś szczypcy i wykonują na oczekaniu różne misterne bransolety, kolczyki i inne »okucia« ozdobne, jakie tutejsze piękności noszą nad kostkami nóg, podobno nad kolanami, na obu rękach, na szyi i w uszach. Po miasteczku przechadzają się lub częściej przejeżdżają na koniach lub wielbłądach tutejsi Kurdowie. Znani

<sup>44</sup> E. Herzbaum, *Między światami...*, s. 148.

<sup>45</sup> A. Topolski, *Bez dachu...*, s. 33.

<sup>46</sup> Z. Lewicki, *Dziennik. Wrzesień 1939, Kołyma, Władywostok, Iran, Irak, Palestyna, Egipt, Monte Cassino, Ancona, Bolonia – Anglia...*, Kraków 2000, s. 230.

z waleczności, z zaciekłości i drapieżności. Ubrani są w jakby suknie czy szlafroki z mocnego materiału, przepasani długą, kolorową chustą skręconą w długi sznur, która poprzepłatana w pasie tworzyła z przodu coś w rodzaju klamry. Jeźdźcy mają dodatkowo skórzane pasy krzyżujące się na piersiach, wypełnione nabojami, oraz długie karabiny w kaburze przymocowanej do siodła<sup>47</sup>.

## Miejsca święte dla Żydów

W pobliżu Mosulu znajduje się wiele stanowisk archeologicznych oraz miejsc o znaczeniu religijnym i historycznym. Pewnego jesiennego dnia 1942 r. rabin Ezra proponuje żołnierzom żydowskim służącym w Wojsku Polskim pokazanie znajdującego się na obrzeżach miasta grobu Jonasza, syna Amittaja. Jak wspomina Rosengarten: „Po przejściu mostu nad rzeką Tygrys weszliśmy na ścieżkę prowadzącą do wspaniałego, zadbanego budynku stanowiącego swego rodzaju mauzoleum zbudowane w orientalnym stylu islamskim. Miejsca tego pilnowali muzulmańscy strażnicy, gdyż grób proroka jest święty także dla miejscowych wyznawców islamu. Grób znajduje się na terenie ruin miasta Niniwa, którego zagładę spowodzoną przez grzechy mieszkańców zapowiadał Jonasz<sup>48</sup>”.

Przed wejściem do zabytkowego miejsca spoczynku stoją niepełnosprawni i żebracy, którzy proszą proroka o modlitwę o uzdrowienie. Strażnik prowadzi gości na podwórze, a stamtąd do korytarza wyłożonego cennymi dywanami i artystycznie wykonanymi aksamitami. Ściany zdobią wersety Koranu zapisane ozdobnym pismem kufi. Przed wejściem żołnierze zdejmują buty i wchodzi do sali, w której znajduje się macewa okryta cennymi aksamitnymi materiałami. Na jednej ze ścian wisi długi żąb ryby, która zgodnie z tradycją połknęła Jonasz i uratowała go przed utonięciem, by wypełnił misję Boga, nakazującego mu nawrócenie mieszkańców Niniwy. Przy wyjściu z grobowca wycieczkownicy zwracają uwagę na wspaniałe dywan, z którym związane są legendy dotyczące królów Persji<sup>49</sup>. Następnie grupa żołnierzy zwie-

<sup>47</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 16–17, mps.

<sup>48</sup> P. Rosengarten, *Zapiski rabina...*, s. 122.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 122–123.

dza ruiny i przedmieścia Niniwy. Wycieczka kończy się we wspaniałych i tajemniczych zaułkach tego historycznego miasta.

W Kirkuku i wokół niego stacjonują żołnierze Żydzi z 5 Dywizji Piechoty, którzy w towarzystwie rabinów garnizonowych odwiedzają znajdujące się w pobliżu święte miejsca. Zgodnie z tradycją judaizmu w Kirkuku został pochowany prorok Daniel i trzech świętych ocalałych z rozpalonego pieca – Ananiasz, Azariasz i Miszael. W wiosce El Kafil spoczywa prorok Ezechiel, który mieszkał i wieszczzył w miejscu nazywanym Wzgórzem Wiosny, czyli Tel Awiwie<sup>50</sup>.

Kilkadziesiąt kilometrów od Mosulu znajduje się grób proroka Nahuma, który jest celem pielgrzymek Żydów, Kurdów, muzułmanów, a także chrześcijan. Rabinat Garnizonowy organizuje dla żołnierzy Żydów wycieczkę do tego miejsca. Przewodnikiem jest kurdyjski wyznawca judaizmu, który opiekuje się grobem. Zgodnie z miejscowym zwyczajem przed wejściem do niego goście zdejmują buty. Następnie wchodzi do sali otoczonej kolumnami. Pośrodku niej stoi swoisty sarkofag – macewa przykryta drogimi dywanami, otoczona metalową barierką, na której płonie wieczny ogień. Przewodnik wskazuje to miejsce i opowiada historię o przodkach Żydów kurdyjskich strzegących grobu. Przed zakończeniem wizyty strażnik pokazuje żołnierzom armii Andersa zabytkową tabliczkę ze słowami Nahuma skierowanymi do Domu Izraela. Przy słowach pociechy proroka Żydzi tułacze żegnają się z grobem proroka i jego strażnikiem<sup>51</sup>.

Jednym ze świętych dla Żydów miejsc w północnym Iraku jest również zabytkowa synagoga, pod którą według tradycji znajduje się grotta proroka Eliasza. Po przybyciu na miejsce żołnierze „tułaczej armii”, prowadzeni przez miejscowego Żyda, podziwiają otoczony ogrodzeniem dom modlitwy. Przez szeroką bramę wchodzi na podwórze, z którego prowadzi alejka do synagogi. We wnętrzu świątyni panuje półmrok. We wnękach w ścianach znajdują się strzępki starych ksiąg Tory i modlitewników. Na ścianach widać też resztki napisów i malowideł w stylu asyryjsko-perskim. Wejście z prawej strony sali prowadzi do specjalnego, kwadratowego budynku. „Weszliśmy – wspomina Rosengarten – przez niewielki otwór i schodami zeszliśmy do grotty proroka Eliasza. Powietrze w środku było gęste i duszne. Z początku

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 124–125.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 125–126.

niewiele było widać. Jednakże po chwili zobaczyliśmy słabe światełko lampki zawieszanej na ścianie pieczary. Dostrzegliśmy niszę wyźłobioną w tyle groty, a w niej płaski postument z małych cegieł, który zgodnie z tradycją służył jako łóżko proroka Eliasza. Na kamieniu leżała sterta karteczek (kwitlach) z prośbami o uleczenie choroby, bezpłodności i ulgę w niedoli<sup>52</sup>.

Przed wyjściem z groty żołnierze odmawiają modlitwy, które kończą wersem: „nad brzegami Babilonu opłakiwaliśmy wspomnieniami Syjonu”. Jak notuje rabin: „Słowa te cofnęły zebranych o blisko 2600 lat, do czasów, gdy zostały prawdopodobnie zapisane jako hymn diaspory babilońskiej. Historia powtórzyła się i oto my, żołnierze Żydzi, ocaleni członkowie polskiej diaspory, wspominamy bliskich, którzy zginęli w zagładzie europejskiej diaspory i modlimy się na grobie proroka za Żydów ocalałych z Holocaustu i w nadziei na to, że dostąpimy powrotu do Syjonu i pełnego, bliskiego odkupienia<sup>53</sup>.”

## Palestyna

### Jerozolima

Podczas swojej wędrówki przez Bliski Wschód polscy uchodźcy z ZSRS najczęściej wycieczek odbywają w Palestynie. Zazwyczaj mają one charakter zorganizowany. Na ogół odbywają się w weekendy – pod patronatem polskiego dowództwa i z udziałem kompetentnych przewodników. Region można również zwiedzić samodzielnie – podczas kilkudniowych urlopów. Na przykład junacy, nie mając wiele pieniędzy, podróżują bezpłatnie autostopem. Przeważnie podwożą ich kierowcy wojskowych ciężarówek. Czasem chłopcy korzystają także z usług arabskiej lub żydowskiej komunikacji autobusowej<sup>54</sup>. Obecność rodaków w Palestynie jest okazją nie tylko do poznania tego wyjątkowo atrakcyjnego turystycznie miejsca na mapie Orientu, lecz także odbycia pielgrzymki do świętych miejsc judaizmu, chrześcijaństwa i islamu.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 127–128.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 128.

<sup>54</sup> AOK, AW\_II\_1890, Wspomnienia Jerzego Henryka Dąbrowskiego *To i owo. Syberria też! Pamiętniki z życia*, s. 54, mps.

Żelaznym punktem programu zwiedzania Ziemi Świętej jest Stare Miasto w Jerozolimie, ale rodacy odwiedzają również inne miejsca, związane przede wszystkim z życiem Chrystusa – Betlejem, Nazaret i Jezioro Tyberiadzkie.

Ze względu na religijno-historyczny kontekst pobyt rodaków w tej części Bliskiego Wschodu wyzwała w nich silne emocje, które są potęgowane przez wspomnienie tułaczki po „niehumanitarnej ziemi”, gdzie oficjalne wyznawanie wiary jest zakazane. „Żołnierze, którzy nie byli w Palestynie, ciekawi są jej bardzo. Wszak to ziemia uświęcona życiem i śmiercią Zbawiciela Świata, szczyt pragnień wierzących zwiedzania tych miejsc świętych”<sup>55</sup> – notuje nieznanymi z imienia i nazwiska kronikarz Obozu Wyszkołenia Piechoty.

Wincentyna Próchnicka, zobaczywszy kolejno Nazaret, Betlejem i Jerozolimę, pisze, że ta kilkudniowa wycieczka zrobiła na niej „wielkie wrażenie duchowo-religijne”<sup>56</sup>. „Dla ludzi wierzących to było prawdziwym szczęściem i wynagrodzeniem za te wszystkie krzywdy [w Związku Sowieckim]” – komentuje możliwość zwiedzania Ziemi Świętej Janina Duma<sup>57</sup>.

Generał Zając w ten oto sposób wspomina 2 maja 1942 r. w Palestynie: „Dzisiejszy ranek spędziłem na zwiedzaniu świętych miejsc. Tę małą pielgrzymkę po miejscach świętych odbyłem w skupieniu w towarzystwie księdza kanonika [Stefana] Pietruszki. Zaczęliśmy od kościoła postawionego na miejscu ogrodu Getsemani, po czym przeszedłem Drogą Krzyżową przez tzw. zamek Antonia z Pretorii, gdzie zasądzony był Jezus Chrystus, poprzez kolejne miejsca, które niestety znajdują się przeważnie w rękach Arabów i wypełnione są zgiefkiem »przekupniów« itp.”<sup>58</sup>

Szeregowiec żołnierz Stanisław Kmieciak opowiada o zwiedzaniu Palestyny w maju 1942 r.: „Po paru dniach [w Rechowot – B.N.] jedziemy z pielgrzymką do Jerozolimy i do Betlejem, gdzie mamy drogi 70 km. Zwiedziliśmy dużo miejsc świętych, można było widzieć [wiele] bardzo cudownych i ciekawych rzeczy. Jechaliśmy autobusami, ta cała podróż i na miejscu obiad kosztowały pół funta od osoby. Mieliśmy

<sup>55</sup> Cyt. za: J. Kirszak, *Generał Roman Szymański. Żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, zdobywca Monte Cassino*, Warszawa 2019, s. 328.

<sup>56</sup> AOK, ZS\_0240, Wspomnienia Wincentyny Próchnickiej, s. 36, rkps.

<sup>57</sup> AOK, AW\_ZS\_0888, Wspomnienia Janiny Dumy, s. 18, mps.

<sup>58</sup> J. Zając, *W Szkoci i na Środkowym Wschodzie...*, s. 117.

za przewodnika jednego księdza kapelana, który bardzo dobrze znał te miejsca i nam objaśniał”<sup>59</sup>.

Z 2 Korpusem Polskim dociera także do Palestyny Machalski. „Przedziwnymi drogami, jakimi wiodła i wiedzie nas dalej Opatrzność, znaleźliśmy się w kraju, o jakim tylko mogliśmy marzyć w naszych głowach młodzieńczych, chciwi »wielkiej przygody«. Tym krajem to Palestyna, Ziemia Święta, duchowa Mekka każdego chrześcijanina katolika [*sic!*]. I zaiste, szczęśliwymi nazywać się możemy, żeśmy mogli czołem dotknąć świętej skały Golgoty, dotknąć ustami miejsca, gdzie narodził się Bóg – człowiek, światłość wieków”<sup>60</sup>.

Największe emocje wywołuje wśród tułaczy z Polski pobyt w Jerozolimie. Jak notuje Kubala: „Jerozolima, miasto żydowskie, arabskie, robi wrażenie na każdym kroku, zwłaszcza jego część zaliczana do starożytności. Każdy szerniał kamień, gdyby mógł przemówić, to odsłoniłby przed nami wiedzę, o której nikomu nawet się nie śniło. Stare kamienie Jerozolimy są tak wypolerowane przez wieki, słońce i wiatr, że aż błyszczą. W mieście świątynie różnych wyznań, jedna starsza od drugiej. Na ulicach duchowni różnych wyznań rozmawiają wieloma językami – istna wieża Babel”<sup>61</sup>.

Generał Zając składa w Jerozolimie (5 lipca 1942 r.) wizytę wysokiemu komisarzowi Palestyny Haroldowi MacMichaelowi i z jego rezydencji podziwia panoramę miasta. „Pagórek, na którym stoi pałac rządowy, ma swoją historię. Arabom, gdy zdobywali Palestynę i gdy przyszedli na to wzgórze i zobaczyli Jerozolimę, wyrwał się okrzyk: »Bóg jest wielki!«. Stąd pagórek ten, który należy do siedmiu wzniesień Jerozolimy, ma tę swoją nazwę. Krajobraz jest przepiękny: widać przede wszystkim całą Jerozolimę oraz Górę Oliwną. Do tej Góry Oliwnej kierowały się moje myśli. Modliłem się, gdy uprzytomniłem sobie, że tam był początek męki Chrystusa. Widać stąd kawałek Morza Martwego, doliny Jordanu i Transjordanię. Jest coś pięknego w tym widoku na całą okolicę, że człowiek mimo woli zdaje sobie sprawę, że tutaj mogły się dziać rzeczy największe, dotyczące ludzkości”<sup>62</sup>.

<sup>59</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/436, Wspomnienia Stanisława Kmiecika zamieszczone w teście wspomnień Wacława Józefowskiego, s. 16, mps.

<sup>60</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 181.

<sup>61</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 318.

<sup>62</sup> J. Zając, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 152.

W drugiej połowie lipca 1942 r. dowództwo stacjonującego w pobliżu Isdud 26 Pułku Piechoty organizuje grupową wycieczkę dla żołnierzy. Z Betlejem Polacy jadą do Jerozolimy, gdzie zwiedzają Droge Krzyżową, Bazylikę Grobu Świętego, Kościół Wszystkich Narodów (zwany też Bazyliką Konania), Bazylikę Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, Wieczernik, oglądają panoramę Doliny Jozafata. Pod koniec wycieczki przechodzą obok meczetu Al-Aksa i zatrzymują się przy Ścianie Płaczu. „Wszystko razem było częścią religijnej tradycji, w której wychowaliśmy się, i dlatego widok każdego z zabytków był dla nas wielkim przeżyciem. Na pamiątkę pobytu w Jerozolimie kupiłem złoty jerozolimski krzyżyk i poświęciłem go na Grobie Chrystusa”<sup>63</sup> – wspomina Kowalski.

Po południu żołnierze jadą nad Morze Martwe, a w drodze powrotnej ponownie zatrzymują się w Jerozolimie. Dysponując wolnym czasem, chodzą, dokąd chcą, i oglądają to, co się im podoba. Przykładowo Kowalski przesiaduje w kawiarni Black Cat, gdzie poznaje dwie estońskie Żydówki, a także pierwszy raz w życiu pije gęstą i słodką turecką kawę<sup>64</sup>.

Inny żołnierz Andersa, Antoni Domoń, przybywa do Palestyny w sierpniu 1943 r. i tak opisuje swoje ogólne wrażenia z tym związane: „Zwiedziłem całą Palestynę wraz ze świętymi miejscami. Bardzo miłe czasy były w Palestynie. Cudne krajobrazy, którymi oczy nasze rozkoszowały [się] i napawały się do syta tymi tak pięknymi widokami ziemi, po której nasz Zbawiciel przeszedł to ziemskie życie”<sup>65</sup>.

Dla Herlinga-Grudzińskiego Jerozolima jest niezwykle, wręcz fascynującym miastem. Zwiedza ją, gdy tylko może, i jedynie przez tyle czasu, na ile może sobie pozwolić w ramach przepustki. W mieście ma przyjaciół, którzy pokazują mu jego zabytki<sup>66</sup>.

Towarzysz broni literata, Zygmunt Kobak, wspomina: „Wielkim dla nas przeżyciem było stąpanie po miejscach najbardziej świętych tej ziemi. Szczególnie raził nas kontrast z aktualną rzeczywistością tego miasta. Głębokie wrażenie wyniosłem z Drogi Krzyżowej pośród straganów, zaniedbanymi ulicami Jerozolimy. [...] Odwiedziliśmy też miejsce

<sup>63</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dra-gona*, s. 282, mps.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 283, mps.

<sup>65</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/221, Wspomnienia Antoniego Domoń, b.p., rkps.

<sup>66</sup> G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym...*, s. 38.

ukrzyżowania Pana Jezusa na Golgocie oraz miejsce Jego grobu, które znajdują się w obrębie jednego kościoła. Wejście doń było szokującym kontrastem z wyobrażeniem o czymś tak świętym dla każdego katolika. W kruchcie, przez którą prowadziło jedyne wejście do świątyni, znajdowały się sienniki, na których sypiali bezdomni muzułmanie<sup>67</sup>.

O urokach bliskowschodniego miasta „pisze wykrzyknikami” Czerkawski, który również zauważa komercjalizację miejsc kultu religijnego: „Jerozolima! Któż by nie chciał zobaczyć tego miasta! Byliśmy na Golgocie, szliśmy Drogą Męki Pańskiej, przeżywając w myślach wydarzenia sprzed prawie dwóch tysięcy lat. Irytowało nas, że pod poszczególnymi stacjami rozłożone były stragany miejscowych kupców. Wieczernik należał do jakiegoś przedsiębiorczego Araba, który udostępniał zwiedzanie za odpowiednią opłatą. Wstrząsające wrażenie wywarła na nas Bazylika Grobu [Świętego] i jej mury, pokryte krzyżami, wyrytymi jeszcze przez krzyżowców. Przed świątynią kramy złotników i sprzedawców pamiątek. [...] Weszliśmy w skupieniu do mrocznej świątyni, rozświetlonej tylko świeciami długich i cienkich świeczek. Natychmiast od licznych ołtarzy podbiegli do nas zakonnicy rozmaitych obrządków chrześcijańskich, wciskając w ręce świeczki i żądając za nie ofiary. [...] Na lewo od wejścia do świątyni znajdowała się grotta, w której złożony był Jezus Chrystus po zdjęciu z Krzyża. Obok niej stali dwaj brodacipopi. W ogromnym skupieniu i ze wzruszeniem chwytającym za gardło wchodziliśmy na kolanach do tego świętego miejsca. Po kilku chwilach trzeba było ustąpić miejsca następnym pielgrzymom. Pop jedną ręką głaskał wychodzących po głowie, drugą wyciągał po jałmużnę. Byłem wstrząśnięty<sup>68</sup>.

Bazylikę Grobu Świętego odwiedza we wrześniu 1944 r. Rdułowski, który przyjeżdża do Palestyny z Teheranu razem z innymi pracownikami Centralnego Biura Ewidencji Obywateli Polskich na Wschodzie. Działacz emigracyjny pisze: „Bazylika ogromna, zlepek świątyń różnych obrządków i z różnych czasów. Podziemia przesiąknięte zapachem kadzideł, setki wiszących lamp, ołtarzy, wrót carskich, kolumn – zmrok ogólny. Wszędzie tam, gdzie władza prawosławie, brak porządku i czystości. Główna ściana wejściowa zamknięta żelaznym rusztowaniem;

<sup>67</sup> AOK, AW\_II\_2100, Wspomnienia Zygmunta Kobaka *Lato na Kołymie* (Wrocław 1993), s. 39–40, mps.

<sup>68</sup> T.M. Czerkawski, *Sztafeta wolności...*, s. 144.

widocznie niepewna. Szkoda, bo ma charakter typowy, jest b[ardzo] stara”<sup>69</sup>.

Ten sam uchodźca zapisuje w dzienniku swoje wrażenia związane z wycieczką do wybudowanej z ciosanych bloków kamienia Cytadeli Dawida: „Jest dziedziniec, lochy, mury ze strzelnicami i wieża. Z niej piękny widok na całe miasto i okolicę. Dokoła głęboka fosa z mostami i bramą”<sup>70</sup>.

Rdułtowski zwiedza następnie Ścianę Płaczu. Opisuje, że jest to wysoka, ciemna płaszczyzna, na której gdzieniegdzie rosną kępki zielonej trawy. Wzdłuż niej prowadzi wąski zaułek, którego wejścia strzegą brytyjscy żandarmi w czerwonych czapkach. Mogą tam wejść tylko modlący się żydzi<sup>71</sup>.

Kobecki zapamiętuje jerozolimskie powietrze, które jest świeże, łagodne i rześkie. Żołnierz zwiedza miasto razem ze swoim kolegą Fiedią: „Połaziliśmy po ulicach, pooglądaliśmy kościoły, nakupowaliśmy krzyżyków jerozolimskich, pięknie rzeźbionych w kości słoniowej, a ja – drewnianą karawanę wielbłądów z prowadzącym ją Arabem na osiołku”<sup>72</sup>.

Od 14 września 1943 r. w Jerozolimie stacjonuje Maria Włodkowska<sup>73</sup>, która dzieląc się wrażeniami związanymi ze zwiedzaniem miasta, zwraca uwagę na bujną roślinność wypełniającą jego zurbanizowaną przestrzeń: „Podoba mi się Jerozolima. Cudne są wszystkie budowle wykonane z kamienia – od ciemnoróżowego poprzez jasnoróżowy z odcieniem fioletowym, ciemno- i jasnożółty do popielatoniebieskiego. Najpiękniejsze są budowle na przedmieściach – wille wśród drzew. Przeważają wysmukłe, soczystozielone cyprysy, drzewa pieprzowe nakrapiane czerwienią dojrzewających owoców. Na balkonach i werandach wszelkiego rodzaju pnącze i powoje; najpiękniejszy jest w kolorze

<sup>69</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 5, s. 16, mps.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 17–18, rkps.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 18, rkps. Dziennik Rdułtowskiego zawiera również opisy innych atrakcyjnych turystycznie miejsc w Jerozolimie (Doliny Jozafata, Getsemani, Uniwersytetu Żydowskiego) i jej okolicach (Betlejem) (*ibidem*, s. 19 i n.).

<sup>72</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 166.

<sup>73</sup> Autorka pozostawiła w swoim dzienniku opisy wędrówek nie tylko po Jerozolimie, lecz także po innych atrakcyjnych turystycznie miejscach, na przykład znanym z zabytkowych świątyń Ein Kerem (AOK, AW\_II\_2954, Dziennik Marii Włodkowskiej, cz. 3, s. 124–125, 136–137, mps).

ciemnolila z odcieniem mocno różowym, prawie pomarańczowym. Masę zresztą drzew, których nazwy nie znam”<sup>74</sup>.

W październiku 1943 r., po zwiedzeniu Betlejem, Zygmunt Głąb razem ze swoimi towarzyszami broni z 2 Korpusu Polskiego poznaje święte miasto trzech religii. „Zachowały się tu – pisze – całe, tasiemcowo długie odcinki starych murów, z kilkadziesiątoma wieżami i dziewięćcioma bramami. Kręte, wąskie uliczki przebiegają poprzez stare miasto tuż obok równie starych, a zachowanych jeszcze budowli zażytkowych. Maszerujemy trasą, jaką dziewiętnaście wieków temu przemierzył Chrystus”<sup>75</sup>. Żołnierze odwiedzają Drogę Krzyżową, Cytadelę Dawida, Golgotę, meczet Omara, Ścianę Płaczu, Górę Oliwną, Kościół Wszystkich Narodów oraz Bazylikę Grobu Świętego.

Herzbaum w 1943 r. kilkakrotnie wizytuje Jerozolimę, która robi na nim pozytywne wrażenie. „Stare miasto to zupełnie inny, a jednak skądś jakby dobrze znany świat. Pod gorącym słońcem ciężkie, olbrzymie mury, czyste, białe głązy, które jednak jakoś czuć przeszłością – ale nie książkową historią, lecz jakimś prastarym życiem, pełnym siły, słońca, zieleni i krwi – czymś niezrozumiale bliskim. [...] Wąskie, ciemne uliczki i przejścia, sklepienia i bazary, pełne brudu, smrodu i krzyku. Jakiś ukryty a żywy ruch, niesłychanie pstry, szybki i skomplikowany. Jakieś nici, wiążące wszystko – przeszłość, przeczytane powieści i tę terażniejszość”<sup>76</sup>.

Żołnierz kontynuuje plastyczny opis swojego spaceru po starej Jerozolimie: „Skręcam w zaułek i po jakimś przejściu i schodkach wydoświadczam się na słońce. Obszarpany, ale miły czekoladowy smyk patrzy na mnie zdziwiony dużymi, smutnymi oczami, w których kryje się chyba cała historia wschodu. Może on wszystko wie i rozumie? [...] W dole muru, prawie niewidoczne pomiędzy głązami – wąskie drzwi. Właśnie z nich drugi brzdąc woła na mojego. Idzie, ociągając się, niechętnie. Jeszcze w progu się odwraca. Przez drzwi widzę zieleń, słyszę jakieś głosy, a gdy się zatrząskują, skrzypiąc, zdaje mi się, że specjalnie dla mnie zamknęły się jakieś drzwi do przeszłości. Więc schodzę i długą drogą [...] wracam do nowego miasta, do tego świata klaksonów samo-

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 125, mps.

<sup>75</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 4, s. 80, mps.

<sup>76</sup> E. Herzbaum, *Między światami...*, s. 158.

chodowych i wyczyszczonych, świecących guzikami i sprzączkami policjantów”<sup>77</sup>.

Jak pamiętamy, choć zwiedzający są pod wrażeniem zabytków Ziemi Świętej, to związana z nimi gospodarka turystyczna budzi ich mieszane uczucia, a nawet irytację. Upust tym emocjom daje zwłaszcza Bodnar, który jest zniesmaczony pazernością osób czerpiących zyski z wycieczek pielgrzymów do Jerozolimy. Jak wspomina: „Przeważnie te wszystkie święte miejsca są w rękach Kościoła greckokatolickiego i prawosławnego. Pełno różnych przekupniów kręci się i namawiają, żeby kupić kawałek drzazgi, bo to jest z krzyża, na którym Pan Jezus umarł, i tym podobne bzdury. Naiwni kupowali, bo myśleli, że to prawdę, i później chwalili się. Poszliśmy do groty, w której ciało Pana Jezusa zostało złożone, więc naprzód trzeba było kupić bilet wstępu, a zakonnik, który nas oprowadzał, mówił, że musimy kupić od niego świeczkę, bo w grocie jest ciemno i to nabożniej wygląda. Pytamy się ile, to nam zaśpiewał parę funtów, więc mówimy mu, że w sklepie możemy kupić za parę milsów, a on mówi, że niepoświęcona. Idziemy dalej, a on nam zwraca uwagę, ile tu w grocie w skale jest krzyżyków wyrytych, i mówi, że jak chcemy, to może nam też wyryć za pięć funtów i dostaniemy trzysta dni odpustu. Mówię, że już nie ma miejsca, bo tu jest krzyżyk przy krzyżyku, a on odpowiada, że zatrze jeden krzyżyk i drugi wyryje. Wychodzimy z groty, a on wyciąga rękę, aby mu dać coś, bo przecież nas oprowadzał, a właściwie nie było co oprowadzać, ot zwykła grotka. Tak mnie zdenerwował, że mu powiedziałem »bakszysz«. Byłem zde gustowany i zły. Trzeba było zapłacić za bilet wstępu, potem każdy musiał tę świeczkę kupić, a niektórzy dali na te krzyżyki, które nie wiadomo, czy będą wyryte, i jeszcze na końcu ta ręka, to już za dużo, dobrze doją”<sup>78</sup>.

Mimo tego rodzaju spostrzeżeń żołnierze armii Andersa – bez względu na to, czy wyznają religię, czy nie – przeżywają w Palestynie pozytywne emocje. Z perspektywy czasu Kostiuk ocenia, że „żadna podróż, żaden z poznanych krajów nie pozostawił tak mocnych śladów w pamięci jak Ziemia Święta, do której chciałoby się nieraz powrócić”<sup>79</sup>.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 158–159.

<sup>78</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 253.

<sup>79</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 148.

## Betlejem

Zygmunt Głąb odbywa wycieczkę do Ziemi Świętej 2 października 1943 r., gdy jego jednostka stacjonuje w arabskiej wsi Isdud nad Morzem Śródziemnym; tak zapamiętuje on Betlejem: „Miasto rozlokowało się tu na dwu wzgórzach, oblepiając je gęstą wschodnią zabudową. Położone jest na wysokości około 830 m n.p.m. Za ledwie kilkadziesiąt metrów od parkingu wchodzimy na plac Justyniana. Z prawej potężne, wysokie, kamienne mury. To tylna ściana dużego prawosławnego klasztoru. Naprzeciw nas podobnie wielka, kamienna, masywna ściana, podparta przylegającymi do niej potężnymi, skośnymi podporami, wnioskującymi w połowie wysokości w ścianę. Wysoko nad nią niewielki, dwuspadowy dach z krzyżem na szczycie. Między podporami jedno maleńkie okno, a na dole w prawym rogu niepozorne, małe, niskie wejście w tę potężną ścianę skalną. Tak ubogo z zewnątrz, od strony placu Justyniana, wygląda ściana czołowa i główne wejście do Bazyliki Narodzenia. Przypomina to bardziej wejście do górskiej twierdzy niż bazyliki”<sup>80</sup>.

Żołnierz szczegółowo opisuje wnętrze świątyni: „Wchodząc do wnętrza, już osoby o średnim wzroście muszą się pochylić. Wchodzi się wprost do wysokiej głównej nawy. Wysokie boczne ściany nawy głównej podpięra z obu stron kilkanaście wysokich, grubych, kamiennych filarów, aż do głównego ołtarza. Za nimi, z prawej i lewej, nawy boczne. W jednej z nich piękna rzeźba Matki Boskiej. Nad głównym ołtarzem wypisano dużymi, złotymi literami *Cantate Domini Canticum Novum*, co oznacza, że wolno tu śpiewać kolędy w dowolnej porze roku. Zgodnie więc z napisem odśpiewaliśmy kilka kolęd: *Przybieżeli do Betlejem, Wśród nocnej ciszy, Bóg się rodzi*, a na koniec *Boże, coś Polskę*. Echo puste, potężnej bazyliki potęgowało nasz śpiew. U wielu z nas, zdawałoby się »twardych« i zahartowanych, łza zrosiła oczy! Już za dwa miesiące będziemy obchodzili czwarte święta Bożego Narodzenia z dala od Polski, od najbliższych, nie wiadomo jeszcze nawet gdzie i czy wszystkim z nas się uda przeżyć?”<sup>81</sup>.

Z prezbiterium przy głównym ołtarzu bazyliki autor wspomnień schodzi wąskimi schodami do Groty Narodzenia, a później z tarasu

<sup>80</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głąba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 4, s. 75–76, mps.

<sup>81</sup> *Ibidem*.

przed świątynią podziwia widok leżącego daleko na horyzoncie Morza Martwego. Z bazyliki Polacy idą do kościoła Matki Boskiej Karmiącej. Dalszy etap wycieczki prowadzi ich do Jerozolimy.

## Nazaret

Generał Zajac zwiedza Nazaret pod koniec lipca 1942 r., gdy wraca do Iraku z wizytacji polskich sił stacjonujących w syryjskich górach Antylibanu. „Samym Nazaretem, miejscem urodzenia św. Józefa i miejscem, gdzie żyła Św[ięta] Rodzina, byliśmy oczarowani, tak samo jak klasztorem i jego położeniem. Jest to pod każdym względem idealne miejsce na szkołę. Po gruntownym zwiedzeniu zakładu przy przewodnictwie Francuza salezjanina, który zna kardynała [Augusta] Hlonda, oraz przepięknego a prostego w swej linii kościoła, zwiedziliśmy dawną synagogę, związaną z życiem Św[iętej] Rodziny, oraz najstarszy kościół, z IV w., gdzie odprawiano mszę świętą przy dziwnych śpiewach kościelnych”<sup>82</sup>.

## Morze Martwe

Z wycieczek po Palestynie Polacy zapamiętują również Morze Martwe. Po pobycie w Jerozolimie odwiedza ten akwen Kowalski. „Jechaliśmy – pisze – okolicą górzystą i niezbyt bogatą w roślinność. Był to niejako wstęp do martwych widoków nad morzem. W pewnym miejscu z daleka ujrzeliśmy klasztor wykuty w stromej skale, gdzie zakonnicy w kompletnym odosobnieniu poświęcili się sprawom boskim. Przejechaliśmy też obok biblijnego Jerycha, gdzie zatrzymaliśmy się na kilka chwil, aby oglądnąć ruiny jakiegoś przedhistorycznego osiedla. Ostatnim naszym celem było słone i gorące morze na dnie głębokiej doliny. Zatrzymaliśmy się na plaży. Piasek był tak gorący, że nie można było stanąć na nim bosą nogą. W kantorze wypożyczyliśmy kąpielówki i ostrożnie weszliśmy do wody. Próbowałem pływać na wznak. Ciało bez trudu utrzymywało się na powierzchni wody – jedynie głowa ciążyła do dołu. Ostatecznie nie znalazłem w tym wiele przyjemności – słona woda

<sup>82</sup> J. Zajac, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 171.

dostała mi się do oczu i musiałem wyjść na brzeg. Po kładce poszedłem pod specjalny prysznic, aby opłukać ciało ze słonej wody”<sup>83</sup>.

Także Bodnar korzysta z możliwości popływania w zasolonym akwenu. „Po przyjechaniu i przebraniu się w kąpielówki pobiegliśmy prosto do morza, żeby dać nurka i trochę popływać. Nic z tego, nie możemy nurkować, bo nas wyrzuca. Pływać też nie bardzo daje się. Raczej chodzimy w wodzie, niż pływamy. Woda jest tak gęsta od soli, że ciało wypycha na wierzch. Nie kąpiemy się w tej słonej wodzie, a raczej leżymy. Sól szczypie nas niemożliwie, więc opalamy się na piasku, a piasek słony, aż biały, i też szczypie, a specjalnie jak gdzieś jest rana czy też zadrapanie. [...] Chodzimy w morzu i szukamy jakichś rybek, żyjątek czy też wodorostów, ale nic nie znaleźliśmy. Nic dziwnego, że nazywa się martwe. Niemiłosiernie nas sól gryzie, a słońce pali, lecz musimy wytrzymać i wiemy, że jak będziemy rozdrapywać te piekące miejsca, to będzie jeszcze więcej piec”<sup>84</sup>.

W sierpniu 1943 r. z wycieczką krajoznawczą nad Morze Martwe przybywa Stanisław Kubala. On i jego koledzy z wojska marzą o kąpiele. „Ciągnie nas do akwenu jak rybę do wody. Tylko samochód się zatrzymał, a już bractwo runęło jak sztormowa fala na polskim wybrzeżu. I nagle – stop! Pierwsze kroki, a tu nawet piasek nie nasz. Jakiś ostry, gruby, kłuje w stopy. Trudno nawet powoli chodzić. Woda też przypomina raczej zupę niż modre fale Dunaju. Jest gęsta, w kolorze czerwonej glinki. Nie pociąga, a raczej odpycha. Stoimy nad wodą, odpadła nam ochota do kąpiele, a nawet zwykłego pochłapania się z kolegami na brzegu”<sup>85</sup>.

Po pewnym czasie żołnierze Andersa próbują jednak kąpiele w słonej wodzie, która utrzymuje na swojej powierzchni nawet najsłabszych pływaków. Po latach Kubala tak wspomina te chwile bez troski: „Po godzinie już odważnie korzystałem z solanki. Widzę, że wszyscy koledzy rozsmakowali się w tej wodzie. Niektórzy już dobrze się wygłupiają. Zresztą śmiejemy się jeden z drugiego. Podobno wyglądamy jak solone śledzie z beczki. Zakonserwować się to przecież nic złego”<sup>86</sup>.

<sup>83</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dra-gona*, s. 283, mps.

<sup>84</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 253–254.

<sup>85</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu. Wspomnienia 1939–1947*, cz. 2, red. i oprac. T. Danilecki, S. Szarejko, Białystok 2021, s. 21.

<sup>86</sup> *Ibidem*, s. 22.

## Wycieczki żołnierzy Żydów

Osobne wycieczki po Palestynie animuje dla żołnierzy Żydów z armii gen. Andersa Rabinat Garnizonowy, a także żydowskie instytucje Jiszuw i Sochnut. Jednym z najważniejszych i najbardziej atrakcyjnych punktów podróży jest dla tej grupy oczywiście Święte Miasto Jerozolima, ale dzięki wycieczkom żołnierze Żydzi mają możliwość poznania niemal całej Palestyny; odwiedzają m.in. Akkę, Hajfę, Kefar Giladi, Safed, Tel Awiw, Tel Chaj, Tyberiadę. Jak notuje Rosengarten: „We wszystkich tych miejscowościach żołnierze byli podejmowani przez burmistrzów i na koszt rad miejskich. Podczas wycieczek zapoznawali się z miejscami historycznymi, o których wcześniej mieli tylko mgliste pojęcie, oraz zwiedzali tereny wykopalisk archeologicznych. Także w kibucach byli ciepło i serdecznie podejmowani na koszt gospodarzy”<sup>87</sup>.

Wojskowi poznają przeszłość Palestyny i narodu żydowskiego. Wyjazdy są dla nich źródłem odnowy, umocnienia duchowego, pozwalają oderwać się od codziennej rutyny. Oprócz walorów turystyczno-krajoznawczych mają one również charakter propagandowo-polityczny; ich celem jest związanie Żydów z regionem i kształtowanie świadomości narodowej w duchu syjonizmu.

Jedna z pierwszych wycieczek zorganizowanych w 1942 r. przez rabinat jest skierowana do żydowskich oficerów służących w Wojsku Polskim. Jej program obejmuje spacer po jerozolimskim Starym Mieście oraz wizyty w zabytkowych synagogach miasta, w tym m.in. uważanej za jedną z najpiękniejszych synagodze Churba. Oficerowie uczestniczą w modlitwach odprawionych przez rabinów garnizonowych pod Ścianą Płaczu. Odwiedzają również cztery synagogi należące do wspólnoty sefardyjskiej. Trasa wycieczki prowadzi dalej na Uniwersytet Hebrajski na górze Skopus. Kadra oficerska zwiedza także leżący nieopodal szpital Hadassa oraz cmentarz wojskowy z I wojny światowej<sup>88</sup>. Na zakończenie oficerowie spotykają się m.in. z miejscowymi liderami Jiszuwu i Sochnutu, którzy nie tylko wyjaśniają im cele i sposoby działania ruchu syjonistycznego, lecz także proponują powrót do Kraju Izraela po zakończeniu wojny i przyłączenie się do jego odbudowy. Po wizycie w Jerozolimie oficerowie odwiedzają pobliskie kibuce. Ponieważ

<sup>87</sup> P. Rosengarten, *Zapiski rabina...*, s. 114.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 110.

wycieczka jest udana, kolejne tego rodzaju przedsięwzięcia są organizowane również dla żołnierzy szeregowych i podoficerów<sup>89</sup>.

Jedna z wycieczek do Jerozolimy prowokuje Arabów, gdyż uczestniczy w niej kilkuset uzbrojonych żołnierzy Żydów<sup>90</sup>. Arabowie składają protest w polskim dowództwie. Sprawa jest delikatna, gdyż Brytyjczycy jak ognia unikają konfliktów narodowościowych w znajdującej się na zapleczu frontu Palestynie, gdzie i tak panuje duże napięcie, wywołane przez działalność żydowskich nacjonalistów dążących do zawładnięcia tym obszarem. 16 lipca 1942 r. oficer operacyjny armii Andersa płk Józef Wiatr zakazuje rabinom garnizonowym animowania wycieczek, które mogą zostać odebrane przez Arabów jako demonstracja polityczna i wyraz poparcia dla syjonizmu. Inicjatywy tego rodzaju muszą być konsultowane ze sztabem polskiej armii i odbywać się za jego zgodą<sup>91</sup>. Decyzja odnosi skutek i ogranicza skalę wycieczek żydowskich żołnierzy do Jerozolimy<sup>92</sup>.

Z okazji świąt religijnych obchodzonych przez wyznawców judaizmu żydowscy żołnierze armii Andersa są zapraszani do dużych miast. „Synagogi prześcigały się w goszczeniu żołnierzy. Podczas uroczystości sadzano ich na honorowych miejscach, a po modlitwach zapraszano do prywatnych domów. Znalazły się nawet rodziny, które adoptowały żołnierzy i otwierały przed nimi drzwi swoich domów” – wspomina Rosengarten<sup>93</sup>.

Żołnierze odwiedzają również palestyńską prowincję. Jednak ich obecność w kibucach nie zawsze przebiega w przyjaznej atmosferze – zwłaszcza wtedy, gdy poruszane są kwestie polityczne, dotyczące na przykład władzy i praw obywatelskich w Związku Sowieckim. Na tym tle wybuchają czasem kłótnie z kibucnikami, którzy nie wierzą w opowieści zesłańców o sowieckiej rzeczywistości. Żydzi rolnicy z lewicowych organizacji uważają, że są one niewiarygodne i fałszywe, co wywołuje napięcie i wzajemną podejrzliwość<sup>94</sup>.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 111.

<sup>90</sup> *Ibidem*, s. 111–112.

<sup>91</sup> *Ibidem*, s. 112–113.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 113.

<sup>93</sup> *Ibidem*, s. 114.

<sup>94</sup> *Ibidem*.

## Egipt

### Kair i okolice

Dla żołnierzy „tułaczej amii” ostatnim miejscem postoju przed wyruszeniem na front we Włoszech jest Egipt, do którego przyjeżdżają w zwartych formacjach od jesieni 1943 r. Korzystając z możliwości, jakie dają im przepustki, poznają walory turystyczne kraju nad Nilem.

Czerkawski razem ze swoimi towarzyszami broni – artylerzystami stacjonuje w obozie Kassassin, oczekując na przetransportowanie do Europy. Pułk organizuje w grudniu 1943 r. wycieczkę do Kairu i Gizy. „Niektóre muzea były zamknięte. Zwiedziliśmy wspaniały ogród zoologiczny. Byliśmy pod cytadela, gdzie zginął adiutant cesarza [Napoleona Bonapartego] [Józef] Sułkowski; zwiedziliśmy sławny suk – na ziemi przykrytej jakimś dywanikami złotnicy sprzedawali piękne wyroby ze złota i srebra. Pojechaliśmy autokarem do Gizy obejrzeć piramidy i Sfinksa z jego tajemniczym uśmiechem i odtrąconym nosem. Wchodzimy do wnętrza piramidy Cheopsa po rzuconych deskach, na które nabite zostały drewniane poprzeczne łąty, jak na budowie. Idziemy w świetle pełgających płomyków świecy niesionej przez Araba. Korytarz z początku wysoki, z każdym piętrem staje się niższy, aż w końcu jesteśmy zgięci. Po kilkunastu minutach wchodzimy do obszernej i bardzo wysokiej kamiennej komnaty. Pośrodku stoi wysoki alabastrowy sarkofag faraona, teraz pusty. W niżej położonej komnacie miejsce spoczynku żony faraona. Wychodzimy z powrotem na świeże powietrze, jeszcze raz patrzemy na tę ogromną budowlę wykonaną rękami niewolników, kosztującą wiele istnień ludzkich”<sup>95</sup>.

Kubala, który stacjonuje w Palestynie, poznaje Kair i jego okolice w połowie czerwca 1943 r. Zwiedza m.in. metropolię, zoo i Miasto Umarłych. W Gizie wspina się na piramidę Cheopsa, którą opisuje w ten oto sposób: „Z bliska poszczególne bloki, z których jest zbudowana, robią ogromne wrażenie swymi rozmiarami i surowością. To jednakowe graniastosłupy, rozmiarów około 1,5 metra na 1 metr, ułożone są schodami do góry. Bloki, w ciągu tylu wieków wysmagane wiatrami, wyglądają, jakby je ktoś wypolerował. Podziwiamy dawną technikę

<sup>95</sup> T.M. Czerkawski, *Sztafeta wolności...*, s. 163.

budowlaną. Czym je łączono ze sobą, że tyle wieków trzymają się razem? Wchodzimy kilkanaście metrów do góry. Każdy pojedynczy blok przytłacza nas swoją masą. Wśród tych głazów czujemy się jak ziarenka tego piasku, które codziennie smagają tę budowlę, a ona stoi niewzruszona”<sup>96</sup>.

Wycieczki po kraju faraonów odbywa Zygmunt Głęb, który m.in. zwiedza kairskie zoo. „Byliśmy również we wspaniałym, olbrzymim ogrodzie zoologicznym. Widziałem ich potem wiele, ale tak bogatego i z takimi wygodami dla zwierząt nie widziałem nigdzie. Nigdy nie widziałem na przykład tak wielkich goryli jak tu. Zwierzęta posiadały obszerne wybiegi i otoczenie bardzo dopasowane do ich normalnych warunków bytowania. Zwierzęta dalekiej północy miały tu, w tym upale, bardzo pięknie przygotowane warunki. Wysokie, podwójne dachy chroniły od słońca. Wodospady i wodotryski zraszały otoczenie i nawilgały powietrze, stwarzając w najbliższym otoczeniu przyjemny chłód”<sup>97</sup>.

W stolicy Egiptu żołnierz Andersa odwiedza również inną atrakcję – muzeum figur woskowych, które jest dla niego dużym zaskoczeniem. „Było ono dość głęboko pod ziemią. Schodziło się w dół po schodkach i wchodziło się przez bramę, tak jakby się wychodziło z domu wieczorem na przyciemnioną ulicę. I tu nagle w ciemnym zaułku jakiś opryszek z błyszczącymi oczami, podniesionym kołnierzem, jakby przyczajony na kogoś. Ale to już figura. Idąc tak uliczkami, napotyka się typowych ludzi w oryginalnych strojach, zarówno tych »baladi« (ludzie ze wsi), jak i tych »frandzi« (ludzie miasta). Ubrani w długie halabije – jakie tu na Wschodzie wszelkie arabskie i pochodne plemiona noszą – z płytким fezem lub rzadziej turbanem na głowie. Można tu zobaczyć całe targowisko i ludzi jakby zamarłych na moment przy swoich czynnościach. Podobnie stragany i inne fragmenty codzienności. Wszystko bardzo naturalne i ciekawe. Można zajrzeć do lokalu palarni opium i jego palaczy w agonii, do sali balowej z parami tanecznymi jakby utrwalonymi na olbrzymim zdjęciu. Jest też naturalnie w pełnej gali cała rodzina panującego władcy Faruka I, jego dwór i wiele innych ciekawostek”<sup>98</sup>.

<sup>96</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 367.

<sup>97</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 4, s. 91, mps.

<sup>98</sup> *Ibidem*, s. 91, mps.

Zygmunt Głąb razem ze swoim ojcem, który także jest żołnierzem (jego jednostka stacjonuje w Kairze), zwiedza Heluan. „Jest to niewielkie miasteczko z typową tu zabudową. Jest tu dość rozległy, bardzo ładny park z przeróżnymi stawami, charakterystycznymi mostkami, ocienionymi altankami, chroniącymi przed uciążliwym słońcem, ławeczkami, lokalami z zimnymi napojami itp. Dookoła jednego z większych stawów umieszczonych jest chyba kilkadziesiąt kamiennych figur. Podobne, pojedyncze figury znajdują się też w innych miejscach na terenie parku. Nie bardzo można się było dowiedzieć czegoś na ich temat. Zrobiłem tu kilka zdjęć razem z tatą. Heluan to miejscowość uzdrowskowa. Są tu naturalne, gorące źródła wód leczniczych”<sup>99</sup>.

Inny żołnierz „tułaczey armii”, Antoni Domoń, tak wspomina swoją obecność w atrakcyjnych turystycznie miejscach Egiptu: „Po zwiedzeniu zabytków tego egzotycznego kraju pozostało wiele wspomnień z wycieczek po Nilu do Luksoru i innych zabytkowych miejsc”<sup>100</sup>. Żołnierz odwiedził m.in. Aleksandrię, Heluan, Kair.

Niektórzy wojskowi regularnie uczestniczą w organizowanych dla nich wycieczkach po Egipcie. Przykładowo Jan Sobieszek notuje w swoim dzienniku, że w 1942 r. odwiedził kolejno: piramidy w Gizie (27 września); zoo (18 października); Kair (25 października i 2 listopada), a także piramidy w Sakkarze (29 listopada)<sup>101</sup>.

Egipt zwiedzają również cywile. Kair i jego okolice doskonale poznał na przykład Rdułtowski, który przebywa w tym mieście od jesieni 1944 r. 24 września podziwia on piramidy i Sfinksa; zabytki robią na nim duże wrażenie. Wieczorem, po zakończonej wycieczce, spaceruje po parku Nil Gezira<sup>102</sup>. Następnego dnia wizytuje meczet Muhamma-da Alego, Cytadelę kairską i Miasto Umarłych. Jest urzeczony pięknem islamskiej świątyni i jej bogatym wyposażeniem. O Mieście Umarłych pisze, że bogacze budują w nim kompletnie urządzone wille, w których – jak wierzą – po śmierci będą przebywały ich dusze. Biedni stawiają lepianki lub kamienne groby<sup>103</sup>. Z kolei 26 września Rdułtowski zwiedza kairskie Muzeum Agrokultury, które w jego ocenie zawiera

<sup>99</sup> *Ibidem*, s. 88, mps.

<sup>100</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/221, Wspomnienia Antoniego Domoń, b.p.

<sup>101</sup> AOK, AW\_II\_3693, Jan Sobieszek *Dziennik z lat 1940–1943*, s. 11–13, rkps.

<sup>102</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 5, s. 38–40, rkps.

<sup>103</sup> *Ibidem*, s. 41–42, rkps.

jednak więcej okazów przyrodniczych egipskiej fauny i flory, mimo to jest ono bardzo ładnie urządzone. Ze względu na swoje zainteresowania rolnictwem zostawia w dzienniku obszerny opis placówki muzealnej i jej eksponatów<sup>104</sup>. Ostatniego dnia września odbywa zaś dłuższą wycieczkę statkiem po Nilu i z Kairu dopływa do delty rzeki<sup>105</sup>. Niecały miesiąc później wizytuje bogatszą część Miasta Umarłych, gdzie znajdują się groby kalifów i ich prywatne meczety<sup>106</sup>.

Kolejne miesiące pobytu Rdułtowskiego w stolicy Egiptu również są wypełnione wycieczkami. Na przykład pod datą 1 listopada 1944 r. czytamy o kairskim bazarze: „Moc wąskich, splątanych uliczek z wielkimi bogactwami. Samego złota czystego w sztabach leży tam na 20 mln funtów angielskich. Cała ulica ma [na] obu stronach sklepy wyrobów złotych, sprzedawanych na wagę. Co paręset kroków siedzi urzędnik z wagą i sprawdza próbę i wagę kupowanego przedmiotu złotego i określa jego cenę. Artyzm tych wyrobów ustępuje perskiemu. Srebra i turkusów mniej niż w Persji. Za to kości słoniowej, miedzi, drogich kamieni, perfum, szkatuł, wyrobów skórzanych itd., itd. bez miary”<sup>107</sup>.

Miasto nad Nilem odwiedzają także junacy, którzy 14 czerwca 1943 r. uczestniczą w zorganizowanej tu Paradzie Narodów Zjednoczonych. Oglądają m.in. piramidy, muzeum figur woskowych, zoo. Na Dąbrowskim duże wrażenie robi Miasto Umarłych: „To było bardzo ciekawe, bo domy tu budowane miały przypominać domy pochowanych, ale nie miały dachów. Uliczki między domami były bardzo wąskie, tak że nasza grupa trochę musiała się rozciągnąć. Ludzie tu przynosili żywność »dla umarłych« i stawiali ją koło tych domów. Mieszkało tu wielu żebraków, którzy później z tego korzystali!”<sup>108</sup>.

Nie wszystkie atrakcje Kairu przypadają Polakom do gustu. Przykładowo Włodkowska, która odwiedza stolicę Egiptu wiosną 1944 r., jest zawiedziona wizytą w muzeum figur woskowych: „Całe to »muzeum« mieści się prawie w podziemiach. Są niektóre fragmenty wykonane nie najgorzej, ale wszystko razem wzięte to panoptikum i nic więcej”<sup>109</sup>.

<sup>104</sup> *Ibidem*, s. 43–46, rkps.

<sup>105</sup> *Ibidem*, s. 48–49, rkps.

<sup>106</sup> *Ibidem*, s. 57–58, rkps.

<sup>107</sup> *Ibidem*, s. 65, rkps.

<sup>108</sup> AOK, AW\_II\_1890, Wspomnienia Jerzego Henryka Dąbrowskiego *To i owo. Syberrria też! Pamiętniki z życia*, s. 57.

<sup>109</sup> AOK, AW\_II\_2954, Dziennik Marii Włodkowskiej, cz. 3, s. 140, mps.

Włodkowska odwiedza ponownie Kair we wrześniu 1944 r. i zwiedza piramidy w Gizie, koptyjski „wiszący kościół”, Cytadelę kairską, Miasto Umarłych, zoo. Żałuje, że nie może obejrzeć zbiorów zamkniętych muzeów egiptologicznego i rolniczego. Na koniec wycieczki idzie do Groppiego na kawę i lody<sup>110</sup>.

Są również tacy, którzy z pewnym refleksyjnym dystansem patrzą na egipskie zabytki. „Gizeh. Piramidy, wykopaliska, Sfinks. Przygnębiające wrażenie. Kolejni, przypadkowi gospodarze zdołali wywieźć wszystkie cenniejsze wykopaliska, pozostawiając stosy ogromnych kamieni” – notuje we wrześniu 1943 r. Średnicki<sup>111</sup>.

## Liban

### Baalbek (Heliopolis)

Liban poznają przede wszystkim polskie dzieci i młodzież, a także ich opiekunowie, którzy przybywają do tego kraju z Iranu w 1944 i 1945 r. Żelaznym punktem wycieczek są ruiny starożytnego miasta Baalbek, które było miejscem kultu boga słońca Baala. Pod panowaniem rzymskim czczono tu triadę Bachusa, Jowisza i Wenus.

Na zwiedzanie zabytkowego obiektu ruszają 6 maja 1946 r. dziewczęta z Zouk Mikael. Osiemdziesięciopięciokilometrowa droga odsłania przed nimi krajobraz Libanu. Polki urozmaicają sobie czas śpiewem. Miasteczko Baalbek nie robi na nich specjalnego wrażenia. „Małe i niezbyt ładne, lecz jakieś inne od wszystkich. Może dlatego, że spowija je długa nić bajecznej przeszłości” – notuje Kociuba<sup>112</sup>.

Po pewnym czasie dziewczęta znajdują się na terenie zabytkowego kompleksu. Kiedy Kociuba widzi go po raz pierwszy, opanowują ją smutek, żal i zaduma: „Nad resztkami świątyń unosiły się gęste opary melancholii”<sup>113</sup>. Przewodnik opowiada historię miejsca, lecz trudno się na niej skupić, gdyż zabytki przemawiają do wycieczkowniczek samym

<sup>110</sup> *Ibidem*, s. 153.

<sup>111</sup> A. Średnicki, *Droga do Monte Cassino i dalej...*, s. 64.

<sup>112</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 369.

<sup>113</sup> *Ibidem*.

swoim widokiem. „Na każdej ścianie czy to powalonym gigancie kamiennym można było znaleźć wyrzeźbione jajko – symbol życia, strzałę – symbol śmierci i różę – symbol szczęścia. Poza tym rzucały się w oczy oryginalne wzory, ptaki, amorki, a ponad wszystko doskonale oddane postacie wszechwładnych bogów”<sup>114</sup>.

Dziewczęta wchodzą po stopniach do świątyni Bachusa. Z zewnątrz otaczają je płaskorzeźby i pojedyncza koryncka kolumnada. Delikatność i precyzja sztuki kamieniarskiej budzą zachwyt. „We wnętrzu leżały gruzy. Trudno było rozeznac twarze bogów. Wyraz ich pozaciebrały wieki. Sufitu wcale nie było. Było cicho, tak strasznie cicho!”<sup>115</sup>. Po wyjściu z sanktuarium oczom Polek ukazują się sześć kolumn, które są jedyną pozostałością świątyni Jowisza. „Te sławne kolumny – 19-metrowe kolosy. Nie do pomyślenia! Br, jakżeż to dumne te kamienie!”<sup>116</sup> – pisze Kociuba.

Wycieczkowiczki, podziwiając płaskorzeźby, stają następnie przed posągiem dużego kamiennego lwa. „Z rozwartą paszczą, rozjuszony, jakby już, już chciał skoczyć na nas, lecz myśmy stali spokojnie, tym uważniej przypatrując się gotowemu do skoku”<sup>117</sup>. Przed opuszczeniem ruin Kociuba kilkakrotnie ogląda się za siebie. Zatrzymują ją różne legendy i baśnie, a przede wszystkim „przedziwny czar tych martwych ruin”<sup>118</sup>. Owocem wycieczki jest napisany przez nią wiersz *Kolumny Baalbeku!*

Niedługo później, gdyż 26 maja 1946 r., Baalbek zwiedza inna polska wycieczka szkolna. W tej grupie jest Ada Fighiera-Sikorska, która tak opisuje przebieg trasy do zabytkowych ruin: „Wyjazd ze szkoły o 5.30 rano. Wkrótce minęliśmy Bejrut, skręciwszy na szosę damasceńską, zaczęliśmy się piąć w górę i wkrótce Bejrut i zatoka znalazły się w dole. Widoki przepiękne. Potem znowu zjazd do doliny, gdzie już z daleka widać charakterystyczne »Sześć kolumn«, symbol rzymskiego miasta Baalbeku. O 8.00, przejechawszy gwarne miasteczko, znaleźliśmy się w starożytnym Baalbeku. Na wstępie ogromny dziedziniec, obecnie zawalony gruzami. Dalej, odgródzone od świata żyjących,

<sup>114</sup> *Ibidem*, s. 370.

<sup>115</sup> *Ibidem*.

<sup>116</sup> *Ibidem*.

<sup>117</sup> *Ibidem*.

<sup>118</sup> *Ibidem*.

wznoszą się ruiny świetnych niegdyś starożytnych świątyń Jowisza, Bachusa, Wenery. W skupieniu słuchamy objaśnień przewodnika”<sup>119</sup>.

Starożytne zabytki Libanu zwiedza wiosną 1945 r. Rdułtowski, który – jak pamiętamy – ceni sobie tę formę kultury czasu wolnego. „Olbrzymie kolumny 22 m wysokie, przepięknie wykończone u góry, śliczne rzeźby w kamieniu, przywiezione aż z Górnego Egiptu kolumny – monolity olbrzymie z polerowanego jak lustro czerwonego granitu. Wszystko razem robi wielkie wrażenie swą potęgą, wielkością, pięknem, harmonią. Marne są wobec tego nasze najładniejsze kościoły! Opisać tego, com widział, nie mogę. Kupiłem kilka fotografii, lecz one nie obejmują całości, a tylko fragmenty, nie oddając też ich potężnej wielkości i piękna”<sup>120</sup>.

Podczas pobytu w Libanie polskie dzieci i młodzież korzystają z możliwości odbycia wycieczek zagranicznych do syryjskich miast – Damaszku, Homs i Palmyry<sup>121</sup>. Urzeka je piękno libańskiego krajobrazu. Jedną z tras poznawczych prowadzi na przykład do słynnych cedrów, o których w następujący sposób opowiada Barbara Kulikowska: „Gdy patrzyliśmy na nie z daleka, nie wyglądały tak potężnie. Trzeba dopiero było brnąć po kolana w śniegu, by dojść do każdego z nich i zobaczyć, jak gruby ma pień. Obeszliśmy w ten sposób prawie cały lasek składający się z 300 drzew. Niektóre z nich były zupełnie cienkie, tzn. dwie dziewczynki mogły je z powodzeniem objąć, lecz niektóre były tak nieprawdopodobnie grube, że wyglądałyśmy przy nich jak mrówki. [...] Przechodząc koło cedrów, pożegnałyśmy je jeszcze ostatnim spojrzeniem – nie wiem – może na zawsze?... A może uda mi się kiedyś przyjechać do tej czarownej krainy?... Wtedy znów was przywitam – cedry szumiące – tylko inaczej, bo już was poznałam...”<sup>122</sup>.

Kociubie sprawiają przyjemność piesze wycieczki nad zatokę Dżunija. Z miejsca, gdzie znajdują się ogromne, pokryte roślinnością kamienie, dochodzi często cicha muzyka skrzypiec lub organków. Stamtąd można zejść do miasteczka o tej samej nazwie – Dżunija, które „rozkosznie rozkłada się tuż nad brzegiem morza”<sup>123</sup>. Polka w ten oto

<sup>119</sup> IP/Arch/8/1.1/255, Wspomnienia Ady Fighiery-Sikorskiej, s. 58, mps.

<sup>120</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 3, s. 95, rkps.

<sup>121</sup> IP/Arch/8/1.1/255, Wspomnienia Ady Fighiery-Sikorskiej, s. 73, 75, mps.

<sup>122</sup> *Isfahan...*, s. 418–419.

<sup>123</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 336.

sposób opisuje zatokę: „Morze kilkakrotnie zmieniało swój kolor. Rano, ze wschodem słońca, bywało zawsze czyste – niebieskie, takie łagodne i piękne, piękne. Ku porze południowej nieco bladło, szarzało. Wieczorem natomiast, kiedy słońce się kryło gdzieś za horyzontem czy na samym horyzoncie, morze mieniło się tysiącem przeróżnych tęczy, a tam, gdzie łączyło się z niebem – płonęło. Ognista tarcza słoneczna powoli, sennie i majestatycznie tonęła w głębiach niezmiernych wód. Purpurowe niebo z wolna ostygało. Potem, późną nocą, wynurzał się bładny księżyc, a nad morzem i ziemią jakby granatowy ocean nieba. Noc szła taka życzliwa, przyjazna. Na górach, wśród zieleni, migały światła z okien domów czy to od jadących aut, a na samym szczycie Matka Boska Libańska [czyli figura Matki Bożej Pani Libanu w Harisie – B.N.] z wyciągniętą jedną dłonią wciąż błogosławiła osiedla rozciągające się u Jej stóp”<sup>124</sup>.

Franciszkanin Królikowski wspomina, że w Libanie zabytki starożytności uczą historii. Zalicza on do nich m.in. Djebal (fenicki Gebal, a grecki Byblos) oraz ruiny świątyń rzymskich w dolinie Bekaa, w Baalbeku. Polska młodzież lubi jeździć do Dżuniji, gdzie wznosi się figura Notre Dame du Liban, a poniżej leży amfiteatralnie rozplanowane miasto. Organizowane są wycieczki do doliny Bekaa, gdzie w Bikfaja znajduje się cudowny obraz Matki Bożej. Atrakcyjne dla gości z Polski są jezuickie obserwatorium astronomiczne i wytwórnia win Ksara. W letniej rezydencji duchowych braci św. Ignacego Loyoli w Tanail urządzane są majówki<sup>125</sup>.

Nie może zatem dziwić, że uchodźcy – dzieci i młodzież z Lechistanu – z żalem opuszczają gościnny Liban. Kociuba, która w 1947 r. wyjeżdża stamtąd do Wielkiej Brytanii, żegna nie tylko kraj, lecz także swoich nauczycieli i serdecznych przyjaciół. Jak pisze: „Nasza ostatnia noc w Libanie wydawała się tak jasna – jednak dla młodej dziewczyny tak przepełniona smutkiem! Tak pełna wspomnień! Ach, te wspaniałe chwile nad Morzem Śródziemnym, na wzgórzach libańskich wiosek! Romantyczne spacerki, trzymanie się za ręce, słowa, uśmiechy, nadzieje, śmiech. [...] Bezdumni, samotni ludzie – Polacy! Nasz los znów jest w rękach innych ludzi”<sup>126</sup>.

<sup>124</sup> *Ibidem*, s. 362.

<sup>125</sup> Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo...*, s. 126.

<sup>126</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 384.



# „Szalony upał, brak wody, pustynia”

## Ciepło–zimno

Rodacy, którzy wiosną 1942 r. przybywają z Krasnowodzka do Pahlawi, są narażeni na zmienną aurę, jaka panuje wtedy w nadmorskim irańskim mieście. Swój pobyt w tym miejscu w ten oto sposób zapamiętuje Machalski: „Silny, chłodny wiatr od morza dokuczał nam srodze, chociaż wiosna irańska była już w pełni. W podmiejskich sadach kwitły drzewa owocowe, dojrzewały cierpkie w tych stronach pomarańcze. Otulone jeszcze gęstymi śniegami i skąpane w promieniach południowego słońca pasmo Elbursu zalegało daleki horyzont”<sup>1</sup>.

Trudne warunki klimatyczne są uciążliwe dla Polaków mieszkających w tymczasowych obozach przejściowych zlokalizowanych w pobliżu portowego miasta. Prowizoryczne szałas z mat trzcinowych i namioty są przewiewne i nie chronią dobrze przed deszczem i wiatrem wiejącym znad Morza Kaspijskiego. „Wilgoć dokuczała nieznośnie. Kładło się spać i wstawało nierzadko w przemoczonych ubraniach. W dni słoneczne natomiast burze piaskowe zasypywały oczy, przyprawiając je o »egipskie« zapalenie spojówek [czyli jaglicę – B.N.]. Miejscowy

---

<sup>1</sup> F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 52.

szpital, użyczający gościny, zapełnił się szybko, a po nim cmentarz” – wspomina iranista<sup>2</sup>.

Jak wiemy, po odbyciu obowiązkowej kwarantanny Polacy opuszczają Pahlawi i przemieszczają się do nowych miejsc postoju na Bliskim Wschodzie. Wówczas na własnej skórze – w przenośni i dosłownie – poznają uroki i przekleństwa jego podzwrotnikowego klimatu.

Przez większą część roku w Iranie panują wysokie temperatury. „Upał szalony, wiatr gorący, jakby z pieca buchało” – pisze 21 sierpnia 1942 r. stacjonujący w pobliżu Kermanszah Stanisław Szlachcic. „Iran to kraj o bardzo gorącym klimacie – ze wszystkimi dobrymi i złymi stronami tego faktu”<sup>3</sup> – zauważa s. Alexandrowicz. Mimo to noce bywają chłodne, a o zachodzie słońca „powietrze nagrzane stygnie, drga i faluje”<sup>4</sup>.

Tropikalne deszcze zdarzają się tu rzadko; są to gwałtowne nawałnice, istne potoki wody, które kończą się równie szybko, jak nadeszły, ustępując miejsca „nieskazitelnemu błękitowi nieba”. Podczas pobytu s. Alexandrowicz w Isfahanie, czyli od kwietnia 1942 do października 1944 r., ulewy zdarzają się tylko dwa razy. Zakonnica zauważa, że choć deszcze są ożywcze i niezbędne dla życia przyrody, wyrządzają swoją gwałtownością duże szkody<sup>5</sup>. W omawianym okresie wiele domów w Iranie jest ulepionych z gliny, w związku z czym ulewy mogą nie tylko osłabić ich nietrwałą konstrukcję, lecz nawet całkowicie je zniszczyć. „Zdarzyło się raz, że rozmyty dach się zapadł i przykrył sobą jedno polskie dziecko, tak że tylko głowa wystawała spod gliny. Na szczęście nic się dziecku nie stało, nawet się nie obudziło!”<sup>6</sup>.

Żołnierz „tułaczey armii” Zygmunt Głęb jedzie w sierpniu 1942 r. transportem z Pahlawi do Iraku. Po opuszczeniu zdradliwych tras Elbursu droga prowadzi do pierwszej większej miejscowości etapowej – Kazwinu, gdzie panują wysokie temperatury. „Martwy początkowo i skalisty teren [jest] coraz bardziej zielony i bujny. Coraz cieplej i coraz ciekawsze i rozleglejsze widoki. Zbliżamy się do celu naszego pierwszego etapu. To miejscowość Kazwin. Jest tu bardzo ciepło. Dużo krzewów, kwiatów i zieleni, z którą kontrastują bielą egzotyczne budowle.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 53.

<sup>3</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 35.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 66.

Pomiędzy tym wyniosłe, olbrzymie kopuły meczetów, bogato i barwnie zdobionych wspaniałą mozaiką, oraz strzeliste, wyniosłe wieże minaretów<sup>7</sup>.

Słupki rłęci szybują w Ahwazie, o którym Bogdan Trybuchowski pisze: „Tu było jeszcze bardziej gorąco niż w poprzednim obozie [czyli obozie przejściowym nr 1 pod Teheranem – B.N.]. Nie było czym oddychać, a o chodzeniu bosą nogą po rozgrzanym piasku nie było co marzyć, bo parzył stopy”<sup>8</sup>.

Na łamach „Polaka w Iranie” Dzikowicki notuje: „Ahwaz po persku znaczy piekło. Jest to jedna z trzech najgorętszych miejscowości na kuli ziemskiej. W lecie wieją tu gorące wiatry z Pustyni Arabskiej. Południowo-zachodni wiatr jest tchnieniem rozpalonego pieca. Do godziny 22 chodniki i goła ziemia są jeszcze ciepłe od promieni słonecznych”<sup>9</sup>.

Siostra zakonna Maria Teresa (Stanisława Jasionowicz) tak pisze o tej bardzo niegościnniej pod względem klimatycznym miejscowości: „Z Teheranu powieziono nas do Ahwazu, gdzie temperatura była wprost zabójcza: +50 stopni. Tam mieszkaliśmy w barakach wojskowych i chodziliśmy na improwizowane przez nauczycieli lekcje. W tym potwornym upale nie sposób było myśleć. Ahwaz w języku perskim znaczy – piekło. Rzeczywiście doświadczyliśmy na naszej skórze piekielnego wprost gorąca. Trzeba było siedzieć w barakach, bo nie było tam żadnych drzew czy palm”<sup>10</sup>.

Po kilkumiesięcznym pobycie w Teheranie także Filomena Bykowska zostaje przewieziona do słynącego z wysokich temperatur miasta leżącego w południowo-zachodnim Iranie. „Miasto Ahwaz zapamiętałam jako miejsce, gdzie dosłownie nie było czym oddychać. Słońce świeciło jakby za mgłą, ale było tak duszno, parno, że miało się wrażenie, jakby brakowało tu powietrza”<sup>11</sup>.

Upał w Ahwazie wywołuje wśród Polaków problemy zdrowotne, na przykład choroby skórne. „W Ahwazie byliśmy około dwóch tygodni.

---

<sup>7</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 6, mps.

<sup>8</sup> B. Trybuchowski, *Polskie drogi 1940–2000...*, s. 46.

<sup>9</sup> R. Dzikowicki, *Ahwaz...*, s. 305.

<sup>10</sup> S. Jasionowicz (s. Maria Teresa), *Pamiętam... i nie pamiętam...*, s. 69–70.

<sup>11</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/140, Wspomnienia Filomeny Bykowskiej, s. 19, mps.

Było tam bardzo gorąco. Każdy z nas miał potówki na całym ciele”<sup>12</sup> – zapamiętuje Stefania Kretowicz.

Klimat w Isfahanie jest łagodniejszy. Dlatego, jak pamiętamy, trafia tam większość polskich dzieci przebywających na uchodźstwie w Iranie. Pobyt w tym mieście wspominają Lewicka-Howells i Waszczuk-Kamieniecka: „Trudno jest zapomnieć chłodne, kryształowe noce pod ciemnym granatem nieba przyprószonego Mleczną Drogą i skrzącymi gwiazdami; spokój zakłócany stękaniami osłów i szczekaniem szakali; czasami noce tak gorące, że jedyną ucieczką przed upałem było spanie na płaskim dachu. Te pogodne letnie dni i noce zatarły w naszej pamięci mokre i chłodne okresy isfahańskiej zimy”<sup>13</sup>.

Podobnie jak w Iranie, również w Iraku Polakom dokuczają blisko-wschodni klimat. Warunki panujące w tym kraju opisuje w krótkich żołnierskich słowach gen. Anders: „Szalony upał, brak wody, pustynia”<sup>14</sup>.

Temperatura doskwiera zwłaszcza tym z wojskowych, którzy stacjonują na otwartej przestrzeni pustyni. Kostiuk, który wraz z towarzyszami broni jedzie z Iranu do Iraku, zapamiętuje, że w tym czasie najbardziej daje się im we znaki straszliwy, działający usypiająco upał. „W samochodach leżeliśmy ugotowani na plecach i workach, dusząc się pod przykrywającą nas plandeką. Z powodu gorąca zapadaliśmy w nieodłączną drzemkę, nie mając ochoty na żadne rozmowy czy nawet grę w karty. Krajobraz był monotony, a brak informacji na temat przebiegu trasy i jej dziennego przelotu pogłębiał beznadziejność tłumienia się w nieznanie”<sup>15</sup>.

Chyba najgorzej jest pod względem temperatury w okolicach położonego we wschodnim Iraku Chanakinu, gdzie – podobnie jak w Ahwazie – słupki rtęci wskazują wartości rzędu 50 stopni Celsjusza w ciągu dnia i 40 w nocy. Polacy dowiadują się, że w języku Kurdów, którzy dominują wśród mieszkańców Chanakinu, nazwa tego miasta oznacza „dno piekiel”, względnie „wrota do piekła” i jest to jedna z najgorętszych miejscowości świata<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/571, Wspomnienia Stefanii Kretowicz, s. 20, mps.

<sup>13</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 84.

<sup>14</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, s. 178.

<sup>15</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 130.

<sup>16</sup> J. Ciemnołoński, *W 2 Korpusie to było, czyli coś w rodzaju reportażu*, Kraków 1983, s. 96; D. Dąbrowski, *Moja włoska kampania*, Pruszków 1998, s. 193; Z.K. Nowakowski, *Wspomnienia wojenne z trzech kontynentów*, Poznań 1990, s. 230.

Warunki zakwaterowania w okolicach Chanakinu są trudne do zniesienia. Jak wspomina Zygmunt Głąb: „To nasze obecne m[iejsce] p[ostoju] w Khanaquin jest znacznie gorsze od tego w Kenimech w Uzbekistanie. Jest tu piekielnie gorąco, choć to jeszcze nie okres upałów. Nazwa miejscowości – Khanaquin – oznaczająca w języku tubylców »dno piekła« sama za siebie mówi. Kilka kolejnych chamsinów przypomniało, gdzie jesteśmy i jaki rajski żywot miałem w poprzednim miesiącu. Musztry, gonitwa po pustyni, nie dają wytchnienia. Dopiero po apelu wieczornym, gdy już i upał mniejszy, można trochę odetchnąć i porozmawiać z kolegami”<sup>17</sup>.

Medyna pisze, że stacjonujący w okolicach Chanakinu żołnierze, o ile nie jest to pora deszczowa, bronią się przed zabójczymi upałami. Od godz. 11 do 18 leżą w namiotach nago pod mokrymi prześcieradłami. Męczy ich duszne powietrze i niedostatek wody<sup>18</sup>. Upał jest nieznośny. Polscy żołnierze, którzy stacjonują w Iraku, układają nawet związane z tym niewyszukane powiedzonko: „Wolę mieć na dupie czyrak, jak zamieszkać Irak”<sup>19</sup>.

Generał Zając w ten oto sposób zapamiętuje stacjonowanie polskich sił w stolicy tego państwa w sierpniu 1942 r.: „Pobyty w Bagdadzie zasadniczo nie należy do przyjemnych ze względu na gorąco panujące tutaj obecnie. Rano koło 9 zaczyna się żar, który się wzmaga do południa; wszystkie okna w domu muszą być zasłonięte, w czasie południa konieczna jest sjesta – która trwa do godz. 5 po południu, po czym zaczyna się stopniowo ochładzać. Noce spędzamy na dachu domu pod siatkami, tzw. moskitierami, nie jest już zresztą tak gorąco nocą, a bywa nawet dosyć chłodno. Jednak ostatniej nocy gorący wicher typu »chamsinu« zerwał zasłony”<sup>20</sup>.

Przełom maja i czerwca 1943 r. przynosi w Iraku falę skrajnych upałów. W takich warunkach między południem a godz. 16 zamiera życie. Kronikarz Obozu Wyszkozenia Piechoty w Chanakinie notuje: „1 czerwca [1943 r.]. Upał coraz większy, cisza. Z powodu dusznego powietrza w czasie przerwy tropikalnej nie można spać. Prowizoryczne

<sup>17</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głąba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 17, mps.

<sup>18</sup> P. Medyna, *Do Polski przez cały świat...*, s. 110.

<sup>19</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 129, mps.

<sup>20</sup> J. Zając, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 180.

i nieliczne natryski nie zaspokajają głodu chłodnej kąpieli. Wydajność pracy bardzo spada. Wieczory do późna w nocy gorące i duszne. Toteż nie wypoczywamy należycie, gdyż zasypiamy z powodu gorąca i duszności późno, bo o 23.00–24.00, a wstajemy [o] 5–6 rano”<sup>21</sup>.

Nieco ukojenia przynosi iracka zima, której towarzyszy zachmurzone niebo, deszcz i wiatr, ale organizmy rodaków są narażone wtedy na znaczne i gwałtowne różnice temperatur. Tak opisuje tę porę roku stacjonujący w Quizil Ribat Topolski: „Nim nastał grudzień, tropikalne szorty i koszule zastąpiliśmy wełnianym mundurem bojowym i skórzaną kurtką z filcową podszewką. Kiedy noce i niektóre dni były już szczególnie chłodne, wydano nam kamizelki z jagnięcej skóry. Ale nocnej warcie nawet one nie zapewniały ciepła. Wartownicy nosili sięgające kostek płaszcze z owczej skóry. W niektóre noce wodę w glinianych kadziach pokrywała cienka warstwa lodu. Każdy żołnierz otrzymał osiem koców. W namiotach spaliliśmy bezpośrednio na ziemi. Aby zachować w nocy ciepłość ciała, mieliśmy pod sobą tyle samo koców, co na sobie, a liczył się każdy z nich. Poranki były mgliste i chłodne. Ale już o dziesiątej rano pociliśmy się w koszulkach z krótkim rękawem”<sup>22</sup>.

Bliskowschodnie ekstrema temperaturowe towarzyszą Polakom do końca ich obecności w tym regionie geograficznym. Mimo dość długiego pobytu w tej części świata wielu z nich nie może się do nich przyzwyczać. Przykładowo Kostiukowi najbardziej dokuczają specyficzny klimat, jaki panuje w Egipcie. W ciągu dnia temperatura osiąga tam około 40, a nawet 50 stopni Celsjusza, a wieczorem spada do 10. „Ten wielki skok temperatur powodował, że rozgrzani do ostateczności w ciągu dnia, wieczorem trzęśliśmy się z zimna, jak gdyby była to daleka północ. Stojąc w nocy na warcie, ubieraliśmy długie spodnie i płaszcze, co jednak nie zawsze było gwarancją utrzymania ciepłoty ciała. Ponadto na twarzy nosiliśmy ochronne siatki, zwisające z hełmu jako zaporę przed bezlitośnie atakującymi komarami”<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Cyt. za: J. Kirszak, *General Roman Szymański...*, s. 326.

<sup>22</sup> A. Topolski, *Bez dachu...*, s. 67.

<sup>23</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 151.

## Chamsin

Na Bliskim Wschodzie króluje gorący, suchy wiatr wywołujący burze piaskowe – chamsin. Jego siłę poznają młodzi junacy, którzy w 1942 r. jadą przez irańską pustynię na trasie z Teheranu do Palestyny. „Na pewnym odcinku tej długiej drogi – wspomina Jerzy Jurewicz – złapała nas burza piaskowa. Wiatr nasilał się. Burza potężniała. Autobusy ustawiono w kręgu. Zrobiło się ciemno od znajdującego się w powietrzu piasku. Czekaliśmy. Zaczęło się wreszcie przejaśniać i uspokajać. Drobinki piasku znajdowały się wszędzie: w ustach, nosie, we włosach, kieszeniach i każdej innej najdrobniejszej szczelince”<sup>24</sup>.

W Isfahanie konfrontuje się z chamsinem nastoletni wtedy Albin Tybulewicz. „Drobny piasek pakował się nam do ust, nosa, płuc, naszych zamkniętych na klucz walizek. Widoczność była taka, że dawało się zobaczyć tylko przedramię do łokcia, a reszta pozostawała niewidoczna”<sup>25</sup>.

W Ahwazie Polacy nie dość, że muszą znosić ekstremalnie wysokie temperatury, to na dodatek zmagają się z chamsinem. Uderzenia piaskowego żywiołu doświadcza tam Adamczyk. „Daleko przed nami niebo było bardzo ciemne, prawie czarne. W miarę zbliżania się burzy wiatr wzbijał przed nią piasek i chmury zmieniały się z bardzo ciemnych na szare, potem szaroczerwone, aż wreszcie przybrały jasnoczerwoną barwę. Kiedy burza piaskowa spadła prosto na nas, niebo nad nami stało się pomarańczowoczerwone, od refleksów promieni słońca odbitych w złotych ziarenkach unoszonego w powietrzu piasku. Miało się wrażenie, że cała ziemia zmieniła się w kulę ognia. Tumany piasku wirowały wściekle dookoła, chłuszcząc nas i przeciskając się przez prześcieradła. Piasek mieliśmy w ustach, nosie, w uszach i w bieliźnie. Z trudem torując sobie drogę w pomarańczowoczerwonym pyłe, rzuciliśmy się z Zosią [siostrą autora wspomnień – B.N.] z powrotem do stajni w obawie, że najgorsze dopiero nadchodzi. Po pewnym czasie znowu wyjrzelśmy, by jeszcze raz spojrzeć na szalejącą naturę, ale kolor pomarańczowoczerwony zmieniał się już w czerwony, potem

<sup>24</sup> AOK, AW\_II\_1569 1 K, Wspomnienia Jerzego Jurewicza *Wspomnienia i odczucia deportowanego dziecka. Tułaczka, głód, beznadzieja i niespodziewane ocalenie*, s. 15, mps.

<sup>25</sup> Wspomnienia Albina Tybulewicza [w:] *Polskie dzieci na tułaczyczych szlakach...*, s. 230.

w czerwonoszary, szary, aż wreszcie stał się ciemnoszary i prawie czarny. A potem niebo się wypogodziło i przejaśniało, i promienie słoneczne znowu runęły na ziemię jak przedtem”<sup>26</sup>.

Zygmunt Głąb wspomina, że pustynny wichur jest w rejonie Ahwazu „bardzo przykry”, na co wpływają wysokie temperatury i znaczna wilgotność powietrza<sup>27</sup>. Także Stanisław Kmiecik pamiętuje piaskową zawieruchę w pobliżu tej miejscowości: „Ale gorączka nie do wytrzymania, w południe dochodzi do 60 stopni, tak że od godz. 10 do 4 po południu nie wolno wychodzić z namiotu. W dodatku jeszcze czasem burza piaskowa, ale to taka, że o dwa kroki jeden drugiego nie widzi. [...] Jak wiatr trochę zawiął, to się zdawało, że [jest] gorąco [jak] od pieca. Dopiero nocą to było chłodno. A w nocy to znowu odwiedzały nas hieny i szakale, których było bardzo dużo. Przychodziły pod namioty śpiewać”<sup>28</sup>.

Inny żołnierz „tułaczey armii”, Chudzik, doświadcza siły trzydniowego chamsinu szalejącego nad obozem wojskowym w pobliżu Ahwazu. Piasek jest wszędzie – „w posiłkach, chlebie, tych kompotach daktylowych, które sporządzano, bo daktyli już nikt nie chciał brać, tak pobudzały pragnienie, wciskał się w oczy, wpadał do nosa, nie było żadnej przed nim obrony”<sup>29</sup>.

Gorące i suche chamsiny są udręką dla wojskowych, którzy stacjonują na irackich pustyniach. „To było coś strasznego” – pisze o bliskowschodnim wietrze przebywający wiosną 1942 r. w pobliżu Habbaniji Antoszewski. „W godzinach rannych – kontynuuje swoją opowieść – zaczął się wzmacniać wiatr i tak stopniowo, nie wiadomo skąd, zerwała się burza. Piasek zaczął wirować w górze. Nie można było patrzeć na oczy. Nasze namioty puszczały szpilki, zaczęły się zwijać i mieliśmy pełne ręce roboty. Musieliśmy namioty i łóżka mocno trzymać w rękę, bo inaczej to wszystko poszłoby z wiatrem. Gdzie tego piasku nie było: w ustach, w nosie, w uszach, we włosach, a z pościeli nie mogliśmy się tego pozbyć. Nie uszło w zanieczyszczeniu naszego prowiantu.

<sup>26</sup> W. Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok...*, s. 231–232.

<sup>27</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 52, mps.

<sup>28</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/436, Wspomnienia Stanisława Kmiecika zamieszczone w teście wspomnień Wacława Józefowskiego, s. 15–16, mps.

<sup>29</sup> AOK, AW\_ZS\_0690, Wspomnienia Bronisława Chudzika, s. 114, mps.

Kucharze klęli, bo nie mogli sobie poradzić z tym piaskiem. Gdzie go nie mieli”<sup>30</sup>.

W tym samym wojskowym obozie przebywa Maćkowiak, który również bardzo źle znosi pustynną zawieruchę. „Są chwile, że człowiek dusi się, gdyż brak mu tchu, lęk ogarnia, gdy nie można dostać powietrza, a usta i wszystkie przewody oddechowe [są] zawałone pyłem”<sup>31</sup>.

W okolicach położonego we wschodniej części Iraku Chanakinu przebywają m.in. żołnierze 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Monotonny krajobraz pustyni urozmaicają wydmy i wiejący od czasu do czasu przy wysokiej temperaturze chamsin. Wiatr powoduje powstawanie trąby powietrznej, podczas której nic nie widać. Piasek dostaje się wszędzie, „włącznie z oczami, gardłem i zębami”<sup>32</sup>.

Chamsin w okolicach Chanakinu wspomina Zygmunt Głęb: „Znane są w tych rejonach bardzo silne wiatry o zmiennym nasileniu, przeważnie suche, południowe, połączone najczęściej z burzą piaskową, trwające przeważnie 3–5 dni, zwane tu chamsin od arabskiego słowa »chamsa«, co oznacza pięć. Burza taka w swoim centrum powoduje gwałtowny spadek ciśnienia powietrza, depresję psychiczną, a widoczność spada do kilku metrów. Takie burze piaskowe, jakie mieliśmy jeszcze w Kenimech, były znacznie łagodniejsze. Drugi taki »słynny« i bardzo nieprzyjemny wiatr w tych rejonach to wiatr przeważnie północno-zachodni, tzw. szamel, który jest paląco gorący. Nawiazując do chamsinu, to słyszało się tu, że jeśli w okresie działania tego wiatru mąż przyłapie niewierną żonę i zabije ją, nie odpowiada za ten czyn. Nie słyszeliśmy nic na temat, czy żony mają podobne »przywileje« i czy faktycznie może istnieć takie prawo. Może zwyczajowe? Przechodziliśmy i my kilka takich chamsinów. Są naprawdę bardzo przykre i męczące, ale by dawały aż takie »przywileje«?”<sup>33</sup>.

Również w innych obozach wojsko Andersa zmagają się z bliskowschodnią zawieją, która jest w stanie nie tylko spowodować zniszczenia materialne, lecz także zagrozić zdrowiu ludzi. Tak jest na przykład

---

<sup>30</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 130, mps.

<sup>31</sup> AOK, AW\_ZS\_0504, Wspomnienia Ignacego Maćkowiaka *Wyrwany z otchłani piekła*, s. 72, mps.

<sup>32</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 142.

<sup>33</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 21–22, mps.

w obozie wojskowym Quzil Ribat, gdzie m.in. stacjonuje Dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie. Początek wiosny, późna jesień i zima są okresami największego nasilenia burz piaskowych w tym rejonie. Wicher jest tak silny, że porywa wszystko na swej drodze. Jeden z przebywających w obozie żołnierzy tak opisuje to zjawisko: „Przy absolutnej ciszy w powietrzu ukazują się na horyzoncie ciemne, przyziemne wały podobne do chmur. Doświadczenie nauczyło nas rozpoznawać je. Wiemy, że nadchodzi huragan, niosąc przed sobą wał kurzu. Od tego wału odrywają się olbrzymie słupy trąb powietrznych, rosnących coraz wyżej, kręcących się dookoła swej osi jak wrzeciona. Ciszę likwiduje zrazu urywany, a z minutami ustalający się wiatr, przybierający coraz to więcej na sile i zmieniający się wkrótce w huragan, to słabnący, to znowu szalejący coraz potężniej. Poderwany huraganem piasek zasłania słońce, robi się ciemno. Na kilka kroków nie można rozpoznać otoczenia, a przy najmniejszym ruchu traci się orientację. Piach siecze po twarzy jak szpilkami, wżera się w oczy, nos i uszy, zasypuje ubranie, dostaje się na bieliznę i pod nią – na ciało – wciska się pod płótna namiotów, zasypując wszystko, zrywa słabiej umocowane namioty i unosi je w przestworze. Oddychać nie można, patrzeć nie można, podrażnione błony śluzowe zaczynają akcję samoobrony, której następstwem jest kichanie i strumienie łez. Wszyscy skupiają się w namiotach, by ratować siebie i namioty przed zagładą. Trzymamy z całych sił maszty, liny i podpieramy ściany, dusząc się z braku powietrza”<sup>34</sup>.

W tym samym obozie żołnierze biegną, by ratować ochotniczki i junaczki, które walczą z nawałnicą. W pewnym momencie wiatr unosi w powietrze zaplątaną w liny komendantkę junaczek. Gdyby nie udzielona jej pomoc, mógłby ją porwać dalej. Kobieta jest potłuczona i odnosi obrażenia skóry<sup>35</sup>.

Huragan robi szczególne wrażenie nocą – toczy przed sobą wszystko, co jest przymocowane do sypkiego i dlatego niepewnego gruntu. Porywa puszki ze śmieciami, zrywa dachy i ściany kuchni polowej, wsypując piasek do kotłów i zbiorników z wodą. Najgorzej jest, gdy burzy piaskowej towarzyszy deszcz. Z namokniętej ziemi wicher potrafi wyrwać nawet najgłębiej wbite kołki namiotowe<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> *Dywizja Lwów...*, s. 240.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 240–241.

Latem 1943 r. chamsin przez dwa miesiące nie daje spokoju żołnierzom stacjonującym w pobliżu Kirkuku na obszarze zwanym Baba Gurgur. Topolski wspomina po latach, że nadejście wichru zwiastują rankiem widoczne na horyzoncie piaskowe trąby powietrzne. Przybierają one kształt długiej, cienkiej marchewki wielkości dwudziestopiętrowego budynku. Czasem występuje kilka takich wirów, które gwałtownie zmieniają kierunek. Kręcący się wokół swej osi lej zasysa z ziemi piasek i drobne kamienie. Zanim pojawia się chamsin, na horyzoncie widać brudnobrązowy pas, który rośnie w oczach, zamieniając się w „złowrogą, zaciemniającą połowę nieba ścianę”. Po kilku minutach żołnierzy smagają „porywy wyjącego wichru i bicze skręcone z piasku i kamyków”<sup>37</sup>. Chamsin uspokaja się dopiero po kilku godzinach.

Czasem pustynny wichur szaleje przez całą noc. „To nie były przyjemne chwile. Trudno było oddychać. Pot mieszał się z osiadającym wszędzie pyłem, przemieniając go w skorupę pokrywającą całe ciało. Pył zatykał nos, zmuszając nas do spania z otwartymi ustami, przez co budziliśmy się co jakiś czas, aby odchrząknąć i wypluć gęstą ślinę”<sup>38</sup>.

O położonej w środkowej części Iraku Habbaniji tak pisze w lipcu 1943 r. Herzbaum: „Nic tu nowego – zajęć nie ma, tylko codzienna kąpiel w jeziorze albo w basenie, a tak – cały dzień pocimy się w namiotach. Chamsin codziennie, piasek wciska się wszędzie – do oczu, zegarka, karabinu, menażek; przykleja się do mokrego ciała...”<sup>39</sup>.

Również gen. Zajac wspomina swoje doświadczenia związane z bliskowschodnim wiatrem. „Przy opuszczaniu Khanaquinu [we wrześniu 1942 r. – B.N.] powiał gorący chamsin, który nawet później wylądował się w huraganie trwającym 10 minut i powyrywał wielką ilość namiotów. W Quizil Ribat były tylko dwa silniejsze podmuchy, poprzedzone krótkotrwałym deszczem, pierwszym w tym sezonie”<sup>40</sup>.

W drugiej połowie czerwca 1943 r. chamsin nawiedza obóz wojskowy Polaków zlokalizowany w rejonie Taza Kurmatli pod Kirkukiem w północnym Iraku. „Piekielna pogoda. Potężny wiatr wywraca namioty, a gorące powietrze po prostu pali. Dzisiejszy »chamsin«, obfitujący w trąby powietrzne, narobił wiele szkód. Długo musieliśmy porządkować namioty, ustawiać powywracane kołki, wszystko trzepać i czyścić

<sup>37</sup> A. Topolski, *Bez dachu...*, s. 106.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 107.

<sup>39</sup> E. Herzbaum, *Między światami...*, s. 149.

<sup>40</sup> J. Zajac, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 198.

z drobnego jak kurz piasku. Oczywiście i w obiedzie znalazło się trochę tego niemilego, i jakże tutaj częstego gościa”<sup>41</sup>.

Na pustyni w okolicach Kirkuku stacjonuje Zygmunt Głąb. „Bywają i tu, znane nam już od Uzbekistanu, chamsiny. Wszystko co metalowe elektryzuje się i mocno kopie. Mamy na stołówce pod namiotami stoły pokryte białą blachą, przy których nie sposób jeść z metalowych również menażek podczas nawet niewielkiej burzy piaskowej”<sup>42</sup>.

W tym samym miejscu przebywa inny żołnierz „tułaczey armii”, Bodnar, który tak zapamiętuje gwałtowne burze piaskowe: „Taka burza jak szła, to zabierała wszystko za sobą, jak popadło się w trąbę [powietrzną], to potrafiła i człowieka porwać. Trzęsło nami, a namiot łopotał, burza zaś wyła. Zabierała wszystko, co po drodze spotkała. Zrobiło się ciemno i miotło piaskiem. Trzymaliśmy za sznury i drągi, ile tylko mieliśmy sił, aż nam ręce mdlały. Parę razy nas wiatr przewrócił, ale sznurów nie puściliśmy. Wstawaliśmy i dalej walczyliśmy z chamsinem. Nie wiemy, co dzieje się w obozie, bo nawet nie możemy wyjrzeć. Chyba tak ze trzy-cztery godziny miotало. Trąba [powietrzna] przeszła bokiem obozu, szczęśliwie dla nas. Nasz namiot był zasypany piaskiem. Piasek, piasek, wszędzie piasek, tony piasku. Oczy pieką od piasku, w nosie kręci od piasku, w uszach pełno piasku, a w ustach trzeszczy piasek pod zębami. W plecaku, pod kocami i w kocach pełno piasku, a w butach to samo. W karabinie, lufie i zamku też piasek. Trzeba wszystko czyścić, wytrząpywać, zamiatać i doprowadzać do porządku. Dostaliśmy dobrą szkołę i teraz już wiemy, jak to na pustyni wygląda. Nic nie straciliśmy, ale parę namiotów było poprzewracanych. Zabrało nam dwa dni, aby doprowadzić wszystko do porządku. Mieliśmy kilka takich chamsinów, lecz zawsze wychodziliśmy cało. Czasami nanosiło nam piasku, a czasami wszystko wyczyściło”<sup>43</sup>.

Pustynne wiatry i burze piaskowe poznają również żołnierze stacjonujący w Palestynie, gdzie powtarza się scenariusz znany z Iranu, a zwłaszcza Iraku. W swoich wspomnieniach Kowalski notuje: „Innym urozmaiceniem, raczej spodziewanym, ale mniej atrakcyjnym, były wiatry pustynne i burze piaskowe. One zdarzały się rzadko, ale były dostatecznie silne i nieprzyjemne, aby obrzydzić nam życie. Podczas

<sup>41</sup> A. Średnicki, *Droga do Monte Cassino i dalej...*, s. 55.

<sup>42</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, *Wspomnienia Zygmunta Głąba Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 59, mps.

<sup>43</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 237.

takich burz piasku było pełno w namiotach, ubraniu, wodzie, zupie, ustach, włosach i wszędzie, gdzie tylko mógł się dostać. Przed nim nie można było się ukryć. Siła wiatru czasami waliła namioty, zwłaszcza w nocy. W jednej z takich burz również runął nasz namiot, tylko sznury uwiązane do głęboko wbitych kołków utrzymały go na miejscu”<sup>44</sup>.

Burze piaskowe towarzyszą polskim żołnierzom także w Egipcie. W styczniu 1943 r. w drodze do tego kraju za miejscowością Habbanija Zygmunt Głąb wraz z towarzyszami podróży doświadcza siły takiego gwałtownego zjawiska atmosferycznego. „Daleko za nami, w lewo od czarnej wstęgi przebytej już drogi ciemny, duży obłok. W nim jakby zanurzony potężny lejek z długą, na kilkaset chyba metrów, a nawet prawie czarną, zwężającą się w dolnej części szyjką. Wyginając się to w prawo, to w lewo, sprawiała wrażenie, jakby wkręcała się w obłok – coraz to powiększający się. Podobne zjawisko obserwowałem w Kenimech. Na pewno nadciąga burza piaskowa z trąbą [powietrzną] na czele. Znamy też niektórzy efekt przejścia takiej »trąbki«, a zanosi się na dużą. Burza ta wyraźnie gnała za nami. Po kilkunastu może minutach jej czoło przeszło około kilometra za nami. Wyglądało, że karawana, którą niedawno ominęliśmy, znalazła się w jej zasięgu. Myśmy też poczuli z tej odległości i w oddechu oraz ustach, oczach i nosie potęgę natury”<sup>45</sup>.

Stacjonujący w Egipcie od grudnia 1940 r. Medyna wspomina chamsin jako niebezpieczne i uciążliwe zjawisko pogodowe. „Ciśnienie atmosferyczne opada wtedy do granic ludzkiej wytrzymałości. Tumany miążskiego piasku o konsystencji mąki unoszą się w nieruchomym, dusznym i gorącym powietrzu, uniemożliwiając oddychanie. Widoczność spada prawie do zera. Depresja ogarnia ludzi, którym brakuje powietrza, a piaskowa mączka wciska się do gardeł, nosów i uszu. Piasek dostaje się wszędzie: do pościeli, tornistrów, walizek, zegarków i motorów samochodowych. Nie ma ratunku i ucieczki przed tą żywiołową klęską”<sup>46</sup>.

Stacjonujący jesienią 1944 r. w obozie wojskowym w Quassasin Kubala również doświadcza siły pustynnego żywiołu. Wspomina, że jego

<sup>44</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dra-gona*, s. 289, mps.

<sup>45</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 32–33, mps.

<sup>46</sup> P. Medyna, *Do Polski przez cały świat...*, s. 68.

zwiadunem są „forpoczty olbrzymich trąb powietrznych, które unoszą w górę niezliczone ilości drobnitkich ziarenek piasku i tony pyłu. Wszystko to wiruje w powietrzu, kręci, porywając po drodze nowe partie. Robi się ciemno, duszno, noc w środku dnia. Słońce gdzieś ginie w tych obłokach, »sodoma i gomora«. Nie było ratunku. Każdą szczeliną wciskało się morze piasku i pyłu. Wiatr wył i szarpał namiotami. Człowiek, gdyby mógł, zapadłby się pod ziemię, bo na ziemi nie ma schronienia. Po słońcu na niebie pozostawała tylko jakaś dziwna i groźna poświata nieokreślonego koloru. Trudno było oddychać. Usta spieczone, w gardle pełno piasku. Takie piekło na ziemi mogło trwać dzień lub kilka dni. Po przejściu burzy bywaliśmy wykończeni, a obóz przedstawiał prawdziwe pobojowisko”<sup>47</sup>.

O egipskim chamsinie tak pisze w drugiej połowie 1945 r. przebywający w Kairze Rdułtowski: „Wkrótce oczekiwany jest sezon chamsinów. Przykry, rozstrajający nerwy; sezon dusznych wiatrów z pustyni, niosących kurz i piach”<sup>48</sup>. We Włoszech po uprzykrzającym bliskowschodnim wietrze pozostaje wśród Polaków tylko wspomnienie.

## Nagi pejzaż

Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów bliskowschodniego krajobrazu są pustynie i półpustynie. Przybierają one zróżnicowaną postać; mogą być na przykład piaskowe lub kamieniste, płaskie lub pofałdowane wydmami, ze skałami w kolorach czarnym lub czerwonym. Są groźne i zdradliwe. Nawet jadąc autostradą, trzeba uważać, by nie zjechać z trasy i nie zakopać się w piasku. Siostra Alexandrowicz opisuje swoją podróż z Teheranu do Isfahanu 7 kwietnia 1942 r. wąską szosą, prowadzącą przez płowego koloru pustynię: „Po obu stronach bezbrzeżny piasek. Pod żadnym pozorem nie wolno zjechać z drogi – gdy wóz ugrzęźnie, już nie będzie go można stamtąd wydobyć – po prostu utonie w nim bez śladu. Najbardziej niebezpieczne jest więc mijanie się pojazdów, gdyż na wąskiej jezdni dwa wozy nie mieszczą się obok siebie. Jeden musi bardzo ostrożnie cofać się tak długo, dopóki

<sup>47</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 2, s. 106–107.

<sup>48</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 5, s. 88, rkps.

nie dotrze do szerszego odcinka szosy, i dopiero wówczas pomaleńku przejechać obok drugiego, bardzo uważając, aby nie zawadzić bodaj jednym kołem o zdradziecki piasek<sup>49</sup>.

Plastyczny opis irackiej pustyni pozostawia Czapski: „Obozy w pustyni: przezczysta pawia niebieskość nieba, delikatna geometria białych namiotów. Ku wieczorowi w suchym powietrzu ten nagi pejzaż o tak pełnym, Corotowskim nasyceniu światłem, o takiej urzekającej logice przezroczystych cieni, logice, która się nam tak nie narzuca w bogatym, zadrzewionym i zabudowanym pejzażu. Rude, to złociste, to czerwone aż po horyzont płaszczyzny, jakby ręką dziecka narysowane, czasami, jak pod Kirkukiem, delikatny kontur różowych, krągłych, falistych wzgórz, nagich również jak pejzaż księżycowy. Ani śladu palm w pobliżu, jeszcze od czasu do czasu potężny gąszcz kaktusów lub ostów – tych samych ostów, których delikatną gałązkę, symbol wierności, trzyma w ręku młody Dürer na autoportrecie dla narzeczonej – ale tu osty są potężne, rozrosłe, wał wplątanych w siebie krzaków, pokarm dla wielbłądów, są wyschłe, żółte i tną jak miecze. A potem nocą te same białe namioty, ani jedną chmurką, ani jednym drzewem nie zasłonięta kopuła nieba, aż świecąca miriadami gwiazd<sup>50</sup>.

Po przejechaniu granicy irańsko-irackiej żołnierze 3 Dywizji Strzelców Karpackich stacjonują na rozległej pustyni, którą tak wspomina Kostiuk: „Zawsze wyobrażałem sobie, że pustynia to olbrzymie góry piasku, wydmy przenoszące się z miejsca na miejsce, i że wszelkie poruszanie się jakimkolwiek środkiem lokomocji – poza wielbłądem – jest niemożliwe. Tymczasem okazało się, że pustynia iracka to olbrzymia płaszczyzna zawierająca zbity piasek, po którym można jeździć samochodami we wszystkich kierunkach, przy nieograniczonej szybkości. Dróg nie było żadnych, także szczególnych drogowskazów, żadnych – w języku wojskowym – punktów zaczepienia, a setki kilometrów po prostu jechało się na tak zwany azymut. Prawdopodobnie tubylcy orientowali się tak jak na początku świata – po ruchu słońca, [a] w nocy przy pomocy gwiazd<sup>51</sup>.

W listopadzie 1942 r. Kubala w drodze z Iraku do Palestyny przejeżdża przez kamienistą, pokrytą plamami czarnej lawy Pustynię Syryjską. „Ta martwa, ponura pustynia, rozpalona słońcem do temperatury

<sup>49</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 30.

<sup>50</sup> J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi...*, s. 352.

<sup>51</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 130.

60 stopni, promieniuje żarem. Wystarczyłoby tylko kamienie te połączyć wodą, a otoczą nas chmury skłębionej pary. Jesteśmy teraz zapewne na samym dnie piekła. Dokoła cisza i złowroga próżnia. Suche rozpalone powietrze unosi się nad tym księżycowym krajobrazem, wysysa ostatnie drobiny wilgoci z naszych organizmów. Jedyną oznaką życia na tej ziemi jest ciemna jak smoła wstęga asfaltowej drogi, po której suną nasze wozy rozciągnięte w długiej kolumnie”<sup>52</sup>.

Żołnierze Andersa, mimo że byli już w Iranie i Iraku, nie widzieli jeszcze takiego morza piasku. Po obu stronach drogi leżą różnej wielkości czarne kamienie, a nawet głazy. „Wszystkie – snuje swoją opowieść Kubala – są rozpalone na słońcu, promieniują jak kaloryfery. Czujemy się jak w łaźni, żar nie do zniesienia. Duchota, usta popękane, oczy obrzęknięte, czerwone, że aż bolą. Wokół nie widać żadnego życia, nawet muchy próżno by szukać. Krajobraz księżycowy, a niebo przeraźliwie jaskrawe, bez jednej choćby małej chmurki. [...] Śmiertelna cisza dokoła, niezakłócona nawet lotem sępa, tak często spotykanego na pustyniach azjatyckich. Jedziemy w dalszym ciągu wśród kamieni, to chyba piekło na ziemi. Jest to najgorszy odcinek drogi”<sup>53</sup>.

Jesienią 1943 r. Pustynię Syryjską pokonuje Topolski. Przez cztery dni jedzie on w konwoju ponad stu ciężarówek do Palestyny z obozu w Baba Gurgur przez Bakubę, Bagdad i Rutbę. Po drodze mija płaskowyż Hauran i przemierza niegościnne morze piasku. Jak wspomina: „Niebawem wjechaliśmy na teren usiany krągłymi czarnymi kamieniami, które przypominały różnorodnych kształtów gąbki, niekiedy wielkości piłki futbolowej. Gdy udało się gdzieś dostrzec wolną przestrzeń między nimi, widać było jasny żółtawy piasek. W miarę jazdy morze gąbczastych węgielków zaczęło ustępować morzu czarnej, zastygłej lawy, która spękała w małe, kwadratowe lub podłużne, zawinięte na rogach ku górze placki. Pęknięcia wypełniał ten sam jasny, żółtawy piasek”<sup>54</sup>. Później Polacy przemierzają płaską pustynię o twardej, ubitej powierzchni.

Na pustyniach polscy żołnierze doświadczają fatamorgany. Po kilku godzinnej jeździe w spiekocie zmysły zaczynają zawodzić. Na horyzoncie rozpalonego słońcem pustkowia Pustyni Syryjskiej Kubala zauważa

<sup>52</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 310.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 310–311.

<sup>54</sup> A. Topolski, *Bez dachu...*, s. 120.

nieregularne plamy, które przypominają kontury oazy z roślinnością. Nad nimi góruje smukła wieża minaretu. Obraz staje się coraz bardziej wyraźny. Po chwili jednak rozplywa się w upalnym powietrzu i zupełnie znika<sup>55</sup>.

Świadkiem mirażu na irackiej pustyni jest Kostiuk. „Następnego dnia, gdy jechaliśmy przez kilka godzin, zaczęło nam się marzyć o orientalnych tajemnicach tego zakątka świata – i jakby za uderzeniem różdżki czarodziejskiej ujrzeliśmy przed sobą wspaniałą oazę z palmami, zabudowaniami, ludźmi i wielbłądami, a przede wszystkim piękne jezioro, pełne niebieskiej wody. Będzie można więc niebawem się wykąpać. Nareszcie człowiek odżyje i nastanie kres podróży. Tymczasem wraz z pokonywaniem drogi przez pędzące samochody oaza zaczęła się oddalać albo przynajmniej pozostawała w tej samej odległości od naszego konwoju. Myśleliśmy, że na pustyni trudniej jest nam oceniać odległości, okłamywaliśmy siebie nawzajem, że to na pewno jest oaza. Oaza tak przez nas oczekiwana. Niestety! Mit niedalekiej osady ludzkiej prysł jak bańka mydlana. Spotkaliśmy się bowiem ze zjawiskiem fatamorgany. Ktoś bardziej trzeźwy wpadł na to pierwsze, a pozostałym otworzył oczy. Trzeba było kontynuować w dalszym ciągu podróży w nieznaną, co wcale nie wpłynęło na poprawę humorów”<sup>56</sup>.

Na pustyni w Iraku złudzenie optyczne ma również Zygmunt Głęb. „Widziałem naocznie, zresztą jak się potem okazało nie tylko ja, fatamorgane. Przy przechylaniu głowy to w lewo, to w prawo, na ile to za kierownicą możliwe, fatamorgana zmieniała jakby oblicze. Wyglądało to tak, jakby się obserwowało olbrzymi obraz z daleka poprzez płomień dużego ogniska”<sup>57</sup>.

Latem 1943 r. polscy żołnierze kwaterują w obozie wojskowym w pobliżu miejscowości Pelkana nieopodal Kirkuku. „Ciężkie i męczące warunki bytowania powodowały psychiczne załamania i apatię. Dodatkowym elementem deprymującym była pustynia. Jak okiem sięgnąć, zbita na kamień gleba, bez punktu zaczepienia dla oczu. Czasem jadąc na ćwiczenia, ulegaliśmy złudzeniom optycznym – fatamorganie; jawiły nam się oazy i zabudowania” – relacjonuje Czerkawski<sup>58</sup>.

<sup>55</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 311.

<sup>56</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 130–131.

<sup>57</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 41, mps.

<sup>58</sup> T.M. Czerkawski, *Sztafeta wolności...*, s. 160.

Świadkiem pustynnego mirażu jest również Antoszewski, który wiosną 1942 r. opuszcza obozowisko wojskowe pod Bagdadem i razem ze swoimi towarzyszami broni jedzie na pakach ciężarówek do Palestyny. W pewnym momencie daleko przed sobą wojskowi dostrzegają rzekę. Są zawiedzeni, gdy się okazuje, że pierwsze pojazdy przejeżdżają przez nią i nie zatrzymują się, mimo iż widać, jak woda faluje pod kołami. Gdy wóz Antoszewskiego dojeżdża do tego samego miejsca, woda niknie i się ulatnia. Żołnierzom wyjaśniono później, że to złudzenie powstaje na skutek ulewnych deszczów. Woda zapełnia najniższy poziom gruntu i nie płynie dalej. Po drodze opłukuje ona drobne kamyczki, a gdy deszczowe chmury opuszczą pustynię, wówczas słońce ponownie wszystko osusza. Doskonale oczyszczone kamyczki lśnią wtedy w jego promieniach, co z daleka łudzaco przypomina rzekę<sup>59</sup>.

Irackie upały dają się we znaki żołnierzom „tułaczej armii”, którzy – także z tego powodu – tęsknią za Polską i jej umiarkowanym klimatem. Przykładowo Zygmunt Głąb w następujący sposób wspomina warunki panujące na pustynnym płaskowyżu w pobliżu Chanakinu: „Cały nasz teren nadal zalega mdły zapach ropy przesycony spalinami i dymem z setek kominków kuchni polowych w każdej jednostce. Wszystkie opalane ropą, której nikt tu nie żałuje. Tropikalne słońce lub ulewne deszcze, pustynne burze piaskowe niosące tumany piachu i wszędo-bylskiego pyłu – połączone często z trąbami powietrznymi demolującymi pola namiotowe, przeraźliwe nocne wycia szakali oraz dzienne piski nienasyconych sępów kołujących nieprzerwanie w rejonie kuchni, robactwo pustynne, stanowią nadal dopełnienie naszych codziennych, niemałych już trudów żołnierskiego rzemiosła. O, jakże wspaniały jest nasz polski klimat!”<sup>60</sup>.

Pod koniec stycznia 1943 r. ten sam żołnierz jedzie do Egiptu przez pustynię, której opis przytacza w swoich wspomnieniach: „Za Habbanią już pustynia w pełnym tego słowa znaczeniu. Jedyne czarna wstęga asfaltowej drogi stanowi tu – jak busola na statku – drogowskaz, gdzie należy jechać. Dokoła, jak okiem sięgnąć, twardy, ubity piach z niewielkimi, zmieniającymi swe położenie w czasie burz piaskowych wydmami miękkiego, grząskiego piachu. Zanikły całkowicie wszelkie

<sup>59</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 131, mps.

<sup>60</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 21, mps.

pagórki i zieleń. Wkoło martwa, rozległa, bladożółta przestrzeń. Nawet sklepienie nieba jakieś tu inne – mętne i anemicznie bladoniebieskie. Już w Uzbekistanie, w Kenimech byliśmy na pustyni, ale to nie to. Inna sprawa, że byliśmy tam zaledwie na skraju pustyni Kara-Kum. Jesteśmy pełni podziwu dla tubylców. Przed chwilą minęliśmy karawanę kilkunastu wielbłądów, przecinającą w poprzek naszego kierunku ten bezkresny ocean piachu. A przecież my pędzimy samochodami zaledwie kilka godzin i siedząc, mamy tego widoku już dość. Podziwiamy również asfalt na drodze, po którym na krótkich postojach stąpamy. Jest miękki jak twarda guma, a odbite główki gwoździ z podkutych butów wyciskają się, aby za moment zniknąć. Zaznaczyć należy, że temperatura obecnie wynosi 48 stopni Celsjusza w kabinie kierowcy. I pomyśleć, że w Polsce w tym momencie chodzilibyśmy po bielutkim skrzypiącym śniegu”<sup>61</sup>.

Zdaniem Zygmunta Głęba pustynia sprawia na wszystkich przygnębiające wrażenie. Podczas rutynowych, intensywnych zajęć wojskowych, mimo że są one męczące, ten negatywny wpływ jest może mniej wyczuwalny. Jednak monotonna jazda w „bezkresną nicość, jednostajny warkot silnika, niemiłosierny upał i w dodatku częste poddmuchy gorącego szamela – bardzo męczą”. Taka jazda osłabia kierowcę, mimo że na pustyni nie ma rowów, słupów lub innych przeszkód wymagających czujności jego zmysłów<sup>62</sup>.

Generalnie żołnierze 2 Korpusu Polskiego źle znoszą zakwaterowanie na piaszczystym pustkowiu. „Jednym słowem, tej pustyni mieliśmy po same uszy. Upał górował nade wszystkim. Nie było schronienia. Byliśmy zalewani żarem słonecznym. Niekończące się poty, które z nas spływały, i dusznota. W dowód chcę podać, że jajko położone na piasku w przeciągu 5 minut było gotowane na miękko, a drugie 5 minut na twardo” – tak o podbagdadzkiej pustyni pisze Antoszewski<sup>63</sup>.

Niewiele wzmianek na temat pustyni zawierają wspomnienia przebywających na Bliskim Wschodzie tułaczyh dzieci. Jedną z nich zostawia nastoletnia wtedy Kociuba. W 1942 r. nocuje ona na Wielkiej Pustyni Słonej, gdy wraz ze swoimi rówieśnikami przemierza trasę z Teheranu do Isfahanu. Młodym Polakom towarzyszą w tym miejscu

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 32, mps.

<sup>62</sup> *Ibidem*.

<sup>63</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 130, mps.

wszechobecne żar i piasek. „Nieraz piach, zwijając się w trąbę, unosił się prawie aż do nieba. Słońce zdawało się, że spali nas i całą pustynię. Dniami wiatr był tak gorący, że nie można było oddychać, a noce były szalenie chłodne. Tak, przespałam jedną noc na perskiej pustyni” – pisze Kociuba<sup>64</sup>.

We wrześniu 1945 r. młode Polki jadą z Isfahanu przez Bagdad i Damaszek do Bejrutu. Podczas długiej, gdyż liczącej ponad 1,9 tys. km podróży Baupré-Stankiewicz poznaje piękno bliskowschodniej pustyni. „Jednego momentu, naprawdę wspaniałego, z tego wieczoru nigdy nie zapomnę – kiedy słońce wielkie, kuliste, pomarańczowozłote usiadło na drodze, a my jechaliśmy tą drogą prosto, prościutko jak strzelił na jego wielki, pałający krąg. No, ale niestety długo tak nie jechaliśmy »w słońca krąg złoty«, jak mówi jakaś poezja, bo słońce spłynęło za horyzont i zaraz zapadł zmrok, a »bladolicy« wyżęglował na niebo. Na pustyni zapadła noc, a na tle wąskiego pasma zorzy wieczornej przesunęło się kilku Arabów w białych burnusach na pięknych, wspaniałych koniach – typowy widok pustyni z ballady o emirze [Wacławie] Rzewuskim, pustyni w jej najszlachetniejszej formie”<sup>65</sup>.

Zależnie od pory roku pustynie na Bliskim Wschodzie przechodzą metamorfozy. Na przykład w mokrym okresie zimowym w okolicach Kairu nawadniają je deszcze, które sprawiają, że wiosną ich teren ulega transformacji i się zazielenia. Jak zauważa Rdułtowski: „Pojawiają się niedługotrwałe rośliny, zakwitają kwiaty, zabarwiając całe połacie jakimś jednym kolorem, jak nasze maki. Wówczas i pustynia jest piękna. Potem, gdy ta młodość wiosenna szybko minie, staje się znów na długo smutna, poważna i groźna. Upalna dniem i zimna nocą, spalona spiekotą słoneczną, martwa – pełna suwających się po bezkresnej przestrzni słupów piasku, owych trąb powietrznych – i miraży”<sup>66</sup>.

Topolski, który stacjonuje w obozie pod Quizil Ribat, opisuje wiosnę na tamtejszej pustyni: „W tydzień, może dwa szarą, zwirowatą pustynię znowu dotknęła powódź – tym razem jednak zalewały ją połacie sięgających kolan traw i chwastów. Zrodzone nagle wśród nas łąki buchały rozmaitymi kwiatami. Najczęściej pokrywały je dywany czerwonych

<sup>64</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”..., s. 126.

<sup>65</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 349.

<sup>66</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 5, s. 73, rkps.

zawilców upstrzone szczecinką niebieskich ostów<sup>67</sup>. Żołnierzom podobą się zwłaszcza roślina, która kwitnie zawsze w miejscu, gdzie nie rośnie nic innego. Nie ma ona liści i łodygi, ale jedynie pojedynczy czerwony płatek, który wyrasta bezpośrednio z ziemi. Płatek owija się wokół kilkucentymetrowego czarnego słupka. „Trzy tygodnie później, kiedy słońce spaliło bujne łąki, jedynie to pozbawione łodygi чудо zdołało utrzymać swój żywy kolor i przetrwało aż do lata. Może właśnie dlatego od tego »czerwonego kwiatu« wzięło nazwę miasteczko Qizil Ribat<sup>68</sup>.

Deszcz latem jest na irackiej pustyni ewenementem. 17 lipca 1943 r. świadkiem tego niecodziennego zjawiska w rejonie Taza Kurmatli pod Kirkukiem jest żołnierz „tułaczey armii” Średnicki, który jeszcze dzień wcześniej pisze w swoim dzienniku o skrajnych, trudnych do wytrzymania upałach. Tymczasem: „Niebywała rzecz. Fenomenalne. Zdarzenie nienotowane w kronikach tego przeklętego kraju: po południu zaczął padać deszcz. Prawdziwy, mokry, chłodny deszcz! Stał się cud! Niebo dało to, co miało najlepszego, najpiękniejszego. Olbrzymie jak perły, przezroczyste krople spadały jedna po drugiej. Przez chwilę wydawało się, że wysiłek ciężkich chmur pójdzie na marne, że nie uda im się nawet zwilżyć spopielałej, spękanej ziemi. Patrzyłem w niebo z wyrzutem i gorącą prośbą, a paciorki deszczu stawały się coraz większe, aż wreszcie zamieniły się w olbrzymie, mokre bicze. Trwało to krótko, ale zdążyły powstać kałuże. Stałem nieomal cały czas na dworze, z przyjemnością wchłaniając chłód i przenikającą przez koszulę wilgoć<sup>69</sup>.

## Iran w bieli

Jeszcze rzadszym od deszczu zjawiskiem jest na Bliskim Wschodzie śnieg. W Isfahanie pada on na przykład po świętach Bożego Narodzenia 1942 r. Kociuba tak opisuje to wydarzenie: „Dni zimowe nawet były bardzo chłodne, ale nieporównanie do dni zimowych w Polsce. Smukłe, огоłocone drzewa z liści nadawały zakładowi naszemu dziwnie smutnego wyglądu. Wyglądały jak oddział pokonanego wojska. Często

<sup>67</sup> A. Topolski, *Bez dachu...*, s. 68.

<sup>68</sup> *Ibidem*.

<sup>69</sup> A. Średnicki, *Droga do Monte Cassino i dalej...*, s. 55.

wiatr się rozszalał i zdawało się, że pochłonie cały świat, a do tego towarzyszyła mu błyskawica lub grzmoty”<sup>70</sup>.

Młodzi emigranci doświadczają uroków irańskiej zimy także pod koniec 1944 r. Widok śniegu na ulicach „miasta polskich dzieci” ożywia w nich jednak wspomnienia dotyczące Polski. „Drzewa pokryły się śnieżnym puchem. Ziemia robiła wrażenie cichej, niewinnej dziewczycy. Szare mury zbieleły. W czasie pauz śnieżki były w ruchu. Azja – przemknęło mi przez myśl. Przechodziłam się po ogrodzie. Chwilami brałam śnieg do ciepłej ręki, który momentalnie znikał – a na jego miejscu pozostawały ciężkie krople wody. Rozpływały się wolno po rękę jak ciche bolesne łyzy. [...] Nie mogłam długo myśleć o tej zimie, wprost nie chciałam. Po co? Przecież znam zimy piękniejsze, och, bez porównania. Jakież to zimy. Coś mi szepcze – »polskie...«. »Polskie« – odpowiada drgający głos mej duszy” – notuje Kociuba<sup>71</sup>.

## Jak ugryzie, będzie znak

Ciekawość pomieszaną ze strachem, a nawet obrzydzeniem, budzą wśród przybyszów z Polski bliskowschodnie zwierzęta. Niektóre z nich są groźne dla życia człowieka. W Iranie królują moskity, które roznoszą malarię – najbardziej rozpowszechnioną wtedy na Bliskim Wschodzie chorobę – trudną do rozpoznania i wyleczenia. Ale orientalna fauna może sprawić też inne niemiłe niespodzianki.

Opiekująca się polskimi dziećmi w Isfahanie s. Alexandrowicz zauważa: „Wielkie niebezpieczeństwa stanowią też skorpiony, których jest tam mnóstwo. Trzeba się dobrze wystrzegać ich śmiertelnego ukąszenia. Bardzo nieprzyjemne są hieny. Wprawdzie nie zagrażają człowiekowi, ale ich nocne, przejmujące wycie jest bardzo denerwujące, zwłaszcza gdy się wie, że szukają żeru i że nie zawsze zadawalają się zwierzęcą padliną. Na cmentarzach irańskich zmarli chowani są bez trumien, wprost do ziemi, a groby przyciskane wielkimi płytami kamiennymi. Jednak zdarza się, że hieny i tak potrafią się dostać do grobu...”<sup>72</sup>.

<sup>70</sup> W.B. Kociuba, „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łyzy i uśmiech niedoli”..., s. 169.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 266–267.

<sup>72</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 35.

Przebywający we wrześniu 1942 r. w wojskowym obozie w Pahlawi Kubala w ten oto sposób zapamiętuje szakale: „Już po zachodzie słońca rozpoczyna się koncert, słychać jęczenie, zawodzenie przypominające płacz małych dzieci. Jak obóz wyciszy się, to podkradają się pod nasze lokum. Są tak bezczelne, że potrafią spod głowy wyciągnąć nocą cały chlebak, jeżeli wyczują w nim żywność. Jęki i zawodzenia trwają przez całą noc. Bardziej wrażliwi nie mogą zasnąć, ale i nam trudno się przyzwyczaić do tych jęków. Największy hałas robią na terenie kuchni. Nagły brzęk staczających się pustych blaszanych puszek po konserwach w środku nocy może doprowadzić do szaleństwa. Po każdym dniu zbiera się ich duża sarta i trzeba było czasu, aby znaleźć sposób ich zabezpieczenia. Póki co zrywano się z posłań i goniono tę zgraję aż za wydmy. Niewiele to pomagało. Za dziesięć minut historia zaczynała się od nowa. Każda większa zdobycz pożywienia była dodatkowo sygnalizowana odgłosami staczanej o nią walki. Gryzły się między sobą, a echo niesło dźwięki wzdłuż plaży. Przez cały okres pobytu prowadziliśmy wojnę z wiatrakami”<sup>73</sup>.

Najbardziej narażeni na bliski kontakt z orientálną przyrodą są stacjonujący na pustyniach żołnierze, członkinie PSK i junacy. O wyciu hien, które uprzykrzają sen Polakom, pisze na przykład Bodnar: „Pamiętam, jak pierwszy raz w Iraku usłyszeliśmy hienę, to koledzy poszli szukać, gdzie tu dzieci płaczą, bo dosłownie tak jakby małe dziecko płakało. Musiało ich tu sporo być albo może nas się nie bały. Próbowałem z kolegami [je] przepędzić, gdyż są płochliwe. Rzucaliśmy w nie kamieniami i krzyczeliśmy po polsku, żeby zabrały się i poszły sobie gdzie indziej, ale chyba nas nie rozumiały. Odbiegły parę kroków, podkurczyły ogon pod siebie i dalej płakały, a my wściekaliśmy się. One właściwie wyły i w ten sposób nawoływały się, ale to wyglądało, jakby dziecko płakało, i ten płacz bardzo nas denerwował, a specjalnie tych, którzy zostawili w Polsce żony i małe dzieci. Przypominała mi się własna rodzina i tęsknota za nimi, i obawa, jak tam dają sobie radę i czy żyją”<sup>74</sup>.

Żołnierze „tulaczey armii” przechodzą szkolenia dotyczące zagrożeń związanych z pustynną fauną. Ostrzega się przed nią, a zarazem uczy, co należy robić po ukąszeniu lub ugryzieniu przez groźne zwierzę. Największym utrapieniem są skorpiony. Wartownicy mają obowiązek

<sup>73</sup> S. Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu...*, cz. 1, s. 281.

<sup>74</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 251.

zaglądać w nocy do namiotów, w których śpią żołnierze, i sprawdzać, świecąc latarką, czy przypadkiem nie znalazł się w nich niepożądany gość. Skorpion najpierw wchodzi na namiot, a później spada na łóżko. Inaczej się nie dostanie, ponieważ nie potrafi wdrapać się po jego żelaznych nogach<sup>75</sup>. Kowalski pisze, że te niebezpieczne pajęczaki mają też zwyczaj wchodzić w nocy do pozostawionych mundurów<sup>76</sup>. Zdarza się, że od ukąszenia skorpiona żołnierze umierają. „Pomimo upałów, broniąc się przed tymi zdradliwymi napastnikami, otulaliśmy się kocem, często nawet razem z głową. Nie na wiele to pomagało, gdyż trudno było w takiej pozycji wytrzymać przez całą noc, do rana. Przed spaniem każdy dokonywał szczegółowych oględzin, czy nie ma gdzieś] w pobliżu czyhającego skorpiona, i dopiero potem kładł się do swego łóża” – pisze Kostiuk<sup>77</sup>.

W swoich wspomnieniach Bodnar zwraca uwagę na zwierzęta, które uprzykrzają wojskowemu pobyt na pustyni w okolicach Kirkuku. „Piasek jest dość twardy i nogi nie bardzo grzęzną. Muszę uważać, żeby gdzieś nie stanąć na jadowitego węża, skorpiona, falangę lub czarną wdowę; gdyby któraś ugryzła, to nie dojdę i zostanę na pustyni. Mają bardzo trujący jad i w przeciągu paru godzin można wylądować w grobie. Są też duże czarne mrówki, jak ugryzie, to zostaje czerwona plama i swędzi niemiłosiernie przez parę tygodni. Tego świństwa nie brakuje i jakoby tutaj kiedyś miał być raj. Dziękuję za taki raj”<sup>78</sup>.

Zygmunt Głąb opisuje niebezpieczne zwierzęta, które towarzyszą polskim żołnierzom w okolicy Chanakinu. „Plagą jest tu znane nam już częściowo z Uzbekistanu robactwo pustynne, tu znacznie liczniejsze. Są tu znane już skorpiony i czterdziestonóżki (skolopendry), ale są również paskudne, włochate pająki, które wyglądem budzą strach. To tarantule lub falangi, często określane jako czarne wdowy. Wielkością dochodzą do około 3 cm, ukąszenia są bolesne. Występuje gorączka i stany zapalne. Czasem znajdowało się któreś z tych gadów w spodniach zaprasowanych między kocami, zgniecionego w nocy podczas snu. Czasem taki wlaźł do buta i biada, jak rano dokładnie nie zostało wszyst-

<sup>75</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 129, mps.

<sup>76</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dragona*, s. 275, mps.

<sup>77</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 142.

<sup>78</sup> T. Bodnar, *Znad Niemna...*, s. 235.

ko przeglądnięte i wytrzepane. Czynność przeglądu i trzepania sortów mundurowych tak nam weszła w nawyk, że bardzo długo po tym łapaliśmy się na tej czynności. A więc, jak widać, nie byliśmy tu na pustyni sami. Wieczorem po zachodzie słońca nowy atak – to komary i moskity. Mieliśmy wprawdzie i maści, i moskitiery zawieszane nad posłaniem, ale to tylko na noc. Mieliśmy brezentowe worki w kształcie flaszki, tzw. bukłaki na wodę. Trudniej tu było o dobrą, bez zapachu nafty wodę. Te worki znacznie później nauczyliśmy się używać, ale wtedy i woda była znacznie lepsza. Utrzymywały one wodę w stanie chłodnym, jeśli były zawieszane w przewiewnym miejscu w cieniu lub np. za kabiną kierowcy<sup>79</sup>.

Ten sam żołnierz również w dalszej części swoich wspomnień przywołuje pobyt na irackiej pustyni w towarzystwie zamieszkujących ją zwierząt. „Po niedawnych, nader nieprzyjemnych kontaktach z robactwem sowieckim mamy tu dla odmiany stały kontakt, tym razem z fauną Środkowego Wschodu. Poznajemy tu takie »robaczki« jak: skorpiony, tarantule, skolopendry, pchły pustynne, moskity i inne. Niektóre z nich już poznaliśmy i w Uzbekistanie, i na poprzednim m[iejscu] p[ostoju] w Khanaquinie i Szajbie. Bardzo niebezpieczne, choć na szczęście rzadko spotykane, są skorpiony pasiaste, zwane tu »dzrara«. Równie groźne są skolopendry, które spłoszone, wbijają swoje haczykowate nogi w skórę i chirurgicznie należy je wyjmować, bo inaczej grozi martwica skóry<sup>80</sup>.

Antoszewski wspomina ukąszenie przez czterdziestonóżkę jednego ze swoich towarzyszy broni: „Kolega, śpiąc, poczuł swędzenie i odruchowo potarł ręką w tym miejscu, i wyczuł zgrubienie, i odruchowo ze strachu wyrwał ją, pozostawiając wszystkie czterdzieści ssawek w ciele. Zaalarmował cały namiot. Przybiegł wartownik, przyświecił latarką i sprawa była jasna. Czterdzieści ssawek siedziało w ciele. Powiadomiony lekarz musiał wykonać zabieg chirurgiczny, który był dość bolesny<sup>81</sup>.

W innym namiocie pojawia się żmija. Podczas porannej pobudki wartownik zauważa, jak zwinięta śpi w jednym z łóżek. Alarmuje

<sup>79</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 18, mps.

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 63–64, mps.

<sup>81</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 129, mps.

żołnierzy, a półtorametrowy wąż leniwie zsuwa się z legowiska i zaczyna uciekać. Ginie zdeptany pod ciężkimi wojskowymi butami<sup>82</sup>.

Skolopendry są utrapieniem junaków stacjonujących w palestyńskiej Kastinie. „Zdarzyło się raz – zapamiętuje Dąbrowski – że jeden z moich kolegów siedział na brzegu swego łóżka w krótkich spodenkach, a taka czterdziestonóżka zaczęła wlażyć pod te spodenki! On, biedak, zaczął blednąć, ale wcale się nie ruszał, aż wreszcie jego nieprzyjemny gość wyszedł na zewnątrz. On go wtedy mógł strząsnąć na ziemię i zabić. Ja nie jestem pewien, czy ja w podobnym wypadku dałbym radę tak się zachowywać!”<sup>83</sup>.

Groźne pajęczaki są również zmorą dla Polaków stacjonujących w pobliżu Kirkuku w roponośnym rejonie zwanym Baba Gurgur. Królują tam czerwone i czarne mrówki. Oprócz nich czyhają na żołnierzy skorpiony i tarantule. Według Topolskiego najgroźniejszy był czarny karakurt, co oznacza „czarna śmierć”. „Mówiło się – wspomina żołnierz Andersa – że karakurt jest agresywny i skacze na ludzi. Skorpionów i tarantuli było zatręśenie. Nie słyszałem, aby ktoś umarł po ukąszeniu któregoś z tych pajęczaków, ale też szybko nauczyliśmy się wytrząsać buty przed założeniem”<sup>84</sup>.

Ten sam wojskowy ma nieprzyjemne spotkanie z pustynnym pająkiem. Pewnego dnia, podczas porannego apelu, wsuwa rękę do kieszeni polowej kurtki. „Tarantula, która tam sobie drzemała, przebiegła po gołym ramieniu i szyi na drugie ramię, a potem w dół, po ręce i nodze, aż na ziemię. Stało się to tak szybko, że nim zdążyłem zareagować, pająka już nie było”<sup>85</sup>.

Niedaleko Chanakinu znajduje się rzeźnia dla całej armii. Wyrzucone z niej na pustynię odpadki padają łatwym łupem większych zwierząt – stad hien, lisów, szakali i sępów, które nie boją się ludzi. W takich przypadkach, jak zanotował gen. Anders: „powstawały dzikie walki o pierwszeństwo w zdobyciu kąska. Najzacieklejsze utarczki toczyły między sobą olbrzymiej wielkości sępy z szakalami. Późnym wieczorem i nocą migotały tysiące ślepi drapieżników i rozlegał się przejm-

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 130, mps.

<sup>83</sup> AOK, AW\_II\_1890, Wspomnienia Jerzego Henryka Dąbrowskiego *To i owo. Syberria też! Pamiętniki z życia*, s. 56, mps.

<sup>84</sup> A. Topolski, *Bez dachu...*, s. 110.

<sup>85</sup> *Ibidem*, s. 111.

jący chichot szakali”<sup>86</sup>. Dowódca 2 Korpusu Polskiego zwraca również uwagę na czarne wdowy, falangi, skorpiony i tarantule, które przedostają się do żołnierskich namiotów. Pisze, że utrapieniem cywilów i żołnierzy są roznoszące malarię komary<sup>87</sup>.

Komary, pająki i skorpiony atakują głównie wieczorem i w nocy. Polacy smarują wszystkie odsłonięte części ciała specjalnymi maściami, żołnierze stojący na warcie osłaniają twarz moskitierą<sup>88</sup>.

Plagą pustyni są również termyty, które – jak wspomina pewien nieznany do dziś z imienia i nazwiska wojskowy – „pożerają wszystko”. „Nie ma dla nich nic świętego, szczególnie zaś upodobanie mają do koców wełnianych, których nam mnóstwo podziurawiły. Jediną ochroną przed nimi jest zlewianie zaatakowanych miejsc ropą”<sup>89</sup>.

Bogactwo bliskowschodniej fauny dostarcza też innych wrażeń. Gdy armia polska stacjonuje w pobliżu Chanakinu, gen. Anders czas wolny od wojskowego szkolenia urozmaica sobie polowaniami. „Olbrzymie stada kuropatw, dzikich kaczek i gęsi, obok dzików, gazeli, a nawet dropi i lampartów, dawały aż nadmiar wyboru myśliwemu. Obfitość zwierzyny była tak wielka, że kiedyś w ciągu jednego dnia miałem na rozkładzie 17 kuropatw, 3 kaczki, 3 zające, dzika, a wieczorem 7 lisów i 2 wilki” – wspomina<sup>90</sup>.

## Opis krajobrazu

### Iran

Wspomnienia polskich uchodźców z ZSRS zawierają opisy bliskowschodniego krajobrazu. Dotyczą one zwłaszcza początkowego okresu ich pobytu w tym regionie geograficznym, kiedy emocje i wrażenia związane z jego poznawaniem są najbardziej intensywne. Pierwszy, bardziej bezpośredni kontakt rodaków z egzotyczną przestrzenią następuje podczas ich podróży malowniczą, choć – jak pamiętamy – bardzo

<sup>86</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, s. 185.

<sup>87</sup> *Ibidem*.

<sup>88</sup> J. Kostiuk, *Czy tak być musiało?...*, s. 142.

<sup>89</sup> *Dywizja Lwów...*, s. 242.

<sup>90</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, s. 185.

niebezpieczną trasą z Pahlawi na południowy wschód – do Teheranu. Przywołajmy w tym miejscu kilka nowych świadectw związanych z tym etapem wędrówki polskich uchodźców.

Rdułtowski zapamiętuje prowincję Gilan, którą przemierza, opuściwszy portowe miasto nad Morzem Kaspijskim. „Żyzna i urodzajna prowincja Gilan, którąśmy jechali, miłe robi wrażenie. Liczne wioski, pola uprawne, na nich ryż, jakaś roślina podobna do malwy, trzcina. Dużo zieleni. Sady owocowe – jabłonie, grusze, śliwki, morele, brzoskwinie, granaty. Całe stopy kawonów lśnią przy drodze dla wystania do miast”<sup>91</sup>.

Po wyjechaniu z Pahlawi żywa, nadmorska roślinność z czasem staje się uboższa. Drzewa i krzewy ustępują miejsca piaskowi i kamieniom. Droga jest nierówna i kręta, pnie się na masyw Elbursu. Kociuba opisuje ją w następujący sposób: „Szczyty niedostępnych skał są nagie, opalone od słońca. Góry na ogół są szare, poszarpane, smutne, bez żadnej zieleni. Niektóre, zdawało się, jak wielkoludy rozwścieczone ciągną, by zemścić się, nie wiem za co, na mniejszych i słabszych. Zdawało mi się nieraz, że niektóre buntują się, aby runąć na nas i zmiażdżyć i nas, i nasze autobusy. Na tę myśl uciekałam od okienka. Jak okiem sięgnąć, skały i skały – smutne i popielate, lecz one, te samotnice, pochłaniają serce i czarują swym wzrokiem, szepczą coś do mnie swym bezbarwnym, czarodziejskim językiem”<sup>92</sup>.

Nastolatka zapamiętuje, że w dalszej części drogi krajobraz się zmienia – zaczyna królować piasek. Gdzieś tam rosną spalone przez słońce krzewy, przy których stoi wielbłąd. A potem znów góry i ostre szlaki, na których pojazdy niemal ocierają się o skały. Z czasem jednak krajobraz łagodnieje, a wraz z nim zaczynają się pojawiać pierwsze niskie zabudowania, które ustępują miejsca metropolitalnej zabudowie stolicy Iranu.

Helena Nikiel niechętnie opuszcza Pahlawi i wyjeżdża do Teheranu. Nie chce się rozstawać z bieganiem po plaży, zabawami w piasku, kąpielami w Morzu Kaspijskim, co daje jej dużo radości i przyjemności. „Ale nie było rady. Załadowano nas na lory (ciężarówki) przykryte plandekami i ruszyliśmy w drogę. Daleko za sobą zostawiliśmy mo-

<sup>91</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 3, s. 67, rkps.

<sup>92</sup> W.B. Kociuba, „*Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli*”..., s. 120–121.

rze, w którym kąpaliśmy się i wygrzewali w słońcu, chociaż był to już koniec października lub początek listopada [1942 r.]. Po wyjeździe z obozu w Pahlevi szybko znaleźliśmy się wśród wzgórz, a za chwilę już w sercu ogromnych gór, na dużej wysokości. Droga była bardzo wąska i niezwykle kręta, cały czas biegnąca wzdłuż bardzo głębokich, urwistych przepaści, na dnie których było widać wąziutkie tasiemki strumieni. Nad drogą wznosiły się niebosiężne, bardzo strome, czasem ośnieżone szczyty. Była to droga bardzo piękna, ale trudna i niebezpieczna, wręcz karkołomna<sup>93</sup>.

Podróż autobusem z Pahlawi do stolicy Iranu wiosną 1942 r. opisuje w następujący sposób Ada Fighiera-Sikorska: „Droga prowadziła przez górskie serpentyny, nie bardzo bezpieczne. Góry zupełnie nagie, za to w dole piękne widoki: całe doliny pokryte zielenią, środkiem płynęła bystra i szumiąca rzeka, a na jej brzegach rosły przepiękne drzewa i krzewy, o tej porze roku pokryte bujnym kwieciami. Od czasu do czasu widzieliśmy stado owiec pędzone przez małego, czarnowłosego Persa<sup>94</sup>.

Krajobraz na szlaku do Teheranu przez Elburs tak zapamiętuje gen. Józef Zajac: „Droga z Pahlawi z początku aż do gór przypomina krajobraz polski; niziny z drogami zarośniętymi drzewami podobnymi do wierzb i krzakami. Potem jakby wjazd w dolinę Wisły w rejonie Ustonia i Wisły, a dalej góry porośnięte drzewami, z zielonymi dolinami. Krajobraz jednak zmienia się. Najpierw długie, gołe wzgórza i miejscowości złożone z lepierek, potem wjeżdża się w gołe wzgórza o dzikim dosyć wyglądzie, o bardzo różnej kompozycji, tak że widoczny jest tam kamień piaskowy, wapienny, porfir, ruda żelazna, siarka i inne, co nadaje tej samej górze różnorodne barwy i odcienie. Wreszcie wjeżdża się najpierw na drogę wijącą się wśród rozległych wzgórz, a potem na wyżynę o rozległych widokach i stepowym charakterze<sup>95</sup>.

Opis tej samej trasy pozostawia przemierzająca ją w październiku 1942 r. Wanda Szwender. „Jechaliśmy przez przepiękne krajobrazy, wszędzie pełno zieleni, kwiatów, winnic, pól ryżowych, a w oddali piękne góry Elburs, pokryte aż do szczytów zielenią. Po kilku godzinach krajobraz się zmienił. Znaleźliśmy się w ogromnych górach, nad przepaściami, coraz mniej było roślinności, same nagie skały. Zjechaliśmy

<sup>93</sup> AOK, AW\_ZS\_0887, Wspomnienia Heleny Nikiel, s. 20, mps.

<sup>94</sup> IP/Arch/8/1.1/255, Wspomnienia Ady Fighiery-Sikorskiej, s. 29–30, mps.

<sup>95</sup> J. Zajac, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 102.

na wyżynę piaszczystą i mało zamieszkałą. Przez Kazwin dotarliśmy do Teheranu”<sup>96</sup>.

Ostatni odcinek trasy – z Kazwinu do Teheranu – wspomina Rdułtowski: „Teraz jedziemy wzdłuż pasma górskiego, ciągnącego się opodal po lewej stronie drogi. Kraj mało urodzajny, usiany odłamkami rozkruszonych skał, suchy. Mniej zieloności. Ostatnie kilkanaście kilometrów do Teheranu szosa nasza robi się idealnie równa i gładka – z twardego, niemięknącego na upale asfaltu”<sup>97</sup>.

Żołnierze Andersa, którzy kierują się we wrześniu 1942 r. do Iraku, przemierzają nie tylko pasmo Elbursu, lecz także Zagrosu. „W drodze do Kazwinu – wspomina jeden z nich – jechaliśmy przez góry piękne i góry smutne. Tutaj natomiast są góry straszne: ukośne, czarne warstwy, przylegające do stromych zboczy, wyglądają jak tłum olbrzymów pochylonych, biegnących do ataku; ogromne głazy, wiszące nad wąską drożyną, czekają – sam nie wiesz na co: czy aby cię przepuścić spokojnie dalej, czy też by zwalić się na głowę i rozgnieść cię na miazgę; tam znów, jak gromada czarownic, wyprawiających harce na Łysej Górze, leżą rozrzucone w nieładzie wielkie odłamy skał o fantastycznych kształtach. Samochód z dwudziestoma-trzydziestoma żołnierzami – to dziecinna zabawka wobec tych kolosów, z jednej strony oświetlonych słońcem, z drugiej – drogą kontrastu tym bardziej czarnych, strasznych i groźnych. Masz wrażenie, że i motory doznają przestraszu, bo z wyciem i jakby gwałtem pchane, powoli wspinają się w górę. Chciałbyś jak najprędzej wydostać się z tego miejsca grozy, toteż z ulgą przekonujesz się, że samochód zaczyna zjeżdżać w dół... Ale tu znowu strach, bo zejście jest bardzo strome i każdy nieuważny ruch kierowcy grozi runięciem w przepaść kilkaset metrów głęboką. Wszystko jednak ma swój koniec: przed oczyma otwiera się w dole wolna przestrzeń, zbliżamy się do niej coraz bardziej i wreszcie droga prowadzi przez lekkie tylko wzniesienia”<sup>98</sup>.

Przyrodę Iranu polscy emigranci poznają nie tylko przemierzając bezkresne przestrzenie tego fascynującego przyrodniczo kraju, lecz także stacjonarnie – z perspektywy miast i ich okolic. Przykładowo przebywający w Teheranie jako dziecko Andrzej Szujecki w ten oto sposób

<sup>96</sup> *Z Kresów Wschodnich RP...*, s. 67.

<sup>97</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 3, s. 72, rkps.

<sup>98</sup> *Dywizja Lwów...*, s. 234.

opisuje okolice bliskowschodniej metropolii: „Krajobraz kamienistej półpustyni pokrojony był jakimś rowami, dołami, w których kryły się w jeszcze głębszych norach jeżozwierze. Ich obecność zdradzały zgubione przez te zwierzęta długie, białobrązowe, ostre kolce. Miejscami tylko rozpościerały się małe zielonkawe murawy, korzystające z wilgoci płynącej ze znajdujących się w ich środku głębokich, zięjących czernią studziennych otworów. Niejedna sekunda upłynęła, zanim rzucony tam kamień odpowiadał odgłosem plusku roztrącanej wody. Gdzieś dalej, na południowym krańcu tych bezdroży, znajdowały się zabudowania, pola warzywne, zarośla figowych krzewów i drzewek granatów, a także wysokie mury z nie wypalanej cegły”<sup>99</sup>.

Podczas swojej reporterskiej podróży po Bliskim Wschodzie stolicę Iranu odwiedza Wańkowicz, który tak pisze o jej otoczeniu: „Te okolice są całym naszym ratunkiem w okropne dni spieki. Jedzie się wirażami, nad którymi dominuje masyw Demawendu, liczącego pięć tysięcy siedemset metrów, pokrytego wiecznym śniegiem. Po miejscowościach podgórskich pełno jest rezydencji ludzi bogatych, tam *de facto* urzędują w lecie poselstwa. Kiedy iść do luksusowego Derbentu w górę strumienia, mija się coraz zaciszniejsze czajchany, robi się coraz chłodniej, śniegi ze szczytów dmuchają lodowato na człowieka. W Szemranie ratunkiem naszym był wspaniały basen z przetokową wodą, umieszczony w egzotycznym gaju na stoku, z którego roztacza się widok na dolinę Teheranu. Podszedłszy w górę od basenu zobaczyłem przez ośmę drobnych listków egzotycznych drzew połyskujących lapis-lazuli, nad nimi akwamarynę nieba z cumulusami i drobne sylwetki ludzkie. Zupełnie jak perskie dywany figurowe z późniejszej epoki”<sup>100</sup>.

Siostra Alexandrowicz pisze, że w okolicy Isfahanu dominuje wspaniała, tropikalna zieleń. Zakonnica dodaje, że panuje tam niebywała kolorystyka krajobrazu, a niebo jest cudowne – zawsze błękitne tak głębokim odcieniem, jakiego nigdzie nie widziała, nawet we Włoszech<sup>101</sup>.

Pod koniec lipca 1945 r. część polskich dzieci wyjeżdża z Isfahanu do Teheranu, skąd miesiąc później rusza w ponad dwudziestogodzinną podróż pociągiem do Ahwazu. Trasa jest atrakcyjna, gdyż wiedzie przez malowniczy masyw Zagrosu. Beaupré-Stankiewicz tak o nim opowiada: „Dzikie, wspaniałe, przepiękne góry, tutaj porośnięte

<sup>99</sup> Relacja Andrzeja Szujeckiego [w:] *Tułacze dzieci/Exiled Children...*, s. 31.

<sup>100</sup> M. Wańkowicz, *Od Stołpców po Kair...*, s. 391.

<sup>101</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 35.

zielenią trawy i krzewami (lasów tam nie ma), ciągnące się wzdłuż rzeki Karun, wąskiej, zielonej, pieniającej się wśród skał. Piękna tego krajobrazu wprost nie da się wypowiedzieć, było w nim coś na skalę gigantyczną. Pociąg co chwila wpadał w tunel, a za każdym razem po przebyciu tunelu odsłaniał się nowy, przepiękny widok – niebosiężne góry ze szczytami pokrytymi śniegiem, spieniona rzeka, zielone wierzby nad wodą i skały, skały najdziwniejszych, najbardziej wymyślnych kształtów i kolorów. Tor kolejowy biegł przeważnie brzegiem rzeki, kilkakrotnie przecinając ją fantastycznymi mostami”<sup>102</sup>.

Jadąc z Isfahanu do Ahwazu, można zauważyć w przyrodzie kontrast; krajobraz zmienia się tam radykalnie. Roślinność – notuje s. Alexandrowicz – zanika zupełnie, „ustępując miejsca słońcem wypalanej pustyni. Na horyzoncie widać wysokie, skaliste góry, a w powietrzu unosi się gęsty pył, podnoszony przez wiatr ze spękanej, pustynnej gleby”<sup>103</sup>.

Drogę z Kazwinu do Teheranu pokonuje w sierpniu 1942 r. Zygmunt Głąb. „Żegnamy – wspomina – piękny Kazwin. Jedziemy wspaniałą aleją wyniosłych palm. Asfalt wspaniały, gładki i błyszczący jak posadzka w koszarach szacha. Trasa spokojna, choć tempo ostre. Kilka kilometrów za Kazwinem wjeżdżamy w długi wąwóz. Z obu stron gładkie, strome skaliste zbocza, w których wyraźnie widzimy wbudowane bunkry i otwory strzelnicze. W dole, aż do samej drogi, którą jedziemy, żelbetowe, wysokie piramidy ustawione rzędami w szachownicę. To umocnienia budowane przez Niemców za szacha Rezy Pahlawiego – obecnie poprawione i dostosowane do aktualnych potrzeb. Tu bowiem ustalona została między Anglikami i Rosjanami umowna granica wpływów i ochrony wojskowej rejonów południowych Morza Kaspijskiego. Właśnie wjeżdżamy w najwęższą część wąwozu. Tu zapora i wojsko sowieckie. Po chwili zapory się podnoszą i jedziemy dalej. Z lewej, daleko na horyzoncie, wspaniały, wyniosły, bielutki od śniegu i lodowca szczyt, który już od wczoraj migał nam to z prawej, to z lewej wśród pomniejszych szczytów masywu Elburs. To jego najwyższy szczyt – Demawend – 5604 m n.p.m. – dominujący nad Teheranem. A więc już do celu blisko. Po około godzinie bardzo szybkiej jazdy wjeżdżamy do stolicy egzotycznej Persji – do Teheranu”<sup>104</sup>.

<sup>102</sup> Cyt. za: *Isfahan...*, s. 346.

<sup>103</sup> M. Alexandrowicz, *Z Lubcza na Antypody...*, s. 35.

<sup>104</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głąba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 6–7, mps.

Irański krajobraz zachwyca większość polskich uchodźców. Pod jego wrażeniem jest również Machalski, który w grudniu 1943 r. publikuje w czasopiśmie „Polak w Iranie” artykuł pod niepozostawiającym wątpliwości tytułem *Piękno krajobrazu irańskiego*. Znamca państwa szachów pisze: „Marzycielska natura Persa wraz ze skłonnością do poezji i mistycyzmu jest wynikiem w dużej mierze klimatu i krajobrazu perskiego. Wszystko usposabia tutaj do poezji i marzenia na jawie: i niebotyczny Demawend w niezdejmowanym nigdy hełmie śniegu, i każde pasmo górskie grające mocnymi, zmieniającymi się ustawicznie w ciągu dnia kolorami, i chłód ogrodu cyprysowego, i strzelistość minaretu”<sup>105</sup>.

Machalski, który w ramach podróży naukowo-badawczych przemierza podczas wojny kraj Persów wzdłuż i wszerz, cały czas pozostaje pod urokiem jego krajobrazu. „Ile razy wypada mi podróżować po Iranie, tyle razy czynię to z prawdziwą radością i ciągle ulegam temu samemu wrażeniu, jakie odebrałem, zetknąwszy się z tym krajem po raz pierwszy. Jestem ciągle pod przemożnym urokiem krajobrazu perskiego, zwłaszcza jego gór. Jakaż wszędzie różnaitość kształtów! Oto olbrzymie bloki twardych i nagich skał, poukładanych ręką Stwórcy w fantastyczne jakieś zamki i fortece. Oto znów potężne a ostre grzbieity górskie, jakby pletwy jakichś przedpotopowych stworzeń. To znów ścięte w połowie szczyty, niby stoły, na których ucztowali mityczni olbrzymowie. I wreszcie pościnane stoki wygasłych wulkanów, które do złudzenia przypominają tarczę księżyca, surową i smutną w swej martwocie”<sup>106</sup>.

Uczony prowadzi czytelnika po urokach irańskiej ziemi – od jej północnych krańców po południowe. Dostrzega również piękno architektury i zabytków kraju szachów. „Do naturalnych cudów krajobrazu dołączyła się praca człowieka i stworzyła nowe w nim piękności. Mamy na myśli słynne perskie ogrody, jakich przykład oglądamy w Fin koło Kaszanu, »Ogród szacha« to prawdziwy poemat stworzony na pustyni. To twór, który mógł się lęgnąć tylko w fantazji poety i marzyciela. Srebrzyste fontanny szumiące w basenach wykładanych niebiesko-zieloną kaflą, olbrzymie cyprysy, smukłopienne topole perskie oraz subtelne arkady pałacu szachów – wszystko to tworzy prawdziwe misterium.

<sup>105</sup> Cyt. za: F. Machalski, *Z ziemi perskiej do Polski...*, s. 168.

<sup>106</sup> *Ibidem*.

Gdy wiosna perska okryje różem gałązki drzew migdałowych, a w szmaragdową zieleń nawtyka płomiennych kwiatów, gdy zakwitną o upajającej woni róże – znajdziemy się w zaczarowanym kręgu przyrody, która stworzyła poezje Hafiza i Saadiego. Wreszcie wspaniałe budowle oraz ruiny, będące świadkami dawnej świetności Iranu, to dopełnienie jego piękności. Ruiny Pasargady i Persepolisu są prawdziwie bezcennymi perłami. Piękny jest Iran! Słusznie są z niego dumni Irańczycy!”<sup>107</sup>.

## Irak

Polscy uchodźcy z ZSRS podziwiają również przyrodę Iraku. W marcu 1942 r. żołnierz „tułaczey armii” Antoszewski przemierza szlak drogowy z Teheranu do obozu wojskowego położonego w pobliżu Habbaniji. Przejżdża przez Zagros i opuszcza ziemię irańską. „Przed nami rozciąga się jak okiem sięgnąć dolina iracka. Zupełnie co innego – zieleń i jeszcze raz zieleń. Pełno dobytku, widać, że ziemia urodzajna”<sup>108</sup>.

Pod wrażeniem piękna irackiej przyrody jest gen. Zając. Po nocy spędzonej w Kirkuku notuje on 17 października 1942 r.: „Ranek trochę chłodny. Przez okno dawno nie oglądany widok: piękne, niezbyt duże drzewa liściaste jak akacje i inne podobne do naszych. Ptaszki śpiewają jak u nas. Może w czasie tej podróży, pod wpływem piękna, któremu trudno się oprzeć, za często wracam myślą do kraju, do drogich mi osób, może za często rozklejam się i tęsknię”<sup>109</sup>. Dzień później generał pisze: „Jesteśmy odcięci od świata, głęboko w górach Iraku. Jednak życie jest tu bardzo bujne. Okolice w dolinach urodzajne i tędy prowadzi jedna z głównych obecnie dróg z północnego Iraku do północnej Persji”<sup>110</sup>.

W drugiej połowie października 1942 r. zastępca dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie wraca z Iraku do Iranu po rozpoznaniu terenu związanym z przygotowaniem aliantów do odparcia potencjalnej ofensywy niemieckiej na Kaukazie (ostatecznie do niej nie dochodzi). Razem z brytyjskim gen. Charlesem Harveyem gen. Zając jedzie z Kirkuku przez Irbil do Quizil Ribat i Chanakinu. Wojskowi rozbijają obóz

<sup>107</sup> *Ibidem*.

<sup>108</sup> AOK, AW\_ZS\_0455, Wspomnienia Tadeusza Antoszewskiego *Pamiętnik moich przeżyć z lat 1935 do 1947*, s. 127, mps.

<sup>109</sup> J. Zając, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 217–218.

<sup>110</sup> *Ibidem*, s. 221.

w dolinie w rejonie miejscowości Rawanduz. Generał Zając notuje: „Przejeżdżamy następnie przez m[iejscowość] Shaglowah [jej nazwa została prawdopodobnie błędnie zapisana – B.N.], przepięknie położoną miejscowość, obfitującą w drzewostan i przypominającą jakąś polską miejscowość czy wieś górską. Dojrzewają tutaj winogrona, brzoskwinie, śliwki, nie dziw, że ludzie przyjeżdżają tutaj na lato aż z Bagdadu, Mosulu, gdyż jest tu chłodno i przyjemnie. [...] Naokoło koloryt wspaniały: to skały czerwone, to zieleń wszelkich odcieni bogatego zarzewienia, to wreszcie głęboki granat dalekich gór, przy niebie miejscami zaciemnionym – wszystko to ma czar niezapomniany”<sup>111</sup>.

Szeregowy żołnierz 2 Korpusu Polskiego, opisując swoje wrażenia z trasy Kirkuk–Irbil–Mosul, zauważa: „Droga bardzo dobra – jak zresztą wszystkie tu drogi. Urozmaiceniem na tych przeważnie pustynnych odcinkach są zjazdy i podjazdy na niewielkich pagórkach. Miejscami występuje skromna roślinność – jakieś krzewy. Naturalnie, w rejonie rzek roślinność występuje dość obficie. Okwiecone krzewy, wysoka trawa i palmy, przeważnie daktylowe. Pogoda piękna – jak to tu przeważnie bywa. Jedziemy szybko. Prowadzi naturalnie wóz dowódcy pułku, ja ze swoim na drugiej pozycji. Teren nieco się wznosi. Z prawej, coraz bliżej nas, towarzyszące nam od początku wysokie pasmo gór Kurdystanu”<sup>112</sup>.

Po przeszło półtoragodzinnej jeździe kolumna pokonuje most wiszący nad głębokim skalnym wąwozem. Następnie mija Irbil, który dzieli od Mosulu ponad 80 km. Jest coraz więcej zieleni, gdyż Polacy jadą dorzeczem Wielkiego Zabru. Po przekroczeniu rzeki znajdują się w dorzeczu dużego Tygrysu, nad którym leży Mosul<sup>113</sup>.

Kowalski w ten oto sposób wspomina odpoczynek nad jeziorem Habbanija w trakcie męczącej podróży z Pahlawi do obozu wojskowego w Palestynie w kwietniu 1942 r.: „Jezioro to musiało być jednym z cudów natury, która przez stworzenie tej oazy na piaszczystym pustkowiu pragnęła udogodzić życie człowiekowi. Zaraz po przybyciu doznaliśmy dobrodziejstwa tego cudu. Ciepła i czysta woda, piaszczyste dno i cudowna plaża – to był raj dla nas, »turystów Sikorskiego«.

<sup>111</sup> *Ibidem*, s. 219–220.

<sup>112</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 60, mps.

<sup>113</sup> *Ibidem*.

Odpoczywaliśmy tam kilka dni, rozkoszując się ciepłem, kąpielą i dobrym jedzeniem”<sup>114</sup>.

Topolski, korzystając z przepustki, odwiedza razem ze swoimi towarzyszami broni górzyste okolice Kurdystanu w pobliżu miasta Rawanduz na północy Iraku. Jak notuje, miejsce to jest bardziej atrakcyjne, niż wynika to z opowiadań kompanów, którzy już tam byli. „Góry porośnięte wysokimi sosnami, bujne poszycie leśne, krystalicznie czysta rzeka spływająca kaskadami pod mostem Kalifa. Cała okolica przepojona była sosnową wonią zmieszaną z aromatem ziół i dzikich kwiatów. W cienistych lasach po omszałych pniach zwalonych drzew pełzły leniwie tłuste, szmaragdowe i turkusowe ślimaki, zostawiając za sobą wilgotne, srebrnawe smugi. Czarne żółwie wielkości talerza dreptały wolno w poprzek szosy nieświadome niebezpieczeństwa grożącego im ze strony wojskowych pojazdów”<sup>115</sup>.

Jednak nie wszystkim przypada do gustu iracki krajobraz. Przykładowo Medyna, który stacjonuje w okolicy Chanakinu, pisze: „Irak wydał mi się krajem smutnym, słabo zaludnionym i o niskiej kulturze. W niemałej mierze przyczyniły się do tego widoki, które oglądałem w drodze do Bagdadu. Są to wielokilometrowe obszary o wyglądzie takim jak powierzchnia księżyca. Jechałem po wstążeczce szosy prowadzącej przez kraj pusty, dziki i bezludny, pokryty pagórkami i kraterami. I żadnej żywej istoty – ani ludzi, ani zwierząt”<sup>116</sup>.

## Palestyna

Odskoknią od trudnych warunków klimatycznych Iraku i pustynnej monotonii jego krajobrazu jest dla żołnierzy gen. Andersa Palestyna, do której „tułacza armia” dociera jako zwarta formacja we wrześniu 1943 r. Nieurodzajną przestrzeń zastępuje tu feeria zieleni orientalnej roślinności. „Niezapomniany widok doliny Jordanu. Wjeżdżamy w inny świat. Szaleństwo zieleni. Pierwsze oliwkowe gaje. I zieleń, zieleń, niekończąca się zieleń pięknie utrzymanych ogrodów. Są one nawadniane przy pomocy specjalnych urządzeń” – notuje w swoim dzienniku pod

<sup>114</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/552, Wspomnienia Stanisława Kowalskiego *Wspomnienia dra-gona*, s. 275, mps.

<sup>115</sup> A. Topolski, *Bez dachu...*, s. 97–98.

<sup>116</sup> P. Medyna, *Do Polski przez cały świat...*, s. 112–113.

datami 6 i 7 września 1943 r. pancerniak Średnicki<sup>117</sup>. Po roku życia na pustyni ocenia on, że „zielona Palestyna” jest cudownym zjawiskiem.

Kronikarz wojskowy opisuje wrażenia, jakie towarzyszą jemu i jego towarzyszom broni podczas przyjazdu do Palestyny: „Samochody wspinają się wreszcie malowniczymi serpentynami wśród gór Transjordanii, pokrytych dawno niespotykaną roślinnością. Zjeżdżając z nich, obserwujemy w dali górę Tabor, w głębi wśród gór dostrzegamy jezioro Genezaret, a wreszcie przekraczamy ciekawym architektonicznie mostem świętą rzekę Jordan. Palestyna. Po drodze mijamy arabskie i żydowskie osiedla. Bardzo tu zielono po Iraku. Coraz więcej kultur pomarańczowych i cytrynowych, całe gaje tych krzewów otaczają osiedla. Wtajemniczeni orientują nas w sprawie żydowskich kibuców zorganizowanych i pracujących na wzór sowieckich kolektywów. [...] Przejeżdżamy blisko, obserwujemy duży porządek i nowoczesne narzędzia obróbki rolnej (traktory, kombajny). Budynki schludne, stroje Żydów południowoeuropejskie. W wyobraźni otwierają się wizje przeszłości... z Kraju”<sup>118</sup>.

Także inni żołnierze „tułaczey armii” stacjonujący wcześniej w Iraku dostrzegają korzystną zmianę w krajobrazie, jaka następuje po przekroczeniu Jordanu. „Znikła upiorna pustynia, powiało chłodnym morskim powietrzem, zieleń aż kłuła w oczy nawykłe do pustynnych barw. Po obu stronach szosy pachnące gaje pomarańczowe i cytrynowe”<sup>119</sup> – pisze Kobecki. Żołnierzowi niezupełnie jednak odpowiada klimat nadbrzeżnej Palestyny. „Słona wilgoć wdziera się wszędzie, przesiąkają tą wilgocią koszule i spodnie rozwieszane na noc w namiotach. Rankiem bielizna jest aż lepka. Ale wilgoć jest znośniejsza od irackiej spiekoty i malarycznych komarów”<sup>120</sup>.

Podobne wrażenia ma Zygmunt Głęb, który stacjonuje w położonej nad Morzem Śródziemnym wsi Isdud. „Nasze obecne m[iejsce] p[ostoju] znajduje się nad samym morzem. Oddziela nas od niego tylko wysokie pasmo wydm, porośniętych krzewami wydmowymi. Woda niezbyt ciepła, ale wielu – ze mną włącznie – się kąpie. Choć temperatury tu niższe niż w Iraku, to jednak bardzo duża wilgotność, a ona też osłabia. W tej wilgoci jest też chyba dużo soli. Wszystko słone i nieprzyjemnie

<sup>117</sup> A. Średnicki, *Droga do Monte Cassino i dalej...*, s. 61.

<sup>118</sup> Cyt. za: J. Kirszak, *General Roman Szymański...*, s. 328–329.

<sup>119</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 160.

<sup>120</sup> *Ibidem*, s. 161.

klejące. Nadal, jak w Iraku, wyschniętą koszulę można postawić. Taka jest sztywna od soli. W całej okolicy wiele sadów z drzewami cytrusowymi i palm bananowych”<sup>121</sup>.

Generałowi Zajęcowi podobają się okolice Rechowot, gdzie stacjonuje polskie dowództwo: „Liczne ogrody, dużo drzew przy drogach, piękne tarasy w domach stwarzają przyjemną atmosferę. Ludzie, Żydzi przeważnie, przyjaźnie nastrojeni, co nam ułatwia życie”<sup>122</sup>. Klimat panujący w okolicach tej samej miejscowości opisuje również Kmiecik. „Tutaj klimat trochę cieplejszy od naszego, ale całe lato nie ma deszczu. Noce są chłodniejsze, ale znowu jakieś skorpiony nas prześladują, które są bardzo niebezpieczne”<sup>123</sup>.

Pod koniec stycznia 1943 r. Zygmunt Głąb w drodze do Egiptu przejeżdża przez Palestynę. „Mijamy coraz więcej osad i miasteczek. Dokoła pełno wspaniałych ogrodów, sadów pomarańczowych, kwiecistych krzewów. Bardzo swojski widok. Duże jak drzewa kwieciste oleandry przypominają dom rodzinny. Tyle tylko, że śp. mamusia hodowała taki krzew w wazonku. Masa terenów, na których obecnie rosną te piękne krzewy i owoce, została wydarta pustyni przez człowieka – tubylca. W wielu olbrzymich ogrodach widać bardzo różnorodne systemy nawadniające. Pomysłowe, proste, a jak widać po roślinach – skuteczne. Wiele tu bardzo dużych gospodarstw rolnych – na podobieństwo ruskich kołchozów – ale jakże bogatszych – przynajmniej z wyglądu zabudowy i urodzaju. Gospodarstwa te, zwane tu kibucami, to dobrowolne zrzeszenia rolników i wspólna gospodarka na określonym terenie”<sup>124</sup>.

Dłuższy, pochodzący z sierpnia 1943 r. opis przyrody Palestyny zostawia obeznana w nazewnictwie roślin Włodkowska. „Ładnie tu jest w Palestynie, ale obco. Te zielone, soczyste gaje pomarańczowe nęcą oczy, ale nie pociągają swoim cieniem – trawy tu prawie nie ma, tylko chyba sztucznie wyhodowana i wypielęgnowana na trawniku. Poza tym rośliny kłujące – bodiaki, których tu jest zatrzęsienie. Cyprysy, które są tak typowe dla krajobrazu południa, są mimo wszystko takie jakież sztywne, wyniosłe! [...] Eukaliptus jest łudząco podobny do wierzby,

<sup>121</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 4, s. 72, mps.

<sup>122</sup> J. Zajęc, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 162.

<sup>123</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/436, Wspomnienia Stanisława Kmiecika zamieszczone w teście wspomnień Wacława Józefowskiego, s. 16, mps.

<sup>124</sup> AIP, IP/Arch/8/1.1/303, Wspomnienia Zygmunta Głęba *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, cz. 3, s. 35, mps.

ale to nie to. Naturalnie, że w Iraku [sic!] tak cudowna zieleń od jasnego seledynu do mocno nasyconego koloru oliwkowego (nie wiem, dlaczego tak się nazywa, gdyż drzewo oliwkowe jest właśnie koloru bardziej popielatego) nęci oko i zachwyca, ale mimo wszystko dużo tu jest sztuczności, począwszy od gai pomarańczowych, gdzie drzewa ustawione rzędem jak wojsko w polu stanowią prostokąt czy kwadrat regularny, a kończąc na stykaniu się bezpośrednim wydm piaszczystych z bujną zielenią i roślinnością ogrodów. Można podziwiać pracę ludzką, która dała takie wyniki. Ale i bez wkładu pracy ludzkiej rośnie tu taki kaktus, do którego hodowli tyle starań i pieczołowitości dokładali amatorzy kaktusów w Polsce. Arabska wieś ogrodzenie ma z kaktusów stanowiących żywopłot mocno zwarty i gęsto zrosnięty na wysokości znacznie większej niż wzrost człowieka. Podziwiać można wspaniałe drzewa araukarii i pnączy w kolorze lilaczerwonym, których dotąd nie widziałam. Tutaj i palmy są bardziej zielone niż w Iraku, gdzie były prawie szarego koloru”<sup>125</sup>.

Gdyby nie obowiązki wojskowe, pobyt polskich żołnierzy w Palestynie przypominałby egzotyczne wakacje. Przykładowo Kobecki tak opisuje wyjazd z Palestyny do Libanu na manewry w pobliżu Morza Śródziemnego: „Lazur nieba, bez obłoczka, bez chmurki, ciemnosine morze bielone grzbietami fal, zieleń przetykana złotem pomarańcz, upojny zapach – wszystko to rozleniwiło i kołło nerwy, odbierając przy tym zdolność myślenia”<sup>126</sup>.

W podobnym tonie zapisuje swoje wrażenia Herzbaum, który będąc żołnierzem 5 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej, pełni służbę wartowniczą w Bat Jam – mieście położonym w zachodniej części Palestyny nad Morzem Śródziemnym: „Morze – plaża – piasek – słońce. Urlop? Nie, to nieporozumienie. Rzeczywiście, to cudnie błękitne, ciepłe niebo, lekkie, skłębione chmurki nad linią horyzontu i morze, wspaniałe, ciemnognatowe, bliżej zielonkawe – to wszystko jest jak słoneczny kawałek przeszłości, zduszonej przez lata”<sup>127</sup>.

Z czasem niektórzy polscy uchodźcy odczuwają jednak przesyt egzotycznym krajobrazem. Przykładem tego są zapiski Herzbauma, który w listopadzie 1943 r. kończy ćwiczenia wojskowe razem ze swoimi towarzyszami broni. W drodze do Tyberiady żołnierze przejeżdżają

<sup>125</sup> AOK, AW\_II\_2954, Dziennik Marii Włodkowskiej, cz. 3, s. 121, mps.

<sup>126</sup> R. Kobecki, *Wszystkie drogi...*, s. 171.

<sup>127</sup> E. Herzbaum, *Między światami...*, s. 153.

m.in. przez Nablus, Dżanin i Nazaret. „Ciekawe, ładne – ale jakieś obce. Wszystko tak przyjemnie zielone, skąpane w słońcu, ale kolory jakby za żółte – sztuczne czy co? Może po prostu przejadłem się wschodem? Coś mnie zawsze razi, nawet w krajobrazie. Jest bardzo romantyczny, szczególnie w górach i wokół Jeziora Tyberiadzkiego. Gdyśmy je pierwszy raz widzieli, leżało czyste i błękitne w dole, naokoło białe domki jak zabawki dla dzieci, a góry z tyłu – w zupełnie nieprawdopodobnym jaskrawofioletowym odcieniu, bliższe zbocza zaś różowe. Do tego ciemnozielone topole – wszystko razem tworzy całość jakby ze strasznie marnego, łzawego oleodruku, gdzie barwy są tak sztuczne, że nie można w nie uwierzyć. [...] Mam tych kolorów zupełnie dość i dlatego nie mogę znaleźć w nich niewątpliwego piękna” – notuje swoje rozterki Herzbaum<sup>128</sup>.

## Egipt

Przebywający w Kairze jako pracownik Centralnego Biura Ewidencji Obywateli Polskich na Wschodzie Rdułtowski poznaje nie tylko samo miasto, lecz także jego okolice. 30 września 1944 r. odbywa statkiem wycieczkę po Nilu, którym płynie aż do jego ujścia. Na cyplu delty rzeki znajduje się duży park z palmami, sykomorami, oleandrami, popornicami japońskimi i dziesiątkami innych, nieznanym rodakowi drzew i krzewów, które przyciągają wzrok swoją zielenią i bogactwem różnokolorowych kwiatów. Rdułtowski, opisując Nil, zauważa, że przybiera on barwy opalową lub brązową. Na jego brzegach widać równe, płaskie pola pszenicy, kukurydzy, ryżu. Rosną tam także bananowce: „A wszystko wybujałe, silne, rozrośnięte. Co kilkaset metrów wół czy bawół w kieracie deptakowym zaprzężony pompuje za pomocą dużego koła z czerpakiem wodę do kanałów zraszających pola. Przy ich pomocy Nil polewa je tyle ile trzeba, ni mniej, ni więcej. Deszcz tu nigdy nie pada”<sup>129</sup>.

Krajobraz nad Nilem urozmaica architektura – widoczne co jakiś czas wysokie kominy fabryczne, a nad samą rzeką kilka pięknych wiejskich pałaców „w bogatych, pysznych parkach z wymyślnie strzyżony-

<sup>128</sup> *Ibidem*, s. 156.

<sup>129</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 5, s. 49, rkps.

mi alejami, altanami, zielonymi bramami i żywopłotami z fontannami i statuami na wysoko ocembrowanym kamieniem brzegu rzeki. A na niej łodzie i barki – żaglowe i motorowe – z bawełną, ryżem, pszenicą, kamieniem, słomą, drzewem, ceramiką i innym towarem. Nad Egiptem i psychiką jego mieszkańców panują: Nil, niebo wiecznie czyste i słońce gorące, a wreszcie pustynia” – konkluduje swoje wrażenia związane z życiodajną rzeką Rdułtowski<sup>130</sup>.

## Liban

Polscy uchodźcy mają również możliwość podziwiania krajobrazu Libanu. Generał Zajac wspomina swoją obecność w tym kraju w lipcu 1942 r.: „Liban i ta część Syrii, przez którą jechałem (południowa), jest obszarem krajobrazowo przepięknym, a poza tym bogato zagospodarowanym przez Francuzów, wyposażonym w liczne i świetne szkoły i drogi. Bejrut, stolica Libanu, bogate miasto portowe rozłożone na pagórkach, jest dobrze zabudowane, posiada bogactwo zieleni”<sup>131</sup>.

Wojskowy jedzie z Bejrutu w góry Antylibanu, by odwiedzić stacjonujących tam swoich podkomendnych: „Wspaniała szosa o licznych serpentynach prowadzi po górach obok toru kolejki zębatej, które to góry są zabudowane i mają ogrody owocowe i winnice. Po drodze widać w wielu punktach roboty fortyfikacyjne. Z Libanu do Antylibanu przejeżdża się przez piękną i żyzną dolinę, szeroką na kilka kilometrów, mija się wielką kolonię zbudowaną przez Brytyjczyków dla Ormian, prześladowanych przez Turków. Przekraczając granicę między Libanem a Syrią, wjeżdża się w góry Antylibanu. Góra Hermon, która dochodzi do 3000 m, pokryta jest jeszcze śniegiem”<sup>132</sup>.

Szeregowy żołnierz armii gen. Andersa Lachowski jedzie z Palestyny do Libanu na ćwiczenia z walk wysokogórskich i ze zmiany transportu kołowego na juczny. Jak wspomina: „Podróż pociągiem osobowym do Trypolisu na północ od Bejrutu zajęła kilka dni. Była to piękna podróż. Po lewej stronie Morze Śródziemne, po prawej pagórki i góry pokryte zielenią, drzewami owocowymi. Banany można było prawie ręką zerwać z wagonu. Nowe miejsce postoju było w Bsarma,

<sup>130</sup> *Ibidem*, s. 51, rkps.

<sup>131</sup> J. Zajac, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie...*, s. 168.

<sup>132</sup> *Ibidem*.

kilka kilometrów na północ od Trypolisu. Co za piękny teren. Piękne zielone góry, ciepłutko jak w raj. Owoców pełno. Śliwki wielkości pięści, soczyste i słodkie”<sup>133</sup>.

Do Libanu przyjeżdża najwięcej polskich tułaczycy dzieci. Kraj zachwyca je swoją zielenią, która kontrastuje z rozległymi pustynno-skalistymi przestrzeniami Iranu. 26 listopada 1945 r. Ada Fighiera-Sikorska przybywa do położonej nad zatoką Dżunija miejscowości Zouk Mikael i tak opisuje swoje pierwsze związane z tym wrażenia: „Krajobraz piękny: morze z jednej strony, z drugiej zielone góry, a na ich zboczach białe domki z czerwonymi ceglami”<sup>134</sup>.

Przebywająca w tej samej miejscowości Hanna Lewicka notuje: „Góry libańskie kąpią swe podnóża w morzu, a same porośnięte są z rzadka piniami, sosnami południa. Morze i góry – te dwa kontrasty – tworzą tu pełną wdzięku całość”<sup>135</sup>.

Innej młodej Polce, Kociubie, podoba się noc w podróży z Bagdadu do Bejrutu w październiku 1945 r. „Pędziliśmy naprzód i naprzód, a towarzyszyła nam wciąż ta szara i niema pustynia libańska. Przed wieczorem zatrzymaliśmy się w Damaszku, gdzie po skromnym podwieczorku ruszyliśmy dalej. Droga asfaltowa wiła się wśród gór, gór pokrytych zielenią i budynkami. Motor pracował wszystkimi siłami. Wspinaliśmy się wyżej, to znów na dół. We wszystkich oknach zapłonęły światła. Ta piękna pierwsza noc libańska chyba pozostanie dla mnie na zawsze niestartą kliszą”<sup>136</sup>.

Z okna domu w Zouk Mikael, w którym mieszka Kociuba, roztacza się panorama na Morze Śródziemne i góry. „Morze było spokojne. Góry pokryte drzewami, cieszyły się także w wielkiej ilości mieszkańcami. Szczyty łagodne zajmują przeważnie klasztory. Dość już często w życiu byłam zdumiona cudem przyrody, lecz przecież tak niedawno patrzyłam jeszcze okiem dziecka, a dziś? Dziś dopiero w pełni zrozumiałam dobrze – tu w Libanie – tę dźwięczną melodię czaru natury, i dziś stoję przed tymi górami i morzem jak przed jakimś arcydziełem najpopularniejszego malarza. Cóż, kiedy tak mało, mało umiem, bym mogła cho-

<sup>133</sup> AOK, AW\_ZS\_0452, Wspomnienia Stanisława Lachowskiego *Z Łomży do Stonehaven bez biletu* (Stonehaven 1992), s. 64, mps.

<sup>134</sup> IP/Arch/8/1.1/255, Wspomnienia Ady Fighiery-Sikorskiej, s. 53, mps.

<sup>135</sup> *Isfahan...*, s. 384.

<sup>136</sup> W.B. Kociuba, „*Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli*”..., s. 330.

ciaż trochę opisać je. Brak mi słów. Boję się nawet myśleć teraz o tym. O nie, nie chcę zniekształcać tego malowidła”<sup>137</sup>.

Uroki libańskiego krajobrazu wspomina również o. Królikowski: „Z gór, w których mieszkali Polacy, otwierał się wspaniały widok na łańcuch szczytów, gdzieś tam świecących białą skał. Najwyższy szczyt w Libanie, Sannin, przyciągał oczy grą blasków słonecznych wśród zalegających go śniegów. Pociągała oko zieleń lasów piniowych. Wśród skalnych załamań pieniał się i huczał potok górski, od którego pracowity góral odprowadzał wodę do swoich ogródków opadających tarasami i wspartych wałami z kamieni. Na halach pasły się owce i kozy. Zbocza górskie, opadające ku morzu, cieszyły różnorodnością drzew: oliwkowych, cytrynowych, pomarańczowych, bananowych i licznymi winnicami; czarował z daleka Bejrut białą swych domków i czerwienią dachów o marsylijskich dachówkach. [...] Wzdłuż wybrzeża zachwycały ciche, jakby drzemiące zatoki i posrebrzane słońcem fale, cofające się od brzegu i biegnące daleko na spotkanie z nieboskłonem nieba”<sup>138</sup>.

<sup>137</sup> *Ibidem*, s. 334.

<sup>138</sup> Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo...*, s. 124.



# Zakończenie

Położenie Polski na niestabilnej geopolitycznej płycie tektonicznej sprawiło, że od końca XVIII w. jej obywatele – głównie z powodu agresji ościennych mocarstw – byli skazywani na przymusową emigrację, uchodźstwo, tułaczkę. Podobny los dotknął ich również podczas II wojny światowej, rozprasząc po świecie. Szczególnie tragiczne związane z tym doświadczenia stały się udziałem Polaków, którzy w latach 1939–1941, na skutek imperialnej polityki Związku Sowieckiego, zostali deportowani w głąb tego kraju i poddani bezpośredniej i/lub pośredniej eksterminacji przez ludzi „czerwonego caratu”. Szczęśliwy splot okoliczności o charakterze politycznym i wojskowym doprowadził jednak do tego, że trzecia część rodaków, czyli ponad 120 tys. osób, wiosną i latem 1942 r. skorzystała z wyjątkowej możliwości ewakuacji z „nie-ludzkiej ziemi”.

Przybycie z ZSRS do Iranu oznaczało dla tej grupy szczęśliwców – cywilów i wojskowych – nie tylko uratowanie zdrowia i życia, lecz także wiązało się z poczuciem odzyskanej wolności. Polscy tułacze znaleźli się w diametralnie innym, choć lepszym dla nich świecie, który niemal od razu oszołomił ich swoją egzotyką. Nie było przypadkiem, że obecność na nieznanym dla większości z nich „odległym i obcym” Bliskim Wschodzie ożywiła pamięć o poznawanych zazwyczaj w dzieciństwie opowiadaniach z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. „Kto czytał bajki perskie, może sobie wyobrazić nasz pobyt tam. Pół roku w słonecznej Persji zapisało się w pamięci jak bajka z 1001 nocy” – wspomina Krystyna

Wariwoda<sup>1</sup>. Konstanty Rdułtowski cały swój bliskowschodni szlak, wiodący kolejno przez Iran, Irak, Transjordanie, Palestynę i Egipt, nazywa „drogą z bajki z 1001 nocy”<sup>2</sup>. Jak wiemy, podobne opinie powtarzają się również w innych świadectwach przywołanych w tej książce.

Zrządzeniem losu Polacy poznali wiele zróżnicowanych, a zarazem wyjątkowych miejsc na mapie Orientu – zarówno zamieszkałych, jak i pustkowi, które do dziś są obiektem westchnień podróżników. Stali się dzięki temu uczestnikami niezaplanowanej i – pomimo wszystkich towarzyszących temu okoliczności – niezwykle fascynującej „wycieczki” po tym regionie geograficznym<sup>3</sup>. Ich sytuację dobrze oddaje cytat ze wspomnień żołnierza „tułaczey armii” kpr. Bernarda Pazio: „Uwielbiam swoją pracę. Dzięki niej poznaję kraje, miasta i ludy, o których nawet nie śniłem”<sup>4</sup>. Żołnierz zapomina dodać, że okoliczności, w jakich się znalazł na Bliskim Wschodzie, nie były już tak atrakcyjne.

Poznawaniu orientalnego świata przez uchodźców z sowieckiej Rosji towarzyszy cała gama zróżnicowanych w swojej skali emocji, uczuć i wrażeń. Są wśród nich m.in. radość, smutek, zaskoczenie, wzruszenie, podziw, zdumienie, ciekawość, nostalgia itd., itd. Obecność w świecie Orientu jest dla polskich cywilnych i wojskowych uchodźców swoistą terapią po traumie pobytu w ZSRS. Oczywiście nie jest ona doskonała – nie goi wszystkich, zwłaszcza głębokich, związanych z tym ran psychicznych i nie przywraca osłabionego zdrowia fizycznego. W niełatwym procesie powrotu do równowagi psychofizycznej pomagają jednak rodakom oddziałujące na ich zmysły przyjemne i kojące bodźce – orientalne widoki, smaki, zapachy, dźwięki. Jednak większe od nich znaczenie mają życzliwe gesty ze strony mieszkańców regionu – Arabów, Kurdów, Ormian, Persów, Żydów oraz bezpośredni, wręcz intymny nieraz kontakt z nimi – spotkanie z człowiekiem. Obecność rodaków w Palestynie, a zwłaszcza możliwość odwiedzenia tamtejszych miejsc kultu religijnego (dotyczy to przede wszystkim Jerozolimy), po-

---

<sup>1</sup> AOK, AW\_ZS\_0504, Wspomnienia Krystyny Wariwody *Historia mojej podróży z Polski do Anglii – przez „raj sowiecki”*, s. 11, mps.

<sup>2</sup> AOK, AW\_II\_2771, Wspomnienia Konstantego Rdułtowskiego *Notatki z wygnania*, z. 5, s. 87, rkps.

<sup>3</sup> Komunistyczna propaganda, wypaczając sens doświadczeń ewakuowanych z ZSRS Polaków, którzy przemierzali podczas wojny Bliski Wschód, określała ich złośliwym mianem „turystów Sikorskiego”.

<sup>4</sup> AOK, AW\_II\_2622, Wspomnienia Bernarda Pazio, s. 145, mps.

zwala niektórym na odbudowanie życia duchowego po pobycie w państwie, gdzie „czart panuje, śmierć i trwoga”.

Opinie Polaków o świecie Orientu – zarówno te wyrażone w epoce, jak i sformułowane po latach – mają przeważnie pozytywny charakter. W tym pierwszym przypadku są one początkowo dyktowane natchnieniem chwili. Po przybyciu do Iranu rodakom towarzyszy entuzjazm związany nie tylko z uratowaniem życia i zdrowia, lecz także odzyskaniem wolności i możliwością zaspokojenia podstawowych życiowych potrzeb w zakresie posiłku i wypoczynku. Radość wyzwolenia spod stalinowskiego jarzma i poczucie bezpieczeństwa, ale i coś, co można określić jako zaskoczenie normalnością, dość skutecznie tłumili krytycyzm w stosunku do bardziej złożonej, niż się to na pozór wydawało bliskowschodniej rzeczywistości. Dopiero po dłuższym pobycie w tej części świata pojawiły się w narracji Polaków inne tony, związane z bardziej wyostrzoną obserwacją życia i stosunków społecznych panujących w regionie.

Rodacy poznawali Bliski Wschód z różnych perspektyw. Wiele związanych z tym wrażeń, emocji i opinii powstało dzięki bezpośrednim – mniej lub bardziej sformalizowanym – kontaktom z miejscową ludnością. Ówczesne uwarunkowania sprawiły, że wiedza na temat Orientu miała najczęściej powierzchowny charakter i była wynikiem nie tyle pogłębionej analizy, co raczej przelotnej impresji.

Po doświadczeniach granicznych w Związku Sowieckim spragnieni życia Polacy korzystali z uroków Bliskiego Wschodu. Cieszyli się chwilą – smakowali nieznane potrawy, odpoczywali na plażach, odwiedzali atrakcje turystyczne, podziwiali egzotyczną przyrodę, korzystali z rozrywek, jakie oferowały miasta. Orient ich uwodził, oczarowywał, prowadził, wciągał. Pragnący poznać egzotyczne miejsca rodacy, zwłaszcza żołnierze, ryzykowali nawet życie, by poznać powaby zakazanych dla przybyszów z Zachodu „brudnych dzielnic” Bagdadu i Kairu. Niektórzy rodacy na tyle żyli się z Orientem, że z żalem opuszczali gościnne miasta, zwłaszcza perskie – Isfahan, Pahlawi, Teheran.

Jest znamienne, że emigranci z Polski generalnie obserwowali Bliski Wschód bez filtra uprzedzeń i nadmiernego krytycyzmu. Nie towarzyszyło im poczucie wyższości ani tym bardziej szowinizm. Wiedzieli, że byli tu gośćmi, którzy tymczasowo korzystali z uprzejmości gospodarzy, zdopingowanych w pewnym stopniu do tego przez panujących w regionie Brytyjczyków. (Dotyczyło to zwłaszcza pracy administracji

cywilnej i wojskowej, a w mniejszym stopniu zwykłych obywateli). Uchodźcy z „niehumanitarnej ziemi” wyrażali wdzięczność ludziom Bliskiego Wschodu za okazywaną im pomoc, co odnosiło się zwłaszcza do Persów. Doskonale przecież pamiętali, skąd zostali ewakuowani i jak nędzny był ich los, gdy wiosną i latem 1942 r. przybyli na Bliski Wschód – jako pozbawieni praktycznie wszystkiego tułacz.

Opinie o regionie rodacy konfrontowali ze swoją dość szczupłą i naskórkową wiedzą o nim, wyniesioną na przykład ze szkoły, i weryfikowali ją na miejscu – najczęściej pozytywnie. Czarno-białe klisze związane z wizją Bliskiego Wschodu wypełniały się kolorami. Uchodźców z Lechistanu zaskakiwały na przykład nowoczesność i kosmopolityzm bliskowschodnich miast, wysoki poziom agrokultury, zamożność tubylców, sztuka architektury, sztuki, rękodzieła. Ponieważ byli z reguły wrażliwymi i uważnymi obserwatorami, orientalna rzeczywistość została w ich narracji także poddana krytyce, obejmującej zwłaszcza królujące w regionie dychotomie, status społeczny kobiety, trudny los dziecka, nierówności społeczne, nędzę.

Uchodźcy z „niehumanitarnej ziemi” generalnie z wyczuciem i taktem przemierzali Bliski Wschód. Oczywiście zdarzały im się na tej drodze potknięcia, na przykład w sferze obyczajów, które budziły pewną dezaprobatę miejscowych. Dość szybko nawiązywali jednak kontakty z mieszkańcami Orientu i mimo różnic społeczno-kulturowo-religijnych znaleźli z nimi wspólny język. W pokonywaniu barier pomagały im na przykład ciekawość drugiego człowieka, sprzyjające interakcjom cechy charakteru i postawy, wykształcenie, choć nie wyłącznie. Częściej wystarczyły do tego proste gesty – na przykład pomoc w potrzebie lub transgraniczny język handlu.

Świadectwa polskich uchodźców sprzed 80 lat pozwalają poznać emocje, uczucia i wrażenia, jakie towarzyszyły im podczas niezwyklej podróży po Bliskim Wschodzie. Odzwierciedlają one proces poznawania nieznanego, pozornie obcego świata, który – jak uczy opowiedziana w tej książce historia – w wielu przypadkach zamienił się – jak w bajce – w ekscytującą i niezapomnianą przygodę życia.

## Spis fotografii

- s. 17 Zabudowania łagru, którego lokalizacja jest do dziś nieznana. Widoczne są m.in. baraki, wieże strażnicze i ogrodzenie. Na rewersie oryginalnego zdjęcia znajduje się napis „Łagry nie złamały ducha” wykonany najprawdopodobniej przez osobę ocalałą z „niehumanitarnej ziemi” (fot. N.N., zbiory Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie)
- s. 31 Polscy uchodźcy ze Związku Sowieckiego po rejsie z Krasnowodzka przez Morze Kaspijskie (kwiecień 1942 r.) oczekują na przybicie do nabrzeża portu w Pahlawi (fot. N.N., zbiory Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie)
- s. 47 Pod koniec marca 1942 r. kolumna ciężarówek z polskimi żołnierzami wyrusza z Pahlawi w głąb Iranu. Na pierwszym planie perscy kierowcy (fot. Bronisław Haberski, zbiory Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie)
- s. 65 Ulicą palestyńskiej Gazy jedzie w sierpniu 1942 r. kolumna samochodów ciężarowych 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Na pakach siedzą adepci Szkoły Podchorążych, którzy wracają z ćwiczeń na poligonie na pustyni Negew (fot. N.N., zbiory AIPN)
- s. 111 Arabowie pijący kawę w starej części Jerozolimy (21 grudnia 1942 r.) (fot. N.N., zbiory AIPN)
- s. 173 Członkowie wycieczki zorganizowanej w 1944 r. przez Towarzystwo Studiów Irańskich pozują na tle płaskorzeźby, która przedstawia dziesiętnastowiecznego perskiego władcę Fatha Alego Szaha Kadżara. Została ona wykuta w ścianie wzgórza w Cheshmeh Ali – miejscu wypoczynku i rekreacji w stanowiącej obecnie część Teheranu dzielnicy Rey (fot. N.N., zbiory Fundacji Ośrodka KARTA)
- s. 211 Polscy żołnierze rozdzielają wodę przed namiotem na pustyni w Egipcie (fot. N.N., zbiory AIPN)



# Bibliografia

## Archiwa

### Archiwum Instytutu Pileckiego

Kolekcja wspomnień polskich uchodźców ze Związku Sowieckiego

### Archiwum Ośrodka KARTA

Archiwum Wschodnie

Kolekcje osobiste

Kolekcje wspomnień Związku Sybiraków

## Publikacje o charakterze źródłowym

Adamczyk W., *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, tłum. E. Ledóchowicz, Poznań 2010.

Adamczyk W., Dominiczak B., Ledóchowicz E., *Kwiaty polskie na wygnaniu*, Poznań 2015.

Alexandrowicz M., *Z Lubcza na Antypody*, Warszawa 1998.

Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1945*, Warszawa 2008.

Bohusz-Szyszko Z., *Czerwony Sfinks*, [b.m.w.] 1993.

Bodnar T., *Znad Niemna przez Sybir do II Korpusu*, Wrocław 1997.

Celichowski Z., *Diariusz z podróży delegata MON do Armii Polskiej na Wschodzie w 1943 roku*, oprac. W. Handke, R. Sierchuła, Leszno–Poznań 2008.

Ciemnołoński J., *W 2 Korpusie to było, czyli coś w rodzaju reportażu*, Kraków 1983.

Czapski J., *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990.

Czerkawski T.M., *Sztafeta wolności. Byłem żołnierzem generała Andersa*, Warszawa 2012.

- Dywizja Lwów. Wspomnienia żołnierskie z ZSRR i z Iraku: 1941–1943*, Wrocław 1989.
- Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941–1945*, oprac. B. Polak, Koszalin 1998.
- Herling-Grudziński G., *Najkrótszy przewodnik po sobie samym*, oprac. i przygotowanie tekstu do druku W. Bolecki, Kraków 2000.
- Herzbaum E., *Między światami. Dziennik andersowca 1939–1945*, red. A. Richter, z posłowiem N. Daviesa, Warszawa 2016.
- Hort W. (Ordonówna H.), *Tułacze dzieci*, Warszawa 1990.
- Isfahan. Miastopolskich dzieci*, red. I. Beaupré-Stankiewicz, D. Waszczuk-Kamieniecka, J. Lewicka-Howells, Londyn 1987.
- Jasionowicz S. (s. Maria Teresa), *Pamiętam... I nie pamiętam... Wybór wspomnień (1940–1950)*, Warszawa–Paryż 2016.
- Kobecki R., *Wszystkie drogi prowadzą do kraju. Wspomnienia 1939–1947*, Warszawa 1969.
- Kociuba W.B., „Zamiast Twojego uśmiechu, Polsko, mamy łzy i uśmiech niedoli”. *Pamiętnik z Syberii, Iranu i Libanu*, wstęp i oprac. W. Kujawa, Warszawa 2021.
- Kostiuk J., *Czy tak być musiało? Wspomnienia z zesłania do sowieckiego Kazachstanu i służby w 2. Korpusie gen. Władysława Andersa (1939–1947)*, wstęp i oprac. P. Chmielowiec, Rzeszów 2010.
- Królikowski Ł.Z., *Skradzione dzieciństwo. Polskie dzieci na tułaczym szlaku 1939–1950*, Kraków 2008.
- Krukowski K., *Z Melpomeną na emigracji*, Warszawa 1987.
- Kubala S., *Z wiarą i nadzieją w szeregu. Wspomnienia 1939–1947*, cz. 1–2, red. i oprac. T. Danilecki, S. Szarejko, Białystok 2021.
- Lewicki Z., *Dziennik. Wrzesień 1939, Kołyma, Władywostok, Iran, Irak, Palestyna, Egipt, Monte Cassino, Ancona, Bolonia – Anglia...*, Kraków 2000.
- Łoziński M., *Przechodniu, powiedz Polsce... Wspomnienia z lat 1941–1945, rozpoczęte w Ahwazie 150 km od Zatoki Perskiej*, Kraków 1971.
- Machalski F., *Wędrowniki irańskie*, Warszawa 1960.
- Machalski F., *Z ziemi perskiej do Polski. Wybór tekstów*, wstęp i oprac. K. Paraskiewicz, K. Paraskiewicz, Kraków 2016.
- Medyna P., *Do Polski przez cały świat. Wspomnienia z 2 Korpusu*, Warszawa 1970.
- My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR*, wybór i oprac. B. Klukowski, Warszawa 1989.

- Nowakowski Z., *Wspomnienia wojenne z trzech kontynentów*, Poznań 1990.
- Orlikowska W.J., *Z Polski do Polski. Wspomnienia z wygnańczej tułaczki*, Włoszczowa 2010.
- Pod cedrami Libanu. Wspomnienia polskich studentów z Bejrutu 1942–1952*, red. B. Redzisz i inni, Londyn 1996.
- Polacy w Iranie 1942–1945. Antologia*, t. 1, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2002.
- Połtowicz A., *Z Horochowa do Persji [w:] Wspomnienia Sybiraków*, t. 7, oprac. J. Przewłocki, Warszawa 1993.
- Rdułtowski K., *Notatki z wygnania*, Warszawa–Wrocław 1996.
- Rosengarten P., *Zapiski rabina Wojska Polskiego*, tłum. J. Kociszewski, Warszawa 2001.
- Rudnicki K., *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*, Wrocław 1990.
- Ryzner J., *Droga do Polski. Od syberyjskiej tajgi przez afrykański busz*, Przemyśl 1993.
- Sikorska-Fighiera A., *Przez Sybir w świat (z dziennika 11-latki)*, [b.m.w.] 2000.
- Starzyk-Kotwińska R.D., *Monidło i Asterka. Wspomnienia z deportacji na Sybir oraz wędrówki z armią gen. Władysława Andersa przez Środkowy Wschód*, Nysa 2012.
- Strumph-Wojtkiewicz S., *Wbrew rozkazowi. Wspomnienia oficera prasowego 1939–1945*, Warszawa 1959.
- Średnicki A., *Droga do Monte Cassino i dalej. Zapiski pamiętnikarskie i wspomnienia*, oprac. B. Wróblewska, B. Skaradziński, Warszawa 1993.
- Tomaszyk K., *Droga i pamięć. Przez Syberię na Antypody*, Warszawa 2009.
- Topolski A., *Bez dachu. Moje wojenne przeżycia na Bliskim Wschodzie i we Włoszech*, tłum. P. Laskowicz, Poznań 2012.
- Trybuchowski B., *Polskie drogi 1940–2000. Przez Syberię, Iran, Indie i Afrykę do Manchester*, Lublin 2011.
- Tułacze dzieci/Exiled Children*, wybór i oprac. K. Sulkiwicz, Warszawa 1995.
- „*W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali...*” *Polska a Rosja 1939–1942*, wybór i oprac. I. Grudzińska-Gross, J.T. Gross, wstęp J.T. Gross, Kraków 2008.

- Wańkiewicz M., *Od Stołpców po Kair*, wybór, układ i przypisy S. Kozickiego, Warszawa 1971.
- Z *Kresów Wschodnich RP na wygnanie. Opowieści zesłańców 1940–1946*, red. H. Łappo, Londyn 1996.
- Zajac J., *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie*, t. 2: *Dwie wojny*, Londyn 1967.

### Opracowania

- Ain Karem – ośrodek polskich dziewcząt. Palestyna 1942–1947*, Londyn 1988.
- Błękitni chłopcy. Gimnazjum i Liceum Lotnicze Heliopolis. Egipt 1939–1946*, Londyn 1981.
- Bugaj T., *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939–1949*, Jelenia Góra 1984.
- Ciesielski S., Hryciuk G., Srebrakowski A., *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1994.
- Damadan P., *The Children of Esfahan. Polish Refugees in Iran. Portrait Photographs of Abolqasem Jala 1942–1945*, [b.m.w.] 2010.
- Davies N., *Szlak nadziei. Armia Andersa – marsz przez trzy kontynenty*, tłum. I. i A. Zych, Izabelin–Warszawa 2015.
- Draus J., *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939–1950*, Lublin 1993.
- Draus J., Terlecki R., *Polskie szkoły wyższe i instytucje naukowe na emigracji 1939–1945*, Wrocław 1984.
- Dunin-Wilczyński Z., *Pustynia i skorpiony. Wojsko polskie w Iraku 1942–1943*, Warszawa [2004].
- Fiedler R., *Iran – śladami polskich uchodźców*, Poznań 2019.
- In the Archive of Memory. The Fate of Poles and Iranians in the Second World War*, red. S. Surdykowska, Warsaw 2014.
- Kalbarczyk S., *Armia Andersa w ZSRS 1941–1942. Niespełnione braterstwo broni z Armią Czerwoną*, Warszawa 2020.
- Kantak K., *Dzieje uchodźstwa polskiego w Libanie 1943–1950*, Bejrut 1955.
- Kirszak J., *Generał Roman Szymański. Żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, zdobywca Monte Cassino*, Warszawa 2019.
- Kliszewicz L., *Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie 1940–1948*, Londyn 1992.

- Kospath-Pawłowski E., *Wojsko Polskie na Wschodzie 1943–1945*, Pruszków 1993.
- Ney-Krwawicz M., „Polak w Iranie” o młodych i najmłodszych uchodźcach polskich w ZSRR w Iranie w latach 1942–1944, „Dzieje Najnowsze” 2014, nr 1.
- Od Buzułuku do Pahlevi. Polskie Siły Zbrojne w ZSRR i na Bliskim Wschodzie 1941–1943*, red. A. Skarbacz, Warszawa 2012.
- Pietrzak J., *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej. Ośrodki. Instytucje. Organizacje*, Łódź 2012.
- Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009.
- Polskie dzieci na tułaczyczych szlakach 1939–1950*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2008.
- Śledziński K., *Wyklęta armia. Odyseja żołnierzy Andersa*, Kraków 2017.
- Walaszczyk K., *Środkowy Wschód w latach II wojny światowej. Relacje i działania polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w Iranie, Iraku i Afganistanie*, Toruń 2012.
- Waydenfeld S., *Droga lodowa. Od zesłania do wolności – odyseja Polaków*, tłum. D. Waydenfeld, Poznań 2013.
- Wawer Z., *Armia generała Władysława Andersa w ZSRR 1941–1942*, Warszawa 2012.
- Wróbel E., Wróbel J., *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Chicago 1992.
- Wróbel J., *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003.
- Wróbel-Lipowa K., *Śladami polskich dzieci-tułaczy w czasie II wojny światowej*, Lublin 2005.
- Żaroń P., *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981.
- Żaroń P., *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1990.



# Indeks geograficzny

## A

Abadan 139  
Abade 183  
Aden 11  
Afryka 26, 28, 85  
Ahwaz 26, 70, 84–86, 146, 213, 214,  
217, 218, 241, 242  
Akka 201  
Aleksandria 28, 205  
Antyliban, góry 105, 199, 251  
Arabska, Pustynia 213  
Aszchabad 23, 27, 35, 47, 51

## B

Baalbek (Heliopolis) 207, 208, 210  
Baba Gurgur 221, 226, 236  
Babilon 186  
Bagdad 60, 70, 86–89, 91–93, 104,  
105, 108, 126, 135, 138, 139, 148,  
156, 160, 164, 171, 185, 186, 215,  
226, 228, 230, 245, 252, 257  
Bakuba 226  
Baranowicze 129  
Basra 26, 27, 148  
Bat Jam 249  
Bejrut 107–109, 130, 131, 171, 208,  
230, 251–253  
Bekaa, dolina 210  
Ben Harad 95  
Berlin 72  
Betlejem 191, 193, 195, 196, 198  
Bikfaja 210  
Bolonia 28

Bombaj, obecnie Mumbai 26  
Bsarma 251  
Buzułuk 20  
Byblos zob. Djebal

## C

Chanakin (Khanaquin) 13, 27, 48,  
55, 57, 91, 94, 164, 187, 214, 215,  
219, 228, 234–237, 244, 246  
Czerwone, Morze 27

## D

Damaszek 105–107, 134, 140, 160,  
171, 209, 230, 252  
Demawend, szczyt 54, 71, 74, 241–  
243  
Derbent 241  
Djebal (Byblos, Gebal) 210  
Dunaj, rzeka 200  
Dyjana 125  
Dżalaula 27  
Dżenin 250  
Dżunija, zatoka 209, 252  
Dżunija, miasto 209

## E

Egipt 11, 14, 101, 104, 108, 136, 141,  
149, 150, 159, 163, 169, 203–206,  
209, 216, 223, 228, 248, 250, 251,  
256  
Ein Kerem 195  
El Kafil 189

- Elburs, góry 12, 25, 47–49, 52, 54–56, 58, 59, 61, 63, 64, 70, 211, 212, 238–240, 242
- F**
- Fin 173, 243
- G**
- Gebal zob. Djebal
- Gedera 163
- Genezaret, jezioro 247
- Gilan, prowincja 238
- Giza (Gizeh) 101, 203, 207
- Gizeh zob. Giza
- Guzar 86
- H**
- Habbanija, jezioro 157, 165, 245
- Habbanija, miejscowość 27, 48, 57, 87, 185, 186, 218, 221, 223, 228, 244
- Hajfa 93, 201
- Halwan, rzeka 187
- Hamadan 49, 52, 53, 55–57, 71, 113, 114, 154
- Hauran, płaskowyż 226
- Hebron 170
- Heliopolis 104
- Heliopolis zob. Baalbek
- Heluan 205
- Hermon, góra 251
- Homs 209
- I**
- II Rzeczpospolita zob. Polska
- Indie 23, 26, 28, 69
- Indyjski, Ocean 27
- Irak 11, 14, 27, 28, 47, 49, 52, 56, 59, 86, 88, 89, 91–93, 95, 97, 105, 107, 115, 124, 126, 138, 148, 154, 157, 161, 163, 185, 186, 189, 199, 212, 214, 215, 219, 221, 222, 225–227, 233, 240, 244, 246–249, 256
- Iran (Persja) 9–12, 14, 15, 20–28, 31, 32, 35–42, 44, 45, 50, 52, 55, 56, 58, 60, 61, 64, 65, 67, 68, 70, 72, 76–81, 84–86, 88, 91, 101, 103, 105, 107, 111, 113–116, 119, 120, 122, 125, 127, 130, 133, 135–139, 141, 142, 145, 147, 152–154, 157, 161, 162, 164–166, 168, 171, 173–176, 181, 183, 188, 206, 207, 212–214, 222, 226, 231, 232, 237–244, 252, 255–257
- Irbil 244, 245
- Isdud 198, 247
- Isfahan 25, 33, 42, 59, 81–84, 86, 105, 116–119, 122, 123, 130, 132, 135, 137, 138, 142, 143, 145–147, 157, 161, 173, 175, 177–185, 212, 214, 217, 224, 229–232, 241, 242, 257
- Isfahan, ul. Czahar Bagh 81, 83, 175
- Ismaila 170
- Italia zob. Włochy
- Izrael 11, 96, 99
- J**
- Jaffa 99, 100
- Jemen 11
- Jerozolima 95, 100, 108, 159, 190–197, 199, 201, 202, 256
- Jerycho 199
- Jordan, rzeka 247
- Jordanu, dolina 246
- Jozafata, Dolina 107
- K**
- Kair 101–104, 140, 141, 144, 159, 160, 163, 171, 203–207, 224, 230, 250, 257
- Karaczi 26
- Kara-Kum, pustynia 229
- Karkin Batasz 86
- Karun, rzeka 84, 86, 242
- Kaspijskie, Morze 12, 23, 24, 32, 34, 35, 37, 41, 42, 51, 63, 112, 114, 152, 211, 238, 242

- Kassassin 203  
Kastina 100, 236  
Kaszan 173, 243  
Katyń 28  
Kaukaz, góry 27, 244  
Kazachstan 19, 108  
Kazwin 48, 49, 55, 56, 59–61, 64, 70, 91, 115, 138, 156, 163, 212, 240, 242  
Kefar Giladi 201  
Kenimech 215, 219, 223, 229  
Kermanszah 55–57, 64, 212  
Khanaquin zob. Chanakin  
Khasa, rzeka 93  
Kirgistan 21, 33  
Kirkuk 93, 125, 135, 157, 183, 189, 221, 222, 225, 227, 231, 234, 236, 244, 245  
Kom 167, 173  
Kopet-dag, góry 23, 47  
Koszul 162  
Kraków 84  
Krasnowodzk, obecnie Turkmenbaszy 17, 21, 22, 31, 33, 44, 211  
Kresy Wschodnie 9, 129  
Kuczan 113  
Kuh-e Soffeh, szczyt 184  
Kujbyszew 26  
Kurdystan 125  
Kurdystan 245, 246
- L**  
Lalehzar zob. Teheran, ul. Lalezar  
Lechistan zob. Polska  
Leonpol 44  
Liban 11, 14, 26, 28, 28, 88, 93, 105, 107, 128, 130, 131, 207, 209, 210, 249, 251–253  
Lida 129  
Lod 134  
Londyn 107  
Lorestan, prowincja 86  
Lublin 80  
Luksor 205
- Lwów 15, 19, 20, 108
- Ł**  
Łuck 32
- M**  
Mały Zab, rzeka 125  
Martwe, Morze 192, 193, 199, 200  
Mau-Dzył, rzeka 62  
Mekka 144, 179  
Meksyk 26  
Meszhed 23, 25, 26, 47, 69, 70, 136, 143, 144, 147, 183  
Monte Cassino 28  
Mosul 27, 92–94, 126, 188, 189, 245  
Mościska 33
- N**  
Nablus 250  
Natanz 173  
Nazaret 191, 199, 250  
Niemcy (Trzecia Rzesza) 9, 18, 19  
Nil, rzeka 102–104, 149, 150, 205, 206, 250, 251  
Niniwa 138, 188, 189  
Nowa Zelandia 26
- P**  
Pahlawi (Pahlevi, Pahlewi), obecnie Bandar-e Anzali 17, 22, 24–26, 31–34, 36–45, 47–71, 112–114, 118, 120, 128, 132, 138, 150–154, 156, 164, 211, 212, 233, 238, 239, 245, 257  
Pahlevi zob. Pahlawi  
Pahlewi zob. Pahlawi  
Palestyna 11, 14, 27, 28, 47, 93–98, 102, 103, 107, 126–130, 134, 138, 149, 154, 156, 158, 173, 190–193, 197, 199, 201–203, 217, 222, 225, 226, 228, 245–249, 251, 256, 258  
Palmyra 209  
Paryż 72, 134  
Pasargady 173, 183, 244

- Pelkana 227  
 Persepolis 173, 183, 184, 244  
 Persja zob. Iran  
 Perska, Zatoka 27, 85, 139  
 Piedimonte San Germano 28  
 Polska (Lechistan, II Rzeczpospolita)  
     9, 81, 11, 25, 29, 65, 74, 75, 80,  
     111, 118, 121, 126, 128–130, 165,  
     173, 178, 210, 229, 231, 232, 258  
 Port Said 150
- Q**
- Qayara 27  
 Quassasin 223  
 Quizil Ribat 27, 86, 216, 220, 221,  
     230, 231, 244
- R**
- Ramla 135  
 Rawanduz 245, 246  
 Rayat 125  
 Rechowot 100, 128, 129, 191, 248  
 Rosja zob. Związek Sowiecki  
 Rutba (Rutba Ar-) 93, 226  
 Rutba Ar- zob. Rutba  
 Ruwandiz 125  
 Rzym 11
- S**
- Safed 201  
 Sakkara 205  
 Sannin, góra 253  
 Sarny 49  
 Skopus, góra 201  
 Słone, Jezioro 57  
 Słonim 129  
 Sokółka 81  
 Sueski, Kanał 27  
 Sulajmanijja 124  
 Syberia (Sybir) 19, 74  
 Sybir zob. Syberia  
 Syria 27, 105, 140, 160, 171, 251  
 Syryjska Pustynia 225, 226  
 Szajba 235
- Szemran 241  
 Sziraz 173, 184
- Ś**
- Śródziemne, Morze 28, 93, 108, 130,  
     198, 247–249, 251, 252
- T**
- Tanail 210  
 Tappe Sijalk 173  
 Tatiszczewo 20  
 Taza Kurmatli 221, 231  
 Teheran 12, 22, 24, 25, 37, 41, 47, 48,  
     51–58, 60–63, 69–71, 73–77, 79,  
     85, 91, 105, 108, 114, 115, 120,  
     121, 126, 129, 131, 133, 135, 136,  
     138, 142, 143, 146, 154–156, 158,  
     160, 163, 165, 167, 168, 173–175,  
     194, 213, 217, 224, 229, 238–242,  
     244, 257  
 Teheran, ul. Istanbul 75  
 Teheran, ul. Ferdowsi 75, 146  
 Teheran, ul. Lalezar (Lalehzar) 75–77,  
     146  
 Teheran, ul. Manuczehri 75  
 Teheran, ul. Szach-Reza 72  
 Tel Awiw 94–100, 189, 201  
 Tel Awiw, Allenby Street 97–99  
 Tel Chaj 201  
 Tockoje 20  
 Transjordanian, obecnie Jordania 11,  
     27, 93, 126, 127, 154, 247, 258  
 Trypolis 93, 251, 252  
 Trzecia Rzesza zob. Niemcy  
 Turkmenistan 21  
 Tyberiada 201, 248  
 Tyberiadzkie, Jezioro 128, 191, 250  
 Tygrys, rzeka 87, 90, 92, 94, 138, 185,  
     188, 245
- U**
- Ural 19, 32  
 Ustroń 239  
 Uzbekistan 21, 22, 222, 229, 234, 235

**W**

Warszawa 29, 72, 74, 96

Wielka Brytania 28

Wielka Pustynia Słona 229

Wielki Zab, rzeka 245

Wileńszczyzna 75

Wisła, miasto 239

Wisła, rzeka 239

Włochy (Italia) 28

Wołyń 62

**Z**

Zab, rzeka 157

Zagros, góry 48, 49, 52, 81, 184, 240,  
241, 244

Zajandeh zob. Zayandeh Rud

Zajande-rud zob. Zayandeh Rud

Zayandeh Rud (Zajandeh, Zajande-  
-rud), rzeka 81, 84, 184

Zouk Mikael 131, 207, 252

ZSRR zob. Związek Sowiecki

ZSRS zob. Związek Sowiecki

Związek Sowiecki (Rosja, ZSRR,  
ZSRS) 9–13, 15, 19–28, 32–38,  
40, 42–45, 47, 51, 60, 63, 65, 68,  
71, 74, 75, 80, 81, 84, 95, 101,  
107, 108, 111–114, 126, 128, 130,  
151–154, 190, 191, 202, 237, 244,  
255–257